



**Jeaniene Frost**  
**W pół do śmierci**

*Cykl Nocna Łowczyni*  
Tłumaczenie  
([www.chomikuj.pl/rainee](http://www.chomikuj.pl/rainee))

*Mojej mamie,*

*Która zawsze we mnie wierzyła.*

*Nawet, kiedy nie robiłam tego ja sama.*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zesztywniałam na widok błysku czerwono-niebieskich świateł za moim samochodem.

Nie było absolutnie żadnej możliwości, bym zdołała wytłumaczyć co znajdowało się z tyłu mojej ciężarówki.

Zatrzymałam się na poboczu i wstrzymując oddech czekałam, aż szeryf podejdzie do mojego okna.

- Witam. Czy coś się stało? – zapytałam absolutnie niewinnym tonem, jednocześnie modląc się, by nie było nic niezwykłego w moich oczach. *Kontroluj się. Wiesz co się dzieje, kiedy się zdenerwujesz.*

- Tak. Masz rozwalone tylne światło. Poproszę prawo jazdy i dowód rejestracyjny. O żesz. To musiało się stać, kiedy załadowywałam pakę samochodu. Wtedy liczyła się szybkość, nie delikatność.

Podałam mu prawdziwe prawo jazdy, nie fałszywkę. Głina kilkakrotnie poświecił latarką to na zdjęcie, to na moją twarz.

- Catherine Crawford. Jesteś córką Justiny Crawford, prawda? Tej z Crawford Cherry Orchard?

- Tak, proszę pana – odpowiedziałam grzecznie i zdawkowo, jak gdyby nic mnie to nie obchodziło.

- Cóż, Catherine, jest niemal czwarta rano. Dlaczego jesteś poza domem o tej porze? Mogłabym powiedzieć mu prawdę o tym, co robiłam, lecz nie chciałam wylądować w pace. Albo załapać się na przedłużony urlop w pokoju bez klamek.

- Nie mogłam spać, więc postanowiłam trochę pojeździć.

Ku mojemu przerażeniu szeryf podszedł do tyłu ciężarówki i poświecił do środka

latarką.

- Co tam masz?

*Och, nic niezwykłego. Tylko zwłoki ukryte pod kilkoma workami oraz topór.*

- Worki z wiśniami z sadu moich dziadków. - Gdyby moje serce zabiło głośniej, pewnie by go ogłuszyło.

- Naprawdę? - Latarką trącił jeden z pakunków. - Jeden z nich przecieka.

- Proszę się nie martwić. - Mój głos przypominał mysi pisk. - Zawsze ciekną. To dlatego wożę je w tej starej ciężarówce. Zabarwiły już na czerwono podłogę całego bagażnika.

Cofnął się, przerywając szukanie, a ja poczułam jak zalewa mnie uczucie ulgi.

- I mówisz, że jeździsz sobie w kółko, bo nie możesz spać? - spytał ponownie podchodząc do mojego okna. Wykrzywił przy tym usta, jakby i tak już znał prawdziwy powód, dla którego tutaj byłam. Przyjrzał się mojej obcisłej bluzeczce i rozpuszczonym włosom. - Myślisz, że w to uwierzę?

Aluzja była tak wyraźna, że niemal straciłam nad sobą panowanie. Myślał, że wyrwałam się z domu, by przespać się z kim popadnie. Milczące oskarżenie wisiało między nami, jak zawsze przez niemal dwadzieścia trzy lata mojego życia.

*Jesteś taka sama jak twoja matka, nieprawdaż?*

Nie było łatwo być nieślubnym dzieckiem w tak małym miasteczku. Ludzie wciąż mieli mi to za złe. W dzisiejszym społeczeństwie nikt by nie pomyślał, że ten fakt ma jakiegokolwiek znaczenie, lecz Licking Falls w stanie Ohio miało własną listę standardów. W najlepszym razie były one archaiczne.

Ze wszystkich sił powściągnęłam gniew. Kiedy się wkurzałam, moje człowieczeństwo miało zwyczaj znikać jak zbędna skóra z węża.

- Czy moglibyśmy zachować to dla siebie, szeryfie? - Znów niewinnie zatrzepotałam rzęsami. To przynajmniej podziałało na umarlaka. - Obiecuję, że więcej tego nie zrobię.

Założył jeden palec za pasek i przez chwilę rozważał moje słowa. Jego wielki brzuch napinał materiał koszuli, jednak powstrzymałam się od komentarzy na temat jego obwodu w pasie i tego, że śmierdział piwem. W końcu uśmiechnął się, ukazując przy tym skrzywiony przedni ząb.

- Jedź do domu, Catherine Crawford. I napraw to światło.

- Tak, proszę pana.

Z ulgi aż zakręciło mi się w głowie. Szybko dodałam gazu i odjechałam.

Było blisko. Następnym razem będę musiała być ostrożniejsza.

Ludzie narzekali na nieobecnych ojców lub rodzinne tajemnice. Dla mnie obie te rzeczy były prawdziwe. Och, nie zrozumcie mnie źle, nie zawsze wiedziałam czym jestem. Moja matka, jako jedyna znająca ten sekret, powiedziała mi dopiero gdy skończyłam szesnaście lat. Wyrastałam ze zdolnościami, jakich nie miały inne

dzieci. Kiedy pytałam ją o nie, złościła się i powtarzała tylko „nie chcę o tym mówić”. Nauczyłam się siedzieć cicho i ukrywać swoje talenty. Dla wszystkich innych byłam po prostu dziwna. Bez przyjaciół. Lubiłam wałęsać się o dziwnych porach i miałam dziwną, bladą skórę. Nawet moi dziadkowie nie wiedzieli co we mnie jest, lecz trzeba przyznać, że ci, na których polowałam też nie.

Moje weekendy miały już ustaloną rutynę. Jechałam do któregoś klubu w obrębie trzech godzin jazdy od domu i działałam. Nie było to coś, o co posądzał mnie nasz dobry szeryf, lecz coś zupełnie innego. Piłam jak ryba i czekałam, aż ten szczególny ktoś mnie poderwie. Ten, którego miałam nadzieję zakopać w ogródku, jeśli najpierw by mnie nie zabił. Robiłam już tak od sześciu lat. Może pragnęłam śmierci. To naprawdę zabawne, jako że technicznie byłam w połowie martwa.

Dlatego też moje bliskie spotkanie ze stróżem prawa nie powstrzymało mnie przed wyjazdem w najbliższy piątek. Przynajmniej wiedziałam, że w ten sposób uszczęśliwiam jedną osobę. Moją matkę. Cóż, miała powody żywić urazę. Żałowałam tylko, że przelała ją na mnie.

Głośna muzyka w klubie uderzyła mnie jak ogromna fala, a moja krew zaczęła pulsować w jej rytmie. Ostrożnie przedarłam się przez tłum, szukając tych szczególnych wibracji. Pub był pełny, jak w każdą piątkową noc. Powąłęsałam się trochę, lecz po godzinie poczułam, jak sączą się we mnie pierwsze strużki rozczarowania. Wyglądało na to, że są tu tylko ludzie. Z westchnieniem usiadłam przy barze i zamówiłam gin z tonikiem. Właśnie tego drinka postawił mi pierwszy facet, którego zabiłam. Teraz był to mój własny wybór. Kto powiedział, że nie jestem sentymentalna?

Od czasu do czasu podchodzili do mnie mężczyźni. Coś w byciu samotną kobietą krzyczało im do ucha „przeleć mnie”. Raz grzecznie – a innym nie – dawałam im kosza, w zależności jak byli upierdliwi. Nie przyszłam tu na randkę. Po moim pierwszym chłopaku, Dannym, przeszła mi na nie ochota. Jeśli facet żył, nie byłam zainteresowana. Nic dziwnego, że nie miałam życia miłosnego.

Po kolejnych trzech drinkach – ponieważ nie miałam szczęścia do bycia przynętą – postanowiłam ponownie pokrażyć po klubie. Była niemal północ, a jak dotąd nie było tu nic oprócz alkoholu, narkotyków i tańca.

Łoże znajdowały się w odległym rogu sali. Kiedy koło nich przeszłam, poczułam drżenie naelektryzowanego powietrza. Ktoś, lub coś, było blisko. Zatrzymałam się i powoli obróciłam, starając odnaleźć źródło tej dziwnej mocy.

Z dala od światła, w głębi cienia, dostrzegłam pochyloną głowę mężczyzny. Jego włosy wydawały się niemal białe pod błyskającym sporadycznie światłem, lecz jego skóra była gładka. Wgłębienia i kontury ułożyły się w rysy twarzy, kiedy podniósł wzrok i spostrzegł, że się w niego wpatruję. Jego brwi były wyraźnie ciemniejsze

od – jak się okazało – jasnoblond włosów. Oczy również były ciemne. Zbyt ciemne, bym zgadła ich kolor. Cała jego twarz wyglądała jakby wyrzeźbiono ją z marmuru, a spod kołnierzyka koszuli wyglądała połyskująca jak diamenty, kremowa skóra.

*Bingo.*

Przykleiłam na twarz fałszywy uśmiech i chwiejnym krokiem pijaka ruszyłam w jego kierunku. Po chwili bezwładnie opadłam na siedzenie naprzeciw niego.

– Witaj, przystojniaku – powiedziałam moim najbardziej powabnym tonem.

– Nie teraz – odpowiedział zwięźle, z wyraźnym angielskim akcentem, typowym dla wyższych sfer.

Przez chwilę mrugałam głupio oczami, zastanawiając się czy rzeczywiście nie wypłam za dużo i coś teraz źle zrozumiałam.

– Przepraszam?

– Jestem zajęty. – W jego głosie usłyszałam niecierpliwość zmieszana z lekką irytacją. Zalała mnie fala zmieszania. Czyżbym się pomyliła? Dla pewności wyciągnęłam dłoń i lekko przeciągnęłam palcem po jego ramieniu. Moc niemal trysnęła spod jego skóry. W porządku, nie był człowiekiem.

– Zastanawiałam się... hmm... – wyjąkałam, szukając jakiegoś kuszącego zwrotu. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Zazwyczaj koleś z jego gatunku łatwo było poderwać. Nie miałam pojęcia jak sobie z tym poradzić, żeby zachować się jak profesjonalistka.

– Chcesz się pieprzyć?

Słowa nagle same wypadły z moich ust, przerażając mnie swoim brzmieniem.

Nigdy jeszcze nie użyłam tego słowa, więc teraz z ledwością powstrzymałam się od zasłonięcia sobie ust dłonią.

Ponownie na mnie spojrział, a jego wargi wykrzywiło rozbawienie. Jego ciemne oczy otaksowały mnie powoli i badawczo.

– Złe wyczucie czasu, kochanie. Musisz trochę poczekać. Bądź dobrym ptaszkiem i odleć. Znajdę cię.

Odprawił mnie niedbałym machnięciem dłoni. Odrętwiała z zaskoczenia podniosłam się, potrząsając głową na rozwój wydarzeń. Jak niby miałam go *teraz* zabić?

Oszołomiona skierowałam się do damskiej toalety, żeby sprawdzić swój wygląd.

Włosy były w porządku, choć miały swój zwykły, zaskakujący odcień szkarłatu.

Miałam też na sobie swój ulubiony top, który skazał dwóch ostatnich facetów na potępienie. Wyszczrzyłam zęby do odbicia w lustrze. Nic w nich nie utknęło. Na koniec podniosłam rękę i powąchałam. Nie, nie pachniałam brzydko. To o co chodzi?

Nagle w mojej głowie zaświtała myśl.

Czyżby był gejem?

Przez chwilę nad tym rozmyślałam. Wszystko było możliwe – sama byłam tego

dowodem. Może mogłabym go poobserwować. Iść za nim za każdym razem, kiedy próbowałby kogoś poderwać, nieważne jakiej płci.

Podjęłam decyzję i z nową determinacją ruszyłam do drzwi.

Zniknął. Stolik, przy którym siedział, stał teraz pusty, a powietrze było czyste, bez śladu jego mocy. Z rosnącym pośpiechem zaczęłam przeszukiwać bary, parkiet, po czym ponownie wróciłam do łóżka.

Nic. Najwyraźniej zbyt długo mizdrzyłam się w łazience.

Przeklinając się, wróciłam do baru i zamówiłam nowego drinka. Mimo, że alkohol nie otępiał moich zmysłów, picie drinka w takim miejscu było czymś właściwym.

W dodatku czułam się mało produktywna.

- Piękne kobiety nigdy nie powinny pić same – odezwał się czyjś głos.

Odwróciłam się, by dać mu kosza... i zobaczyłam, że mój adorator jest martwy jak Elvis. Miał jasne, choć o kilka tonów ciemniejsze od tego pierwszego włosy oraz turkusowe jak niebo oczy. Do diabła, to była moja szczęśliwa noc.

- Tak naprawdę to nie cierpię pić sama.

Uśmiechnął się, ukazując piękne, kwadratowe zęby. *Żeby lepiej cię nimi ugryźć, kochana.*

- Jesteś tu sama?

- A chcesz, żebym była? – Nieśmiało zatrzepotałam rzęsami. Bóg mi świadkiem, ten mi się nie wywinie.

- Bardzo tego chcę. – Jego głos był teraz niższy, a uśmiech głębszy. Chryste, mieli cudowną intonację. Większość z nich mogłaby pracować w seks-telefonie.

- W takim razie jestem. Tylko, że teraz jestem z tobą.

Przechyliłam lekko głowę na bok, odstaniając szyję. Podążył wzrokiem za moim ruchem i oblizał wargi. *Och, świetnie. Jest głodny.*

- Jak ci na imię, piękna damo?

- Cat Raven. – Był to skrót od Catherine i koloru włosów pierwszego mężczyzny, który chciał mnie zabić<sup>1</sup>. Jak mówiłam, jestem sentymentalna.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Niezwykłe imię.

Przedstawił się jako Kevin. Miał dwadzieścia osiem lat i był architektem, jak twierdził. Ostatnio się zaręczył, ale narzeczona go rzuciła. Teraz chciał tylko znaleźć miłą dziewczynę i się ustatkować. Słuchając go, z całych sił starałam się nie zakrztusić drinkiem z rozbawienia. Co za stek bzdur. Zaraz zaczęłam wyciągać zdjęcia domu z białym płotkiem.

Oczywiście nie mógł pozwolić, bym zadzwoniła po taksówkę. Jakże bezmyślni okazali się moi wymyśleni przyjaciele, odjeżdżając beze mnie. Niezwykłe miło z jego strony, że odwiezie mnie do domu. Och, przy okazji, bardzo chciał mi coś pokazać.

No cóż, to było nas dwoje.

Doświadczenie nauczyło mnie, że łatwiej jest pozbyć się samochodu, który nie był miejscem popełnienia zbrodni. Dlatego też, kiedy wykonał swój ruch, udało mi się otworzyć drzwi pasażera w jego Volkswagencie i uciec z okrzykiem udawanego przerażenia. Ponieważ – jak większość z nich – wybrał opuszczoną okolicę, nie musiałam się martwić, że jakiś dobry samarytanin przyjdzie mi na pomoc. Podążył za mną równym krokiem, zachwycony moim niezdarnym potykaniem. Udałam, że się przewracam i dla jeszcze lepszego efektu zapiszczałam, kiedy się nade mną nachylił. Jego twarz zmieniła się, ukazując jego prawdziwą naturę. Złowrogi uśmiech obnażył kły, których wcześniej nie było, a jego poprzednio błękitne oczy jaśniały przerażającym, zielonym światłem.

Pozornie po omacku błądziłam dłońmi po ziemi, ukradkiem wsuwając jedną z nich do kieszeni.

- Nie krzywdź mnie!

Ukląkł i żelaznym uściskiem chwycił mnie za kark.

- Zaboli tylko przez chwilę.

Właśnie wtedy uderzyłam. Wyćwiczonym ruchem moja ręka wystrzeliła w górę, a broń, którą trzymała, przebiła mu serce. Kilkakrotnie przekręciłam ostrze, dopóki jego usta nie zwiotczały, a światło w jego oczach nie zgasło.

Po raz ostatni szarpnęłam ręką, zepchnęłam go z siebie i wytarłam zakrwawione dłonie o spódnie.

- Miałaś rację. – Z wysiłku nie mogłam złapać tchu. – Bolało tylko przez chwilę.

Dużo później, dojeżdżałam do domu, pogwizdując cicho. Noc nie okazała się totalnie zmarnowana.

Jeden umknął, lecz drugi nie będzie już czaił się w mrokach nocy. Moja matka spała już w naszym wspólnym pokoju. Powiem jej o wszystkim z samego rana.

W weekend zawsze witała mnie tym samym pytaniem. *Dorwałaś kolejnego z tych stworów, Catherine? Cóż, tak! W dodatku uniknęłam pobicia czy zatrzymania przez kogoś. Kto mógłby chcieć więcej?*

1 Raven (ang.) – kruk

Byłam w tak dobrym nastroju, że następnej nocy postanowiłam spróbować kolejny raz w tej samej knajpie. Jakby nie było, w okolicy grasował niebezpieczny krwiopijca, którego musiałam powstrzymać, nie? Tak więc z niecierpliwością wykonywałam swoje zwykłe czynności domowe. Moja matka i ja mieszkaliśmy razem z dziadkami. To oni byli właścicielami tego dwupiętrowego, skromnie wyglądającego domu, który niegdyś był stodołą. Okazało się, że ich odizolowana posiadłość, wraz z kilkoma hektarami ziemi na coś się przydała. Zanim wybiła dziewiąta

wieczorem, już wybiegłam przez drzwi.

Tak samo jak wczoraj, sobotni wieczór przyciągnął do klubu mnóstwo ludzi. Muzyka była tak samo głośna, a twarze klientów tak samo puste. Moja pierwsza rundka po lokalu nie przyniosła żadnych rezultatów i jedynie zepsuła mi nieco nastrój. Skierowałam się do baru i nie czułam w powietrzu nawet drgnięcia, do chwili, w której usłyszałam głos.

- Jestem gotowy na pieprzenie.

- Co?

Momentalnie odwróciłam się, przygotowana na to, by z oburzeniem nawtykać nieznanemu, odrażającemu typowi... i zamarłam.

To był on. Moje policzki zalał gorący rumieniec, kiedy przypominałam sobie co powiedziałam do niego zeszłego wieczora. Najwyraźniej on również to pamiętał.

- Ach, tak. No cóż... - Niby jak miałam na to zareagować? - Eee, może najpierw drinka? Pijesz piwo czy...?

- Nie trudź się - przerwał mi, odsyłając barmana i lekko przesunął palcem po krawędzi mojej twarzy. - Chodźmy.

- Teraz? - rozejrzałam się wokół, całkowicie na to nieprzygotowana.

- Tak, teraz. Zmieniłaś zdanie, słonko?

W jego oczach czaiło się wyzwanie i jakiś blask, którego nie potrafiłam odczytać.

Nie chcąc ponownie wypuścić go z rąk, chwyciłam torebkę i gestem wskazałam na drzwi.

- Prowadź.

- Nie, nie - uśmiechnął się chłodno. - Panie przodem.

Kilkakrotnie oglądając się za ramię, ruszyłam przed nim na parking. Kiedy byliśmy już na zewnątrz, z oczekiwaniem wbił we mnie wzrok.

- Na co czekasz? Bierz swoją brykę i już nas nie ma.

- Moją...? N-nie mam samochodu. Gdzie masz swój? - Z całych sił starałam się nie panikować, lecz wewnętrznie czułam się roztrzęsiona. To zupełnie nie przypominało zwykłego toku wydarzeń, co wcale mi się nie podobało.

- Przyjechałem motorem. Masz ochotę na nim jechać?

- Na motocyklu? - Nie, to nie wystarczy. Motor nie miał bagażnika, w którym mogłabym umieścić zwłoki, a nie zamierzałam balansować nimi, przerzucając przez siedzenie jednoślada. Plus, nie miałam pojęcia jak na takim jechać. - Eee, weźmy jednak moje auto. Stoi tam.

Ruszyłam w odpowiednim kierunku, przypominając sobie, że mam się potykać.

Miałam nadzieję, że pomyśli, że non stop wlewałam w siebie wodę.

- Myślałem, że nie przyjechałaś samochodem.

Stanełam jak wryta i odwróciłam się do niego. Szlag, rzeczywiście tak powiedziałam.

- Zapomniałam, że tu stoi, to wszystko - skłamałam beztrąsko. - Chyba za dużo

wypiłam. Chcesz prowadzić?

– Nie, dzięki – odpowiedział od razu. Z jakiegoś powodu jego silny, angielski akcent niezmiernie mnie drażnił.

Uśmiechnęłam się krzywo i spróbowałam ponownie. Musiał prowadzić, ponieważ zawsze jechałam po stronie pasażera, broń miałam schowaną w prawej nogawce.

– Naprawdę myślę, że powinieneś prowadzić. Czuję się jakaś zamroczona. A nie chciałabym rozkwasić nas na jakimś drzewie.

Nie podzielało.

– Jeśli chcesz to przełożyć na jakąś inną noc...

– Nie! – powiedziałam z desperacją, na co nieznacznie uniósł brew. – To znaczy...

Jesteś taki przystojny...

Co do diabła miałam powiedzieć?

– Naprawdę, *naprawdę* chciałabym zrobić to dzisiaj.

Zduślił śmiech, lecz jego oczy rozbłyły rozbawieniem. Swobodnym ruchem przerzucił kurtkę przez ramię. W świetle ulicznych lamp jego twarz wyglądała jeszcze bardziej wyraziście. Nigdy przedtem nie widziałam tak perfekcyjnie wyrzeźbionych rysów.

Otaksował mnie wzrokiem, powoli przesuwając językiem po dolnej wardze.

– No dobrze, to ruszajmy. Ty prowadzisz.

Bez jednego słowa więcej, wspiął się na prawe siedzenie pick-upa.

Nie mając innego wyboru usiadłam za kierownicą i odjechałam w stronę autostrady.

Mijały minuty, a ja nie wiedziałam co powiedzieć. Ta cisza działała mi na nerwy. On również milczał, lecz cały czas czułam jego wzrok przesuwający się po moim ciele. W pewnym momencie nie mogłam już tego znieść i palnęłam pierwsze pytanie, jakie przyszło mi na myśl.

– Jak masz na imię?

– Czy to ma jakieś znaczenie?

Zerknęłam w prawo i napotkałam jego spojrzenie. Jego oczy miały tak ciemną, brązową barwę, że można by je wziąć za czarne. Ponownie zobaczyłam w nich tę chłodną prowokację, niemal wyzwanie. Niepokoiło mnie to, ujmując rzecz łagodnie. Wszyscy poprzedni kołesie nie mieli nic przeciwko pogawędce.

– Po prostu, chciałam wiedzieć. Ja jestem Cat. – Zjechałam z autostrady i polną drogą skierowałam się w stronę jeziora.

– Cat, hmm? Dla mnie wyglądasz na Kotka2.

Poderwałam do góry głowę i rzuciłam mu zirytowane spojrzenie. Och w porządku, będzie mi się to bardzo podobać.

– Cat – powtórzyłam stanowczo. – Cat Raven.

– Jak chcesz, Kotku Motku.

Gwałtownym ruchem wcisnęłam hamulec.

2 Cat (ang.) – kot

– Facet, masz jakiś problem?

Ciemne brwi powędrowały w górę.

– Nie, żadnego problemu, zwierzaczk. Zatrzymaliśmy się tu na dobre? Właśnie tutaj chcesz się bzykać?

Poczułam, jak w odpowiedzi na jego bezceremonialność twarz znów zalewa mi ten cholerny rumieniec.

– Eee, nie. Trochę dalej. Jest tam dużo ładniej. – Wjechałam jeszcze głębiej w las. Roześmiał się cicho.

– Założę się, że tak jest, kochanie.

Kiedy zatrzymałam ciężarówkę w moim ulubionym miejscu schadzek, zaryzykowałam i zerknęłam na niego. Siedział dokładnie tak samo jak przedtem, nieruchomy jak posąg. Nawet mowy nie było, żebym zaskoczyła go niespodzianką, którą chowałam w spodniach. Chrząknęłam cicho i wskazałam w kierunku drzew.

– Może pójdziemy i się... pobzykamy? – Dziwne słowo, chociaż lepsze od *pieprzyć*. Nim odpowiedział, jego twarz rozjaśnił krótki uśmiech.

– Och, nie. Tutaj. Uwielbiam robić to w samochodzie.

– Cóż... – Cholera, co teraz? To nie wystarczy. – Nie ma tu dużo miejsca.

Z triumfem zaczęłam otwierać drzwi.

Nie ruszył się z miejsca.

– Jest mnóstwo miejsca, Kotek. Zostaję tutaj.

– Nie nazywaj mnie tak. – Mój głos był ostrzejszy niż nakazywały zasady romansu, ale byłam niezłe wkurzona. Im szybciej będzie naprawdę martwy, tym lepiej.

Zignorował mnie.

– Zdejmij ubranie. Zobaczmy, co tam masz.

– Przepraszam, co? – Tego było już za wiele.

– Chyba nie chciałaś bzykać się ze mną w tych wszystkich ciuchach, co Kotek?

– zakpił. – Wydaje mi się, że jedyne, co musisz ściągnąć to tenisówki. No dawaj.

Nie mam całej cholernej nocy.

Och, na pewno pożałuje. Miałam nadzieję, że będzie go bolało jak diabli. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się z wyższością.

– Ty pierwszy.

Ponownie się uśmiechnął, ukazując rząd normalnej wielkości zębów.

– Nieśmiały z ciebie ptaszek, prawda? Nie powiedziałbym, że jesteś z takich, kiedy sama do mnie podeszłaś i praktycznie błagałaś o to wszystko. A co myślisz o tym? Zrobimy to jednocześnie.

*Skurwiel*. To było najbardziej wulgarne słowo, jakie znałam. Powtarzałam je

w myślach i nie odrywając od niego wzroku zaczęłam odpinać guziki moich jeansów. Nonszalancko poluzowałam pasek, rozpiąłem spodnie i wyjąłem z nich koszulę. Ten ruch odsłonił jego napięty, blady brzuch, na którym aż po samą pachwinę nie było ani jednego włosa.

Sprawy zaszły o niebo dalej niż zazwyczaj na to pozwalałam. Byłam potwornie skrepowana, przez co moje palce strasznie się trzęsły, gdy ściągałam z siebie spodnie, jednocześnie sięgając do kieszeni.

– Spójrz tutaj, słodziutka. Zobacz, co dla ciebie mam.

Zerknęłam w dół i zanim zdążyłam odwrócić wzrok zobaczyłam, jak jego dłoń zamyka się wokół członka. Kołek był już niemal w mojej dłoni. Potrzebowałam jeszcze jednej sekundy...

Wkopała mnie moja własna skromność. Kiedy odwróciłam wzrok, żeby uniknąć widoku jego genitaliów, nie zauważyłam jak zacisnął dłoń. Jego pięść z niewiarygodną szybkością wystrzeliła w kierunku mojej głowy. Przed oczami zobaczyłam błysk światła, po którym nadszedł potworny ból.

Dalej była już tylko ciemność...

## ROZDZIAŁ DRUGI

Miałam wrażenie, jakby coś rozkopało mój mózg. Powoli i z trudem otworzyłam oczy, mrużąc je od blasku stojącej niedaleko lampy. W porównaniu z nią słońce zdawało się wyblakłe.

Nadgarstki moich uniesionych w górę rąk bolały, lecz od bólu rozrywającego mi głowę poczułam natychmiastową potrzebę, by wymiotować.

– Chiba wiziałem kociulka.

Kpiący głos sprawił, że mój ból zniknął, rozproszony gwałtowną falą przerażenia.

Kiedy dostrzegłam czającego się niedaleko wampira, przeszedł mnie dreszcz.

– Tak! Napjawdę wiziałem kociulka!

Skończył parodiować kanarka z kreskówki i uśmiechnął się. Nie był to jednak przyjemny uśmiech. Chciałam uciec, lecz uświadomiłam sobie, że moje ręce są przykute do ściany. Łańcuch skuwał również moje stopy. Mój top i spodnie zniknęły, zostawiając mnie w samej bieliźnie. Nie miałam nawet swoich markowych rękawiczek. *O Boże.*

– No, to teraz, słodziutka, przejdźmy do interesów. – Przez całe to przekomarzanie jego głos i oczy wydawały się teraz twarde jak granit. – Dla kogo pracujesz?

Pytanie tak mnie zaskoczyło, że przez moment nie wiedziałam co powiedzieć.

– Dla nikogo.

– Gówno – powiedział, wyraźnie wymawiając każdą sylabę. Nie musiałam nawet wiedzieć, co to znaczyło, by zgadnąć, że mi nie wierzy. Skuliłam się, kiedy podszedł

bliżej.

- Dla kogo pracujesz? – spytał ponownie, tym razem bardziej złowrogo.

- Dla nikogo.

Moja głowa odskoczyła, kiedy mnie uderzył. Łzy napłynęły mi do oczu, lecz nie pozwoliłam im spłynąć. Miałam umrzeć, ale to nie znaczyło, że mam się przed nim płaszczyć.

- Idź do diabła.

Natychmiast poczułam kolejne dzwonięcie w uszach. Tym razem poczułam w ustach krew.

- Jeszcze raz. Dla kogo pracujesz?

- Dla nikogo, kutasie! – rzuciłam żarliwie i spojrzałam na niego wyzywająco.

Zaskoczony zamrugał, po czym odchylił głowę i wybuchł śmiechem tak głośnym, że znów zadzwoniło mi w uszach. Opanował się jednak i pochylił nade mną, aż jego usta znajdowały się kilka centymetrów od mojej twarzy. W świetle lampy zaśniły kły.

- Wiem, że kłamiesz – szepnął.

Pochylił głowę, aż jego wargi musnęły moją szyję. Siedziałam sztywno, modląc się, żeby starczyło mi sił, by nie błagać o życie.

Poczułam na skórze jego chłodny oddech.

- Wiem, że kłamiesz – powtórzył. – A wiem to stąd, że wczoraj wieczorem szukałem jednego faceta. Kiedy go zauważyłem, zobaczyłem jak wychodzi z nim ta sama śliczna, ruda dziewczyna, która wcześniej przystawiała się do mnie. Poszedłem więc za nimi myśląc, że dorwę go, kiedy będzie zajęty. Zamiast tego zobaczyłem, jak zatapiaś w jego sercu kołek. I to jaki kołek! – Triumfującym gestem pomachał mi przed oczami moją zmodyfikowaną bronią. – Z zewnątrz drewno, lecz w środku srebro. To jest zrobione w Ameryce! Bach, już po Devon! Jednak na tym się nie skończyło. Upchnęłaś go w bagażniku i wróciłaś do swojej ciężarówki, gdzie ucięłaś mu cholerną głowę i w kawałkach zapakowałaś do worków. Potem wesóło pogwizdując pod nosem pojechałaś do domu. Jak do diabła to zrobiłaś, hmm? Nie pracujesz dla nikogo? To dlaczego, kiedy powącham cię w tym miejscu – dotknął nosem mojego obojczyka i głęboko odetchnął – czuję coś więcej niż tylko człowieka? Zapach jest słaby, lecz niewątpliwy. *Wampirzy*. Z pewnością masz szefa. Karmi cię swoją krwią, prawda? Przez to jesteś silniejsza i szybsza, lecz wciąż jesteś tylko człowiekiem. My, biedne wampiry nigdy się tego nie spodziewamy. Wszystko, co widzimy to... jedzenie.

Jednym palem lekko nacisnął na mój szalejący puls.

- A teraz, zanim całkiem zapomnę o manierach, powiedz mi, *kim* jest twój szef.

Spojrzałam na niego, wiedząc że będzie to ostatnia twarz jaką zobaczę. Na krótką chwilę ogarnęła mnie żal, lecz szybko ją odepchnęłam. Nie żałowałam.

Może świat stanie się nieco lepszy przez to, co do tej pory zrobiłam. Tylko tego pragnęłam i dlatego postanowiłam umrzeć, mówiąc mojemu katowi prawdę.

– Nie mam szefa. – Każde słowo było jak trucizna. Nie było potrzeby być grzecznym.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego pachnę jak człowiek i wampir jednocześnie? *Bo właśnie tym jestem.* Całe lata temu moja matka poszła na randkę z kimś, o kim myślała, że jest miłym facetem. Okazało się, że był wampirem, który ją zgwałcił.

Pięć miesięcy później pojawiłam się ja. Urodziłam się przedwcześnie, lecz byłam w pełni rozwinięta i miałam mnóstwo odlotowych zdolności. Kiedy matka w końcu powiedziała mi o moim ojcu, obiecałam jej zabić każdego wampira jakiego znajdę, by jej to wynagrodzić. Żeby upewnić się, że nikt nie będzie musiał cierpieć tego, co ona. Od tamtego czasu boi się wychodzić z domu! Polowałam dla niej, a jedynej rzeczy, jakiej żałuję umierając teraz jest to, że nie zabrałam was ze sobą więcej!

Mówiłam coraz głośniej, ostatnie słowa wprost wykrzykując mu w twarz. Zamknęłam oczy i spięłam, oczekując śmiertelnego ciosu.

Nic. Żadnego dźwięku, żadnego ciosu, żadnego bólu. Po chwili zerknęłam na niego i zobaczyłam, że ani o centymetr nie ruszył się z miejsca. W zamyśleniu stuknął palcem o twarz i wpatrywał się we mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– No? – spytałam niewyobrażalnie napiętym ze strachu i rezygnacji głosem.

– Zabij mnie w końcu ty żalosna pijawo!

Spojrzał na mnie rozbawiony.

– Kutasie. Pijawo. Całujesz mamę ustami, z których wychodzą takie słowa?

– Nie waż się mówić o mojej matce, morderco! Twój gatunek nie nadaje się, żeby ją wspominać!

Na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Troszeczkę przyganiał kocioł garnkowi, czyż nie? Osobiście widziałem, jak ty zabijasz. A jeśli to co mówisz, jest prawdą, należysz do tego samego gatunku co ja.

– Nie jestem taka jak wy! – Potrząsnęłam głową. – Wszyscy jesteście potworami, żerującymi na niewinnych ludziach i mającymi gdzieś czyjeś zniszczone życie.

Wampiry, które zabiłam zaatakowały mnie – mieli tylko pecha, że byłam na to gotowa. Może i ta przeklęta krew krąży w moich żyłach, ale przynajmniej używałam jej do...

– Och, zatkaj się wreszcie – przerwał mi zirytowanym tonem, którym besztą się dzieci. – Zawsze tak nawijasz? Nic dziwnego, że faceci, których wyrwałaś, rzucali ci się do gardła. Nie mogę powiedzieć, że ich winię.

Nie mogąc znaleźć słów, tylko się w niego wpatrywałam. Z pełną jasnością dotarło do mnie teraz znaczenie wyrażenia *przełać czarę goryczy*. Najpierw solidnie mi przyłożył, a teraz szkalował mnie tuż przed tym, jak mnie zabije.

- Przykro mi, że przerywam twoją sesję współczucia dla tych martwych wampirów, ale zabijesz mnie w końcu czy nie? – *Odważne słowa*, pomyślałam. Przynajmniej były lepsze niż biadolenie.

Zanim zdążyłam mrugnąć jego usta znalazły się na mojej szyi, gdzie w szaleńczym tempie pod skórą tętniła krew. Wszystko we mnie zamarło, gdy poczułam niewątpliwe draśnięcie zębami. *Proszę, nie pozwól mi błagać. Proszę, nie pozwól mi błagać.*

Nagle ponownie się odchylił, zostawiając mnie drżącą ze strachu i ulgi. Popatrzył na mnie i uniósł jedną brew.

- Śpieszno ci umrzeć, co? Najpierw odpowiesz na jeszcze kilka pytań.

- Dlaczego myślisz, że to zrobię?

Nieznacznym uśmiechem wyprzedził jego odpowiedź.

- Uwierz mi, będziesz szczęśliwsza, jeśli to zrobisz.

Oczyściłam gardło i starałam się uspokoić rozszalałe tętno. Nie ma potrzeby dawać mu znaku, że obiad na stole.

- Co chcesz wiedzieć? Może ci powiem.

Jego złośliwy uśmiech stał się jeszcze szerszy. Dobrze wiedzieć, że chociaż jedno z nas nieźle się bawiło.

- Odważny mały kotek z ciebie, tyle ci przyznam. No to w porządku. Przypuśćmy, że wierzę, że jesteś potomstwem człowieka i wampira. Bardzo niespotykana rzecz, lecz do tego jeszcze wrócimy. Powiedzmy więc, że wierzę, że chodzisz do klubów i bawisz w przynętę, polując na nas – przesiąknięte złem monstra – by pomścić swoją matkę. Pytanie jednak pozostaje. Skąd wiedziałaś czego użyć do zabicia nas? To nie jest tajemnica poliszynela. Większość ludzi sądzi, że dobre, stare drewno załatwi sprawę. Ale nie ty. I mówisz mi, że nigdy nie miałaś do czynienia z wampirami, poza zabijaniem ich?

Pośród wszystkiego, co się działo, końca mojego życia i śmierci rysującej się tuż przede mną, powiedziałam pierwsze słowa, jakie przysły mi na myśl.

- Masz tu coś do picia? To znaczy nic, co miało by skrzepy lub mogło być sklasyfikowane jako zero minus albo B plus?

Prychnął rozbawiony.

- Spragniona jesteś, kochana? Co za zbieg okoliczności. Ja również.

Z tymi przerażającymi słowami wyciągnął z kieszeni butelkę i przyłożył mi do warg. Moje skute kajdanami ręce były bezużyteczne, chwyciłam więc szklaną szyjkę zębami i użyłam ich jako dźwigni. To była whisky. Palita moje gardło, lecz nie przestawałam przełykać, aż do ostatniej kropli. Z westchnieniem rozluźniłam uchwyt i pozwoliłam, by pusta butelka opadła na jego dłoń.

Odwrócił ją do góry dnem, najwyraźniej zdumiony brakiem zawartości.

- Gdybym wiedział, że jesteś takim chlorem, dałbym ci coś taniego. Zamierzasz

odejść z rozmachem, co?

Wzruszyłam ramionami na tyle, na ile pozwalały na to moje uniesione ręce.

– Co się stało? Czyżbym zrujnowała ci swój smak? Jestem pewna, że będę przewracać się w grobie martwiąc, że ci nie smakowałam. Mam nadzieję, że udławisz się moją krwią, frajerze.

To spowodowało kolejny wybuch śmiechu.

– Nieźle, Kotek! Ale dość gry na zwłokę. Skąd wiedziałaś czego użyć, jeśli żaden wampir ci tego nie powiedział?

– Nie wiedziałam. – Ponownie wzruszyłam ramionami. – Och, przeczytałam ponad sto książek na temat naszego... twojego gatunku po tym, jak dowiedziałam się o moim ojcu. Wszystkie różniły się między sobą. Według niektórych skutecznym był krzyż, światło słoneczne, drewno lub srebro. To naprawdę czysty przypadek. Jednej nocy podszedł do mnie wampir i zabrał na przejażdżkę. Oczywiście był bardzo miły, do momentu, kiedy chciał pożreć mnie żywcem. Zdecydowałam, że go zabiję, albo przynajmniej umrę próbując, a sztylet z rękojeścią w kształcie krzyża był jedyną bronią, którą ze sobą miałam. Podziałało, chociaż trochę się namęczyłam. Stąd wiem o srebrze. Potem dowiedziałam się, że drewno wcale nie działa. Na dowód zarobiłam niezłą bliznę na udzie. Ten wampir roześmiał się, kiedy zobaczył mój kotek – najwyraźniej nie bał się drewna. Dopiero kiedy robiłam jabłka w karmelu wpadłam na pomysł, żeby ukryć srebro w czymś, co wyglądało na nieszkodliwe. Nawet nie wydawało się to dużo większe. Większość z was jest tak zajęta wpatrywaniem się w moją szyję, że nie widzicie jak wyciągam mojego zastrzonego przyjaciela. To tyle.

Powoli potrząsnął głową, jakby nie pojmując tego, co właśnie usłyszał. W końcu wbił we mnie wzrok.

– Mówisz mi, że cholerne jabłka w karmelu i książki powiedziały ci jak zabijać wampiry? – wybuchł. – Czy właśnie to mi mówisz?

Zaczął krążyć po pomieszczeniu krótkimi, gwałtownymi krokami.

– Cholernie dobrze się stało, że ostatnie pokolenia są niemal analfabetami, bo inaczej bylibyśmy w niezłych opałach. Do diabła! – Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się w nagłym wybuchu wesołości. – To najśmieszniejsza cholerna rzecz, jaką słyszałem od dziesięcioleci!

Wciąż śmiejąc się cicho zrobił kolejne kilka kroków, aż ponownie znalazł się obok mnie.

– Skąd wiedziałaś, że to wampir, kiedy go zobaczyłaś? Wiedziałaś o tym już wcześniej czy dowiedziałaś się dopiero wtedy, gdy chciał zabawić się z twoją tętnicą?

Zabawić się z tętnicą? No cóż, tak też można to ująć.

– Szczerze mówiąc nie wiem, skąd wiedziałam. Po prostu wiedziałam. Po pierwsze, twój gatunek wyróżnia się. Wszyscy wyglądacie inaczej. Wasza skóra jest

niemal... eteryczna. Poruszacie się również inaczej, bardziej świadomie.

A kiedy jestem w pobliżu któregoś z was, czuję to w powietrzu, jak wyładowanie elektrostatyczne. Zadowolony? Usłyszałeś to co chciałeś? – Z desperacją starałam się nie utracić odwagi, lecz te pogaduchy powoli zjadały ją całą. Wszystko co mi pozostało, to impertynencja.

– Prawie. Ile wampirów zabiłaś? I nie kłam. Będę wiedział czy mówisz prawdę. Zacisnęłam usta i przez chwilę rozważałam czy mimo ostrzeżenia jednak nie skłamać. Czy było by lepiej, gdyby myślał, że zabiłam ich zaledwie kilku? Może nie robi to wielkiej różnicy. Jeśli potrafił poznać czy kłamię, być może mógł zrobić coś więcej niż tylko mnie zabić. Było tak wiele rzeczy gorszych od śmierci...

– Szesnaście, włącznie z twoim przyjacielem wczoraj. – Szczerść wygrała.

– Szesnaście? – powtórzył z niedowierzaniem, ponownie bacznie taksując mnie wzrokiem. – Sama zabiłaś szesnaście wampirów, mając przy sobie tylko kołek i dekol? Doprawdy, wstydzę się za swój gatunek.

– Zabiłabym jeszcze więcej, gdyby nie to, że byłam zbyt młoda by wpuszczano mnie do barów. Tam najłatwiej spotkać wampiry. Nie wspominając też o całym tym czasie, kiedy nie wychodziłam z domu podczas choroby dziadka... – wypaliłam. To by było na tyle, jeśli chodzi o nie wkurzanie go bardziej.

W jednej chwili zniknął, zostawiając mnie wpatrzoną w miejsce, w którym stał sekundę wcześniej. Z całą pewnością był szybki. Szybszy niż jakikolwiek wampir jakiego widziałam. Przeklełam się za niecierpliwość. Gdybym tylko zaczekała z polowaniem do następnego tygodnia. No właśnie, gdybym.

Wyciągnęłam szyję, żeby zobaczyć gdzie jestem. Z zaskoczeniem zdałam sobie sprawę, że muszę być w jaskini. W tle rozlegał się odgłos skapującej wody, a wokół było ciemno nawet dla moich oczu. Pojedyncza lampa bez abażuru oświetlała rzeczy znajdujące się tylko w jej bezpośredniej bliskości. Resztę pochłaniała ciemność tak absolutna jak moje najgorsze koszmary. Z daleka słyszałam mojego strażnika, lecz nie miałam pojęcia gdzie mógł być. Korzystając z okazji, oplótłam palce wokół łańcucha i z całej siły pociągnęłam go w dół. Na czoło wystąpił mi pot, a nogi zacisnęły się z wysiłku, gdy napięłam każdy mięsień tylko w jednym celu.

Rozległ się zgrzyt metalu trącego o kamień i szcęk dzwoniących o siebie łańcuchów, gdy nagle zgasło światło. Na dźwięk jego śmiechu opadłam bez sił, przyznając się do porażki.

– Och, przepraszam za to. Te łańcuchy nie ruszą się z miejsca. Dokładnie tak jak ty. Jednak świetnie, że próbowałaś. Zawiodłbym się, gdybyś tak szybko się załamala. Nie było by to tak zabawne.

– Nienawidzę cię. – Chcąc uniknąć płaczu odwróciłam od niego twarz i zamknęłam oczy.

*Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje...*

- Czas minął, kochanie.

*Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja...*

Moje oczy były wciąż zamknięte, lecz czułam jak się zbliża, aż w końcu przykląkł obok mnie. Mój oddech przyspieszył niekontrolowanie, gdy sięgnął dłońmi do moich włosów i delikatnie odgarnął mi je z szyi.

*... jako w niebie, tak i na ziemi...*

Przycisnął usta do mojej skóry i celowo zaczął językiem zataczać kręgi w miejscu, gdzie bił puls. Kamień ranił mi plecy, kiedy starałam się wcisnąć w skałę i zniknąć, lecz zimny, twardy wapień nie pozwolił mi uciec. Poczulałam nacisk ostrych zębów na mojej odsłoniętej i bezbronnej tętnicy. Ocierał się o moją szyję w taki sposób, jak lew ociera się o gazelę.

- Ostatnia szansa, Kotek. Dla kogo pracujesz? Powiedz mi prawdę, a pozwolę ci żyć.

- Powiedziałam ci prawdę. – Ten piskliwy szept nie mógł być mój. Dudnienie krwi w moich uszach było ogłuszające. Czy wciąż miałam zamknięte oczy? Nie, widziałam słabą, zieloną poświatę rozjaśniającą otaczającą mnie ciemność.

Oczy wampira.

- Nie wierzę ci... - powiedział miękko, lecz jego słowa spadły na mnie z siłą topora.

*Amen...*

- Do diabła, spójrz na swoje oczy.

Tak bardzo zatopiłam się w gorączkowej modlitwie, że nie poczułam kiedy się ode mnie odsunął. Wpatrywał się we mnie z otwartymi ze zdumienia ustami, z których wysuwały się kły, a całą jego twarz okrywało zielone światło bijące z moich oczu. Jego zwykle brązowe tęczęwki również zmieniły barwę i promienie jednego szmaragdowego spojrzenia spotkały się z drugim.

- *Spójrz na swoje cholerne oczy!*

Chwyił moją twarz w obie ręce, jakby moja głowa miała zaraz odpaść. Wciąż zamroczona chwianiem się na krawędzi śmierci, wymamrotałam odpowiedź.

- Nie muszę, już je widziałam. Zmieniają barwę z szarych na zieloną, kiedy się denerwuję. Zadowolony? Będziesz teraz bardziej delectował się posiłkiem?

Puścił mnie, jakbym nagle go sparzyła. Opadłam bezwładnie w łańcuchach, gdy adrenalina zniknęła, zastąpiona przez odurzającą mnie ospałość.

Dźwięk jego kroków odbijał się od nagich ścian.

- Do diabła, mówisz prawdę. Musisz. Masz puls, lecz tylko wampiry mają oczy, które żarzą się zielenią. To niewiarygodne!

- Cieszy mnie twoja radość. – Zerknęłam na niego przez zasłone włosów, które z powrotem opadły mi na ramiona. W niemal absolutnej ciemności zobaczyłam, że jest niesamowicie podekscytowany. Jego kroki były rześkie i pełne energii,

a oczy ponownie stały się brązowe.

- Och, doskonale! W gruncie rzeczy może się to okazać bardzo przydatne.

- Co może być przydatne? Albo mnie zabij, albo puść. Jestem zmęczona.

Rozpromieniony odwrócił się gwałtownie i włączył lampę. Rzuciła to samo ostre światło co wcześniej, spływając po jego twarzy jak woda. Pod jego warstwą był niesamowicie piękny, zupełnie jak upadły anioł.

- Co byś powiedziała na to, by postawić na to, o czym tak papłasz?

- Co? - Powiedzieć, że zbił mnie z tropu było by wielkim niedopowiedzeniem.

Kilka sekund temu byłam o krok od wieczności, a teraz zabawiał się ze mną w zgadywanki.

- Mogę cię zabić lub pozwolić ci żyć, jednak życie podaruję ci pod pewnymi warunkami. Twój wybór. Gdybym puścił cię bez żadnego z nich, zaatakowałabyś mnie kołkiem.

- Och, jakiś ty mądry. - Szczerze mówiąc nie wierzyłam, że mnie puści. To musiał być jakiś podstęp.

- Widzisz - ciągnął, jakbym w ogóle się nie odezwała - jedziemy na tym samym wózku. Ty polujesz na wampiry. Ja poluję na wampiry. Każde z nas ma swoje powody i każde z nas ma swoje problemy. Wampiry wyczuwają mnie, kiedy się do nich zbliżam, jest więc mi cholernie trudno przebić je kołkiem, kiedy się tego spodziewają i uciekają. Ty - z drugiej strony - sprawiasz, że się całkowicie relaksują widząc twoją soczystą tętnicę, ale nie jesteś wystarczająco silna, by pokonać prawdziwą grubą rybę. Och, mogłaś pokonać tych jeszcze zielonych, prawdopodobnie nie starszych niż dwadzieścia lat. Jak się okazało, ledwie wyrosli z pieluch. Jednak wysoki rangą wampir... jak ja... - Jego głos przeszedł w zjadliwy szept.

- Nie pokonałabyś mnie mając nawet dwa płonące żywym ogniem kołki. W ciągu kilku minut wyciągałbym resztki ciebie spomiędzy swoich zębów. Dlatego też proponuję ci układ. Możesz dalej robić to, co kochasz najbardziej - zabijać wampiry. Jednak będziesz polowała tylko na tych, których ci wskażę. Bez wyjątku.

Będziesz przynęta. Ja będę haczykiem. To wyśmienity pomysł.

To był chyba jakiś sen. Bardzo zły sen, który spowodowało zatrucie wątroby zbyt dużą dawką ginu z tonikiem. Sen, w którym miałam zgodzić się na układ z diabłem. Ale za jaką cenę - mojej duszy?

Wpatrywał się we mnie z wyczekiwaniem, lecz jednocześnie z groźbą. Wiedziałam, co by się stało, gdybym powiedziała „nie”. Niech kelnerka zabierze szklankę, będę pił z butelki! Nastalaby promocja na natychmiastowe użycie mojej szyi. Jednak gdybym powiedziała „tak”, zgodziłabym się na paktowanie z czystym złem.

Znacząco postukał stopą w posadzkę.

- Nie mam całej nocy. Im dłużej czekasz, tym jestem bardziej głodny. Za kilka

minut mogę całkowicie zmienić zdanie.

- Zgadzam się. – Słowa same wypłynęły z moich ust. Gdybym się bardziej nad nimi zastanowiła, nigdy by się to nie zdarzyło. – Ale mam własny warunek.

- Czyżby? – Ponownie się roześmiał. Rany, co za radosny facet. – Raczej nie jesteś na pozycji do stawiania żądań.

Wyzywająco wystawiłam brodę, nie wiedząc czy robię to z dumy, czy ryzyka.

- Po prostu wyzywam cię, byś postawił na to, o czym ty tak papłasz. Powiedziałeś, że nie wytrzymam kilku minut w walce z tobą, mając przy sobie nawet dwa kołki. Nie zgadzam się z tym. Rozkuj mnie, daj mi moje rzeczy i możemy zacząć. Zwycięzca bierze wszystko.

W jego oczach zdecydowanie rozbłysła iskierka zainteresowania, a na usta powrócił przebiegły uśmiešek.

- A czego chcesz, gdybyś to ty wygrała?

- Twojej śmierci – powiedziałam wprost. – Jeśli cię pokonam, nie będziesz mi potrzebny. Jak to ująłeś? Gdybym puściła cię wolno, dorwałbyś mnie. Jeśli to ty wygrasz, będę grała według twoich reguł.

- Wiesz co, zwieraczku? – powiedział przeciągając samogłoski. – Kiedy jesteś tak skuta łańcuchami, mógłbym po prostu napić się kilka dobrych łyków z twojej szyi i pójść swoją drogą. Mówiąc mi to poważnie przeciągasz strunę.

- Nie wyglądasz na typa, który lubi pić z tętnicy kogoś w kajdanach – stwierdziłam z odwagą. – Wyglądasz na kogoś, kto lubi niebezpieczeństwo. Dlaczego inaczej wampir miałby polować na inne wampiry? To jak? Wchodzisz w to czy to ja mam się wypisać? – spytałam i wstrzymałam oddech. Nadeszła chwila prawdy.

Podszedł do mnie, powoli prześlizgując wzrokiem po całym moim ciele.

Z uniesioną brwią wyjął z kieszeni kluczyk i zamachał mi nim przed nosem. Potem zdecydowanym ruchem włożył go w otwór w kajdanach i przekręcił.

Z cichym kliknięciem okowy otworzyły się i opadły z moich rąk.

- Zobaczmy co tam masz – powiedział w końcu. Po raz drugi tej nocy.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Staliśmy na przeciwko siebie, w samym centrum dużej groty. Podłozę pod naszymi stopami było nierówne, złożone z nachodzących na siebie skał i ziemi.

Znów miałam na sobie ubranie, jednak bez rękawiczek, a dłoniach trzymałam kołek i mój specjalny sztylet w kształcie krzyża. Kiedy zażądałam zwrotu ubrań kolejny raz się roześmiał, mówiąc, że jeansy nie są elastyczne i będą kosztowały mnie utratę płynności. Odpowiedziałam mu wtedy, że z płynnością czy nie, nie będę walczyć z nim tylko w bieliźnie.

Wokół nas zapalonych było więcej lamp. Jakim cudem miał w tej jaskini elektryczność

nie miałam zielonego pojęcia, lecz to było najmniejsze z moich zmartwień. Ponieważ znajdowaliśmy się pod ziemią, nie wiedziałam, która była godzina. Mogło zarówno świtać, jak i wciąż mogła panować głęboka noc. Przez głowę przemknęła mi myśl czy kiedykolwiek jeszcze zobaczę słońce.

Miał na sobie te same ubranie co wcześniej, co najwyraźniej nie stanowiło problemu dla jego płynności. W jego oczach pojawiła się chęć do działania, gdy strzelił kłykciami i obrócił głowę wokół ramion. Moje dłonie z niepokojem pokryły się potem. Może jednak założenie rękawiczek było by dobrym pomysłem.

- No dobra, Kotek. Ponieważ jestem dżentelmenem, pozwolę, byś ty zaczęła.

Dawaj.

Nie czekając na dalsze zachęty ruszyłam na niego, poruszając się tak szybko jak tylko mogłam, trzymając obie bronie skierowane prosto w jego pierś. Obrócił się nieco, przez co go minęłam i roześmiał cicho.

- Idziesz pobiegać, zwierzaczkę?

Pozbierałam się i spojrzałam na niego przez ramię. Boże w niebiosach, ależ był szybki. Każdy jego ruch rozmywał się przed moimi oczami. Zebrałam w sobie całą odwagę i udałam szeroki zamach prawą ręką. Kiedy uniósł dłoń, by mnie zablokować, z rozmachem uderzyłam go niżej, zadając mu długie cięcie na piersi. Natychmiast poczułam straszny cios w brzuch. Skulona zobaczyłam, jak ze zmarszczonymi brwiami przygląda się swojej garderobie.

- Lubiłem tę koszulę. A ty teraz ją zniszczyłaś.

Ponownie się obróciłam, oddychając powoli, by zwalczyć ból w brzuchu. Zanim zdążyłam mrugnąć skoczył na mnie i uderzył w głowę wystarczająco mocno, żebym zobaczyła gwiazdy. Bezmyślnie się broniąc kopałam, uderzałam pięściami i wbijałam nóż we wszystko, co znajdowało się wokół mnie. W zamian otrzymywałam ciężkie i przychodzące nagle ciosy. Mój oddech urywał się, a wzrok rozmywał, gdy z całych sił biłam na oślep. Pokój nagle zawirował, gdy odrzucił mnie daleko w tył, a skała głęboko zraniła moje plecy.

Stał jakieś trzy metry od miejsca, w którym upadłam. Najwyraźniej, jeśli chodzi o walkę wręcz, bił mnie na głowę. Miałam wrażenie jakbym spadła z klifu, gdy na nim nie było niemal żadnych śladów walki. W nagłej fali inspiracji rzuciłam sztyletem, który z niezwykłą prędkością poszybował w powietrzu i wbił się w jego pierś.

Niestety, o wiele za wysoko.

- Do diabła, kobieto! To bolało! - warknął zaskoczony, wrywając ostrze z ciała. Z rany zaczęła wypływać krew, lecz po chwili nagle przestała, jakby ktoś zakręcił odpowiedni zawór.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, wampiry krwawiły na czerwono. Poczułam ogarniające mnie przerażenie, gdy pozbyłam się jedynej broni i nie spowolniłam go nawet na chwilę. Wzięłam się w garść i zerwałam na równe nogi. Wydawały się

jednak jak z ołowiu.

– Masz już dość? – Odwrócił się do mnie i krótko pociągnął nosem, wdychając woń powietrza. Zdezorientowana zamrugałam. Nigdy przedtem nie widziałam oddychającego wampira. Dyszałam, czując przepęłniającą mnie furję, a pot zalewał mi oczy.

– Jeszcze nie.

Zobaczyłam jeszcze kolejną smugę, kiedy się poruszył, a w następnej chwili był już na mnie. Blokowałam cios za ciosem i starałam się jednocześnie sama kilka zadać, lecz był zbyt szybki. Jego pięści łądowały na mnie z brutalną siłą. Desperacko wbijałam kołek w jakąkolwiek część jego ciała, jaka trafiła mi pod rękę, lecz nigdy nie udało mi się sięgnąć serca. Po około dziesięciu minutach, które ciągnęły się jak wieczność, po raz ostatni upadłam na ziemię. Niezdolna do żadnego ruchu wpatrywałam się w niego przez opuchnięte powieki. *Cóż, nie muszę już martwić się o jego warunki*, pomyślałam ponuro. Umierałam od samych ran, jakie mi zadał. Jak przez mgłę zobaczyłam, że się nade mną pochyla. Wszystko miało czerwony, wyblakły kolor.

– A może teraz masz dość?

Nie mogłam mówić, nie mogłam skinąć głową, nie mogłam nawet myśleć.

W odpowiedzi na jego pytanie straciłam przytomność. Była to jedyna czynność, do jakiej byłam teraz zdolna.

Leżałam na czymś miękkim. Miałam wrażenie, jakbym unosiła się na chmurze, otoczona jej puchem. Zanurzyłam się w nią jeszcze głębiej, gdy nagle odpowiedziała mi zirytowanym tonem.

– Jeśli zamierzasz zabrać całą kołdrę, możesz równie dobrze spać na cholernej podłodze!

Co? Od kiedy to chmura jest zirytowana i mówi z *angielskim akcentem*?

Otworzyłam oczy i z przerażeniem spostrzegłam, że jestem w jednym łóżku z wampirem. I owszem, byłam owinięta całą kołdrą.

Jakby ktoś mnie podpalił, usiadłam gwałtownie i natychmiast wyrznęłam głową w niskie sklepienie.

– Auu... – Pocierając bolące miejsce, rozejrzałam się wokół, pełna buntu i strachu. Jakim cudem się tutaj znalazłam? Dlaczego po takim obiciu nie leżałam pogrążona w śpiączce? Właściwie to czułam się... zupełnie dobrze. No, nie wliczając tego niewielkiego wstrząsu mózgu, który sobie właśnie zaserwowałam.

Przesunęłam się tak daleko od niego, jak tylko mogłam. Wydawało się, jakby ta niewielka, wapienna komnata nie posiadała żadnego wyjścia.

– Dlaczego nie jestem w szpitalu?

– Wyleczyłem cię – odpowiedział obojętnie, jakbyśmy rozmawiali o herbacie.

Odrętwiała ze strachu sprawdziłam swój puls. O Boże, chyba mnie nie przemienił,

prawda? Nie, moje serce wciąż mocno biło.

- Jak?

- Krwią, oczywiście. A jakże by inaczej?

Uniósł się na łokciach, zerkając na mnie z niecierpliwością i zmęczeniem. Z tego, co widziałam, założył inną koszulę. Jednak nie chciałam nawet wiedzieć, co było pod prześcieradłem.

- Powiedz, co mi zrobiłeś!

Przewrócił oczami na moją histerię, po czym ubił poduszkę i przyciągnął ją sobie do piersi. Był to tak ludzki gest, że aż wydał mi się niezwykły. Kto by pomyślał, że wampiry troszczyły się o to czy mają puszyste poduszki?

- Dałem ci kilka kropel mojej krwi. Domyśliłem się, że nie będziesz potrzebowała dużo, skoro jesteś mieszańcem. Prawdopodobnie i tak szybko zdrowiejesz, ale z drugiej strony porządnie oberwałaś. Z własnej winy, oczywiście, proponując ten głupi pojedynek. A teraz, jeśli pozwolisz... Jest dzień i jestem wykończony. Z tego wszystkiego nawet się nie pożywiłem.

- Wampirza krew *leczy*?

Zamknął oczy i po chwili odpowiedział.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałaś? Jasny gwint, twój własny gatunek, a ty jesteś taką ignorantką.

- Twój gatunek to nie mój gatunek.

Nawet nie drgnął.

- Cokolwiek powiesz, Kotek.

- Czy zbyt duża ilość krwi by mnie zmieniła? Jak dużo jest za dużo?

Tym razem otworzył oczy i spojrzał na mnie złowrogo.

- Słuchaj kochana, koniec lekcji. Idę spać. Ty się zamkniesz. Później, kiedy już się obudzę i będę przygotowywał cię do naszej umowy, pomówimy o wszystkich tych miłych rzeczach. Do tej chwili pozwól koledze się wyspać.

- Pokaż mi, gdzie jest wyjście i możesz spać ile tylko chcesz. - Ponownie rozejrzałam się w poszukiwaniu wyjścia i kolejny raz nic nie znalazłam.

Prychnął szyderczo.

- Jasne. A może jeszcze przyniosę ci twoją broń, a potem zamknę oczy żebyś mogła podziurawić mi serce? Mało, cholera, prawdopodobnie. Zostaniesz tu dopóki cię nie wypuszczę. Daruj sobie próby ucieczki, nigdy się nie powiodą. A teraz sugeruję, żebyś trochę odpoczęła, bo jeśli zaraz nie zasnę, poczuję przemożną ochotę na śniadanie. Jasne? - powiedział stanowczo i zamknął oczy.

- Nie będę z tobą spała - powiedziałam z oburzeniem.

Z łóżka przez moment dobiegały odgłosy tarmoszenia, po czym na mojej twarzy wylądowało prześcieradło.

- To śpij na podłodze. I tak jesteś złodziejem kołder.

Nie mając innego wyjścia, położyłam się na twardej skale. Prześcieradło niezbyt chroniło przed chłodem, a co dopiero mówić o zapewnieniu postania. Wierciłam się we wszystkie strony, starając się znaleźć jak najwygodniejsze miejsce. W końcu dałam sobie spokój i ułożyłam głowę na ramionach. Przynajmniej wolałam już to niż leżeć w jednym łóżku z tym... czymś. Szybciej zasnęłabym na gwoździach. Cisza panująca w pomieszczeniu była niezwykle kojąca. Jedno było pewne: wampiry nie chrapały. Po chwili odpłynęłam w sen.

Mogło minąć kilka godzin, chociaż wydawało mi się, że to zaledwie kilka minut.

Dłoń, której nie można nazwać delikatną, potrząsnęła moim ramieniem, a w moich uszach ponownie rozbrzmiał ten straszny głos.

- Pobudka kogutka. Mamy dużo pracy.

Kiedy wstałam i się nieco rozciągnęłam moje kości w proteście wyraźnie zatrzeszczały. Słyszając to, uśmiechnął się szeroko.

- Dobrze ci tak po tym, jak starałaś się mnie zabić. Ostatni koleś, który tego próbował skończył ze sztywnym nie tylko karkiem. Masz szczęście, że jesteś przydatna.

W innym razie od dawna byłabyś niczym więcej niż tylko rumieńcem na moich policzkach.

- Tak, to ja. Prawdziwa szczęściara. - Zamiast szczęścia czułam jednak rozgoryczenie, że muszę tu tkwić z wampirem o zabójczych zapędach.

Pogroził mi palcem.

- Nie bądź taka ponura. Zaraz otrzymasz pierwszorzędne wykształcenie w kwestii nosferatu. Uwierz mi, niewielu ludzi ma okazję się tego nauczyć. Chociaż z drugiej strony, nie jesteś do końca człowiekiem.

- Przestań to powtarzać. Jestem bardziej człowiekiem niż... rzeczą.

- Tak. Cóż, niedługo dowiemy się zapewne jak bardzo nim jesteś. Odsuń się od ściany.

Posłuchałam go, nie mając zbytniego wyboru w tej niewielkiej przestrzeni i nie chcąc być blisko niego. Stał na przeciwko kamiennej ścianie, przy której spałam i chwycił ją z obu stron. Bez żadnego problemu podniósł głaz z ziemi i odstawił na bok, odsłaniając szczelinę na tyle długą, by można było przez nią przejść. Więc w taki sposób weszliśmy do tego grobowca.

- Chodź za mną - rzucił przez ramię, ruszając przed siebie. - I nie guzdrz się.

Kiedy przeciskałam się przez ciasne przejście, nagły skurcz pęcherza przypomniał mi, że w dalszym ciągu byłam zależna od moich organów.

- Uhm... Eee, nie sądzę, żebyś... - A do diabła z uprzejmościami. - Czy jest tutaj łazienka? Jedno z nas ma wciąż funkcjonujące nerki.

Zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na mnie, powoli unosząc brew. Ze sklepienia wapiennej pieczary sączyły się cieniutkie strumienie światła, rozświetlając ją lekko i tworząc na ścianach poplątane wzory. Wciąż był dzień.

- Myślisz, że to jakiś zakichany hotel? Co dalej, będziesz chciała bidet?

Zawrzałam z furii i zażenowania.

- Jeśli nie lubisz bałaganu, to sugeruję, byś wskazał mi wyjście i to szybko.

Dobiegł mnie odgłos czegoś, co bardzo przypominało westchnienie.

- Idź za mną. Nie przewróć się i niczego sobie nie skreć. Niech mnie diabli, jeśli będę cię niósł. Zobaczymy co możemy z tym zrobić. Jak rany, co za wkurzająca baba.

Gramoląc się za nim, pocieszałam się obrazem jego, wijącego się z bólu pod moim kołkiem wbitym w jego serce. Zobaczyłam to tak wyraźnie, że niemal uśmiechnęłam się, kiedy prowadził mnie do miejsca, w którym słyszałam płynącą wodę.

- Tam. - Wskazał na stertę skał, które okazały się ukrywać podziemny strumień.

- Woda spływa w dół. Możesz wspiąć się na te skały i załatwić co trzeba.

Pospieszyłam we wskazanym kierunku, lecz zaraz ponownie dobiegł mnie jego głos.

- Tak przy okazji... Jeśli sobie myślisz, że skoczysz do wody i sobie stąd wypłyniesz, to nie jest zbyt dobry pomysł. Ta woda ma około czterech stopni i przez kolejne trzy kilometry rozbija się o podziemne skały, zanim wypływa z jaskini. Na długo przed tym dostaniesz hipotermii. Niezbyt udany dzień, kiedy trzęsiesz się z zimna, zagubiona w ciemnościach i cierpiąca na przywidzenia. Poza tym, złamałabyś naszą umowę. Ja bym cię znalazł. I byłbym naprawdę, naprawdę niezadowolony. Ponury ton w jego głosie sprawił, że jego słowa zabrzmiały bardziej morderczo niż wystrzał z broni. Poczułam ukłucie rozpacz. Rzeczywiście o tym myślałam.

- Do zobaczenia za minutkę. - Odwrócił się i odszedł nieco dalej, odwracając się do mnie plecami. Z westchnieniem wspięłam się na skały i złapałam równowagę, zanim odpowiedziałam na odzywający się w nieodpowiednim momencie zew natury.

- Domyślam się, że o papierze toaletowym mam zapomnieć? - Zawołałam bezczelnie. W odpowiedzi usłyszałam krótki wybuch śmiechu.

- Umieszczę go na mojej liście na zakupy, Kotek.

- Przestań nazywać mnie kotkiem. Mam na imię Cat. - Skończyłam i zesłam niżej, aż pod stopami miałam naprawdę stałe podłoże. - A tak przy okazji, jak brzmi twoje? Nigdy mi nie powiedziałeś. Jeśli mamy... razem pracować, powinnam wiedzieć przynajmniej jak się do ciebie zwracać. Chyba, że po prostu wolisz odpowiadać na wyzwiska.

Kiedy się do mnie odwrócił jego usta znów wykrzywił lekki uśmiech. Stał na lekko rozstawionych nogach, z wysuniętymi nieco do przodu biodrami. Jasne włosy falami okalały jego głowę. Pod niewielkimi otworami, przez które przesączało się światło, jego skóra wyraźnie lśniła.

– Mam na imię Bones. – Zamilkł na chwilę. – Ale wszystko po kolei, kochanie. Jeśli masz być naprawdę dobra w zabijaniu wampirów, musisz się o nich więcej dowiedzieć. Usiedliśmy na dwóch wielkich głazach, twarzami do siebie. Nikłe światło sączących się promieni słonecznych odbijało się od skał jak stroboskop. Musiał to być najdziwniejszy moment w moim życiu, kiedy tak siedziałam naprzeciw wampira, spokojnie dyskutując o najlepszym sposobie zabijania takich jak on.

– Słońce nie robi nam większej krzywdy. Nasza skóra nie eksploduje płomieniami, jak to pokazują w filmach, ani też nie zmienimy się w kawałki chrupiącego kurczaka. Jednakże rzeczywiście lubimy spać w ciągu dnia, gdyż w nocy dysponujemy największą siłą. To zaś warto zapamiętać. W ciągu dnia jesteśmy wolniejsi, słabsi i nie tak czujni. *Szczególnie* o świcie. Przed wschodem słońca znajdziesz każdego wampira we wszystkim, co nazywa łóżkiem, co – jak wiesz z ostatniej nocy – niekoniecznie oznacza trumnę. Och, niektórzy z tych staromodnych śpią tylko w trumnach, lecz większość z nas śpi po prostu w czymś wygodnym. W gruncie rzeczy niektóre wampiry mają trumnę upchniętą gdzieś w swojej kryjówce, żeby podkraść się pierwszym do kandydatów na Van Helsinga. Sam ze dwa razy wykorzystałem tę sztuczkę. Więc jeśli myślisz, że podciągnięcie żaluzji i wpuszczenie do środka światła coś da, to zapomnij.

Krzyże. Jeśli nie są zmontowane tak jak twój, krzyże nie zrobią nic więcej tylko rozśmieszają nas zanim cię zjemy. Wydaje się, że sama coś na ten temat wiesz, więc idźmy dalej. Drewno, jak doskonale już wiesz, może zaserwować nam drzazgi pod skórą i niezmiernie nas tym wkurzyć, ale nie powstrzyma nas od rozerwania ci gardła.

Święcona woda... cóż, powiedzmy, że więcej krzywdy wyrządził mi piasek rzucony prosto w twarz. Całe to religijne gadanie to kompletna bzdura, jeśli chodzi o zabijanie naszego gatunku, zrozumiałaś? Twoją jedyną przewagą jest to, że kiedy wampir zobaczy ten twój kołek, nie będzie się go bał.

– A ty? Nie boisz się, że użyję tych informacji przeciw tobie? – przerwałam. – Mam na myśli... Dlaczego miałbyś mi ufać?

Momentalnie spoważniał i pochylił się do mnie. Odchyliłam się, nie chcąc być nawet jeden centymetr bliżej niego.

– Słuchaj, zwierzaczku. Będziemy musieli sobie wzajemnie zaufać, żeby osiągnąć nasze cele. I ujmę to naprawdę prosto: jeśli choćby krzywo na mnie spojrzysz, a ja tylko pomyślę o tym, że może masz zamiar mnie zdradzić, zabiję cię. Teraz może cię to nie przerazi, takiej dużej i odważnej dziewczyny, ale zapamiętaj: pojechałem za tobą tamtej nocy. Czy w tej stodole służącej za dom jest ktoś, na kim ci zależy? Bo jeśli tak, to sugeruję, byś była dla mnie miła i robiła to, co ci się każe. Jeśli mnie rozgniewasz, pożyczysz wystarczająco długo, by zobaczyć jak ten dom płonie ze wszystkimi wciąż w środku. Jeśli więc kiedykolwiek mnie dorwiesz, to

upewnij się, że mnie wykończyłaś. Zrozumiano?

Przełknęłam nerwowo i skinęłam głową. Zrozumiałam. Och Boże, zrozumiałam go doskonale.

- Poza tym – jego głos pojaśniał jak niebo w wiosenny dzień – Mogę dać ci to, czego tak bardzo chcesz.

Bardzo wątpliwe.

- A co ty możesz wiedzieć o tym, czego chcę?

- Chcesz tego, czego pragnie każde porzucone dziecko. Chcesz odnaleźć swojego ojca. Ale nie chcesz spotkania wypełnionego szczęściem, och, nie ty. Ty chcesz go zabić.

Wpatrywałam się w niego. Wypowiedział na głos to, czego ja nie pozwalałam mojej podświadomości nawet wyszeptać, ale miał rację. To był kolejny powód, dla którego polowałam na wampiry. chciałam zabić tego, który mnie spłodził. Ponad wszystko inne, chciałam zrobić to dla mojej matki. Jeśli bym tylko mogła tego dokonać, poczułabym, że w jakiś sposób odpokutowałam za okoliczności mojego poczęcia.

- Ty... - Ledwie mogłam mówić, z myślami dziko wirującymi mi w głowie.

- Pomożesz mi go odnaleźć? Jak?

Wzruszył ramionami.

- Na początek, być może go znam. A doprawdy, znam wielu nieumarłych typów. Przyznaj sama, beze mnie szukasz igły w stogu kłóć. Nawet, jeśli nie znam go osobiście, już w tej chwili wiem o nim więcej niż ty.

- Co? Jak? Co?

Wyciągnął dłoń, by powstrzymać moje paplanie.

- Jak na przykład jego wiek. Masz dwadzieścia jeden lat, tak?

- Dwadzieścia dwa – wyszeptałam wciąż wstrząśnięta. – Od zeszłego miesiąca.

- Doprawdy? No, to na tym swoim fałszywym prawie jazdy masz zły nie tylko adres, ale i wiek.

Musiał przeszukać mi torebkę. Cóż, to miało sens. Kiedy byłam nieprzytomna zdążył mnie nawet rozebrać.

- Skąd wiesz, że to fałszywka?

- Czy właśnie tego nie wyjaśniliśmy? Znam twój prawdziwy adres, a nie jest to ten na dokumencie.

Niech to szlag. To by było na tyle, jeśli chodzi o powód, dla którego zrobiłam lewe prawko – na wypadek, gdybym kiedykolwiek przegrała z wampirem, a on przeszukałby moje rzeczy. Nie chciałam, żeby mógł on wytropić moją rodzinę. Taki był mój zamysł. Głupia ja, nigdy nie spodziewałam się, że wampir będzie jechał za mną aż do domu.

- Tak na dobrą sprawę, zwierzaczk, to jesteś kłamczuchą, posiadaczką fałszywego

dowodu i morderczynią.

- Do czego zmierzasz? - rzuciłam.

- Nie wspominając o tym, że jesteś strasznie dokuczliwa - ciągnął, jakbym się wcale nie odezwała. - Masz też niewyparzony język. Tak, ty i ja dogadamy się bez żadnego problemu.

- Gówno - powiedziałam dobitnie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Naśladowanie jest najszczęśliwszą formą pochlebstwa. Ale wróćmy do tematu.

Powiedziałas, że twoja matka nosiła cię ile, cztery miesiące? Pięć?

- Pięć. Dlaczego pytasz? - Byłam bardziej niż ciekawa jego rozumowania. Co miał do tego jak stary lub do jakiego stopnia nieumarły był mój ojciec?

Pochylił się do przodu.

- Widzisz, to jest tak. Kiedy ktoś cię przemieni, zanik niektórych z ludzkich funkcji zajmuje kilka dni. Och, serce przestaje bić natychmiast, podobnie jest z oddychaniem, lecz niektóre rzeczy trwają dłużej. Kanaliki łzowe wciąż funkcjonują normalnie przez jakieś pierwsze dwa dni, zanim zaczniesz płakać na różowo z powodu współczynnika krwi do wody w naszym organizmie. Możesz nawet się nawet wysikać raz czy dwa, by pozbyć się tego ze swojego systemu. Ale najważniejsze jest to, że w jego woreczkach byli wciąż sprawni pływacy.

- Słucham?

- No wiesz, słonko. *Sperma*, jeśli chcesz podchodzić do sprawy tak naukowo. Miał wciąż żywe plemniki w spermie. To mogło być możliwe tylko wtedy, jeśli był świeżo po przemianie. Najwyżej tydzień. Teraz możesz niemal dokładnie zgadnąć ile ma lat, tych wampirzych. Dodaj do tego jakieś nagłe zgony z tego okresu miejsce pasujące do opisu i bingo! Mamy twojego tatuśka.

Byłam oszołomiona. Dokładnie tak, jak obiecał, w kilka sekund podał mi więcej informacji niż moja matka знаła przez całe moje życie. Może, ale tylko może, natknęłam się na żyłą złota. Jeśli dzięki współpracy z nim mogłam dowiedzieć się więcej o ojcu i zabijaniu wampirów, za co w zamian chciał tylko wybierać cele... cóż tyle mogłam wytrzymać. Jeśli pożyję wystarczająco długo.

- Dlaczego chcesz mi pomóc znaleźć ojca? A w gruncie rzeczy to dlaczego zabijasz wampiry? Jakby nie było, to twój gatunek.

Bones wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, zanim odpowiedział.

- Pomogę ci znaleźć ojca bo myślę, że nienawidzisz go bardziej niż mnie, a to da ci motywację, by mnie słuchać. Co do tego dlaczego poluję na inne wampiry... tym na razie nie musisz się przejmować. Masz i tak już dużo na głowie. Wystarczy powiedzieć, że niektórych po prostu trzeba zabić, a to dotyczy zarówno wampirów jak i ludzi.

Wciąż nie miałam pojęcia dlaczego chciał ze mną pracować. Z drugiej strony,

może to wszystko było kłamstwem i tylko umiał sobie czas, zamierzając rozerwać mi gardło w momencie, kiedy najmniej bym się tego spodziewała. Nie ufałam temu stworowi ani na jotę, lecz w tej chwili nie miałam innego wyjścia jak grać w tę grę. Zobaczymy, do czego to doprowadzi. Jeśli za tydzień wciąż będę wśród żywych, będę naprawdę zdumiona.

– Wracając do tematu, słonko. Broń palna również na nas nie działa. Od tej reguły są tylko dwa wyjątki. Po pierwsze, jeśli koleś będzie miał wystarczająco dużo szczęścia, że przestrzeli nam szyję na dwa i odpadnie nam głowa. Ścięcie głowy działa. Niewiele rzeczy jest w stanie żyć bez głowy, a głowa u wampira jest jedyną rzeczą, która nie odrośnie. Po drugie, jeśli broń załadowana jest srebrem, a w serce zostanie wystrzelonych wystarczająco wiele kul, żeby je rozerwać. To wcale zaś nie jest takie łatwe, jak się wydaje. Żaden wampir nie będzie stał nieruchomo i pozował przed tobą. Prawdopodobnie będzie na tobie i wsadzi ci tę broń w tyłek zanim zdołasz dokonać jakis większych szkód. Ale srebrne kule powodują wielki ból, więc możesz ich użyć, żeby wampira spowolnić i przebić kołkiem. Lepiej jednak, żebyś była szybka z tym srebrem, bo będziesz miała do czynienia z potwornie wkurzonym wampirem. Duszenie, topienie... żadne na nas nie działa. Oddychamy zaledwie raz na godzinę i możemy obywać się bez tlenu w nieskończoność. Nabieramy powietrza raz na jakiś czas, żeby dać krwi zastrzyk tlenu i jesteśmy w pełni sił. Naszą wersją hiperwentylacji jest oddychanie co kilka minut. W ten sposób możesz stwierdzić, że wampir jest zmęczony. Zacznie oddychać, by dość do siebie. Porażenie prądem, trujący gaz, doustne trucizny, narkotyki... nic z tych nie działa. Zrozumiałaś? Teraz znasz nasze słabości.

– Jesteś pewien, że nie możemy kilku z nich przetestować?

Ganiąco pokiwał na mnie palcem.

– Nic z tych rzeczy. Jesteśmy partnerami, pamiętasz? Jeśli zaczniesz o tym zapominać, to lepiej żebyś dobrze pamiętała, że to, co ci przed chwilą powiedziałem, na ciebie zadziała na pewno.

– To był żart – skłamałam.

W odpowiedzi tylko rzucił mi spojrzenie mówiące „I tak wiem lepiej”.

– Wszystko sprowadza się do tego, że bardzo trudno nas wykończyć. Jakim cudem udało się tobie pogrzebać szesnaścioro z nas, na zawsze pozostanie dla mnie zagadką. Z drugiej strony, na świecie nie brakuje głupców.

– Hej. – Urażona broniłam swoich umiejętności. – Byłbyś już w kawałkach, gdybyś wtedy nie zmusił mnie do prowadzenia samochodu, a potem nie uderzył mnie, gdy nie patrzyłam.

Ponownie się roześmiał. Jego twarz zmieniła się przy tym w coś, jak sobie uświadomiłam, niezwykle pięknego. Odwróciłam wzrok, nie chcąc widzieć w nim czegokolwiek prócz potwora. Niebezpiecznego potwora.

- Kotek, a jak myślisz, dlaczego zmusiłem cię do prowadzenia? Miałem cię na haczyku pięć sekund po tym, jak się do ciebie odezwałem. Byłaś nowicjuską, zieloną jak groszek, która raz wybita z ustalonego rytmu była bezradna jak niemowlę. Oczywiście, że cię uderzyłem. Jest tylko jeden sposób na walkę: grać nieczysto. Czysta walka doprowadzi cię do śmierci i to szybko. Wykorzystaj każdy tani ruch, każde niedozwolone uderzenie, *absolutnie* kop leżącego, a może wtedy będziesz tą szczęściarą, która odchodzi żywa. Pamiętaj o tym. Będziesz walczyła na śmierć. To nie mecz bokserski. Nie możesz wygrać zdobywając najwyższą liczbę punktów.

- Dobra, łapie. - Ponuro, ale musiałam to przyznać. W tym miał rację. Za każdym razem kiedy stawałam do walki z wampirem, była to walka o życie. Tym razem również tak było.

- Ale zeszedliśmy z tematu. Omówiliśmy nasze słabości. Przechodzimy do zdolności, a tych mamy wiele. Szybkość, wzrok, słuch, węch, siła fizyczna - wszystkie są lepsze niż u ludzi. Możemy cię wyczuć po zapachu zanim cię jeszcze zobaczymy, jak i usłyszymy bicie twojego serca z odległości mili. Ponadto, wszyscy mamy swego rodzaju siłę kontrolowania ludzkiego umysłu. Wampir może wypić dobre pół litra twojej krwi, a zaledwie kilka sekund później nie będziesz pamiętała, że takiego widziałaś. To przez nasze kły. Jest w nich halucynogen, którego odrobina - w połączeniu z naszą mocą - sprawia, że jesteś podatna na sugestię. Jakby, na przykład, ktoś nie pił z twojej szyi, lecz byś z nim rozmawiała i nagle poczuła się śpiąca. Tak właśnie pożywia się większość z nas. Mały łyczek tu i tam, nikt nie jest głupi na tyle, by pić więcej. Gdyby każdy wampir zabijał, by się pożywić, wyciągnięto by nas z szaf całe wieki temu.

- Możesz kontrolować mój umysł? - Ta myśl mnie przeraziła.

Jego brązowe oczy nagle zaśniły zielenią i zaczął intensywnie się we mnie wpatrywać.

- *Chodź do mnie* - wyszeptał. Miałam wrażenie, że jego słowa odbijają się echem w mojej głowie.

- Za cholere - powiedziałam i zadrżałam od nagłej potrzeby, by jednak to zrobić. Zupełnie nieoczekiwanie jego oczy ponownie stały się brązowe i rzucił w moją stronę wesoły uśmiech.

- Nie, jak się okazuje. To bardzo dobrze, może okazać się przydatne. Nie możemy sobie pozwolić na to, żebyś nagle straciła siłę woli i zapomniała o naszych celach, prawda? To prawdopodobnie przez twoje pochodzenie. Ta zdolność nie działa na inne wampiry. Lub ludzi, którzy piją wampirzą krew. Pewnie masz jej w sobie wystarczająco dużo. Niektórzy ludzie są na to odporni, ale stanowią zaledwie kilka procent społeczeństwa. Muszą posiadać niezwykłą kontrolę nad swoim umysłem albo naturalną zdolność nie wpuszczania nas do swoich głów, byśmy w nich mieszały. MTV i gry wideo rozwiązały ten problem, jeśli chodzi o większość

ludzkości. To i tele, jako taka.

- Tele? – A to kto znowu?

Chrząknął rozbawiony.

- Telewizja, oczywiście. Nie znasz angielskiego?

- Ty z pewnością nie – mruknęłam.

Potrząsnął głową i zmarszczył brwi.

- Dzień nam mija. Mamy dużo do omówienia. Przerobiliśmy już zmysły i kontrolę umysłów, ale nie zapominaj o naszej sile. Lub naszych zębach. Wampiry są na tyle silne, by złamać cię na pół i podnieść wszystkie kawałki twojego ciała jednym palcem. Możemy rzucić na ciebie twój własny samochód. I rozerwiemy cię naszymi zębami. Pytanie brzmi, ile z naszych zdolności masz w sobie?

Z wahaniem zaczęłam wyliczać swoje anomalie.

- Mam świetny wzrok, a ciemność nie ma na mnie żadnego wpływu. Widzę równie dobrze w dzień jak i w nocy. Jestem szybsza od każdego, kogo znam, mówiąc o ludziach. Słyszę nawet z dużych odległości, chociaż nie z takich jak ty. Czasami siedząc w swoim pokoju, słyszałam w nocy dziadków rozmawiających o mnie w salonie na dole...

Zamilkłam, widząc po jego twarzy, że ujawniłam zbyt dużo ze spraw osobistych.

- Nie myślę, żebym potrafiła kontrolować umysł kogokolwiek. Nigdy tego nie próbowałam, ale myślę, że jeśli bym umiała, ludzie traktowałiby mnie inaczej.

Cholera, znów się otwierałam.

- W każdym razie – ciągnęłam – wiem, że jestem silniejsza od przeciętnej osoby.

Kiedy miałam czternaście lat pobiłam trzech chłopaków, a wszyscy byli więksi ode mnie. To było w czasie, kiedy nie mogłam już chować się przed faktem, że coś jest ze mną poważnie nie tak. Widziałeś moje oczy. Są inne. Muszę je kontrolować, kiedy się denerwuję, żeby ludzie nie zobaczyli jak lśnią. Mam jednak normalne zęby, jak myślę. W każdym razie nigdy śmiesznie nie wystawały.

Spojrzałam na niego spod rzes. Nigdy przedtem nie rozmawiałam z nikim w ten sposób o moich dziwnych cechach, nawet z moją matką. Denerwuje ją sama wiedza o nich, nie mówiąc już o dyskusowaniu.

- Niech no dobrze cię zrozumiem. Powiedziałaś, że zdałaś sobie sprawę ze swojej wyjątkowości w wieku czternastu lat. Przedtem nie wiedziałaś czym jesteś? Co mówiła ci matka o twoim ojcu, kiedy dorastałaś?

To był bardzo bolesny temat. Poczułam, że na samo wspomnienie przechodzi mnie dreszcz. Wampir był ostatnią osobą, z którą kiedykolwiek myślałam, że będę o tym rozmawiać.

- Nigdy nawet nie wspomniła o moim ojcu. Gdybym spytała, tak jak wtedy gdy byłam małą, zmieniłaby temat albo wpadła w złość. Ale inne dzieci mnie uświadomiły. Nazywały mnie bękartem, od kiedy tylko nauczyły się mówić. – Na moment

zamknęłam oczy, czując wciąż ukłucie wstydu. – Jak już mówiłam, kiedy zaczęłam dorastać, poczułam się... jeszcze bardziej inna. Dużo gorzej niż wtedy, kiedy byłam dzieckiem. Trudniej mi było ukrywać swoje dziwactwo, jak kazała mi robić mama. Najbardziej lubiłam noc. Całymi godzinami mogłam wałęsać się po sadzie. Czasami nawet nie spałam aż do świtu. Ale dopiero w momencie, kiedy zaatakowali mnie tamci chłopcy, zdałam sobie sprawę jak jest źle.

– Co ci zrobili? – Jego głos był łagodniejszy, niemal miękki.

Przed oczami pojawiły mi się twarze tamtych chłopaków. Widziałam je tak wyraźnie, jakby stali tuż przede mną.

– Kolejny raz mną pomiatali. Popychali, wyzywali... jak zwykle. To mnie nie zdenerwowało. Takie coś zdarzało się niemal co dzień. Ale jeden z nich, nie pamiętam który, nazwał moją matkę zdzirą, a wtedy mnie poniosło. Rzuciłam w niego kamieniem i wybiłam mu zęby. Pozostali skoczyli na mnie, ale ich pobiłam. Nigdy nikomu nie powiedzieli, co się stało. W końcu w dzień moich szesnastych urodzin moja matka zdecydowała, że nadszedł czas abym poznała prawdę o moim ojcu. Nie chciałam jej wierzyć, ale gdzieś w głębi czułam, że to prawda. To była pierwsza noc, kiedy zobaczyłam jak moje oczy lśnią. Podniosła lustro do mojej twarzy zaraz po tym, jak dźgnęła mnie w nogę. Nie była złośliwa. Chciała mnie zdenerwować, żebym zobaczyła swoje oczy. Jakies sześć miesięcy później zabiłam mojego pierwszego wampira.

Oczy piekły mnie od łez, ale nie zamierzałam płakać. *Nie mogłam płakać* siedząc przed tym czymś, co zmusiło mnie do powiedzenia wszystkiego, co tak bardzo chciałam zapomnieć.

Wpatrywał się we mnie dziwnym wzrokiem. Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że w jego oczach było współczucie. Ale to nieprawda. Był wampirem, a one nie potrafiły współczuć.

Zerwałam się na nogi.

– Skoro mowa o mojej matce, muszę do niej zadzwonić. Będzie się zamartwiała.

Wcześniej wracałam już późno, ale nigdy nie byłam poza domem tak długo. Pomyśli sobie, że jeden z was, krwio pijców, mnie zabił.

To sprawiło, że jego brwi uniosły się niemal po linię włosów.

– Twoja mama wiedziała, że wabisz wampiry obietnicą bzykania, po czym je zabijasz?

I pozwalała ci to robić? Cholera, myślałem, że żartujesz kiedy powiedziałaś,

że wiedziała o tym, że tępisz naszą populację. Gdybyś była *moim* dzieckiem, zabiłbym drzwi gwoździami, żeby zatrzymać cię w nocy w pokoju. Nie rozumiem ludzi w tych czasach. Pozwalają dzieciom robić wszystko, na co mają ochotę.

– Nie waż się mówić o niej w ten sposób! – wybuchłam. – Wie, że robię to, co trzeba! Dlaczego miałaby tego nie popierać?

Utkwił we mnie swój wzrok, a jego oczy przypominały ciemne, brązowe jeziora.

Potem wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz.

Nagle stanął przede mną. Był tak szybki, że nie zdążyłam nawet mrugnąć.

– Masz dobre oko, kiedy czymś rzucasz. Domyśliłem się wczoraj wieczorem, kiedy zamachnęłaś się na mnie tym krzyżem. Pomyśl tylko, kilka centymetrów niżej i mogłabyś teraz sadzić stokrotki nad moją głową. – Uśmiechnął się szeroko, jakby rozbawiony tym obrazem. – Popracujemy, by rozwinąć twoją szybkość i celność. Będiesz bezpieczniejsza, kiedy będziesz mogła zabijać z odległości. W walce wręcz jesteś zbyt, cholera, podatna na zranienia.

Chwycił mnie za ramiona. Chciałam się odsunąć, ale nie zwalniał uścisku. Był lepszy niż żelazne kraty.

– Twoja siła pozostawia wiele do życzenia. Jesteś silniejsza od przeciętnego człowieka, lecz prawdopodobnie tak słaba, jak najsłabszy wampir. Nad tym również będziemy musieli popracować. Również twoja elastyczność jest do kitu i nie używasz nóg, kiedy walczysz. Są niezłą bronią i powinny być tak traktowane. Co do twojej szybkości, cóż... to może być beznadziejne. Ale i tak spróbujemy. Jak sądzę mamy sześć tygodni, zanim będziemy mogli puścić cię w teren. Tak, pięć tygodni szkolenia i tydzień na to, by zająć się twoim wyglądem.

– Moim wyglądem? – Mój głos płonął z oburzenia. Jak ten truposz śmie mnie krytykować?

– Co jest nie tak z moim wyglądem?

Bones uśmiechnął się powściągliwie.

– Och, nic *strasznie* złego, lecz wciąż pewne rzeczy należy poprawić zanim gdziekolwiek cię puścimy.

– Ty...

– Jakby nie było, polujemy na grubą rybę, słonko. Workowate jeansy i średni wygląd nie wystarczą. Nie wiedziałabyś, co to znaczy seksowność nawet gdyby ugryzła cię w tyłek.

– Na Boga, zaraz cię...

– Przestań jęczeć. Nie chciałaś przypadkiem zadzwonić do mamy? Chodź ze mną. Moja komórka jest z tyłu.

Wyobraziłam sobie, że na wszelkie sposoby torturuję jego pobite i bezbronne ciało, ale w rzeczywistości ugryzłam się w język i podążyłam za nim do tylnej części jaskini.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Ciężki trening. Tych słów użył, by opisać brutalne, śmiertelnie męczące ćwiczenia, których nawet wojsko by nie wykorzystało w treningu swoich najlepszych, najtwardszych oddziałów.

Bones przeganiał mnie po lesie z szybkością, której nie sprostały by samochody. Potykałam się o powalone drzewa, skały, korzenie i dziury w ziemi do chwili, gdy byłam zbyt zmęczona by nawet wymiotować. Utrata przytomności również nie zwalniała mnie z ćwiczeń. Po prostu tak długo wylewał mi na twarz lodowatą wodę, aż się ocknęłam. Rzucałam nożami tak długo, że moje kłykcie popękały i zaczęły krwawić. Jaka była jego odpowiedź? Obojętnie rzucił mi Neosporynę<sup>1</sup> i przykazał, żebym nie smarowała nią dłoni, gdyż to poluźni mój uchwyt. Jego wersja podnoszenia ciężarów? Ciągłe dźwiganie głazów, stopniowo zwiększając ich wielkość i masę. Wchodzenie po schodach? To było by wspinanie się po zboczu jaskini z plecakiem pełnym kamieni.

Po tygodniu pozbyłam się wszystkich jego sztucznych przeszkód i odmówiłam dalszego treningu stwierdzając, że gdybym wcześniej znała jego intencje, wybrałabym śmierć. Bones uśmiechnął się tylko do mnie, wysunął kły i powiedział, bym to udowodniła. Widząc, że nie żartuje, ponownie przywdziałam cały ekwipunek i ponuro powlokłam się naprzód.

Najbardziej jednak wyczerpująca okazała się walka wręcz. Rozciągał moje kończyny aż łyzy płynęły mi z oczu, przez cały czas karcąc mnie za brak elastyczności.

Potem, w trakcie walki, powalał mnie ciosami tak mocnymi, że traciłam przytomność, a do ocucenia mnie nie wystarczyło by wody z lodowca. Budziłam się wtedy czując w ustach smak jego krwi, tylko po to, by kolejny raz powtórzyć całą procedurę. Powiedzieć, że w każdej sekundzie każdego dnia fantazjowałam o zabiciu go, było niedopowiedzeniem. Jednak poprawiłam się, nie miałam innego wyjścia. W przypadku Bonesa, mogłam tylko stać się lepsza lub umrzeć.

Pierwsza oznaka mojej większej odporności dała się zauważyć po drugim tygodniu treningów. Bones znów ze mną walczył, lecz teraz nie straciłam przytomności.

Wciąż dawał mi porządny wycisk, lecz cały czas zachowałam świadomość. To była tylko częściowa korzyść. Czerpałam poczucie godności z faktu, że nie szłam lulu w połowie walki, lecz z drugiej strony byłam przytomna, gdy karmił mnie swoją krwią.

1 Neosporyna – maść na skaleczenia, otarcia, itp.

– Obrzydliwość. – Rzucałam po tym, jak mnie namawiał, a potem zagroził, że na siłę wciśnie mi swój palec do ust. – Jak możecie z tego żyć?

Słowa wypłynęły z moich ust zanim zdążyłam nad nimi pomyśleć. Zresztą, nie po raz pierwszy.

– Potrzeba jest matką wynalazku. Uczysz się kochać to, czego potrzebujesz do przeżycia – powiedział krótko.

– Lepiej, żeby cała ta krew nie zmieniła mnie w wampira. To *nie było* częścią naszej umowy.

Czułam się nieswojo z jego palcem w ustach, odchyliłam więc głowę, aż wilgotny

nie wysunął się z nich. Było to niemal seksowny gest. Gdy tylko ta myśl przemknęła mi przez głowę, poczułam, że się rumienie. Oczywiście, zauważył to. Powód rumieńca pewnie też odgadł, lecz nie odezwał się. Zamiast tego wytarł dłoń w koszulę.

- Zaufaj mi słonko, nie masz w sobie aż tyle krwi, żeby zmienić cię w wampira. Jednak, skoro przez cały czas się tego boisz, powiem ci jak to działa. Najpierw musiałbym opróżnić cię z krwi do tego stopnia, żebyś była niemal na granicy śmierci. Jest na to sposób, żeby wyssać wystarczająco, nie zabierając zbyt wiele. Potem, pełen twojej krwi, otworzyłbym swoją tętnicę i pozwolił, byś wypła ją z powrotem. Całą, a jednocześnie nie wszystko. Na to też jest sposób. Musisz być silna, żeby stworzyć innego wampira. W innym przypadku twój potencjalny podopieczny wysysie cię do sucha i zabije, samemu się zmieniając. Nowe wampiry jest trudniej oderwać od tętnicy niż głodnego niemowlaka od soczystego sutka. Te skąpe krople krwi, którymi cię raczę, nie robią nic więcej, tylko leczą twoje rany. Prawdopodobnie nie wystarczają nawet, żeby zwiększyć twoją siłę. Teraz może przestaniesz już narzekać za każdym razem, jak masz wyssać ze mnie kilka kropel? Gdy ten obraz przemknął przez moją podświadomość, *naprawdę* spowodował powrót czerwieni na moją twarz. Widząc to, ze zniecierpliwieniem przeciągnął dłońią po włosach.

- Tak. To następna rzecz, jaką musisz przestać robić. Robisz się czerwona jak zachodzące słońce na ślad jakiegokolwiek insynuacji. Masz grać rolę agresywnej, *napalonej* kobiety! Żaden koleś w to nie uwierzy, kiedy powie „boo”, a ty zemdlejesz z zażenowania. Twoje dziewictwo cię zabije!

- Nie jestem dziewicą – rzuciłam i – jak przewidział – niemal zemdlałam.

Jego brązowe brwi powędrowały w górę. Odwróciłam się od niego.

- Możemy zmienić temat? Nie jesteśmy przyjaciółkami na nocnej nasiadówce.

Nie chcę o tym z tobą mówić.

- No, no, *no* – drażył, ignorując moje błaganie. – Kotek nam sobie marcował, czyż nie? Zachowujesz się tak, że jestem teraz nieźle zaskoczony. Jakiś gach czeka cierpliwie, aż skończysz szkolenie? Musi być niezły, skoro udaje mu się ciebie podniecić. Znów, nie brałem cię za doświadczoną, chociaż z drugiej strony dałaś mi przedsmak, kiedy się poznaliśmy. Zaczynam się teraz zastanawiać czy planowałaś mnie przebić tym kołkiem przed czy *po* tym, jak zaspokoilibyś chciwą. A co z innymi wampirami? Czy umarli z uśmiechami na...

Spoliczkowałam go. A raczej próbowałam. Złapał mój nadgarstek i przytrzymał, po czym zrobił to samo z drugim, gdy zamachnęłam się lewą ręką.

- Nie waź się mówić do mnie w ten sposób. Słyszałam wystarczająco dużo tego gówna, kiedy dorastałam. Tylko dlatego, że matka urodziła mnie jako nieślubne dziecko, nasi głupi, staroświeccy sąsiedzi zaczęli myśleć o niej jako dziwce, jak

i o mnie, z racji pokrewieństwa. I chociaż to nie twój interes, jako że pewnie zgwałciłeś całe wioski kobiet, byłam tylko z jedną osobą. Zaraz potem porzucił mnie jak jakiś zły nawyk, a to wystarczyło żeby wyleczyć mnie z jakiegokolwiek pragnienia by ponawiać seksualne eskapady moich rówieśników. A teraz, mówię poważnie, nie chcę więcej o tym mówić!

Dyszałam, ogarnięta wściekłą furją, z powodu rany, którą nieświadomie otworzył. Bones puścił moje nadgarstki, a ja potarłam miejsca, w których jego palce wbiły mi się w ciało.

- Kotek – zaczął pojednawczym tonem. – Przepraszam. Ale tylko dlatego, że twoi sąsiedzi-ignoranci przenieśli na ciebie swoje uprzedzenia, albo jakiś przyszczaty nastolatek odwalił...

- Przestań – przerwałam mu, przerażona, że zaraz się rozplacę. – Po prostu przestań. Potrafię wykonać tę robotę, udawać seksowną, cokolwiek chcesz. Ale nie będziemy tego roztrząsać.

- Posłuchaj, słonko... – ponownie spróbował.

- Ugryź mnie – rzuciłam, po czym odwróciłam się i odeszłam.

Po raz pierwszy nie zapytał czy ma traktować to jako zaproszenie, ani za mną nie poszedł.

Na początku czwartego tygodnia Bones powiadomił mnie, że zabiera mnie na wycieczkę. Oczywiście nie był to popołudniowy spacer po miejscowym muzeum. Nie, woził mnie wąską drogą o północy, bez bladego pojęcia co do naszego celu. Dawał mi najprostsze ze wskazówek – skręć tutaj, skręć tam, itd. – i czułam, jak ogarnia mnie nerwowość. Byliśmy w bardzo wiejskiej okolicy, bez lamp świecących na skraju drogi. Jeśli chciałbyś wyssać kogoś do dna, po czym porzucić ciało, to miejsce było by do tego idealne. Z drugiej strony, gdyby chciał osuszyć mnie z krwi i zostawić gdzieś moje ciało, jaskinia również doskonale się do tego nadawała. Biorąc pod uwagę jak często byłam nieprzytomna podczas naszych ćwiczeń, mógł się już wcześniej mną żywić, gdyby chciał. Nie byłabym w stanie go powstrzymać. Do diabła, nie byłabym w stanie go powstrzymać nawet, gdybym była przytomna. Ku mojej konsternacji nie zdołałam wygrać nawet jednej walki między nami. Bones był tak piekielnie silny i szybki, że walka z nim przypominała próbę założenia smyczy na błyskawicę.

- Skręć tutaj w lewo – powiedział Bones, wrywając mnie z zamyślenia.

Przeczytałam napis na drogowskazie. Peach Tree Road. Nie wyglądało na to, by prowadziła dokądkolwiek.

- Wiesz, *partnerze* – powiedziałam, zataczając samochodem łuk – jesteś bardzo tajemniczy. Kiedy zamierzasz mi powiedzieć dokąd zmierza ta wycieczka? Zakładam, że nie nasza cię nagła potrzeba znaczenia krów.

Prychnął.

- Nie, nie sądzę, żeby tak było. Potrzebuję informacji od człowieka, który tu mieszka.

Sposób, w jaki to powiedział, uzmysłowił mi, że ta osoba nie będzie szczęśliwa, że go widzi.

- Słuchaj, odmawiam udziału w zabijaniu ludzi, więc jeśli myślisz, że go przesłuchasz, a potem pogrzebiesz, jesteś w błędzie.

Oczekiwałam, że Bones rzuci mi wyzwanie albo się rozzłości, lecz on tylko się roześmiał.

- Mówię poważnie! – powiedziałam, dla podkreślenia dając po hamulcach.

- Wkrótce, słonko, sama pojmiesz żart – odpowiedział. – Lecz pozwól, że cię uspokoję. Po pierwsze, obiecuję nie dotknąć go nawet jednym palcem, a po drugie to ty będziesz z nim rozmawiać.

Zaskoczył mnie. Nie wiedziałam nawet kim był ten gość, nie mówiąc już o tym, jakie pytania miałam mu zadać.

Spojrzał na mnie i uniósł brew.

- Czy kiedykolwiek jeszcze pojedziemy dalej?

Och. Puściłam hamulec i nacisnęłam gaz, ruszając z miejsca.

- Czy usłyszę jakieś szczegóły? Na przykład jakieś podstawowe informacje o nim, albo o co chcesz go spytać?

- Oczywiście. Winston Gallagher był pracownikiem kolei w latach sześćdziesiątych. Prowadził też lewy interes – produkcję bimbrow. Pewnego dnia jakiś facet kupił jeden z jego produktów, a następnego dnia znaleziono jego ciało. Winston mógł pomylić skład alkoholu w tej partii, albo chlor wypił za dużo. W każdym razie skończyło się tak samo. Winston został oskarżony o morderstwo i skazany na śmierć.

- To oburzające! – wykrzyknęłam. – Bez żadnego motywu ani dowodu na działanie z premedytacją?

- Obawiam się, że sędzia, John Simms, nie przepadał za ideą domniemania niewinności. Pełnił również funkcję kata. Jednak tuż przed tym, jak Simms go powiesił, Winston przysiągł, że nigdy już sędzia nie zazna spokoju. I od tego dnia to się nie stało.

- Powiesił go? – powtórzyłam. – Człowieka, z którym chcesz, żebym rozmawiała?

- Kotek, zatrzymaj się przy tym zakazie przekraczania granicy terenu – nakazał Bones. Zrobiłam to, wciąż mając usta otwarte z niedowierzania.

- Winston nie będzie ze mną rozmawiał, gdyż nasze gatunki za sobą nie przepadają. Z tobą jednak porozmawia. Ale ostrzegam cię, jest tak samo wesoły, jak ty w tej chwili.

- Której części z tego nie rozumiem? – Mój ton był strasznie cięty. Ja zółzą?

- Powiedziałaś czy nie powiedziałaś, że sędzia go powiesił?

- Zepchnął go z tego drzewa, które wystaje z pobliskiego klifu – potwierdził Bones.  
- Jak się przyjrzyysz, dostrzeżesz na nim ślady liny. Wielu dobrych ludzi straciło życie na tym drzewie, ale daruj sobie rozmowę z którymkolwiek z nich. To zaledwie pozostałości po nich. Winston jednak taki nie jest.

Uważnie dobierałam słowa.

- Czy mówisz mi, że Winston jest... duchem?

- Duchem, widmem, fantomem, możesz sobie wybrać. Najważniejsze jest to, że wciąż czuje, a to rzadkość. Większość duchów to zaledwie resztki ich dawnych osobowości. Niezdolni do jakichkolwiek kontaktów, tylko robiących w kółko te same rzeczy, jak zacięta płyta w gramofonie. Cholera, określam swój wiek. Nikt już nie używa płyt. W każdym razie, Winston był tak wściekły, kiedy umierał, że część jego świadomości przetrwała. To również zasługa położenia. Ohio posiada cieńszą powłokę oddzielającą rzeczywistość od świata nadnaturalnego, łatwiej więc jest znaleźć duszę, która została tutaj, a nie poszła naprzód. To szczególnie miejsce jest jak latarnia morska. Pięć cmentarzy formujących pentagram – doprawdy, co oni sobie myśleli? To mapa dla duchów, oto czym jest ten teren. Dzięki swojej krwi powinnaś umieć ich dostrzec, kiedy zaś inni tego nie potrafią. Do tej pory powinnaś ich też czuć. Ich energia jest jak wyładowanie elektrostatyczne. Miał rację. Poczułam niewidzialny, jednostajny warkot, kiedy tylko wjechałam na tę drogę, lecz pomyślałam, że może moja noga trochę usnęła, albo coś.

- Jakich informacji mógłby chcieć wampir od ducha?

- Nazwisk – powiedział krótko Bones. – Chcę, żeby Winston podał ci nazwiska młodych dziewcząt, które ostatnio zmarły w tych stronach. Nie pozwól również sobie wmówić, że nie wie – interesują mnie tylko zgony z przyczyn nienaturalnych. Żadnych wypadków samochodowych ani chorób.

Nie wyglądał, jakby żartował, ale musiałam spytać.

- Czy to jakiś żart?

Bones wydał z siebie dźwięk, który do złudzenia przypominał westchnienie.

- Chciałbym, ale niestety nie.

- Mówisz poważnie? Chcesz, żebym poszła na cmentarz i pytała ducha o martwe dziewczęta?

- Daj spokój, Kotek, czy naprawdę tak trudno ci uwierzyć w duchy? W końcu sama jesteś pół-wampirem. Nie myślałam, że duchy będą stanowiły taki wysiłek dla twojej wyobraźni.

Ujmując to w ten sposób, to miał wiele racji.

- A duchy nie lubią wampirów, więc domyślałam się, że nie powinnam wspominać o moim mieszanym pochodzeniu. A tak przy okazji, dowiem się dlaczego duchy nie lubią wampirów?

- Są zazdrosne, ponieważ jesteśmy tak samo martwi jak one, ale możemy robić

co chcemy, podczas gdy one na zawsze zostają mglistymi zjawami. Dlatego przez większość czasu są bardzo drażliwe, co mi przypomniało... – Bones podał mi butelkę z jakimś przezrzystym płynem. – Weź to. Będzie ci potrzebne.

Podniosłam butelkę do góry i lekko zakręciłam zawartością.

– Co to? Woda święcona?

Roześmiał się.

– To dla Winstona. Jak czysta błyskawica. Bimber, słońko. Cmentarz Simmsa leży zaraz za tą linią drzew. Pewnie będziesz musiała trochę pohłasować, by przyciągnąć uwagę Winstona. Duchy mają tendencję do częstych drzemek, lecz kiedy już raz go obudzisz, upewnij się, że pokazałaś mu butelkę. Powie ci wszystko, cokolwiek zechcesz.

– Niech to wszystko dobrze zrozumiem. Chcesz, żebym głośno tupiąc butami poszła na cmentarz i wywijając butelką wody, żeby zbudzić niespokojnego ducha i móc go przesłuchać?

– W rzeczy samej. I nie zapomnij tego. Papier i długopis. Upewnij się, że zapisałaś nazwisko i wiek każdej dziewczyny, o której powie ci Winston. Jeśli będzie mógł dodać jak zginęły, to jeszcze lepiej.

– Powinam odmówić – mruknęłam. – Ponieważ zadawanie pytań duchom *nie było* częścią naszej umowy.

– Jeśli się nie mylę, ta informacja doprowadzi nas do grupy wampirów, a polowanie na wampiry *jest* częścią naszej umowy, prawda?

Potrząsnęłam tylko głową, kiedy Bones podał mi długopis, niewielki kołonoatnik i butelkę z nielegalnym trunkiem. Szłam obudzić zmarłych dla wampira. To chyba dowodziło, że nie jestem medium, bo gdyby ktoś cztery tygodnie temu powiedział mi co będę robić, nie uwierzyłabym.

Cmentarz Simmsa nie był spokojnym miejscem. Był ukryty za grubą ścianą krzewów, drzew i tym skalistym klifem. Bones mówił prawdę. Drzewo wciąż sterczało nad przepaścią, a w samym centrum zniszczonych nagrobków rósł wielki świerk. Widząc niektóre daty zrozumiałam jego wcześniejszy komentarz o tym, że Winston był pracownikiem kolei w latach sześćdziesiątych. Miał na myśli lata sześćdziesiąte dziewiętnastego wieku. Nie dwudziestego.

Postać, jaka pojawiła się zza moich pleców sprawiła, że obróciłam się wokół z krótkim krzykiem, sięgając dłonią po nóż.

– Nic ci nie jest? – natychmiast zawołał za mną Bones. Czekał poza granicami cmentarza, poza zasięgiem mojego wzroku, tłumacząc się, że w ten sposób żaden z *martwych* martwych go nie zobaczy. Myśl o wampirach i duchach niedogadujących się ze sobą była dla mnie zbyt dziwna. Nawet w życiu pozagrobowym różne gatunki nie potrafiły udawać miłych?

– Taa... – powiedziałam po chwili. – To nic takiego.

Tak naprawdę nie była to prawda, jednak nie potrzebowałam pomocy. Zakapturzona, cienista postać prześliznęła się obok mnie, dosłownie unosząc się nad ziemią. Podążyła do krawędzi klifu, po czym zniknęła z nikłym dźwiękiem przypominającym szeptany krzyk. Zafascynowana patrzyłam, jak zaledwie chwilę później pojawiła się nie wiadomo skąd i ponownie podążyła tą samą trasą, kończąc ją kolejnym widmowym jękiem.

Po mojej lewej stronie zobaczyłam niewyraźny zarys kobiety pochylonej nad nagrobkiem, która nie przestawała łkać. Jej ubiór był z innej epoki, jak zdążyłam zobaczyć z mglistych przebiegów, po czym ona również rozplynęła się w nicości. Przez kilka minut czekałam, aż w końcu jej rozmazana postać ponownie się ukazała. Płakała cicho, niemal bezgłośnie do chwili, gdy raz jeszcze nie zniknęła.

*Płyta zacięta w gramofonie*, pomyślałam z ponurym uznaniem. Taa, Bones ujął to nadzwyczaj trafnie.

W samym rogu cmentarza znajdował się nagrobek z ledwie widocznymi literami, lecz zobaczyłam *w i t* w imieniu, podczas gdy nazwisko zaczynało się na *g*.

– Winston Gallagher! – zawołałam głośno, dodatkowo stukając w zimny nagrobek.  
– Wyłaź!

Nic się nie stało. Zimny powiew wiatru sprawił, że tupiąc nogami ciasniej owinęłam się kurtką. Czekałam.

– Puk, puk, kto tam? – powiedziałam po chwili, doprowadzona do absurdu tym, co robiłam.

Coś poruszyło się na krawędzi drzew rosnących za mną. Nie był to zakapturzony duch, który wciąż przemierzał tą samą ścieżką, lecz niemal rozmyty cień. A może to tylko krzewy szumiały na wietrze. Ponownie zwróciłam uwagę na nagrobek u moich stóp.

– Och, Winsssttonnnnn... – zanuciłam, dotykając butelki, którą miałam w kieszeni.

– Mam coś dla ciebieeeee!

– Przekłęta, bezczelna, ciepła latawica – rozległ się głos, prześlizgując się przez powietrze jak wąż. – Zobaczmy, jak szybko potrafi biegać.

Zesztywniałam. To nie brzmiało jak jakakolwiek osoba, jaką kiedykolwiek słyszałam!

Powietrze obok mnie nagle stało się zimne, kiedy odwróciłam się w stronę tego głosu. Cień, który wcześniej widziałam rozciągnął się i zmienił, nabierając kształtu i ukazując męzczyznę w wieku około pięćdziesięciu kilku lat, z brzuchem jak beczka, zmrużonymi oczami, brązowymi, naznaczonymi siwizną włosami i nieprzyciętymi bakami.

– Słyszysz to, prawda? – Dobył z siebie kolejny przeszywający dźwięk, który rozniósł się niesamowitym echem. Migotał przez chwilę, po czym liście, nad którymi się pochylał rozproszyły się w nagłym przypływie skoncentrowanego powietrza.

– Winston Gallagher? – spytałam.

Duch dosłownie spojrział przez ramię, jakby spodziewał się, że kogoś za sobą zobaczy.

- *To jak?* – spytałam z naciskiem.

- Ona mnie nie widzi... – powiedział prawdopodobnie do siebie.

- Diabła tam, nie widzę! – zadrżałam z ulgi, jednocześnie nie mogąc się doczekać, by uciec z tego potwornego miejsca. – To twój nagrobek? Jeśli odpowiedź brzmi „tak”, to dziś w nocy masz niezwykle szczęście.

Jego podejrzliwe oczy jeszcze bardziej się zwięziły.

- Widzisz mnie?

*Czy kiedy żył to był tak samo gruby jak teraz?* – pomyślałam drwiąco.

- Taa, widzę zmarłych. Kto by powiedział? A teraz pogadajmy. Szukam osób niedawno zmarłych. Słyszałam, że możesz mi pomóc.

Było niemal zabawnie widzieć, jak te przezroczyste rysy zmieniają się z podejrzliwych na wykrzywione wściekłością. Nie trzeba mówić, że nie miał już mięśni twarzy. Czy sama pamięć o nich wystarczyła, by pojawił się na niej grymas?

- Wynos się stąd, albo ten grób wessie cię i *nigdy nie odejdziesz!*

Jak rany, potrafił sprawić, że zabrzmiało to zastraszająco. Gdyby mógł mi czymkolwiek zagrozić, byłabym przerażona.

- Nie boję się grobu. Można powiedzieć, że w połowie się w nim urodziłam. Ale jeśli chcesz, żebym sobie stąd poszła... – odwróciłam się, jak gdybym chciała odejść – W porządku, ale to znaczy, że będę musiała wyrzucić to cudo do najbliższego śmietnika.

Wyjęłam z kieszeni butelkę z alkoholem. Niemał się roześmiałam, kiedy zobaczyłam, jak wbija w nią wzrok. Zdawało się, jakby jego oczy były magicznie do niej przyklejone. To musiał być Winston, wszystko w porządku.

- Cooooo takiego tam masz, panienko?

Pierwsze słowo dobył z siebie wraz z pełnym pożądania sykiem. Odkorkowałam flaszkę i machnęłam nią w powietrzu w miejscu, w którym powinien być jego nos.

- Bimberek, przyjacielu.

Wciąż nie miałam pewności, jak – według Bonesa – miałam przekupić tym ducha. Nalać mu trochę na grób? Trzymać butelkę w samym środku jego pozbawionej ciała postaci? Czy może miałam go tym spryskać?

Winston wydał z siebie kolejny przeszywający dźwięk, który zmroziłby w miejscu każdego, kto by go usłyszał.

- Proszę, panienko! – Zniknął jego wrogi ton, zastąpiony przez desperację. – Proszę, napij się. Wypij to!

- Ja? – wykrztusiłam. – Nie chcę!

- Och, niech spróbuję go przez ciebie! – błagał.

*Spróbuj go przeze mnie.* Teraz wiedziałam już, dlaczego Bones nie wspomniał

wcześniej, jak zwabić Winstona.

Właśnie to dostawałam za to, że zaufałam wampirowi nawet w najmniejszej sprawie! Rzuciłam duchowi poirytowane spojrzenie, jednocześnie obiecując sobie zemstę na pewnym bladokórym osobniku o temperaturze pokojowej, który bardzo lubił noc.

– W porządku. Wypiję trochę, ale ty podasz mi nazwiska młodych dziewcząt, które zmarły w tej okolicy. Jednak w żadnych wypadkach samochodowych, ani na skutek chorób. Obchodzą mnie same morderstwa.

– Poczytaj gazety, panienko. Dlaczego potrzebujesz do tego mnie? – warknął.

– A teraz wypij!

Nie byłam w nastroju, by dać sobą pomiatać kolejnej martwej osobie.

– Chyba przyszedłam nie w porę – powiedziałam uprzejmie. – Zostawię cię więc i sobie pójdę...

– Samantha King, siedemnaście lat, zmarła wczorajszej nocy po tym, jak wykrwawiła się na śmierć! – wypalił. – *Proszę!*

Nawet nie musiałam go prosić, by sprecyzował przyczynę śmierci. Chyba naprawdę piekielnie pragnął tej wody. Zapisałam szczegóły w notatniku, po czym przytknęłam butelkę do ust.

– Słodki Jezu! – wykrztusiłam chwilę później, ledwie zauważając postać Winstona zanurzającego się w moje gardło, jakby ktoś go postrzelił. – Achh! To smakuje jak nafta!

– Och, słodkości! – wykrzyknął, kiedy wyszedł już z drugiej strony mojej szyi. – Taaak! Daj mi jeszcze!

Wciąż kaszlałam, a moje gardło płonęło. Nie wiadomo tylko czy to z powodu ducha, czy bimbru.

– Kolejne nazwisko – udało mi się powiedzieć. – A napiję się jeszcze.

Winstonowi nie trzeba już było dwa razy powtarzać.

– Violet Perkins, dwadzieścia dwa lata, zmarła w zeszły czwartek. Udużona. Płakała do samego końca.

Nie brzmiał, jakby szczególnie jej współczuł. Zamachał niecierpliwie dłonią, której krawędzie się rozmywały.

– No, dalej!

Wzięłam głęboki oddech i kolejny łyk płynu. Znow się rozkaszałam, a oczy zaszczyły mi mgłą.

– Dlaczego ktokolwiek miałby płacić za te pomyje? – wydyszałam, kiedy mogłam już zaczerpnąć tchu. Moje gardło niemal zadrżało, kiedy Winston z niego wyszedł i ponownie przede mną stanął.

– Myślałeś, że już na zawsze odebrałeś mi mój bimber, Simms? – krzyknął Winston w stronę mijającego nas, zakapturzonego widma. Ten nie zareagował. – To

teraz patrz kto go pije, podczas gdy ty jesteś skazany na wieczne wałęsanie się po klifie! Ten łyk jest dla ciebie, stary capie! Carmen Johnson, dwadzieścia siedem lat, wykrwawiona na śmierć dziesięć dni temu. Pij, panienko! Ale tym razem przełykaj jak baba, a nie jak marudzący dzieciak!

Wpatrywałam się w niego w zdumieniu. Wydawało się, jakby ze wszystkich ziemskich rzeczy najbardziej brakowało mu właśnie wody.

– Jesteś martwy, a wciąż pozostajesz alkoholikiem. To prawdziwa patologia.

– Umowa to umowa! – wybełkotał. – Pij!

– Sukinsyn – mruknęłam pod nosem i nieszczęśliwym wzrokiem popatrzyłam na butelkę. W porównaniu z tym gin smakował jak słodzona woda. *Bones odplaci ci za to*, obiecałam sobie. *I nie będzie to nawet srebrny kołek. To dla niego za dobre.* Dwadzieścia minut później w moim notesie widniało kolejnych trzynaście nazwisk, butelka była pusta, a ja słaniałam się na nogach. Gdyby tak bardzo nie kręciło mi się w głowie, byłabym zdumiona ilością wszystkich tych dziewczyn, które zginęły tu w ostatnich paru miesiącach. Czy nowy gubernator nie gadał wciąż w telewizji jak bardzo zmniejszyła się liczba popełnianych przestępstw? Nazwiska na mojej liście z pewnością wskazywały na coś zupełnie odwrotnego. Powiedzcie tym biednym dziewczynom, że spadła liczba przestępstw. Założę się, że żadna by się z tym nie zgodziła.

Winston leżał na ziemi obejmując dłońmi brzuch. Kiedy zaczęłam czkać uśmiechnął się, jakbym ulżyła również jego przeponie.

– Och, panienko, jest panienka aniołem. Na pewno nie została nawet jedna kropelka? Może mógłbym przypomnieć sobie jeszcze jedną osobę...

– Pocałuj się w... – powiedziałam niegrzecznie i po raz kolejny beknęłam. – Jest pusta. A nazwisko i tak powinienes mi podać po tym, jak wlałam w siebie te ścieki. Winston uśmiechnął się diabelsko.

– Wróć z pełną butelką, a to zrobię.

– Samolubne widmo – wymamrotałam i zaczęłam się oddalać, potykając o własne nogi. Zrobiłam zaledwie parę kroków, kiedy znów poczułam to dziwnie mrowiące uczucie. Tym razem jednak nie było ono w gardle.

– Hej!

Spojrzałam w dół, by zobaczyć, jak rozjaśniona szerokim uśmiechem, przezroczysta twarz Winstona wyłania się z moich spodni. Śmiał się nawet wtedy, gdy uderzyłam się dłonią i zaczęłam wściekle podskakiwać.

– Pijana, zбочzona świnia! – rzuciłam. – Bydlak!

– Ja również życzę panience dobrego wieczoru! – zawołał, a kontury jego sylwetki zaczęły stopniowo zanikać. – Wróć tutaj wkrótce!

– Mam nadzieję, że robale srają na twoje zwłoki! – odpowiedziałam. Przed chwilą duch zabawił się ze mną brzydko. Czy mogłam upaść jeszcze niżej?

Bones wyłonił się z krzewów jakieś pięćdziesiąt metrów ode mnie.

– Co się stało, Kotek?

– Ty! Oszukałeś mnie! Nigdy więcej nie chcę widzieć ciebie *albo* tej butelki z arsenikiem!

Rzuciłam w niego pustą flachą. W każdym razie próbowałam. Wylądowała dobre kilka metrów od niego.

Zdumiony pochylił się i podniósł ją.

– Wypiłaś to cholerstwo do końca? Miałaś wziąć tylko kilka łyków!

– Powiedziałeś mi to? No jak, powiedziałeś? – Podszedł do mnie dokładnie w chwili, gdy się przewróciłam. – Nie powiedziałeś ani słowa. Mam nazwiska, to najważniejsze, ale wy faceci... wszyscy jesteście tacy sami. Żywi czy martwi, wszyscy jesteście zbrojeńcami! W moich spodniach był pijany zbrojeńca! Wiesz, jak bardzo to *niehigieniczne*?

Bones podniósł mnie z ziemi. Zaprotestowałam, ale nie mogłam sobie przypomnieć jak.

– O czym ty mówisz?

– Winston nawiedził moje majtki, o tym mówię! – ogłosiłam i głośno czknęłam.

– O żesz, ty podła, lubieżna zjawo! – wrzasnął Bones w kierunku cmentarza.

– Gdyby moje rurki nadal działały, poszedłbym tam i nasikał na twój grób!

Zdawało mi się, że usłyszałam śmiech. A może to był tylko wiatr.

– Daj sobie spokój. – Wczepiłam się w jego kurtkę, opierając na nim całym ciężarem. Miałam do wyboru to, albo upaść. – Kim były te dziewczyny? Miałaś rację, większość z nich zabiły wampiry.

– Tyle podejrzewałam.

– Wiesz, kto to zrobił? – wybełkotałam. – Winston nie wiedział. Wiedział tylko kim były i jak umarły.

– Nie pytaj mnie o to więcej, ponieważ ci nie powiem. A zanim nawet zaczniesz o tym myśleć, *nie*, nie miałem z tym nic wspólnego.

W świetle księżyca jego skóra wydawała się jeszcze jaśniejsza. Wciąż wpatrywał się w dal, a stojąc tak z zaciśniętymi zębami wyglądał jeszcze srożej i jednocześnie piękniej.

– Wiesz co? – Nagle, wielce nieodpowiednio do sytuacji, zaczęłam chichotać.

– Ładny jesteś. Nawet *bardzo* ładny.

Bones wbił we mnie wzrok.

– Do diabła. Rano znienawidzisz się za te słowa. Musisz być zupełnie zalana.

Ponownie zachichotałam. Zabawny był.

– Już nie.

– Jasne. – Wziął mnie na ręce. Liście cicho szeleściły pod jego stopami, kiedy mnie niósł. – Gdybyś nie była w połowie martwa, to co właśnie wypić by cię zabiło. No dalej, zwierzcak. Zawieźmy cię do domu.

Minęło naprawdę wiele czasu odkąd po raz ostatni byłam w męskich ramionach. Oczywiście Bones niósł mnie wcześniej, gdy byłam nieprzytomna, ale to się nie liczyło. Teraz byłam w pełni świadoma jego przyciśniętej do mojej, twardej klatki piersiowej, tego, że trzymał mnie bez żadnego wysiłku, jak również jego *wspaniałego* zapachu. To nie była woda kolońska – nigdy ich nie używał. Był to jego własny, wyraźny zapach, który był... upajający.

- Myślisz, że jestem ładna? – usłyszałam swój głos.

Przez jego twarz przemknęło coś, czego nie potrafiłam nazwać.

- Nie. Nie myślę, że jesteś ładna. Myślę, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem.

- Kłamca – wykszusiłam. – Nie zrobiłby tego, gdyby tak było. Nie byłby z *nią*.

- Kto?

Zignorowałam go, zatopiona we wspomnieniach.

- Być może wiedział. Być może gdzieś głęboko, *głęboko* w sobie wyczuł, że jestem zła. Żałuję, że urodziłam się w ten sposób. Żałuję, że się w ogóle urodziłam.

- Posłuchaj mnie, Kotek – przerwał mi Bones. W swojej pełnej patosu przemowie niemal o nim zapomniałam. – Nie wiem, o kim mówisz, ale *nie* jesteś zła. Nawet jedna komórka w twoim ciele taka nie jest. Wszystko jest z tobą w porządku i do diabła z tymi, którzy tego nie dostrzegają.

Nonszalancko oparłam głowę o jego ramię. Po jakiejś minucie moja depresja minęła i ponownie zaczęłam chichotać.

- Podobałam się Winstonowi. Tak długo, jak mam bimber, zawsze mogę liczyć na randkę z duchem!

- Słonko, nie cierpię ci o tym mówić, ale ciebie i Winstona nie czeka wspólna przyszłość.

- Kto tak mówi? – Roześmiałam się, dostrzegając, że drzewa na poboczu są pochylone.

To dziwne. Wydawały się również wirować.

Bones podniósł moją głowę. Zamrugałam. Drzewa ponownie były proste! Wtedy jednak wszystko, co mogłam dostrzec to jego twarz, która zbliżyła się do mojej.

- Ja tak mówię.

Miałam wrażenie, że on też wirował. Być może wszystko kręciło się w kółko.

W każdym razie takie miałam uczucie.

- Jestem pijana, prawda?

Ponieważ nigdy w życiu nie byłam w tym stanie, potrzebowałam potwierdzenia.

Jego prychnięcie połaskotało mnie w twarz.

- Wręcz obłądnie.

- Nawet nie waż się próbować mnie ugryźć – powiedziałam, gdy dostrzegłam, że jego usta są zaledwie kilka centymetrów od mojej szyi.

- Nie bój się. To ostatnia rzecz, o której bym teraz myślał.

Doszliśmy do ciężarówki. Bones podszedł do drzwi od strony pasażera i ostrożnie

umieścił na siedzeniu. Klapnęłam ciężko, nagle potwornie zmęczona.

Drzwi po jego stronie zamknęły się z trzaskiem i zaraz rozległ się dźwięk budzącego się do życia silnika. Wierciłam się bez przerwy, starając przybrać jak najwygodniejszą pozycję, lecz moja furgonetka nie miała dużej szoferki, a jej wnętrze i tak było zagracone.

- Chodź - powiedział Bones po kilku minutach i położył sobie moją głowę na kolanach.

- Świnia! - wrzasnęłam podrywając się tak szybko, że policzkiem uderzyłam o kierownicę.

Tylko się roześmiał.

- A ty nie masz kosmatych myśli? Nie powinnaś tak szybko nazywać Winstona pijanym zboczkim. Jeśli mnie spytasz, to przyganiał kociół garnkowi. Kierowały mną najczystsze intencje, zapewniam cię.

Zerknęłam na jego nogi, po czym na niezwykle niewygodne drzwi samochodu, rozmyślając nad wyborem. Po chwili jednak ponownie położyłam głowę na jego kolanach i zamknęłam oczy.

- Obudź mnie, gdy dotrzemy do mojego domu.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Trwał piąty tydzień szkolenia. Dowlokłam się do jaskini marząc o tym, żeby Bones ponownie pobił mnie do nieprzytomności w zamian za to, co wiedziałam, że mnie teraz czeka. Moja przemiana, dzięki uprzejmości wampira.

Nie siedział dziś na głazie, jak to robił zazwyczaj. Może jeszcze spał. Przyszłam jakieś dziesięć minut za wcześnie. Dzisiaj nie zajęło mi dużo czasu uraczenie mojej matki kolejnym z długiej listy kłamstw co do powodu mojego wyjścia. Przez pierwsze parę tygodni mówiłam jej, że znalazłam pracę kelnerki, ale ponieważ wracałam do domu bez grosza, wiedziałam, że muszę wykazać się większą inwencją. W końcu powiedziałam jej, że zapisałam się na intensywny trening dla przygotowujących się do obozu dla rekrutów. Była przerażona myślą, że chcę wstąpić do wojska, lecz zapewniłam ją, że trening ten ma mi pomóc w rozwinięciu dodatkowych umiejętności. Zdecydowanie dodatkowych umiejętności, gdyż zabijanie wampirów nie było w programie żadnej z uczelni, którą się interesowałam.

- Bones? - zawołałam, wchodząc w głąb jaskini.

Powietrze nad moją głową zaszumiało. Obróciłam się na pięcie i z pełną siłą uderzyłam drugą nogą, powalając atakującego mnie na bok. Potem uchyliłam się w samą porę, by uniknąć pięści, która wystrzeliła w stronę mojej czaszki i odskoczyłam przed następnym błyskawicznym ciosem.

- Bardzo dobrze! - Zadowolony głos należał do mojego nieumarłego trenera.

Rozluźniłam się.

- Bones, znów mnie testujesz? A tak w ogóle to skąd się wziąłeś?

- Stamtąd – odpowiedział wskazując w górę.

Podążyłam wzrokiem za jego gestem i zobaczyłam szczelinę w skale jakieś trzydzieści metrów nad nami. Jakim cudem tam się dostał?

- W ten sposób – odpowiedział na moje niezadane pytanie i momentalnie uniósł się w górę, jakby wystrzelony z procy.

Rozdziawiłam usta. Przez pięć tygodni ani razu nie zrobił czegoś takiego.

- Wow. Świetna sztuczka. Coś nowego?

- Nie, słonko – powiedział i zeskoczył z gracją. – Coś starego, jak ja. Pamiętaj, to, że wampir nie stoi przed tobą nie znaczy, że nie ma go na tobie.

- Łapię – mruknęłam. Pięć tygodni temu zarumieniłabym się jak burak. Teraz nawet nie mrugnęłam na ukrytą aluzję.

- A teraz przejdźmy do ostatniego etapu. Zmienimy cię w uwodzicielkę. Prawdopodobnie będzie to najtrudniejsze z zadań.

- Rany, dzięki.

Weszliśmy do garderoby. Wyglądała raczej normalnie, nie licząc wapienia i stalagmitów. Bones podpiął się do pobliskiej linii elektrycznej i przekierował prąd do jaskini. Dlatego też miał lampy, komputer i telewizor podłączone obok sofy i krzeseł. Miał nawet grzejnik na wypadek, gdyby znudził mu się zwyczajny chłód jaskini. Powiesić kilka obrazów i dorzucić kilka poduszek na kanapy, a powstała by podziemna wersja *Ładnego Domu*.

Bones chwycił swoją jeansową kurtkę i poprowadził mnie na powrót do wyjścia z jaskini.

- Chodź. Idziemy do salonu piękności i spodziewam się, że to trochę zajmie.

- Chyba nie mówisz poważnie.

Z mieszaniną obrzydzenia i niedowierzania spojrzałam na swoje odbicie w ogromnym lustrze, które Bones oparł o ścianę. Po pięciu godzinach w salonie fryzjerskim Hot Hair Salon dokładnie zrozumiałam pojęcie przejścia przez wyżymaczkę. Zostałam umyta, wydepilowana i wyskubana. Podcięto mi włosy, wysuszone, wykonano manicure, pedicure, nałożono maseczkę błotną, złuszczone naskórek, zakręcono loki, wystrojono, po czym nałożono warstwę makijażu. Do czasu gdy Bones wrócił, by mnie odebrać, nawet nie chciałam na siebie spojrzeć i odmówiłam rozmawiać z nim w drodze powrotnej. W końcu zobaczyłam efekt końcowy, co przerwało moje milczenie.

- Nawet mowy nie ma, żebym pokazała się tak publicznie!

Wydawało się, że gdy ja cierpiałam męki w salonie, Bones wybrał się na zakupy.

Nie pytałam skąd wziął pieniądze, lecz po głowie wiąż plątały mi się obrazy jakiś biednych, martwych gości, którym zginęły portfele. W paczkach były buty, kolczyki, staniki push-up, spódnice i coś, co przysięgał, że było sukienkami, choć

wyglądało zaledwie jak ich fragmenty. W tej chwili miałam jedną z nich na sobie. Była jasnozielona ze srebrnymi akcentami, kończyła się dobre dziesięć centymetrów nad moimi kolanami i miała zdecydowanie zbyt głęboki dekollet. To, w połączeniu z moimi nowymi, skórzanymi butami, kręconymi włosami i makijażem sprawiło, że poczułam się jak tania dziwka.

- Wyglądasz zabójczo. - Uśmiechnął się. - Ledwie się powstrzymuję, żeby nie zedrzyć z ciebie tych ciuszków.

- Myślisz, że to zabawne? Dla ciebie to wszystko to jeden wielki... cholernie wielki ubaw!

Błyskawicznie znalazł się przy mnie.

- To nie żaden żart, ale gra. Zwycięzca bierze wszystko. Potrzebujesz każdego elementu przewagi, jaki możesz zdobyć. Jeśli jakiś biedny, martwy koleś jest zbyt zajęty patrzeniem na nie... - odchylił materiał sukienki na moich piersiach i zerknął, zanim zdążyłam odtrącić jego rękę - to nie będzie szukał tego.

Poczułam na brzuchu coś twardego. Objęłam to dłońmi i wyprostowałam się.

- Bones, to jest kołek czy po prostu ogarnęło cię szczęście na widok tej sukienki?

Rzucił mi uśmiech, w którym kryło się więcej aluzji niż w godzinnej rozmowie.

- W tej chwili to kołek. Zawsze jednak możesz dotykać dalej. Zobaczysz, na co trafisz.

- Lepiej, żeby to była część treningu tej sprośnej gadki, albo zaraz wypróbujemy ten kołek.

- Zwierzaczku, twojej odpowiedzi nie można uznać za romantyczną. Skoncentruj się! A tak przy okazji, naprawdę świetnie wyglądasz. Ten stanik robi cuda z twoim biustem.

- Bzdury - rzuciłam, opierając się chęci spojrzenia w dół i zobaczenia tego na własne oczy. Sprawdzę to później, kiedy nie będzie patrzył.

- Idźmy dalej, Kotek. Włóż kołek do buta. Znajdziesz w nim specjalny otwór.

Sięgnęłam w dół i w każdym bucie znalazłam skórzaną pętlę. Kołek pasował do niego idealnie. Był ukryty, a jednocześnie łatwy do wyjęcia. Zastanawiałam się, gdzie schowam broń w tej namiastce sukienki.

- Drugi też włóż - poinstruował. Podsumowując, byłam teraz ubrana jak Cat, Zabijająca Wampiry Zdzira.

- Te schowki w butach to był świetny pomysł, Bones.

Komplement spłynął z moich ust, czego natychmiast pożałowałam. Nie potrzebował pochwał. To nie była przyjaźń, tylko umowa biznesowa.

- Sam jej użyłem raz czy dwa. Hmm, coś jest ciągle nie tak, czegoś mi tu brakuje...

Obszedł mnie dookoła. Stałam nieruchomo jak posąg, gdy przyglądał mi się pod każdym kątem. Mówiąc oględnie, doprowadzało mnie to do szału.

- Wiem! - powiedział nagle, z triumfem pstrykając palcami. - Zdejmij majtki.

- Co? – Czy to znaczyło to, co myślałam?

- Twoje majtki. No wiesz, figi, bieliznę, pocierajki, sznurki...

- Zwariowałaś? – przerwałam. – To jest moment, w którym mówię *nie!* Co moja *bielizna* ma z tym wszystkim wspólnego? Nie będę świecić wszystkim po oczach moim... moim kroczem, nieważne co mi powiesz!

Pojednawczo wyciągnął do mnie ręce.

- Słuchaj, nikomu niczym nie musisz świecić. Uwierz mi, wampir natychmiast będzie wiedział, nawet bez pokazywania, że twoje pudełeczko nie ma opakowania. Zanim wybuchłam, wyparłam z głowy ordynarny obraz, jaki mi się ukazał, po czym skoczyłam na równe nogi.

- A niby jakim sposobem miałby się tego dowiedzieć? Bo nie zobaczyłby ich krawędzi pod ubraniem?

- Po zapachu, zwierzaczkę – odpowiedział natychmiast. To załatwiło sprawę. Moja twarz musiała teraz się pokrywać każdym odcieniem purpury. – Żaden wampir na świecie nie mógłby tego zignorować. To jak machać przed kotem cholerną kocimiętką. Koleś porządnie się zaciągnie twoim...

- Przystaniesz w końcu? – Usilnie walczyłam, by zmniejszyć swoje zażenowanie.

- Już łapię! Przestań drażnić ten temat! Boże, jesteś takim... takim... bluźniercą! Wykorzystując gniew jako tarczę znów mogłam spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę nie widzę, dlaczego miało by to być konieczne. Ubrałeś mnie w te fikuśne ciuszki, wymalowałeś jak lalkę i pewnie uszy mi odpadną od tych świńskich rozmów. Jeśli to nie skłoni ich do wzięcia mnie na przejażdżkę, to i tak nie ma to sensu.

Stał nieruchomo jak posąg, w stylu typowym dla wampirów. Dostawałam gęsiej skórki, kiedy tak robił, ponieważ przypominało mi to do jak bardzo odmiennych gatunków należeliśmy. Byłam w połowie skażona jego rasą. W moich żyłach płynęła połowa ich krwi.

Na jego twarzy malowało się zamyślenie – równie dobrze mogliśmy rozmawiać o pogodzie. Wgłębienia i płaszczyzny jego kości policzkowych odbijały się z góry światło. Wciąż był mężczyzną z najpiękniej wyrzeźbioną twarzą, jaką kiedykolwiek widziałam.

- Jest tak, słonko – odpowiedział w końcu. – Wyglądasz dobrze ubrana w nowe kiecki, ale przypuśćmy, że gość woli blondynki? Albo brunetki? Albo lubi, jak mają więcej ciała na tyłku? To nie są żółtodzioby szukające pierwszej lepszej tętnicy. To są wysokie rangą wampiry o wybrednym guście. Być może będziemy potrzebowali czegoś, co przechylili szalę na naszą stronę. Pomyśl o tym jak o... reklamie.

Czy to naprawdę dla ciebie takie trudne? No wiesz, z naturalnym świetnym zmysłem węchu wampir od razu cię poczuje. Do diabła, potrafię od razu powiedzieć kiedy krwawisz, z majtkami czy bez. Pewne rzeczy po prostu...

– Dobrze! – *Oddychaj powoli. Nie pozwól mu zobaczyć, jak bardzo przeraziła cię myśl jego wyczuwającego twój okres.* – Rozumiem, o co ci chodzi. Niech ci będzie, zrobię to, jak wyjdziemy w piątek. Ale nie wcześniej. I żadnych negocjacji w tej sprawie.

– Jak sobie życzysz. – Zabrzmiało to ulegle, lecz było inaczej. Wszystko działało się tak, jak tego chciał. Tylko udawałam, że wygrywam niektóre bitwy. – A teraz wróćmy do sprośności.

Usiedliśmy przy stole, naprzeciwko siebie. Wbrew moim protestom Bones ujął moje dłonie, tłumacząc mi, że jeśli ciągle będę się wzdragać, to mnie pogrzebie. Zamierzona dwuznaczność. Między wyrazem mojej twarzy a moimi dłońmi miał swój własny wykrywacz kłamstw. Za każde drgnięcie lub rumieniec karą był piętnastokilometrowy

bieg przez las, z nim ścigającym mnie. Byłam zdeterminowana jak diabli, by nie urządzić sobie tego piekielnego truchtu.

– Wyglądasz niesamowicie pociągająco, zwierzaczkę. Jedyna rzecz, dzięki której twoje usta były by jeszcze piękniejsze, to gdyby obejmowały mojego fiuta. Załóż się, że potrafiłabyś na powrót rozruszać moje serce. Chciałbym cię pochylić tylko po to, żeby sprawdzić jak głośno będziesz krzyczeć. Idę też o zakład, że lubisz ostrą zabawę. Pewnie chciałabyś, żebym wdzierał się w ciebie do chwili, aż nie będziesz miała nawet siły błagać...

– No, no, ktoś tu od dawna nikogo nie rznął – zakpiłam, dumna z siebie, że od razu nie uciekłam z pomieszczenia.

Nie chodziło tylko o jego słowa, albo o jego palce delikatnie zataczające kółka na moich dłoniach. Jego oczy były ciemne i płonące, wpatrujące się w moje z wyrazem, dzięki któremu każde słowo wydawało się niesamowicie intymne.

Wypełniała je obietnica i groźba. Wysunął język i przesunął nim po swojej dolnej wardze, przez co zaczęłam się zastanawiać czy może wyobrażał sobie wszystkie te rzeczy, o których mówił. Zużyłam niemal wszystkie siły, by wytrzymać jego spojrzenie.

– Będę smakował w ustach twoje piersi i lizał twoje sutki, aż staną się ciemnoczerwone.

A tak się stanie, słonko. Im więcej będę je lizał, im więcej je drażnił,

tym ciemniejsze się zrobią. Pozwól, że podzielę się z tobą sekretem dotyczącym wampirów – sami decydujemy o tym, dokąd skierować krew w naszych ciałach oraz jak długo chcemy, by tam pozostała. Nie mogę się doczekać, by spróbować jak smakujesz, a ty nie będziesz chciała, żebym przestał nawet wtedy, gdy będziesz zupełnie wyczerpana. Będziesz myślała, że ogarnął cię ogień, a twoja skóra płonie. Wysę z ciebie wszystkie soki. A potem napiję się twojej krwi.

– He? – Zaświtał mi sens ostatnich dwóch zdań, po którym przed oczami pojawił mi się obraz Bonesa robiącego te wszystkie rzeczy *mnie*.

W następnej sekundzie na moich policzkach wykwitł potężny rumieniec. zawstydzona wyrwałam dłonie z jego uścisku i wstałam tak gwałtownie, że moje krzesło przewróciło się do tyłu.

Bones wybuchł drwiącym śmiechem.

– Och, Kotek, a radziłaś sobie tak dobrze! Zdaje się, że nie mogłaś się oprzeć miłej przechadzce po lesie. Piękna noc na bieg, czuję nadchodzącą burzę. A ty się dziwiłaś, dlaczego miałem cię za dziewicę. Spotkałem zakonnice, które były bardziej rozwiązłe. Wiedziałem, że załatwi cię seks oralny, mógłbym nawet postawić na to swoje życie.

– Ty nie masz życia. Jesteś martwy.

Staralam się o tym pamiętać. Jednak słuchanie jego dobitnych opisów wszystkiego, co by mi zrobił – nie, żebym mu kiedykolwiek na to pozwoliła, oczywiście!

– sprawiało mi z tym pewne trudności. Potrząsnęłam głową, próbując pozbyć się tańczących w niej obrazów.

– To kwestia prywatnej opinii. W gruncie rzeczy, gdyby oceniać po zmysłach oraz odruchach, jestem tak samo żywy jak ludzie. Tyle, że mam nieco lepsze oprogramowanie.

– Oprogramowanie? Nie jesteś komputerem. Jesteś zabójcą.

Odchylił się na krześle i zaczął powoli kołysać na jego dwóch nogach, bez problemu utrzymując równowagę. Miał na sobie czarno-szary sweter, opinał jego ramiona i muskał obojczyki. Czarne spodnie wyglądały, jakby były do niego przyszyte. Zastanawiałam się czy miał ubrania w jakimś innym kolorze. Ciemne barwy tylko podkreślały jego jasne włosy i bladą skórę, sprawiając, że były jeszcze jaśniejsze. Wiedziałam, że to nie przypadek. Bones robił wszystko celowo. Z tą niesamowitą twarzą i budową ciała był oszałamiający. I niebezpieczny, chociaż gdzieś po drodze wyzbyłam się niemal całego strachu przed nim.

– Ty też jesteś zabójczynią, słonko, nie zapomniałaś o tym? No wiesz, widzisz u mnie drzazgę, a u siebie belki nie. Doprawdy, Kotek, dlaczego jesteś taka nieśmiała jeśli chodzi o poprzedni temat? Czy ten głupi koleś, który cię bzykał najpierw cię wszędzie nie wycałował? Nie mów mi, że ten łajdak zaniedbał grę wstępną.

– Nie zaniedbał, jeśli potraktujesz zdjęcie ubrania jako *grę wstępną*. – Niech diabli wezmą Bonesa. Danny’ego Milona też. Być może pewnego dnia będę mogła o tym pomyśleć i nie poczuć ukłucia. – Możemy o tym nie mówić? Nie nastraja mnie to odpowiednio.

Przez jego twarz przemknął jakiś dziwny, zimny wyraz, lecz głos brzmiał beztrzesko.

– Nie obawiaj się o niego zwierzaczku. Jeśli go spotkam, to dla ciebie złamię go wpół jak zapalkę. Nie, nie będziemy więcej o nim rozmawiać. Gotowa, żeby wrócić do stołu? Czy potrzebujesz jeszcze kilku minut, by ochłonać?

W jego głosie na powrót pojawił ten pełen insynuacji ton, który sprawił, że słowa

wydawały się zmieniać w obrazy.

– Jestem gotowa. Po prostu wcześniej nie byłam na to przygotowana. – Usiadłam przy stole i wsunęłam ręce w jego czekające dłonie. – Dawaj. Pokaż, co masz najlepszego. Uśmiechnął się, powoli i seksownie wyginając usta, a w oczach znów pojawił się ogień.

– Kocham pokazywać, co mam najlepszego. Pozwól, że ci powiem jak to robię... Dwie godziny później moje uszy paliły jak dwa skwarki i byłam winna Bonesowi sześćdziesiąt kilometrów. Bones był w świetnym humorze. Dlaczego by nie? Właśnie hipotetycznie przeleciał mnie poza granice zrozumienia.

Zgryźliwie zapytałam tylko czy będzie chciał zapalić papierosa jak już skończy, na co poinformował mnie ze śmiechem, że właśnie rzucił palenie. Słyszał, że to niezdrowe. Boże, ten facet rozbawiał się własnymi żartami.

Użyłam jednego z przyległych pomieszczeń w jaskini jako przebieralni, by zdjąć z siebie strój nierządnic i założyć dres. Bones zawsze odbierał swój dług i nieważne, że na dworze szalała teraz burza. Mieliśmy wyjść na niewielką, przypominającą tortury przebieżkę po lesie. Z włosami związanymi w kok, by uniknąć smagania nimi po twarzy, przecisnęłam się przez skały i zobaczyłam, że na mnie czeka. Zlustrował mnie szybko, a na jego twarz powrócił ten zawadiacki uśmiech.

– Tutaj jest ten kotek, którego znam i kocham. Miałem wrażenie, jakbyś zniknęła na chwilę, przez ten twój nowy wygląd. Gotowa na rundkę w deszczu?

– Miejmy to już z głowy. Jest już prawie dziewiąta i chciałabym wrócić do domu. Po dzisiejszym wieczorze mam uczucie, jakbym musiała się wykapać.

– Cóż, kochanie... – Doszliśmy do wyjścia z jaskini, gdzie deszcz lał jak z cebra.

– Spieszę panią zadowolić. Jeden prysznic, wedle życzenia.

Bieg był brutalny, zupełnie jak tego oczekiwałam. Miał nawet czelność przez cały czas śmiać się za mną.

Kiedy wspięłam się do szoferki mojej ciężarówki, byłam przemoczona i absolutnie wykończona. Codziennie dojazd do jaskini zajmował mi półtorej godziny, a furgonetka paliła jak smok. Bones będzie musiał mieć swój udział w pokrywaniu moich wydatków na benzynę, gdyż nie zamierzałam tracić więcej pieniędzy przeznaczonych na studia na paliwo.

Kiedy zatrzymałam się przed domem, w całym budynku panowała ciemność, a deszcz zmienił się w mżawkę. Zdjęłam buty i skierowałam się prosto do łazienki.

Kiedy tylko się w niej znalazłam zdjęłam wszystkie ubrania i przygotowałam gorącą kąpiel.

Zanurzyłam się w wodzie i zamknęłam oczy. Wszystko bolało mnie po biegu.

Przez kilka minut tylko siedziałam, pozwalając sobie na relaks. Para unosząca się z gorącej wody osadziła mi się nad górną wargą. Starłam ją, momentalnie przestraszona, gdy muśnięcie moich palców wywołało nieoczekiwany ucisk w brzuchu.

Spróbowałam jeszcze raz. Nigdy wcześniej tego nie robiłam i wyobraziłam sobie, że palce należą do kogoś innego. Na całym ciele pojawiła się mi gęsia skórka, a sutki stwardniały w całkowicie niespodziewanej reakcji.

Następnie objęłam dłońmi piersi, wzdychając od zwiększonych doznań. Woda również wydawała się mnie pieścić w najbardziej intymnym ze wszystkich miejsc. Musnęłam zewnętrzną stronę ud, zdumiona falami przyjemności, które za tym poszły. Przesunęłam dłoń do wewnątrz, zatrzymałam na chwilę, po czym sięgnęłam niżej.

Z moich ust wyrwał się cichy jęk. Z zamkniętymi oczami, otwartymi ustami oddychającymi wilgotnym powietrzem, pozwoliłam palcom ruszać się coraz szybciej i szybciej...

*...czuję twoją ciasną, wilgotną skrytkę zamykającą się wokół mnie, wciągającą mnie głębiej w siebie...*

Słowa Bonesa rozbrzmiały w moim umyśle. Gwałtownie cofnęłam dłoń, jakby parzyła.

- Och, *jasna cholera!*

Wyskoczyłam z wanny, pośliznęłam na mokrych kafelkach i zwałam z łomotem na podłogę.

- Skurwiel! - krzyknęłam. Świetnie, zostanie mi po tym ślad. Będę miała siniaka wielkości własnej głupoty.

- Catherine, co się stało?

Moja matka stała po drugiej stronie drzwi. Musiał ją obudzić upadek albo mój krzyk.

- Wszystko w porządku mamó, pośliznęłam się. Nic mi nie jest.

Wytarłam się ręcznikiem, nie przestając na siebie kłać pod nosem.

- Głupia, głupia, głupia, myśli o wampirze. Co się z tobą dzieje? Coś z tobą nie tak?

- Z kim rozmawiasz? - najwyraźniej moja matka wciąż stała pod drzwiami.

- Z nikim. - Z nikim inteligentnym, to pewne. - Wracaj do łóżka.

Przebrałam się w piżamę i zniosłam swoje brudne ciuchy na dół, by wrzucić je do pralki, przypominając sobie, by rano nastawić pranie. Kiedy weszłam do pokoju, który dzieliłam z matką, znalazłam ją siedzącą na łóżku.

To coś nowego. Zazwyczaj spała jeszcze przed dziewiątą.

- Catherine, musimy porozmawiać.

Nie mogła wybrać gorszego czasu na rozmowę, jednak stłumiłam ziewnięcie i spytałam o co chodzi.

- O twoją przyszłość, oczywiście. Wiem, że czekałaś dwa lata z pójściem do collegu, by móc nam pomóc po tym, jak dziadek Joe miał zawał i że oszczędzałaś kolejne dwa lata, by przenieść się z miejscowej uczelni na Uniwersytet Stanowy

Ohio. Ale wkrótce wyjedziesz. Opuścisz bliskich ci ludzi i dlatego martwię się o ciebie.

- Mamo, nie martw się, będę uważała...

- Nie możesz zapomnieć, że masz w sobie potwora – przerwała mi.

Zacisnęłam usta. Boże, wybrała doprawdy cudny czas, by poruszyć ten temat! *Masz w sobie potwora, Catherine.* Właśnie tych słów użyła jako wstępu, kiedy miałam szesnaście lat, żeby powiedzieć mi czym byłam.

- Bałam się o ciebie od chwili, kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży – ciągnęła.

Światło było zgaszone, lecz nie potrzebowałam go by dostrzec napięcie na jej twarzy. – Od dnia swoich narodzin wyglądałaś dokładnie jak twój ojciec. Z każdym kolejnym dniem patrzyłam, jak twoje potworne cechy rozwijają się wraz z tobą. Wkrótce wyjedziesz, a mnie nie będzie przy tobie, by cię strzec. Będziesz miała tylko siebie samą by pilnować, żebyś nie stała się takim samym potworem jak ten, który cię spłodził. Nie możesz pozwolić, by to się stało. Skończ szkołę, zdobądź tytuł. Wyprowadź się do miasta, zaprzyjaźnij się z ludźmi, to ci dobrze zrobi. Tylko uważaj. Nigdy nie zapominaj, że nie jesteś taka jak inni. W odróżnieniu od ciebie oni nie mają w sobie zła, które próbuje się wydostać.

Po raz pierwszy w życiu chciałam się z nią spierać. Powiedzieć, że być może wcale nie ma we mnie zła. Że mój ojciec mógł być zły *zanim* jeszcze stał się wampirem, a moje niezwykle cechy mogły uczynić mnie inną, ale nie złą.

Jednak nawet, gdy zaprzeczenie jej słowom cisnęło mi się na usta, milczałam.

Nie uciekło mojej uwadze, że nasze relacje znacznie się polepszyły od czasu, gdy zaczęłam zabijać wampiry. Kochała mnie, wiedziałam o tym, ale zanim zaczęłam to robić zawsze czułam, że niewielka część niej również odrzucała mnie zarówno z powodu okoliczności moich narodzin, jak i reperkusji, które ją potem spotkały.

- Nie zapomnę, mamo – powiedziałam tylko. – Nie zapomnę, przysięgam.

Jej rysy złagodniały. Widząc to poczułam zadowolenie, że nie zaczęłam kłótni.

Nie było potrzeby jej denerwować. To była kobieta, która wychowała dziecko swojego gwałciciela, a w tym małym miasteczku została wyobcowana za sam fakt posiadania nieślubnego dziecka. Nikt nawet nie znał potwornej prawdy kryjącej się za jej ciążą. Już to było dla niej wystarczająco ciężkie, lecz ukoronowaniem wszystkiego były moje zdolności. Nie potrzebowała mnie, bym dawała jej wykłady na temat dobra i zła.

- Właściwie – ciągnęłam – to zamierzam w piątek ponownie wybrać się na polowanie. Prawdopodobnie wrócę późno. Mam... mam przecucie, że uda mi się jakiegoś znaleźć.

*Taa. Jak zawsze.*

Uśmiechnęła się.

- Postępujesz właściwie, kochanie.

Skinęłam głową, przeżykając poczucie winy. *Gdyby dowiedziała się o Bonesie, nigdy by mi nie wybaczyła. Nie zrozumiałaby, jak mogłam zostać partnerką wampira, bez względu na powód.*

– Wiem.

Położyła się do łóżka. Ja zrobiłam to samo i starałam się zasnąć. Jednak obawy mojej zmieniającej się perspektywy i osoby za to odpowiedzialnej nie dawały mi ukojenia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W końcu nadszedł piątek. Przez ostatnie pięć dni eksperymentowałam z makijażem i różnymi stylami uczesania, by zmienić się w jeszcze bardziej ponętą przynętę. Torbę, którą dostałam z Hot Hair Salon wypełniały kosmetyki, żele, lakiery do włosów, spinki, lakier do paznokci, cokolwiek byście chcieli. Bones kupił mi również wałki do włosów i lokówki. Po tym, jak zmieniałam się w lalkę, ćwiczyłam z nim w pełnym stroju zdziiry, przygotowując się do walki w krótkiej sukience.

Teraz Bones czekał na mnie przy wejściu do jaskini, co było bardzo rzadkie. Sądząc po jego wyglądzie, ubrał się już na wieczór. Czarna koszula z długimi rękawami, czarne spodnie, czarne buty. Ze swoimi jasnymi włosami i skórą wyglądał jak archanioł pokryty węglem.

– Wszystkie szczegóły są jasne, tak? Nie zobaczysz mnie, ale będę cię obserwował.

Kiedy z nim wyjdiesz, pójdę za wami. Każde miejsce na zewnątrz będzie dobre, ale nie pozwól, powtarzam *nie pozwól* mu zabrać cię do jakiegokolwiek budynku lub domu. Gdyby próbował zaciągnąć cię tam siłą, co masz zrobić?

– Bones, na litość Boską, omawialiśmy to już z tysiąc razy.

– Co masz zrobić? – Nie zamierzał się poddać.

– Wcisnąć guzik w zegarku, panie Bondzie, Jamesie Bondzie. Przybiegniesz mi na pomoc. Będę obiadem dla dwojga.

Uśmiechnął się i ścisnął moje ramię.

– Kotek, źle mnie zrozumiałaś. Jeśli zdecyduję się na ciebie rzucić, nie mam najmniejszego zamiaru się tobą dzielić.

Chociaż nigdy bym tego nie przyznała, dzięki takiej siatce bezpieczeństwa poczułam się lepiej. Zegarek był podłączony do miniaturowego pagera, który wysyłał sygnał tylko do Bonesa, lecz gdyby się uaktywnił, to oznaczało, że mój tyłek jest zagrożony.

– Czy kiedykolwiek zamierzasz mi powiedzieć na kogo poluję? Czy dowiem się dopiero później, gdy zakołkuje nie tego faceta? Byłeś cholernie tajemniczy jeśli chodzi o całą tę tożsamość. Boisz się, że cię wydam?

Uśmiezek, który miał na twarzy zniknął, zastąpiony wyrazem absolutnej powagi.

- Lepiej, żebyś nie wiedziała zbyt dużo przed akcją, zwierzaczkę. W ten sposób nic nie może ci się wymknąć. Nie można wydać tego, czego się nie wie, prawda?

Podążył za mną do częściowo osłoniętego miejsca, gdzie trzymałam swoje zdirowate ubrania i inne akcesoria.

Niewiarygodne, ile różnych pomieszczeń miała ta jaskinia. Jeśli byłam w stanie dobrze to ocenić, to było długie na ponad pół kilometra. Podeszłam do miejsca, w którym się przebierałam i ze znaczącym spojrzeniem wyciągnęłam parawan. Nie zamierzałam przebierać się przy nim. Jednakże parawan nie przeszkadzał w prowadzeniu rozmowy, więc odpowiedziałam mu jednocześnie zdejmując ubranie.

- Zabawnie jest myśleć, że martwisz się z powodu moich Freudowskich przejęzyczeń.

Może nie słyszałeś, gdy mówiłam ci to wcześniej, ale ja nie mam przyjaciół.

Jedyna osoba, z którą rozmawiam, to moja matka, a ona znajduje się daleko poza naszym kręgiem.

Gdy tylko słowa spłynęły z moich ust, poczułam w piersi rosnącą pustkę. To była prawda, straszna prawda.

Może było to pokręcone, ale Bones był najbliższy bycia moim przyjacielem.

Może i mnie wykorzystywał, lecz przynajmniej tego nie ukrywał. Nie czaił się i nie zwodził mnie, jak kiedyś Danny.

- No dobrze, kochanie. Ma na imię Sergio, chociaż równie dobrze może podać ci jakieś inne. Ma około metra osiemdziesięciu trzech wzrostu, czarne włosy, szare oczy, typowo wampirzą skórę. Jego pierwszym językiem jest włoski, lecz biegle posługuje się trzema innymi, więc jego angielski ma dziwny akcent. Nie jest za bardzo muskularny. W gruncie rzeczy może wydać ci się delikatny, lecz nie daj się ogłupić. Ma niemal trzysta lat i jest potężniejszy niż możesz to sobie wyobrazić.

Jest również sadystą i lubi młode, bardzo młode dziewczyny. Powiedz mu, że jesteś nieletnia, że wśliznęłaś się na fałszywym dowodzie, a tylko go tym nakręcisz.

Nie możesz go również od razu zabić, gdyż potrzebuję od niego pewnych informacji. To wszystko. Och, ponadto jest wart pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Te słowa wciąż rozbrzmiewały w moim umyśle.

I pomyśleć, że chciałam się kłócić z Bonesem o drobne! Zdawały się wciąż odbijać echem, a wraz z nim ważny szczegół, o którym nigdy wcześniej nie wspomniał.

- Pieniądze. Więc dlatego polujesz na wampiry. Jesteś zawodowym zabójcą! Byłam tak zdumiona tą informacją, że odsunęłam parawan mając na sobie tylko stanik i majteczki.

Zanim napotkał mój wzrok powiódł długim spojrzeniem po całym moim ciele.

- Taa, zgadza się. Właśnie to robię. Ale nie bój się. Możesz też powiedzieć, że jestem łowcą głów. Czasami moi klienci chcą mieć ich żywych.

- Wow. Do tej pory po prostu myślałam, że ścigamy ludzi, którzy cię wkurzyli.  
- I to dla ciebie był wystarczający powód do zabicia? Ponieważ ktoś spojrział na mnie krzywo? Do diabła, nie jesteś wybredna. A co jeśli ścigałbym coś miłego i słodkiego, co nigdy nie skrzywdziło nawet muchy? Czy wtedy to też było by w porządku?

Ponownie zasunęłam parawan, a na usta wypłynęły mi słowa mojej matki.

- Żadne z was nie jest miłe. Wszyscy jesteście mordercami. To dlatego nigdy nie miało to znaczenia. Wskaż mi wampira, a postaram się go zabić, bo kiedyś z pewnością zrobił coś, czym na to zasłużył.

Za parawanem zapadła taka cisza, że zaczęłam się zastanawiać czy nie wyszedł. Kiedy zerknęłam w tamtą stronę, zobaczyłam, że wciąż stoi w tym samym miejscu. Na jego twarzy pojawił się cień emocji, lecz zaraz znów stała się pusta. Nagle czując się niezręcznie, wycofałam się, by przywdziać swój odślanający niemal wszystko kostium.

- Nie każdy wampir jest taki jak ten, o którym powiedział ci Winston. Masz po prostu pecha mieszkać w Ohio w tym konkretnym czasie. Dzieją się tu rzeczy, o których nie masz pojęcia.

- Tak przy okazji, Winston się mylił – powiedziałam zadowolona z siebie. – Następnego dnia sprawdziłam nazwiska, które mi podał i żadna z tych dziewczyn nie umarła. Nawet nie zaginęła. Jedna z nich, Suzy Klinger, mieszkała w miasteczku sąsiednim do mojego, lecz jej rodzice powiedzieli, że wyjechała studiować aktorstwo. Czego natomiast nie wiem, to dlaczego Winston miałby to zmyślić, ale jestem daleka od tego, by oceniać psychiczne zdrowie ducha.

- Do jasnej cholery! – niemal krzyknął Bones. – Z kim rozmawiałaś, poza rodzicami Suzie Klinger? Z policją? Z innymi rodzinami?

Nie miałam pojęcia, dlaczego się tak wściekł. Przecież tak naprawdę to nie było żadnych wielokrotnych morderstw.

- Z nikim. Wpisałam ich nazwiska w komputerze w bibliotece, a kiedy nic nie wyskoczyło, poszukałam w kilku lokalnych gazetach. Potem zadzwoniłam do rodziców Suzie i przedstawiłam się jako telemarketerka. To wszystko.

Napięcie nieco z niego opadło. Przynajmniej nie zaciskał już pięści.

- Nie rób nic przeciwnego do tego, co ci każe – powiedział spokojnym tonem.

- A czego oczekiwałaś? Że zapomnę o ponad tuzinie dziewczyn zamordowanych przez wampiry tylko dlatego, że mi tak *kazałeś*? Widzisz, właśnie o tym mówię! Człowiek by się tak nie zachował. Tylko wampir mógłby być tak zimny.

Bones założył ręce.

- Wampiry istniały od tysięcy lat. Mimo, że mamy wśród nas różne czarne charaktery, większość z nas bierze łyczek tu, łyczek tam, lecz wszyscy potem odchodzą. Poza tym twój gatunek również zostawił swój chory ślad. Hitler nie był wampirem,

nieprawdaż? Mam, cholera, rację. Ludzie potrafią być tak samo podli jak my, nie zapominaj o tym.

– Och, daj spokój, Bones! – Ubrana, odsunęłam parawan i zaczęłam nawijać włosy na lokówkę. – Nie wciskaj mi tego chłamu. Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie zabiłeś kogoś niewinnego? Nigdy nie zabrałeś komuś życia, gdy byłeś głodny? Nigdy nie zmusiłeś kobiety, kiedy mówiła „nie”? Do diabła, jedynym powodem, dla którego nie zabiłeś *mnie* tej nocy gdy się poznaliśmy był fakt, że zobaczyłeś moje świecące oczy. Więc, proszę, sprzedaj ten szajs komuś, kto go kupi!

Jego dłoń wystrzeliła do przodu. Napięłam się, lecz jedyne co zrobił, to złapał spadającą lokówkę. Bez jednego mrugnięcia na powrót nakręcił na nią moje włosy.

– Myślisz, że cię uderzę? Naprawdę nie wiesz tyle, ile twierdzisz. Poza uczeniem cię metod walki, nigdy nie zrobiłem ci krzywdy. A co do nocy, kiedy się poznaliśmy, dałaś z siebie wszystko, by mnie zabić. Myślałem, że ktoś cię nashał, więc cię uderzyłem i groziłem ci, lecz nie miałem zamiaru cię zabijać. Nie, chciałem napić się z twojej szyi, a następnie zahipnotyzować cię oczami, żebyś powiedziała mi dla kogo pracujesz. Potem odesłałbym cię z powrotem do tego szamba, jednak z połamanymi dla przykładu kończynami. Ale zapewniam cię – w żadnym wypadku nie wziąłbym cię siłą. Przykro mi, Kotek. Każda kobieta, z którą byłem, chciała bym z nią być. Czy zabiłem kiedyś jakiś niewinnych? Tak, zabiłem. Kiedy żyjesz tak długo jak ja, popełniasz błędy. Ale starasz się na nich uczyć. A ty nie powinnaś mnie tak szybko oceniać. Bez wątplenia sama zabiłaś niewinnych.

– Jedyni, których zabiłam to wampiry, które chciały mnie uśmiercić – powiedziałam, wstrząśnięta jego bliskością.

– Och? – spytał miękko. – Nie bądź tego taka pewna. Te typki, których zabiłaś... Zaczekałaś najpierw, aż cię ugryzą? Czy po prostu założyłaś, że skoro są wampirami i udało im się zostać z tobą sam na sam, to z góry zamierzają cię zabić? Ignorując bardzo duże prawdopodobieństwo, że byli tam bo myśleli, że piękna dziewczyna wprost pali się by ich przelecieć. Powiedz mi – ilu z nich zabiłaś zanim nawet pokazali ci swoje kły?

Otworzyłam usta, a po głowie tłukło się zaprzeczenie. *Nie. Nie. Oni wszyscy próbowali mnie zabić. Naprawdę. Prawda...?*

– To, czy pokazali mi swoje kły czy nie, nie zmienia faktu, że wampiry są złe. A to mi wystarczy.

– Cholerna, tępa kobieto – mruknął. – W takim razie, jeśli wszystkie wampiry są takie plugawe, to dlaczego miałbym nie rozłożyć ci nóg i nie wylać na ciebie części tego zła?

Był zbyt silny, bym mogła go powstrzymać, gdyby się na to zdecydował. Zerknęłam na moje kołki, lecz znajdowały się daleko ode mnie, na podłodze. Bones dostrzegł, gdzie pobiegł mój wzrok i prychnął sardonicznie.

- Nigdy się o to nie obawiaj. Już ci mówiłem, nie przychodzę bez zaproszenia.

A teraz się pospiesz. Masz do zabicia kolejnego potwora.

Natychmiast zniknął, a świst powietrza, jaki po sobie zostawił, przyprawił mnie o dreszcze. *Świetnie, obraziłam swoje wsparcie. To było mądre. Naprawdę mądre.*

Jechaliśmy oddzielnie, by nikt nas razem nie zobaczył. Właściwie to wcale go nie widziałam po naszej małej sprzeczce przy stole. Zostawił mi wiadomość, że będzie mnie obserwował i żebym postępowała zgodnie z planem. W drodze do klubu byłam zdumiewająco poruszona tym, co się wydarzyło. Jakby nie było, to co powiedziałam było prawdą, nie? No dobra, może nie każdy wampir, którego zabiłam rzucał mi się do gardła, to prawda. Właściwie, to niektórzy z nich byli bardzo skupieni na moim dekolcie. Ale na pewno by próbowali mnie zabić, nie? Bones może i mógł zachowywać się inaczej, ale *wszystkie* wampiry były złe. Nie mam racji?

Muzyka powitała mnie głośnym, pulsującym rytmem. Te same wibracje, inne piosenki. Według Bonesa Sergio pojawi się prawdopodobnie za jakąś godzinę. Usiadłam przy barze, upewniając się, że mam bezpośredni widok na drzwi, po czym zamówiłam gin z tonikiem. Poza ponad dwoma litrami bimbrowi, alkohol wydawał się mi uspokajać raczej niż upijać. Bones twierdził, że to dzięki mojemu pochodzeniu. Coś o tym wiedział – mógł obalać całe butelki whiskey i nawet nie drgnąć. Pozytywne w tym było to, że mój image bezbronnej i pijanej kobiety był jeszcze bardziej wiarygodny.

Minęło trochę czasu, odkąd piłam mój ostatni gin z tonikiem, szybko więc poprosiłam usługowego barmana o następną kolejkę. Od momentu, gdy weszłam do baru nie przestawał rozbierać mnie z tej niewielkiej ilości odzieży, którą miałam na sobie. Dobrze wiedzieć, że Bones wiedział czego szuka, kiedy wybierał stroje na przynętę.

Zobaczymy czy na potwory zadziała on tak samo.

Podczas gdy czas się włócił, zrozumiałam, że barman nie był jedynym podziwiającym mój nowy wygląd. Po odrzuceniu niezliczonych ofert drinka lub tańca, przeszłam przez etap akceptowania komplementów i zaczęłam poirytowania. Mój Boże, muszę wyglądać na łatwą. Przynajmniej trzynastu facetów próbowało mnie poderwać.

W drzwiach pojawił się wampir. Prześlizgując się ukradkiem ruszył w głąb sali w sposób, w jaki robią to tylko wampiry. Sądząc po czarnych włosach i wzroście to musiał być Sergio. Mimo, że nie był bardzo umięśniony lub niezwykle przystojny, jego gracia i aura pewności siebie, kiedy szedł przez tłum ludzi, przyciągnęły do niego kilka ładnych kobiecych spojrzeń. Nonszalancko sączyłam swojego drinka i wyciągnęłam nogi, krzyżując je i pocierając jedną łydkę o drugą. Bar, przy którym siedziałam był podwyższony i świetnie widoczny od wejścia, miał więc na

mnie doskonały widok ponad głowami pozostałych. Kątem oka dostrzegłam, że się zatrzymał, patrzył na mnie przez chwilę, po czym zmienił kierunek. Zmierzając wprost ku mnie.

Siedzenie obok mnie było zajęte przez starszego mężczyznę, który wytrwale wpatrywał się w dół mojej sukienki. Wampir jednak nawet się nie zawahał i nieznacznym machnięciem dłoni usunął go z miejsca.

- Idź - nakazał.

Mężczyzna odszedł, z oczami nagle zasnutymi mgłą. Kontrola umysłu. Bones mnie przed tym ostrzegwał.

- Dziękuję - powiedziałam. - Gdyby ślinił się dłużej, barman musiałby wycierać ją z podłogi mopem.

- Któż by go winił? - usłyszałam zabarwiony miękki akcentem głos. - Ja również nie mogę oderwać od ciebie oczu.

Uśmiechnęłam się i upiłam sporo ginu, pozwalając by płyn obracał się przez chwilę w moich ustach zanim go przełknęłam. Nie przegapił ani jednego mojego ruchu.

- Zdaje się, że skończyłam mojego drinka.

Spojrzałam na niego z wyczekiwaniem. Skinął na barmana, który nalał mi jeszcze jednego.

- Jak masz na imię, młoda piękności?

- Cat - odparłam, tym razem przesuwając powoli językiem po brzegu szklanki przed pociągnięciem kolejnego, długiego łyka.

- Cat. Co za zbieg okoliczności. Uwielbiam futerka.

Ta dwuznaczność była tak śmiała, że ogarnęło mnie zadowolenie, że Bones dał mi porządny pokaz świńskich odzywek. Gdyby nie to, zarumieniłabym się po korzonki włosów. Zamiast tego uniosłam brew, idealnie kopiując jego gest.

- A kim ty jesteś, mój nowy, futerkowy przyjacielu? - Szacunek dla mnie, ani śladu rumieńca.

- Roberto. Cat, muszę powiedzieć, że wyglądasz zbyt młodo, by zaszczycać swoją osobą takie miejsca.

Pochyliłam się do niego konspiracyjnie, do nieprawdopodobnego stopnia rozchylając połę sukienki.

- Potrafisz dochować sekretu? Właściwie to nie mam dwudziestu jeden lat. Tak naprawdę mam dziewiętnaście. Przyjaciółka pożyczyła mi swój dowód - jesteśmy do siebie bardzo podobne. Ale nie powiesz nikomu, prawda?

Wnioskując z wyrazu jego twarzy, był wniebowzięty.

- Ależ oczywiście, że zachowam twój sekret, słodziutka. Czy przyjaciółka jest tu dziś z tobą?

Pytanie brzmiało niewinnie, lecz wiedziałam co znaczyło. *Czy ktokolwiek będzie*

*cię szukał, jeśli wyjdiesz?*

– Nie. Miała się ze mną spotkać, ale jeszcze się nie pokazała. Może poznała kogoś. Wiesz jak jest. Po prostu zapominasz o wszystkim wokół.

Położył swoją dłoń na mojej, na co niemal westchnęłam. Kolejnych dziesięć punktów dla Bonesa. Moc Sergia niemal pełzła po moim ramieniu. Tylko jeden z wampirów, z którymi miałam do czynienia wywołał we mnie taką reakcję i patrzcie, dokąd mnie to doprowadziło.

– Wiem, co masz na myśli – powiedział, ściskając moją dłoń.

Uśmiechnęłam się uwodzicielsko i odwzajemniłam uścisk.

– Myślę, że ja również.

Niecałe pół godziny później zmierzaliśmy do drzwi. Upewniłam się, by najpierw wypić niezliczoną ilość ginu z tonikiem, żeby mieć widoczny powód potykania się.

Sergio nie przestawał rzucać aluzji co do futerka, śmietanki i lizania, które

– gdyby nie Bones – postawiłyby mi włosy dęba, jak po uderzeniu piorunem.

Niech go szlag, jeśli ten trening nie był przydatny.

Sergio jeździł Mercedesem. Nigdy w żadnym nie siedziałam, nie przestawałam więc prawić komplementów o tym, jak bardzo podoba mi się wewnątrz. Szczególnie tylne siedzenie. Tyle tam miejsca.

– Ta skóra jest tak cudowna w dotyku – zamruczałam, pocierając policzkiem o zagłówek. – To dlatego noszę takie rękawiczki i buty. Uwielbiam sposób, w jaki ocierają się o moją skórę.

Szczyty moich piersi napinały mój stanik. Sergio uśmiechnął się szeroko, ukazując skrzywionego przedniego zęba, którego zdołał ukryć przy barze.

– Przestań tak robić, mała kocico, albo nie będę w stanie prowadzić. A może pojedziemy do mnie zamiast do tego klubu, o którym ci mówiłem?

Uważaj.

– Nie – powiedziała bez tchu, otrzymując w zamian gniewne spojrzenie. Najwyraźniej nie oczekiwał, że ktoś mu się przeciwstawi, ale nawet mowy nie było,

żebym zrobiła tak jak chciał. Szybko myśląc pogładziłam jego ramię. – Nie chcę tak długo czekać. Zatrzymaj się gdzieś. Kicia potrzebuje, by ją wylizać.

*O fuj*, zaprotestowało coś w mojej głowie, lecz dla zachęty przesunęłam dłońmi po brzuchu oraz zewnętrznej stronie ud.

Kupił to bez żadnych zastrzeżeń. To aż za dobrze.

Sergio trzymał jedną dłoń na kierownicy i sięgnął drugą, by przejechać nią po mojej nodze. Z nieubłaganą determinacją przesunął ją coraz wyżej mojego uda, ku swojemu celowi. Jak mnie poinstruowano, nie miałam na sobie bielizny. Myśl, że zaraz mnie tam dotknie wywołała u mnie falę sprzeciwu. Szybko chwyciłam jego dłoń i przesunęłam ją na swój biust. Lepiej tu niż tam.

– Jeszcze nie. – Niepokój pozbawił mnie tchu. Miejmy nadzieję, że pomyśli, że to

pożądanie . – Zatrzymaj się. Teraz.

Im szybciej wbiję w niego kołek, tym lepiej. Wydawało się, że jego ręce jest dobrze tam, gdzie leżała, lecz tak na wszelki wypadek odpięłam swój pas i prześliznęłam się na tylne siedzenie.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Objęłam go ramionami od tyłu, liżąc krawędź jego ucha. *Podwójne fuj.*

– Czekam, Roberto. Chodź i weź mnie.

Samochód skręcił gwałtownie na pobocze drogi. Cholera, nie dojechaliśmy jeszcze nawet do lasu. Miałam nadzieję, że nikt nie będzie tędy przejeżdżał, kiedy będziemy odcinać mu głowę. Trudno by to było wyjaśnić.

– Już idę, koteczku – zapewnił mnie Sergio, po czym zacisnął zęby na moim nadgarstku.

– Ty skurwielu! – wykrzyknęłam, gdy wgrzyzał się w moją rękę.

– Podoba ci się to, koteczku? – warknął, ssąc krew ściekającą mi po ramieniu.

– Zdzira. Kurwa.

Wściekła, wolną ręką sięgnęłam po kołek i zatopiłam go w jego szyi.

– Mama cię nie nauczyła, że nie mówi się z pełnymi ustami?

Zawył krótko i puścił moją rękę, by chwycić kołek. Wyrwałam rękę z jego ust, jeszcze bardziej rozdzierając ranę, i sięgnęłam po drugi kołek.

W mgnieniu oka Sergio znalazł się na tylnym siedzeniu. Nachylił się nade mną, lecz wyrzuciłam nogę w kopniaku i trafiłam go wprost w przyrodzenie. Samochodem wstrząsnął kolejny wrzask.

– Dziwka! Rozerwę ci gardło i zerżnę twój krwawiący kark!

Nie chcąc dopuścić go nigdzie w pobliże mojej szyi, uniosłam kolana jak tarczę, gdy się na mnie rzucił. Z butami w tak bliskiej odległości udało mi się wydobyć drugi kołek i wbić go wampirowi w plecy.

Sergio wypadł z samochodu, rozdzierając bok samochodu, jakby był z papieru.

Podążyłam za nim, potrzebując odzyskać jedną z moich broni. Gdy tylko udało mi się wyjść, zachwiał mnie potężny podmuch. Przetoczyłam się po ziemi, starając uniknąć uderzenia wymierzonego w moją głowę, po czym natychmiast skoczyłam na równe nogi.

Sergio ponownie mnie zaatakował. Jednak nim mnie dopadł, szarpnięciem zatrzymał go inny wampir, który zmaterializował się tuż za nim. Bones trzymał go twardo, jedną ręką chwytając kołek wystający z szyi, a drugą ten z pleców.

– Najwyższy czas – mruknęłam.

– Cześć, Sergio! – wesóło powiedział Bones, złośliwie trącając kołek w szyi Sergia.

Zanim wampir był w stanie cokolwiek powiedzieć, wydusił z siebie jakiś przyprawiający o mdłości charkot.

– Plugawy bękartcie, jak mnie znalazłeś?

Zdumiało mnie, że był w stanie w ogóle mówić, z połową gardła rozerwaną na

strzępy. Bones zacieśnił uścisk na kołku w plecach Sergia, wbijając go tak głęboko, że prawdopodobnie muskał serce pokonanego wampira.

– Widzę, że spotkałeś moją przyjaciółkę. Czyż nie jest cudowna?

Krew cienkimi strumyczkami spływała mi po ramieniu. Oderwałam jeden z rękawów sukienki i owinęłam nim ranę, co bolało w zetknięciu z moim pulsem.

Nawet w tym stanie udało mi się zetrzeć wyraz ponurej satysfakcji z twarzy Sergia, kiedy jego oczy ponownie na mnie spoczęły.

– Ty. Wrobiłaś mnie. – Jego głos przepętniało niedowierzanie.

– Święta prawda, *koteczku*. Zdaje się, że jednak nie urządzisz mi kąpieli swoim języczkiem. – Część mnie była przerażona bijącym ze mnie zimnem, lecz inna pławiła się nim.

– Jest wyjątkowa, nieprawdaż? – ciągnął Bones. – Widziałem, że nie oprzesz się ładnej dziewczynie, ty bezwartościowy głupku. Czy to nie zabawne, że to teraz ciebie wciągnięto w pułapkę? No co, czyżbyś był tak splukany, że musiałeś wyjść na obiad, zamiast zamówić go do siebie?

Sergio zamarł.

– Nie wiem o czym mówisz.

Sądząc po jego twarzy, wiedział doskonale. Ja natomiast nie miałam najmniejszego pojęcia.

– Oczywiście, że wiesz. Z tego co słyszałem, to jesteś jego najlepszym klientem.

Mam teraz do ciebie jedno pytanie i wiem, że odpowiesz na nie szczerze, bo jeśli nie... – ponownie przekręcił kołek w plecach Sergia – to będę naprawdę niezadowolony. A wiesz, co się dzieje, gdy jestem niezadowolony? Moja ręka drga.

– Co? Co? Powiem ci! Powiem! – Akcent w jego głosie stał się wyraźniejszy.

Bones wygiął usta w naprawdę przerażającym uśmiechu.

– Gdzie jest Hennessy?

Przez twarz Sergia przemknął strach. Gdyby było to możliwe, to zbladłby jeszcze bardziej, ponad swoją zwyczajną, wampirzą biel.

– Hennessy mnie zabije. Nie można go wkurzyć, a potem przeżyć i paplać o tym na prawo i lewo! Nie wiesz co zrobi, jeśli cokolwiek powiem. A jak ci powiem to i tak mnie zabijesz.

– No dobra, kolego. – Bones przekręcił kołek i nieco go obrócił, na co Sergio się lekko szarpnął. – Obiecuję, że nie zabiję cię, jeśli mi powiesz. To da ci szansę ucieczki przed Hennessym. Ale przyrzekam ci, że jeśli nie powiesz mi gdzie on jest – ponownie trącił kołek, a Sergio wydał z siebie głęboki jęk – umrzesz natychmiast. Twój wybór. Dokonaj go teraz.

Nie miał wyjścia, co widzieliśmy po jego przekłętej twarzy. Pochylił głowę w geście porażki, a z jego zakrwawionych ust padło tylko jedno zdanie.

– Chicago Heights, południowa strona miasta.

- Wielkie dzięki, kolego. – Bones odwrócił się do mnie i uniósł brew. – Czy to nie twój kołek, kochanie?

Wyrwał broń z pleców Sergia i rzucił w moją stronę. Złapałam go w locie i napotkałam jego wzrok, natychmiast rozumiejąc jego intencje.

- Obiecałeś! Obiecałeś!

Sergio płakał przez cały czas, gdy zbliżałam się do niego, przyciskając zranioną rękę do piersi. Zdziwiające, jak przerażony był na myśl o swojej własnej śmierci, kiedy zaledwie kilka minut temu zachwycała go perspektywa przyspieszenia mojej.

- Ja tak. Ona nie. Masz mu coś do powiedzenia, Kotek?

- Nie – odpowiedziałam i wbiłam kołek w serce Sergia. Moja dłoń z impetem zagłębiła się w jego pierś, na co odskoczyłam, z obrzydzeniem strząsając z niej jego ciemną, gęstą krew. – Mam dosyć rozmowy z nim.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bones okazał się o wiele zręczniejszy w pozbywaniu się ciała niż ja. W ciągu zaledwie kilku minut zdołał zawinąć Sergia w plastikową płachtę i upchnąć w bagażniku samochodu, nie przestając przy tym pogwizdywać. W tym czasie ja siedziałam na ziemi, oparta plecami o samochód i uciskałam ranę na nadgarstku. Z głośnym trzaskiem Bones zamknął klapę bagażnika i osunął się obok mnie.

- Daj, niech spojrzę – powiedział sięgając w moją stronę.

- Nic mi nie jest. – Napięcie i ból zaostriły mój głos.

Zignorował to i odsunął moje palce z rany, zdejmując prowizoryczny bandaż.

- Paskudne ugryzienie, rozdarł ciało wokół żyły. Żeby to wyleczyć będziesz potrzebowała krwi.

Wyciągnął z kieszeni scyzoryk i przycisnął czubek ostrza do wnętrza swojej dłoni.

- Przestań. Przecież powiedziałam, że nic mi nie jest.

W odpowiedzi rzucił mi tylko poirytowane spojrzenie i rozciął skórę. Z rany natychmiast trysnęła krew i Bones przycisnął ją do mojego nadgarstka.

- Nie bądź głupia. Jak dużo zdążył wypić?

Czułam dosłownie łaskotanie w ręce, kiedy jego krew mieszała się z moją. Magia uzdrawiania, rzeczywiście. W pewien sposób wydawało mi się to tak samo intymne jak wtedy, gdy musiałam zlizywać krew z jego palców.

- Chyba jakieś cztery dobre łyki. Wbiłam mu kołek w szyję tak szybko jak tylko mogłam, żeby go od niego oderwać. A tak przy okazji, to gdzieś ty był? Nie widziałam za nami samochodu

- O to chodziło. Jechałem na moim motorze lecz trzymałem się z dala, żeby Sergio

nie wiedział, że jest śledzony. Zostawiłem go jakieś półtora kilometra w dół drogi. – Bones kiwnął głową w stronę pobliskich drzew. – Ten ostatni kawałek przebiegłem przez las, żeby było mniej hałasu.

Nasze głowy były zaledwie kilka centymetrów od siebie, a jego kolana były przyciśnięte do moich. Czując się niezręcznie próbowałam się odsunąć, lecz drzwi samochodu skutecznie mi to uniemożliwiały.

– Zdaje się, że z samochodu została ruina. Z tylnych drzwi zostały same drzazgi.

Rzeczywiście tak było. Sergio rozwalił je ponad wszelkie wyobrażenia. Tylko betonowa kula do rozbiórki budynków mogłaby spowodować podobne uszkodzenia.

– Dlaczego ugryzł cię w nadgarstek, skoro oboje byliście na tylnym siedzeniu? Nie mógł dorwać się do twojej szyi?

– Nie. – Na samo wspomnienie zakłętałam w duchu. – Napalił się i próbował mnie obmacywać, przez ciebie i ten twój pomysł z brakiem majtek. Nie zamierzałam mu na to pozwolić, więc przesłam na tylne siedzenie i stamtąd objęłam go ramionami, żeby nie nabrał żadnych podejrzeń. To było głupie, teraz to wiem, ale nawet nie pomyślałam o nadgarstkach. Wcześniej każdy wampir rzucał mi się do szyi.

– Tak, nawet ja, prawda? Samochód zjechał na pobocze tak szybko, że pomyślałem, że już z nim walczysz. To dlaczego wtedy zatrzymał się tak nagle?

– Powiedziałam, żeby przyszedł i mnie wziął. – Mój głos był kpiący, lecz słowa mnie zabolowały. Rzeczywiście przyszedł i mnie wziął. W mojej głowie nagle zaświtało pytanie.

– Czy wszystko z nim w porządku, tam z tyłu?

Bones zaśmiał się cicho.

– Chciałaś dotrzymać mu towarzystwa?

– Nie, ale czy naprawdę nie żyje? – Mojej odpowiedzi towarzyszył gniewny ton.

– Zawsze dla pewności odcinałam im głowy.

– Krytykujesz moją pracę? Tak, naprawdę nie żyje. A teraz musimy się jak najszybciej stąd wynieść, zanim zatrzyma się tu jakiś wścibski kierowca, pytając czy może nam pomóc.

Puścił mój nadgarstek i obejrzał ranę. Jej brzegi już się zamknęły, jak gdyby trzymane niewidzialnymi szwami. Na jego dłoni nie było już żadnego znaku.

– Zagoi ci się. Musimy usunąć stąd ten samochód.

Wstałam i ponownie spojrzałam na uszkodzone auto. Nie dość, że drzwi wisały na zaledwie kilku skrawkach wygiętego metalu, to jeszcze przednie siedzenie było całe zachlapane krwią z mojej ręki i szyi Sergia.

– Jak niby mam tym kierować? Każdy glina, który mnie zobaczy, natychmiast mnie zatrzyma!

Uśmiechnął się tym swoim zarozumiałym uśmiechem.

– Nie bój się. O wszystkim pomyślałem. – Z kieszeni kurtki wyjął komórkę. – To ja. Skończyliśmy. Zdaje się, kolego, że będę jednak potrzebował podwiezienia.

Spodoba ci się przejażdżka, to Benz. Chociaż potrzebuje trochę pracy nad drzwiami. Jesteśmy na Planter's Road, na południe od klubu. Bądź szybko, dobra?

– Rozłączył się nie mówiąc nawet „cześć” i ponownie zwrócił się do mnie.

– Spokojnie, Kotek. Nasz transport zaraz będzie. Nie martw się, jest niedaleko.

Powiedziałem mu, że być może się do niego dzisiaj zgłoszę. Chociaż pewnie myślał, że będzie to o nieco późniejszej porze. – Zamilkł na moment i rzucił mi znaczące spojrzenie. – Szybciutko z nim wyszłaś, prawda? Musiałaś go czymś bardzo zadowolić.

– Tak, był niezmiernie szczęśliwy. Zaraz się zarumienię. A tak poważnie, Bones, nawet jeśli odholujesz ten samochód, to i tak jest w nim zbyt wiele krwi. A nie słuchałaś mnie, kiedy mówiłam, żeby zabrać jakieś środki czyszczące. To będzie można jedynie wytrzeć mopem.

Przybliżył się jeszcze bardziej, by ponownie poddać inspekcji moje ramię. Widniała na nim już tylko cienka różowa kreska uzdrowionej skóry. Jednak nawet, gdy już skinął głową na znak aprobaty co do tempa gojenia, wciąż mnie nie puszczał. Unikanie jego spojrzenia nie zapobiegło jednak temu, że czułam na sobie jego ciężar.

– Zaufaj mi, słonko. Wiem, że tego nie zrobisz, ale powinnaś. A tak przy okazji... Wykonałaś dziś kawał dobrej roboty. Kołek w jego plecach był zaledwie o włos od jego serca. Spowolnił go, tak samo jak ten w szyi. Pokonałabyś go, nawet gdyby mnie tam nie było. Jesteś silna, Kotek. Ciesz się z tego.

– Ciesz się? To nie jest słowo, którego bym użyła. Zadowolona? Można tak powiedzieć. Zadowolona, że jest o jednego, polującego na naiwne dziewczyny mordercę mniej. Ale cieszyć się? Cieszyłabym się, gdybym nie miała takiego pochodzenia. Cieszyłabym się, gdybym miała dwoje normalnych rodziców i paczkę przyjaciół, a jedyną rzeczą, którą bym zabijała był czas. Albo gdybym chociaż raz poszła do klubu tylko po to, by potańczyć i się pobawić, zamiast starać się przebić kołkiem coś, co próbowało mnie zabić. Z tego bym się cieszyła. Teraz po prostu... istnieje. Aż do następnego razu.

Odsunęłam rękę i odeszłam kilka kroków, żeby powstał między nami jakiś dystans. Rzeczy, o których powiedziałam, a które nigdy nie będą moje wywołały u mnie falę melancholii. Czasami trudno było być inną w wieku dwudziestu dwóch lat.

– Bzdury. – Jedno słowo przerwało ciszę.

– Słucham? – Jak bardzo to wampirze, nie mieć odrobiny współczucia.

– Powiedziałem: bzdury. Tak jak każdy na tym cholernym świecie grasz takimi kartami, jakie ci rozdano. Masz zdolności, za które ludzie by zabili, nieważne jak

bardzo nimi gardzisz. Masz mamę, która cię kocha i ładny dom, do którego możesz wracać. Do diabła z twoimi zacofanymi sąsiadami, którzy wścibiają swoje ignoranckie nosy i patrzą się na ciebie z góry tylko dlatego, że nie masz ojca. Ten świat to olbrzymie miejsce, a ty masz w nim ważną rolę do spełnienia. Myślisz, że wszyscy dookoła gwiżdżą pod nosem z zadowolenia na myśl o życiu, jakie prowadzą? Myślisz, że każdy może wybrać drogę, jaką potoczą się jego losy? Przykro mi, słonko, ale to nie działa w ten sposób. Trzymasz blisko siebie tych, których kochasz i walczysz w bitwach, które możesz wygrać. I właśnie *tak*, Kotek, jest na tym świecie.

– A co ty o tym wiesz? – Zgorzknienie dodało mi odwagi, a słowa same wypłynęły z moich ust.

O dziwo, odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się, po czym chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie tak blisko, że nasze usta niemal się stykały.

– Nie... masz... najmniejszego... *pojęcia* przez co przeszedłem, więc nie... mów... mi... co wiem.

Sposób, w jaki wymawiał każde słowo, ledwie maskował groźbę. Moje serce zaczęło mocniej bić i wiedziałam, że to słyszał. Zwolnił uścisk na tyle, że jego palce nie wbijały się w moje ciało, lecz nie zdjął ze mnie dłoni. Boże, był blisko... tak blisko. Nieświadomie oblizałam usta. Bones podążył wzrokiem za tym ruchem, na co przez moje ciało przeszedł dreszcz. Powietrze między nami niemal iskrzyło, albo z powodu jego zwykłej, wampirzej natury... albo czegoś innego. Powoli wysunął język z ust i przesunął nim po swojej dolnej wardze. Byłam jak zahipnotyzowana.

W pobliżu rozbrzmiał głośny klakson, przez który niemal wyskoczyłam ze skóry. Moje serce prawie stanęło, kiedy olbrzymia, osiemnastokołowa ciężarówka zwolniła koło nas i zatrzymała się nieco dalej z przodu. W nagle cichej nocy hałas protestujących osi i włączonych hamulców był ogłuszający.

– Bones...! – Przerażona, że zostaliśmy odkryci, właśnie miałam powiedzieć więcej, kiedy on ruszył w stronę samochodu z pozdrowieniem.

– Ted, cholerny łajdaku, dobrze, że przyjechałeś tak szybko!

Miałam wrażenie, że w jego głosie przebrzmiewał cięń nieszczerości. Osobiście chciałam zarzucić temu Tedowi ramiona na szyję i dziękować za przerwanie tego potencjalnie niebezpiecznego momentu.

Z szoferki wyłonił się wysoki, chudy mężczyzna, z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Przez ciebie omijają mnie ulubione seriale, chłopie. Mam nadzieję, że nie przerwałem niczego między tobą a tą babką. Wyglądaliście na zdrowo do siebie przytulonych.

– Nie! – Zaprzeczyłam z całą mocą potępionej duszy. – Nic się tu nie dzieje!

Ted roześmiał się i podszedł do zdemolowanego boku Mercedesa. Wetknął głowę do środka i zmarszczył nos na widok całej tej krwi.

– Jasne... Właśnie widzę.

Bones spojrzał na mnie i uniósł brew w wyraźnym wyzwaniu, zmuszając mnie do odwrócenia wzroku. Potem klepnął przyjaciela po ramieniu.

– Ted, stary brachu, samochód jest twój. Potrzebuję tylko czegoś z bagażnika i jesteśmy kwita. Zawieź nas na miejsce, do tej pory skończymy.

– Nie ma sprawy, facet. Spodoba ci się tył. Ma klimatyzację. I kilka pudeł, na których można usiąść, ale możesz też jechać w samochodzie. No dalej. Połóżmy tę dziewczynkę do łóżka.

Ted otworzył drzwi naczepy. Wyposażona była w pasy stabilizujące dla umocowania samochodu.

Z podziwem potrząsnęłam głową. Bones naprawdę pomyślał o wszystkim.

Kiedy Ted opuścił stalową rampę, Bones wskoczył do Mercedesa i podjechał idealnie pod zaczepy. Dopasowali pasy i auto było bezpieczne. Następnie Bones wyszedł, po kilku minutach wracając na swoim motorze, którym również wjechał do przyczepy. Kiedy skończył ustawiać maszynę spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko.

– No dalej, Kotek. Taksówka czeka.

– Jedziemy z tyłu? – Szczerze mówiąc, myśl o przebywaniu z nim sam na sam w zamkniętym pomieszczeniu napawała mnie przerażeniem, lecz nie przez wzgląd na moje tętnice.

– Tak. Stary Ted nie chce ryzykować, że ktoś go ze mną zobaczy. Doprawdy, ceni sobie swoje zdrowie. Nasza przyjaźń to tajemnica, której nikomu nie ujawnia.

Mądry gość.

– Mądry – mruknełam wspinając się do wnętrza naczepy. Ted zdecydowanym ruchem zamknął za mną drzwi i usłyszałam dźwięk przekręcanego zamka. – Zazdroszczę mu tego.

Odmówiłam siedzenia w samochodzie, w którym moja krew plamiła całe fotele, a w bagażniku leżał trup. Zamiast tego usadowiłam się tak daleko od Bonesa, na ile pozwalało ciasne wnętrze.

Na samym końcu przyczepy leżały jakieś drewniane, wypełnione Bóg wie czym skrzynki. Ułożyłam się na jednej z nich i zwinęłam w kłębek. Bones spokojnie przysiadł na podobnej skrzynce, jakby nic się nie stało.

– Wiem, że dla ciebie to nie problem, ale czy jest tutaj dostatecznie dużo powietrza?

– Jest mnóstwo powietrza. Przynajmniej dopóki ktoś nie zacznie ciężko oddychać.

– Mówiąc uniósł brew, a jego oczy wyraźnie dały mi do zrozumienia, że nie przeoczył ani jednej chwili z tego, co się wcześniej zdarzyło.

– No, to jestem bezpieczna. Absolutnie bezpieczna. – Niech go diabli za ten jego znaczący uśmiešek, który rzucił mi w odpowiedzi. Co bym zrobiła, gdyby wtedy przysunął się jeszcze bliżej? Gdyby zlikwidował ten ostatni centymetr łączący

nasze usta? Uderzyłabym go? Czy...

- Jasna cholera. - Upss, powiedziałam to głośno.

- Coś nie tak?

Ten półśmieszek wciąż błąkał się na jego ustach, lecz na twarzy malowała się powaga. Moje serce znów zaczęło przyspieszać. Powietrze zdało się zamykać wokół nas, desperacko więc zaczęłam szukać czegoś, by złagodzić napięcie.

- Kim jest ten Hennessey, o którego pytałeś?

Na jego twarzy pojawiła się ostrożność.

- Ktoś niebezpieczny.

- Taa, tyle rozumiem. Sergio wydawał się strasznie go bać, nie sądzę więc, żeby był harcerzem. Domyślałam się, że to nasz następny cel?

Bones zamilkł na chwilę, wydając się dobierać słowa.

- To ktoś, kogo szukałem, tak, ale załatwię go sam.

W jednej chwili cała się najeżyłam.

- Dlaczego? Nie sądzisz, że dam sobie radę? Czy wciąż mi nie ufasz, że dotrzymam sekretu? Myślałam, że już to omówiliśmy!

- Myślę, że jest kilka rzeczy, od których było by dobrze, żebyś trzymała się z daleka

- odpowiedział wymijająco.

Zmieniłam taktykę. Ten temat przynajmniej zmienił ten dziwny nastrój.

- Powiedziałaś coś o tym, że Sergio był najlepszym klientem Hennessey'ego. Co miałeś na myśli? Co Hennessey zrobił temu, ktokolwiek cię zatrudnił? Wiesz, czy po prostu zawarłeś z nim kontrakt nie pytając?

Bones westchnął cicho.

- Właśnie przez takie pytania nie powiem ci na ten temat nic więcej. Wystarczy powiedzieć, że jest powód, dlaczego Ohio jest ostatnio niezbyt bezpiecznym miejscem dla młodych dziewczyn. I to dlatego nie chcę, żebyś polowała na wampiry beze mnie. Hennessey jest kimś więcej niż tylko jakimś skurwielem, który wykrwawia ofiarę, kiedy może mu to ujść na sucho. O nic więcej nie pytaj.

- Możesz mi chociaż powiedzieć jak długo go tropisz? To nie może być największy z sekretów.

Wyłapał w moim głosie docinek i zmarszczył brwi. Nie przejęłam się tym. Lepiej się ze sobą kłócić niż, cóż, *cokolwiek* innego.

- Około jedenastu lat.

Niemal spadłam ze skrzyni.

- Dobry Boże! Musi być dana *naprawdę* wielka kasa za jego głowę! No powiedz, co takiego zrobił? Najwyraźniej wkurzył kogoś bogatego.

Bones rzucił mi spojrzenie, którego nie mogłam odcyfrować.

- Nie we wszystkim chodzi o pieniądze.

Sądząc po jego tonie, nie miałam szans na wyciągnięcie z niego czegokolwiek.

No i dobrze. Skoro tak chciał to rozegrać, to w porządku. Po prostu spróbuję później.

– Jak stałeś się wampirem? – spytałam, zaskakując tym pytaniem nawet siebie.

Uniósł brew.

– Słonko, marzy ci się wywiad z wampirem? Dla reportera w filmie nie skończyło się to dobrze.

– Nigdy go nie widziałam. Moja mama była zdania, że jest zbyt brutalny – mruknęłam, a komizm tych słów sprawił, że się roześmiałam. Bones również się uśmiechnął i rzucił znaczące spojrzenie w stronę samochodu.

– Widzę. W takim razie szczęście, że go nie oglądałaś. Bóg wie, co mogło by się zdarzyć.

Z cichnącym śmiechem w tle uzmysłowiłam sobie nagle, że naprawdę chcę to wiedzieć. Spojrzałam na niego z sarkazmem w oczach, na co westchnął z rezygnacją.

– No dobrze. Powiem ci, ale później będziesz musiała odpowiedzieć na jedno z moich pytań. I tak mamy przed sobą godzinę jazdy.

– Czy taki jest *status quo*, doktorze Lecter? – zadrwiłam. – No dobrze, chociaż nie widzę w tym większego sensu. Przecież i tak już wszystko o mnie wiesz.

Rzucił w moją stronę spojrzenie pełne czystego ognia i zniżył głos do szeptu.

– Nie wszystko.

Wow. W mgnieniu oka wróciła niezręczna atmosfera. Oczyszczając moje nagłe suche gardło zaczęłam się wiercić do momentu, aż zwinęłam się w jeszcze mniejszy kłębek.

– Kiedy to było? Kiedy zostałeś przemieniony? – *Proszę, po prostu mów. Proszę, przestań patrzeć na mnie w ten sposób.*

– Zastanówmy się... Był rok 1790 i przebywałem wtedy w Australii. Wyświadczyłem jednemu gościowi przysługę, a on myślał, że spłaca swój dług zmieniając mnie w wampira.

– Co? – Byłam w szoku. – Pochodzisz z Australii? Myślałam, że jesteś Anglikiem!

Uśmiechnął się z rozbawieniem.

– Powiedzmy, że jestem i stąd, i stąd. Urodziłem się w Anglii. To tam spędziłem młodość, ale to w Australii zostałem przemieniony. To zaś również czyni mnie jej częścią.

W tej chwili byłam tak zafascynowana tym co mówił, że moja wcześniejsza konsternacja poszła w zapomnienie.

– Musisz powiedzieć mi więcej niż to.

Oparł się plecami o ścianę naczepy, swobodnie wyciągając przed siebie nogi.

– Miałem dwadzieścia cztery lata. To zdarzyło się zaledwie miesiąc po moich urodzinach.

– Mój Boże, jesteśmy w niemal tym samym wieku! – Jak tylko je powiedziałam, zrozumiałam jak absurdalnie zabrzmiały moje słowa.

- Pewnie – prychnął – Plus–minus dwieście siedemnaście lat.
- Eee, wiesz co mam na myśli. Wyglądasz na więcej niż dwadzieścia cztery lata.
- Wielkie dzięki. – Widząc mój smutek roześmiał się, czym wyrwał mnie z jego nagłego napadu. – Czasy były inne. Wszyscy starzeli się dużo szybciej. Wy, cholerni ludzie, nawet nie wiecie, jak macie teraz dobrze.
- Powiedz mi więcej.

Zawahał się.

- Proszę – wyrzuciłam z siebie.

Bones pochylił się do mnie, nagle całkowicie poważny.

- To nie jest przyjemna historia, Kotek. Nie jest romantyczna, jak w filmach i książkach. Pamiętasz jak mi powiedziałaś, że dokopałaś tym typkom za to, że nazwali twoją mamę dziwką? Cóż, moja mama *była* dziwką. Miała na imię Penelope i miała piętnaście lat, kiedy mnie urodziła. Szczęście, że ona i właścicielka domu były dla mnie przyjazne, gdyż w innym wypadku nie wolno by mi było tam mieszkać. Tylko dziewczynki można było wychowywać w burdelu, z oczywistych względów. Kiedy byłem mały, nie miałem pojęcia, że w miejscu, w którym dorastałem było coś niezwykłego. Wszystkie kobiety świata poza mną nie widziały, a ja wykonywałem różne prace domowe, dopóki nie podrosłem. Właścicielka, miała na imię Lucille, zaczęła się później dopytywać czy bym nie przystąpił do rodzinnego interesu. Okazało się, że kilku klientów o pewnych skłonnościach zwróciło na mnie uwagę, jako że ładny był ze mnie chłopak. Jednak do czasu, gdy właścicielka złożyła mi tę ofertę miałem wystarczające pojęcie o pewnych rzeczach, by wiedzieć, że nie chcę brać udziału w czymś takim. Wtedy w Londynie zebranie było bardzo popularnym zajęciem. Kradzież również, żeby więc zarobić na utrzymanie zacząłem kraść. Wtedy, kiedy miałem siedemnaście lat, moja mama zmarła na syfilis. Miała trzydzieści trzy lata.

W miarę jak mówił, moja twarz stawała się coraz bledsza, lecz chciałam usłyszeć resztę.

- Mów dalej.

- Dwa tygodnie później Lucille powiedziała mi, że muszę się wynieść. Nie przynosiłem takich pieniędzy, które starczyłyby na opłatę za wykorzystanie kwatery. Nie to, że była okrutna, lecz po prostu praktyczna. Inna dziewczyna mogła zająć mój pokój i zarobić trzy razy tyle pieniędzy. Ponownie zaoferowała mi wybór – odejść i zmierzyć się z ulicą lub zostać i świadczyć usługi klientom. Jednak wykazała się dobrocią. Było kilka wysoko urodzonych kobiet, które znała i którym o mnie opowiadała, a one z kolei zainteresowały się mną. Mogłem wybrać sprzedawanie się kobietom zamiast mężczyznom. I właśnie to zrobiłem.

Na początku, oczywiście, dziewczyny w domu mnie wytrenowały, przy czym okazało się, że mam do tego dryg. Lucille zobaczyła, że cieszę się ogromnym

popytem i wkrótce miałem nawet kilka stałych klientek o błękitnej krwi. Jedna z nich w końcu uratowała mi życie.

Widzisz, wciąż okradałem przechodniów. Jednego pechowego dnia zwałłem sakiewkę jakiemuś bogaczowi na oczach policjanta. Następne co wiedziałem, to że byłem zakuty w kajdany i zaprowadzony przed oblicze najwredniejszego, lubiącego skazywać na powieszenie sędziego w Londynie. Jedna z moich klientek usłyszała o moich kłopotach i ulitowała się nade mną. Wykorzystując własne ciało przekonała go, że wysłanie mnie do tej nowej kolonii karnej będzie najlepsze. Trzy tygodnie później wsadzili mnie i sześćdziesięciu dwóch innych nieszczęśników na statek do Nowej Południowej Walii.

Jego oczy zasnuły się mgłą i odruchowo przejechał dłonią po włosach.

– Nie będę mówił ci o podróży przez morze poza tym, że przekraczała wszystkie granice, jakie ktokolwiek mógł znieść. Kiedy już dotarliśmy do kolonii, kazali nam zapracowywać się dosłownie na śmierć. Zaprzyjaźniłem się z trzema mężczyznami

– Timothy, Charlesem i Ianem. Po kilku miesiącach Ian zdołał uciec. Potem jednak, niemal rok później, wrócił.

– Dlaczego? – spytałam. – Nie zostałby ukarany za ucieczkę?

Bones chrząknął.

– Oczywiście, że by został, lecz Ian już się tego nie obawiał. Byliśmy na polach, zarzynając bydło z przeznaczeniem na suszoną wołowinę, kiedy zaatakowali nas tubylcy. Zabili strażników i pozostałych więźniów, poza Timothy, Charlesem i mną. Wtedy pojawił się między nimi Ian. Jednak był inny, możesz zgadnąć w jaki sposób. Był wampirem i tej nocy mnie zmienił. Dwaj jego towarzysze przemienili również Charlesa i Timothy'ego. Mimo, że wszyscy troje staliśmy się nieumarli, tylko jeden z nas o to prosił. Timothy pragnął tego, co oferował mu Ian. Charles i ja nie. Ian zmienił nas i tak, gdyż twierdził, że podziękujemy mu później. Przez kilka lat zostaliśmy u tubylców i przysięgliśmy, że powrócimy do Anglii. Zajęło nam to niemal dwadzieścia lat.

Zamilkł i zamknął oczy. W pewnym momencie jego opowieści usiadłam i zaczęłam wpatrywać się w niego w zdumieniu. Miał absolutną rację, to nie była piękna historia, a ja *nie miałam* najmniejszego pojęcia o tym, co przeszedł.

– Twoja kolej. – Otworzył oczy i spojrzał wprost w moje. – Powiedz mi, co się stało z tym skurwielem, który cię skrzywdził.

– Boże, Bones, nie chcę o tym rozmawiać. – Odruchowo skuliłam się na to wspomnienie.

– To upokarzające.

Jego ciemne spojrzenie było niezachwiane.

– Właśnie ci powiedziałem, że byłem złodziejem, żebrakiem i dziwką. Czy naprawdę jest dla ciebie sprawiedliwe nie odpowiedzieć na moje pytanie?

Ujmując to w ten sposób, miał rację. Wzruszyłam ramionami, by ukryć mój

niemijający ból i szybko mu wszystko streściłam.

– To bardzo pospolita historia. Chłopak spotyka dziewczynę, która jest naiwna i głupia. Chłopak wykorzystuje ją, po czym zwiewa.

Wygiął tylko brew i czekał.

– No dobra! – Wyrzuciłam ręce w górę. – Chcesz znać szczegóły? Myślałam, że naprawdę mu na mnie zależy. Tak mi powiedział, a ja kompletnie uwierzyłam w te kłamstwa. Umówiliśmy się dwa razy, a za trzecim powiedział, że musi wstąpić do swojego mieszkania i coś zabrać, zanim pojedziemy do klubu. Kiedy tam weszliśmy zaczął mnie całować, wmawiając mi całe to gównno o tym, że jestem dla niego wyjątkowa... – Zaciśnęłam dłonie w pięści. – Powiedziałam mu, że to zbyt szybko. Że powinniśmy poczekać i poznać się bliżej, że to mój pierwszy raz. Nie zgodził się. Ja... Powinnam go wtedy uderzyć, albo z siebie zrzucić. Mogłam to zrobić, byłam silniejsza od niego. Ale... – spuściłam wzrok. – Chciałam go uszczęśliwić. Naprawdę go lubiłam. Więc kiedy nie przestał, po prostu leżałam i starałam się nie ruszać. Nie bolało tak bardzo, gdy byłam nieruchomo...

Boże, poczułam, że się rozplaczę. Zamrugałam gwałtownie i wzięłam nierówny oddech, odpychając od siebie to wspomnienie.

– To tyle. Jeden żalony raz i więcej do mnie nie zadzwonił. Na początku się martwiłam

– myślałam, że może stało mu się coś złego. – Roześmiałam się gorzko.

– W następny weekend znalazłam go, jak umawiał się z inną dziewczyną w tym samym klubie, do którego mieliśmy razem iść. Powiedział, że nigdy naprawdę mu się nie podobałam i żebym zmykała, bo jest już dawno po dobranocce. Tej samej nocy zabiłam mojego pierwszego wampira. W pewnym sensie stało się tak dlatego, że zostałam wykorzystana. Byłam tak wściekła, że chciałam albo umrzeć, albo kogoś zabić. Przynajmniej walka z istotą, która rzuciła mi się do gardła gwarantowała jedną z tych opcji.

Bones nie powiedział żadnej dowcipnej uwagi. Kiedy ośmieliłam się na powrót spojrzeć mu w oczy, tylko się na mnie patrzył, bez pogardy ani oceny na twarzy.

Cisza przedłużała się, sekundy zmieniały się w minuty. Wypełniła się czymś niewytłumaczalnym, kiedy tak wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem.

Nagle szarpnięcie naczepy przerwało ten trans, gdy samochód gwałtownie się zatrzymał. Z nieznacznym zachwianiem, Bones zeskoczył ze swojej skrzyni i skierował się ku tylnej części samochodu.

– Jesteśmy prawie na miejscu, a mamy wciąż trochę roboty. Przytrzymaj mi ten worek otwarty, Kotek.

Powrócił jego zwykły, beztroski ton. Zakłopotana wcześniejszą chwilą, dołączyłam do niego na tyłach naczepy.

Bones odwinął Sergia z plastikowej płachty z takim zapałem, jak dziecko rozpakowujące prezent na święta. Trzymałam wielki worek na śmieci i zastanawiałam

się, do czego zmierza.

Nie trwało długo, zanim się dowiedziałam. Własnymi rękoma oderwał głowę Sergia z taką łatwością, jakby to była zakrętka od butelki. Rozległ się obrzydliwy chrzęst, po czym głowa bezceremonialnie wylądowała w worku.

– Fuj. – Wepchnęłam mu torbę w ręce. – Ty ją weź.

– Robi ci się niedobrze na widok krwi? Ten kawał gnijącej czaszki jest wart pięćdziesiąt patyków. Na pewno nie chcesz jej troszkę potrzymać? – Uśmiechnął się swoim zwykłym, kpiącym uśmiechem, znów będąc dawnym Bonesem.

– Nie, dzięki. – Niektórych rzeczy nie można kupić za pieniądze, a spędzanie przeze mnie z nią czasu było jedną z nich.

Drzwi naczepy otworzyły się ze skrzypieniem i w sztucznym świetle ukazał się Ted.

– Jesteśmy na miejscu. Mam nadzieję, że obojgu wam podróż minęła gładko.

– Jego oczy zabłyśły, kiedy przenosił wzrok z Bonesa na mnie i z powrotem.

Natychmiast zaczęłam się bronić.

– *Rozmawialiśmy.*

Ted uśmiechnął się szeroko. Zobaczyłam też, jak Bones ukrył uśmiech, kiedy odwracał się do przyjaciela.

– No co ty, koleś. Jechaliśmy przez ile... pięćdziesiąt minut? Zdecydowanie za mało czasu.

Roześmiali się obaj. Ja nie, nie widząc w tym nic śmiesznego.

– Skończyliście?

Bones otrzeźwił i potrząsnął głową.

– Zostań przez chwilę w przyczepie. Jest coś, czym muszę się zająć.

– Co takiego? – Ciekawość to pierwszy stopień do piekła, ale musiałam wiedzieć.

– Interesy. Mam głowę do dostarczenia i chcę, żebyś trzymała się od tego z daleka.

Im mniej osób o tobie wie, tym lepiej.

To miało sens. Usiadłam na progu naczepy ze swobodnie zwisającymi nogami, po czym znów odwinęłam rękaw, by obejrzeć nadgarstek. Rana całkowicie się już zagoiła, a skóra złączyła brzegami, niemal nie zostawiając blizny. Była taka ogromna różnica pomiędzy ludźmi i wampirami, a nawet mieszającymi, jak ja. Nie należeliśmy nawet do tego samego gatunku. Dlaczego więc powiedziałam Bonesowi o rzeczach, o których nie powiedziałam nikomu innemu? Moja mama, na przykład, nie wiedziała co mi się przydarzyło z Dannym. Nie zrozumiałaby. Nie zrozumiałaby we mnie naprawdę *wielu* rzeczy. Mówiąc szczerze, więcej przed nią ukrywałam niż mówiłam, a jednak z jakiegoś powodu powiedziałam Bonesowi o sprawach, które powinnam ukryć.

Po około trzydziestu minutach siedzenia, rozmyślenia nad tym i obgryzania lakieru z paznokci, Bones pojawił się z powrotem. Wskoczył do przyczepy, odpiął

swój motor i jedną ręką wyniósł go i postawił na ziemi.

- Wskakuj, zwierzaczk. Skończyliśmy.

- A co z samochodem? I resztą ciała?

Wspięłam się na siedzenie za nim, dla odpowiedniego balansu obejmując go w pasie ramionami. Przytulanie się do niego teraz było dla mnie żenujące, po całym tym niedoszłym pocałunku, ale nie chciałam też zdrapywać się z asfaltu, gdybym spadła. Przynajmniej dał mi kask, mimo że sam go nie założył. To jedna z zalet bycia już martwym.

- Ted zabierze samochód. Ma warsztat, który prowadzi. Tak zarabia na życie, nie mówiłem ci?

Nie, nie mówił, ale to i tak bez znaczenia.

- A ciało?

Nacisnął gaz, przez co w niespodziewanym momencie wczepiłam się w niego, gdy maszyna wypadła na drogę.

- Część umowy. Załatwi do za mnie. Mniej roboty dla nas. Ted to mądry gość, trzyma gębę na kłódkę i pilnuje swoich spraw. Nie bój się o niego.

- Nie boję – krzyknęłam przez pod wiatr. Właściwie, to byłam zmęczona. To była naprawdę długa noc.

Do jaskini było około dwóch godzin jazdy. Dotarliśmy do niej nieco po trzeciej rano. Jak zwykle, moja ciężarówka stała zaparkowana jakieś pięćset metrów od wejścia do groty, gdyż auto nie dawało rady dojechać do końca. Bones zatrzymał się przy samochodzie, a ja zeskoczyłam z motoru gdy tylko się zatrzymał. Te maszyny sprawiały, że robiłam się nerwowa. Wydawały się tak mało bezpiecznym środkiem transportu.

Wampiry, oczywiście, nie podzielały mojego niepokoju o połamanie karku, kończyn lub skóry zerwanej na chodniku. Był również inny powód mojego pośpiechu

- odsunąć się od Bonesa tak szybko, jak to tylko możliwe. Zanim dostanę kolejnego napadu głupoty.

- Tak szybko uciekasz, zwierzaczk? Noc jeszcze młoda.

Spojrzał na mnie z błyskiem w oku i diabelskim uśmiechem na ustach. Wyjęłam kluczyki ze skrytki pod kamieniem i powlokłam się ciężko do ciężarówki.

- Może dla ciebie, ale ja jadę do domu. Idź i znajdź sobie jakąś milutką szyję do wysiania.

Niewzruszony zsiadł z motoru.

- Jedziesz do domu w tej zakrwawionej sukience? Twoja mama może się zmartwić, kiedy zobaczy cię w tym stanie. Wejdź i się przebierz. Obiecuję, że nie będę podglądał. – Przy ostatnich słowach przesadnie puścił do mnie oczko, przez które

- mimo całej mojej czujności – uśmiechnęłam się.

- Nie, przebiorę się na jakiejś stacji, albo czymś w tym stylu. A tak przy okazji,

skoro sprawa jest zakończona, kiedy mam tu wrócić? Przysługuje mi jakaś przerwa? Miałam nadzieję na przerwę nie tylko od treningów, lecz również od jego towarzystwa. Być może należało przebadać mi głowę, a odrobina czasu z dala od niego pozwoliła by to osiągnąć.

- Przykro mi, Kotek. Jutro wieczorem znów zaczynasz. Potem polecę do Chicago zobaczyć się z moim starym przyjacielem, Hennessym. Przy odrobinie szczęścia wrócę w czwartek, bo na piątek przygotowałem dla nas następne zadanie...

- W porządku, rozumiem – powiedziałaam ponuro. – Cóż, pamiętaj tylko, że w następnym tygodniu zaczynam college, będziesz więc musiał dać mi trochę luzu. Może i mamy umowę, ale i tak czekałam już zbyt długo na zrobienie dyplomu.

- Absolutnie, zwierzaczk. Zapełnij sobie głowę tonami informacji, które nigdy nie przydadzą ci się w życiu. Pamiętaj tylko – martwe dziewczyny nie zdają żadnych egzaminów, więc nie sądz, że pozwolę ci zaniedbać twój trening. Jednak nie obawiaj się. Damy sobie radę. A skoro o tym mowa, to proszę.

Bones wyciągnął z kieszeni kurtki matowy, plastikowy pakunek, który po bliższym przyjrzeniu wydał mi się grubszy niż normalnie powinien. Poszperał w nim przez chwilę, po czym wyjął plik czegoś zielonego, co mi podał.

- Twoja działka.

Co? wpatrywałam się w gruby plik setek w jego dłoni z niedowierzaniem, które zmieniło się w podejrzliwość.

- Co to jest?

Potrząsnął głową.

- Cholera, trudno się z tobą gada! Facet nie może nawet dać ci pieniędzy, żebyś się nie kłóciła. To, słonko, jest dwadzieścia procent nagrody za Sergia. Za twój udział w tym, że stracił głowę. Widzisz, sądzę, że skoro nie rozliczam się z urzędem skarbowym, to równie dobrze mogę dać tobie ich część. Śmierć i podatki. Są zawsze razem.

Ogłuszona wpatrywałam się w pieniądze. To było więcej niż bym zarobiła przez sześć miesięcy kelnerując lub pracując w sadzie. I pomyśleć, że martwiłam się o to, że przez benzynę moje oszczędności topniały! Zanim zdołał zmienić zdanie, wzięłam od niego pieniądze i schowałam do schowka na rękawiczki.

- Eee, dzięki. – Co się mówi w takich wypadkach? Słowa opuściły mnie na moment.

Uśmiechnął się.

- Zarobiłaś je, zwierzaczk.

- Tobie też trafił się niezły ochłap. Wyprowadzisz się w końcu z jaskini?

Bones zaśmiał się cicho.

- Myślisz, że dlatego tu mieszkam? Z braku funduszy?

Jego wyraźne rozbawienie obudziło we mnie ostrożność.

- A jest jakiś inny powód? To nie Hilton. Musisz kraść elektryczność i kapiesz się

w lodowatej wodzie. Nie myślę, że robisz to tylko dlatego, że lubisz patrzeć jak kurczą ci się pewne części ciała!

Wybuchł głośnym śmiechem.

– Martwisz się o moje drobiazgi? Pozwól, że cię zapewnię – mają się świetnie.

Oczywiście, jeśli nie wierzysz mi na słowo, możesz zawsze...

– Nawet o tym nie myśl!

Przestał się śmiać, lecz jego oczy wciąż jaśniały.

– Na to już za późno, ale wróćmy do twojego pytania. Po pierwsze, mieszkam tutaj, bo tak jest bezpieczniej. Z odległości niemal dwóch kilometrów mogę usłyszeć, jak ktoś się zbliża. Znam ją jak własną kieszeń. Trudno złapać mnie w zasadzkę, kiedy zawsze to ja mogę schwytać atakującego. Poza tym, jest tu cicho.

Jestem pewien, że wiele razy różne odgłosy dochodzące z domu nie pozwalały ci zasnąć. Poza tym, dostałem ją od przyjaciela, więc zatrzymuję się tu, kiedy jestem w Ohio i upewniam się, że wszystko jest w porządku, tak jak mu obiecałem.

– Przyjaciel podarował ci grootę? Jak można *dać* komuś jaskinię?

– Jego lud znalazł ją setki lat temu, uczyniło to ją ich własnością na tych samych zasadach, kiedy ktokolwiek inny rości sobie prawa do czegoś, na co nikt się wcześniej nie natknął. Kiedyś była to letnia siedziba Indian z plemienia Mingo. Byli niewielkim szczepem Irokezów i byli jednymi z ostatnich przedstawicieli tego ludu, kiedy zaczęto egzekwować Akt o Przenoszeniu Indian<sup>1</sup>. Tanacharisson był

<sup>1</sup> Akt o Przenoszeniu Indian (Indian Removal Act) – ustawa podpisana w 1830 przez prezydenta Andrew Jacksona, dotycząca

przesiedleń Indian do rezerwatów. Nie narzucała przymusowego przenoszenia, lecz dawała prezydentowi prawo do inicjowania

wymiany ziemi z Indianami zamieszkującymi stany lub terytoria. W efekcie akcji wysiedleńczej, przeniesiono ok. 100 tys.

Indian za tereny rzeki Missisipi.

moim kumplem i postanowił nie przenosić się do rezerwatu. Ukrył się w jaskini po tym, jak ostatni z jego plemienia został siłą stąd zabrany. Czas mijał. Dostrzegł,

że jego lud i kultura są nieubłaganie niszczone i zdecydował, że ma dość. Wymalował swoje ciało w barwy wojenne i ruszył na samobójczą misję do Fort Meigs.

Jednak zanim to zrobił, poprosił mnie, żebym opiekował się jego domem. Upewnił się, że nikt nie zakłóci tu spokoju. Daleko na tyłach jaskini znajdują się szczątki jego przodków. Nie chciał, żeby biali je zbeczcili.

– Straszne – powiedziałam łagodnie, myśląc o tym samotnym Indianinie decydującym się na ostateczny krok, gdy zobaczył jak wszystko co kochał znika.

Bones uważnie mi się przypatrywał.

- To był jego wybór. Nie miał kontroli nad niczym, oprócz tego jak umrze, a Mingowie byli bardzo dumni. Dla niego to była dobra śmierć. Jedyna odpowiednia dla dziedzictwa jego ludu.

- Może. Ale jeśli śmierć jest jedynym, co ci pozostało, to jest smutne, nieważne jak to ujmiesz. Już późno, Bones. Jadę.

Wtedy dotknął lekko mojego ramienia, a jego twarz spoważniała.

- Jeśli chodzi o to, co powiedziałaś mi wcześniej... Chcę żebyś wiedziała, że to nie była twoja wina. Kolesi taki jak on zrobiłby to samo każdej innej dziewczynie, jak bez wątpienia było przed i po tobie.

- Mówisz z doświadczenia?

Powiedziałam to, zanim zdążyłam się powstrzymać. Bones opuścił dłoń i cofnął się, rzucając mi kolejne zagadkowe spojrzenie.

- Nie. Nigdy nie traktowałem kobiet w ten sposób, a szczególnie nie dziewczin. Jak powiedziałem wcześniej – nie trzeba być człowiekiem, by niektóre z zachowań były poniżej twojej godności.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć, więc tylko wcisnęłam gaz i odjechałam.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia dotarło do mnie, że nie mam nic do roboty, a za to pieniądze do wydania. Taka kombinacja nigdy wcześniej mi się nie zdarzyła. Czując zastrzyk energii na samą myśl o tym, pobiegłam na piętro wziąć prysznic i ubrać się. Ostatnimi czasy brałam tylko prysznice, ponieważ kąpiele okazały się nieco niebezpieczne. Po cudownej wyprawie do centrum handlowego doznałam szoku, kiedy spojrzałam na zegarek i zobaczyłam, że jest już po szóstej. Rany, ależ czas szybko leciał, kiedy niczego nie zabijałam. Było już zbyt późno, bym jechała do domu i powiedziała mamie kolejną wymówkę na temat dzisiejszego wieczoru, postanowiłam więc do niej zadzwonić. Skłamałam – oczywiście – i powiedziałam jej, że spotkałam przyjaciółkę, z którą pójdę do kina, a później zjem kolację. Miałam nadzieję, że cokolwiek miało się dzisiaj wydarzyć, nie zajmie dużo czasu. Miło by było chociaż raz spędzić weekendowy wieczór w domu.

Mimo przekroczenia prędkości i tak się spóźniłam. Wskoczyłam z ciężarówki, kiedy tylko dojechałam do znajomej groty. Spanikowana, zabrałam ze sobą wszystkie paczki. Typowym dla mnie pechem było by, gdyby ktoś włamał się do samochodu i wszystko ukradł, nawet na skraju lasu. Zanim sprintem pokonałam ostatnie dwa kilometry do wejścia, niemal straciłam oddech.

Bones czekał na mnie w pobliżu polany z gniewnym wyrazem twarzy.

- Widzę, że się, cholera, nie spieszyłaś. Och, ale sądzę, że wszystko w tych torbach

jest dla mnie, więc ci wybaczam. Chyba nie muszę się domyślać, gdzie się podziewałaś.

Ups. Nagle dotarło do mnie, że przyjdzie tutaj z rękami pełnymi pakunków kupionych za jego pieniądze, podczas gdy żaden z nich nie był dla niego, mógł odebrać jako obraźliwe. Tusząc swoją gafę, wyprostowałam się w udawanej zniewadze.

– Właściwie, to ci coś przyniosłam. Proszę. To na... eee, twoje bolące mięśnie i różne bóle.

Wręczyłam mu masażer, który kupiłam dla dziadka, zbyt późno rozumiejąc głupotę tego gestu. Wampiry nie miały bolących mięśni.

Z zainteresowaniem przyjrzał się pudełku.

– No, no. Pięć prędkości. Rozgrzewanie i masaż. Głęboko penetrujące działanie. Jesteś pewna, że to nie twoje?

Jego ciemna brew uniosła się, niosąc tym gestem wiele znaczeń, z których żadne nie było terapeutyczne.

Rzuciłam mu podobne spojrzenie.

– Po prostu odmów, jeśli go nie chcesz. Nie musisz być taki gruboskórny.

Bones rzucił mi ostre spojrzenie.

– Zatrzymaj to sobie i daj dziadkowi, jak zamierzałaś. Jak rany, jesteś okropnym kłamcą. Dobrze jednak, że wymyślasz rzeczy na poczekaniu.

Nieźle już poirytowana spojrzałam na niego zjadliwie.

– Możemy przejść do rzeczy? Na przykład do szczegółów dotyczących dzisiejszego wieczora?

– Och, to. – Przeszliśmy w głąb jaskini. – No dobrze. Twój obiekt ma ponad dwieście lat, naturalnie ciemnobrązowe włosy, lecz co jakiś czas zmienia ich kolor.

Mówi z akcentem i jest niezwykle szybki w walce. Dobre wieści są takie, że możesz iść w bieliźnie. Będzie porażony, kiedy tylko cię zobaczy. Jakies pytania?

– Jak ma na imię?

– Pewnie wymyśli jakieś inne, jak większość wampirów, ale nazywa się Crispin.

Daj mi znać, jak będziesz gotowa. Pooglądam telewizję.

Bones zostawił mnie w mojej przebieralni, gdzie zaczęłam przeglądać jakiś tuzin potwornych ubrań, które mi kupił. W końcu wyjęłam sukienkę bez pleców, która niemal muskała moje kolana. Wciąż była zbyt obcisła, ale przynajmniej moje cycki i tyłek z niej nie wystawały.

Po godzinie spędzonej na zakręcaniu włosów, nakładaniu makijażu oraz butów na wysokim obcasie, byłam gotowa. Bones siedział rozparty na wyblakłym krześle, chciwie oglądając telewizję sądowniczą. Uwielbiał ją. W jakiś sposób widok przestępcy czerpiącego tyle przyjemności z tego programu wzburzał mnie. Jego ulubiony komentarz brzmiał: ofiary mają mniej niż połowę praw, jakie przysługują

ich oprawcom.

- Nie chcę ci przeszkadzać, ale jestem gotowa. No wiesz, miejsca, w których musimy być i tak dalej...

Spojrzał na mnie z umiarkowaną irytacją.

- To najlepszy moment. Właśnie mają ogłosić wyrok.

- Och, na litość Boską! Martwisz się werdyktem w sprawie o morderstwo w chwili, kiedy mamy właśnie takie popełnić! Nie myślisz, że to nieco ironiczne?

W jednej sekundzie znalazł się przede mną, zrywając się z miejsca z szybkością, jakiej pozazdrościłby mu nawet atakujący grzechotnik.

- W rzeczy samej, zwierzaczk. Chodźmy zatem.

- Nie jedziemy oddzielnie? - Nigdy nie jeździliśmy razem, żeby ludzie nas ze sobą nie kojarzyli.

Wzruszył ramionami.

- Wierz mi, nigdy nie znalazłabyś tego miejsca. To zupełnie inny rodzaj klubu, bardzo szczególny. No dalej, nie pozwólmy panu czekać.

Inny rodzaj klubu. To było największe niedopowiedzenie, jakie kiedykolwiek słyszałam. Znajdował się daleko od autostrad, na końcu krętej, bocznej drogi, która wyglądała na nieuczęszczaną i mieścił się w starym, dźwiękoszczelnym magazynie. Dla przypadkowej osoby był to zwykły budynek przemysłowy. Na jego tyłach znajdował się parking z wiodącą do niego wąską drogą dojazdową, wijącą się między wysokimi drzewami, które stanowiły naturalną bramę.

- Co to za miejsce?

Kiedy zbliżyliśmy się do drzwi, wytrzeszczyłam oczy jeszcze bardziej. Stała tam kolejka ludzi czekających na wejście. Bones po prostu ominął ich, ciągnąc mnie za sobą w kierunku kobiety, która - jak rozumiałam - była bramkarzem. Była tak samo wysoka i szeroka w barach jak zawodnik futbolu, a jej twarz mogłaby być piękna, gdyby nie wyglądała na tak męską.

- Trixie, tęskniłem za tobą - powitał ją Bones. Musiała dosłownie się pochylić, żeby odwzajemnić jego pocałunek w policzek.

- Minęło trochę czasu, Bones. Słyszałam, że opuściłeś te strony.

Uśmiechnął się, a ona zrobiła to samo, ukazując złote koronki na zębach. Jak miło.

- Nie wierz wszystkiemu, co słyszysz. Tak właśnie rodzą się plotki.

Wśliznęliśmy się przez drzwi, ku wielkiej irytacji czekających w kolejce. Nie licząc krótkich rozbłysków światła na suficie, w środku panowała ciemność.

W tym momencie zrozumiałam, jakiego dokładnie rodzaju był ten klub.

Wszędzie wokół znajdowały się wampiry.

- Co to jest, do diabła?

Mój szept był cichy i wściekły, jako że mnóstwo rzeczy w tym miejscu miało

świetny słuch.

Bones machnął swobodnie ręką, ogarniając wnętrze.

- To, kochana, jest wampirzy klub. Tak naprawdę nie ma nawet nazwy, chociaż miejscowi nazywają go Bite 1. Przychodzą tu osoby z wszystkich gatunków, by wymieszać się i zabawić, nie musząc ukrywać swojej prawdziwej natury. Na przykład tam, przy barze, masz kilka duchów.

Mój wzrok pobiegł w kierunku, który wskazał. Niech mnie diabli, jeśli nie było tam trojga przezroczystych mężczyzn (tak jakby) siedzących na wysokich, barowych stołkach i wyglądających jak stali bywalcy baru *Cheers*. No, może *Cheers*

1 Bite (ang.) - ugryzienie

*Macabre*. Z powodu energii, jaka emanowała z nieludzkich istot miałam wrażenie, jakbym gołą ręką złapała za przewód pod napięciem.

- Mój Boże... jest ich tak wiele...

Rzeczywiście. Przynajmniej kilka setek.

- Nie miałam pojęcia, że tyle wampirów istnieje na całym świecie... - ciągnęłam z niedowierzaniem.

- Kotek - powiedział Bones cierpliwie. - Jakies pięć procent całego społeczeństwa jest nieumarłe. Jesteśmy w każdym stanie, każdym kraju. I to od wielu, wielu lat. Powiem ci, że są nawet pewne miejsca, w których jest nas więcej. Tak się składa, że Ohio jest jednym z nich. Już ci mówiłem - tutaj granica pomiędzy światem rzeczywistym i tym nadnaturalnym jest cieńsza, więc cały ten region jest naładowany elektrostatycznie. Młodszy po prostu to uwielbiają. Mówią, że to bardzo orzeźwiające

- Mówisz mi, że mój stan to... wampirzy hot spot?

Skinął głową.

- Nie wpadaj w rozpacz. Na całym świecie są ich dziesiątki.

Coś przeszło obok, lekko mnie muskając. Mój radar oszalał, kiedy obejrzałam się, kto lub co, właśnie się koło nas prześliznęło.

- Co to było? - szepnęłam, niemal przyciskając usta do jego ucha, żeby mnie usłyszał.

W klubie była bardzo głośna grupa nieśmiertelnych.

- Które? - Spojrzał w tym samym kierunku, co ja.

- To - powiedziałam niecierpliwie. - Ta... rzecz. To nie wampir, tyle wiem, ale zdecydowanie nie jest to człowiek. Co to jest?

To było płci męskiej, chociaż nie byłam niczego pewna. Wyglądało na człowieka, choć nie do końca.

- Ach, on. To ghul. Jedzą surowe mięso. No wiesz, jak w *Nocy żywych trupów*, tylko nie chodzą tak śmiesznie i nie wyglądają tak okropnie.

Surowe mięso. Na samą myśl przewróciło mi się w żołądku.

- Chodź. - Wskazał w kierunku baru. W pobliżu duchów były wolne miejsca

– a może wyrażeniem bardziej poprawnym politycznie byłoby „żywi inaczej”?

– Poczekaj tutaj, napij się drinka. Twój facet niedługo się tu pojawi.

– Oszalałeś? – Mój umysł nie był w stanie wymenić wszystkich powodów, które nakazywały mi sprzeciwić się mu. – W tym miejscu roi się od potworów! Nie chcę zostać przekąską!

Roześmiał się cicho.

2 Hot spot (ang. – „gorące miejsce”) – otwarte i dostępne publicznie miejsce, umożliwiające dostęp do Internetu za pomocą sieci bezprzewodowej (WiFi)

– Zaufaj mi, Kotek. Widziałas wszystkich tych ludzi czekających, żeby wejść? Jak już mówiłem, to szczególne miejsce. W większości są tu wampiry i ghule, ale przychodzą tu również ludzie. To część jego uroku. Ludzie, którzy się tu znajdują są starannie wybierani. W innym przypadku nie wiedzieliby o tym miejscu. Przychodzą tu zabawić się z nieumarłymi, a często nawet pozwalają upuścić sobie nieco krwi. Uwierz mi, są tacy, którzy za tym przepadają. Wiesz, przez całą tą sprawę z Drakulą. Jednak panują tu surowe zasady. Na terenie klubu zakazana jest jakakolwiek przemoc, a pożywiać się można jedynie za pozwoleniem. Czy o klubach nocnych ludzi można powiedzieć to samo?

Z tymi słowami wtopił się w tłum, nie zostawiając mi innego wyboru, jak tylko siedzieć na miejscu i czekać na swoją ofiarę. Jak niby miałam go tutaj namierzyć?

Miałam wrażenie, jakby *Creepshow* połączyło się ze *Studio 543*.

Barman, skądinąd wampir, zapytał mnie na co mam przyjemność.

– Na wyjście – warknęłam, po czym zorientowałam się, jak chamskie to było.

– Eee, przepraszam... uhm... ma pan może gin z tonikiem? Wie pan... dla normalnych ludzi? – Wszystko czego jeszcze mi dzisiaj brakowało, to spritzer4 z ludzkiej krwi, albo Krwawa Mary, której smaku bym w życiu nie zapomniała.

Barman roześmiał się, ukazując zęby bez cienia kłów.

– Pierwszy raz tutaj, skarbie? Nie denerwuj się, jesteś całkowicie bezpieczna.

Chyba, że z kimś wyjdiesz, oczywiście. Wtedy radź sobie sama.

Pocieszające. Po tym, jak zapewnił mnie, że w moim drinku nie znajduje się nic więcej niż zwykły gin z tonikiem – pokazał mi butelki, by uśpić moje podejrzenia

– przełknęłam go tak szybko, jakby to był jakiś magiczny eliksir, dzięki któremu całe to miejsce by zniknęło. Był przepyszny. Tak naprawdę nawet lepszy niż jakikolwiek gin z tonikiem, jaki kiedykolwiek piłam. Barman, który miał na imię Logan, uśmiechnął się, kiedy pochwaliłam go za to i powiedział, że po stu latach każdy staje się lepszy w tym co robi.

– Od stu lat jesteś barmanem? – Wytrzeszczyłam na niego oczy i – dla zdrowotności

– jednym haustem wychyliłam kolejny kieliszek. – Dobry Boże, dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Lubię tę pracę. Poznajesz nowych ludzi, dużo z nimi rozmawiasz i nie musisz myśleć. O ilu zawodach możesz to powiedzieć?

W rzeczy samej, o ilu. Z pewnością jednak nie o moim.

– A ty czym się zajmujesz, młoda damo? – zapytał grzecznie.

*Zabijam wampiry.*

3 Tytuły filmów amerykańskich

4 Spritzer – czerwone wino z wodą gazowaną lub colą

– Ja, hmm, chodzę do szkoły. To znaczy, do collegu.

Z nerwów zaczęłam bełkotać. Siedziałam sobie oto w klubie pełnym bezbożnych istot i ucinałam sobie swobodną pogawędkę z wampirem. W którym momencie moje życie potoczyło się źle?

– Ach, college. Ucz się pilnie, to klucz do sukcesu. – Z tą radą i kolejnym szybkim uśmiechem odwrócił się ode mnie, by przyjąć zamówienie od ghula, który usiadł przy kontuarze. To było zbyt dziwne.

– Witaj, ślicznotko!

Na dźwięk tego głosu odwróciłam się i zobaczyłam, że przyjaźnie uśmiecha się do mnie dwóch młodych facetów. Sądząc po ich wyglądzie i tętnie, miałam pewność, że są ludźmi. Wow, co za ulga.

– Cześć, jak się macie? – Poczulałam się jakbym będąc za granicą spotkała rodaka z rodzinnego miasta i nieprzyzwoicie wręcz się ucieszyłam na widok kogoś z pulsem. Stanęli obok mnie, każdy po jednej stronie mojego krzesła.

– Jak masz na imię? To jest Martin – wskazał na bruneta z chłopięcym uśmiechem

– a ja Ralphie.

– Jestem Cat. – Z uśmiechem potrząsnęłam dłonią każdego z nich. Z zainteresowaniem przyjrzeni się mojemu drinkowi.

– Co pijesz?

– Gin z tonikiem.

Ralphie był mniej-więcej mojego wzrostu – co znaczyło, że nie był wysoki jak na faceta – i miał naprawdę słodki uśmiech.

– Jeszcze jeden gin dla pani! – zawołał do Logana, który skinął głową i przyniósł mi czystą szklankę.

– Dzięki za propozycję chłopcy, ale tak jakby... czekam na kogoś. – Tak bardzo, jak lubiłam być otoczona swoim gatunkiem, to wciąż miałam zadanie do wykonania, a oni krzyżowali mi plany.

Jęknęli teatralnie.

- Daj spokój, tylko jeden drink! Ciężko być tutaj żywym mięskiem, musimy trzymać się razem.

Jego błaganie tak bardzo przypominało moje własne myśli, że ustąpiłam.

- No dobra – powiedziałam z uśmiechem. – Jeden drink. Ale to wszystko, dobra?

A tak przy okazji, co wy dwaj tutaj robicie? – Obaj wydawali się być w moim wieku, nie mówiąc już o tym, że wyglądali zdecydowanie zbyt niewinnie.

- Och, podoba nam się tu. To miejsce jest fascynujące. – Martin kiwał głową jak jakiś ptak, obserwując, jak Ralphie znów wskazał Loganowi, by mi dołą.

- Tak, wystarczająco fascynujące, byście zginęli – ostrzegłam ich.

Kiedy szukał pieniędzy za mojego drinka, Martin upuścił portfel. Schyliłam się, by pomóc mu go podnieść. Wyglądali na potwornie naiwnych. Chichocząc, Ralphie teatralnym gestem podał mi mój gin.

- Ty też tu jesteś. Nie powiesz, że tego nie rozumiesz.

- Nie chcesz wiedzieć, dlaczego tutaj jestem – mruknęłam bardziej do siebie niż do nich. Podniosłam kieliszek w nieznacznym toaście. – Dzięki za drinka. A teraz lepiej już idźcie.

- Nie masz zamiaru go dopić? – spytał Ralphie z niemal dzieciennym rozczarowaniem. Otworzyłam usta, by mu odpowiedzieć, jednak ubiegł mnie znajomy głos.

- Odwalcie się, kretyni.

Bones pojawił się groźnie za ich plecami. Rzucili mu pełne przerażenia spojrzenie i natychmiast się ulotnili. Bones zaś zepchnął kogoś siedzącego obok mnie i sam zajął to miejsce. Osoba ta odeszła, ani trochę nie obrażona.

Chyba tutaj nie było to czymś niezwykłym.

- Co ty tu robisz? A co, jeśli *on* tu wejdzie? – Mój głos był jednym, cichym sykiem.

Nie patrzyłam na niego, na wypadek, gdyby ktoś nas obserwował.

Roześmiał się tylko tym swoim doprowadzającym mnie do szału, cichym śmiechem i wyciągnął do mnie dłoń.

- My się chyba nie znamy. Mam na imię Crispin.

Zignorowałam jego rękę.

- Nie sądzę, by to było śmieszne – szepnęłam do niego wściekle kątem ust.

- Nie chcesz uścisnąć mi dłoni, prawda? To niezbyt ładne maniery. Czyżby mama nie nauczyła cię lepiej?

- Przestaniez wreszcie? – Minęłam już punkt wściekłości i zmierzałam prosto do tego, w którym opanuje mnie furia. – Daj sobie spokój z tą grą! Mam robotę do zrobienia. Zaraz będzie tu prawdziwy Crispin i odstraszy go twoje paplanie! Boże, nie masz ani krzty rozumu? – Czasami był zbyt bezczelny.

- Ale ja nie kłamię, zwierzaczk. Naprawdę *mam* na imię Crispin. Crispin Phillip Arthur Russell III. Ta ostatnia część była zaledwie zachcianką mojej mamy, jako że nie miała najmniejszego pojęcia kim był mój ojciec. Jakby nie było, myślała, że

dodanie cyfry po nazwisku nada mi więcej godności. Biedna, słodka kobieta, zawsze niechętna, by zmierzyć się z rzeczywistością.

Dotarło do mnie w końcu, że nie żartuje. Poczułam narastający niepokój.

- Ty jesteś Crispin? Ty? Ale twoje imię...

- Mówiłem ci – przerwał mi. – Większość wampirów zmienia imię po przemianie.

Jak już mówiłem, jako człowiek nosiłem imię Crispin. Nie używam go już zbyt często, bo ten facet już nie żyje. Kiedy Ian mnie zmienił, umieścił mnie w miejscu pochówku jakiegoś rdzennego plemienia. Przez setki lat grzebali oni swych zmarłych w jednym miejscu, a nie robili tego wcale tak głęboko. Kiedy po raz pierwszy otworzyłem oczy jako wampir, wszystko co widziałem wokół siebie, to kości.

Wiedziałem wtedy, że tym właśnie wtedy byłem. Z kości powstałem i Bonesem5 zostałem, a wszystko to tej jednej nocy.

Obraz, jaki przedstawił nie zniknął mi sprzed oczu, jednak nie dałam za wygraną.

- To w co ty pogrywasz? Chcesz, żebym spróbowała cię zabić? O to ci chodzi?

Roześmiała się pobłaźliwie.

- Nie, do diabła. W gruncie rzeczy to wszystko przez ciebie.

- Przeze mnie? Jak niby miałabym cokolwiek wspólnego z tym... - rozejrzałam się wokół, lecz zabrakło mi odpowiednich słów. - *Tym?*

- Wczoraj, kiedy jęczałaś o swoim życiu, powiedziałaś, że nigdy nie byłaś w klubie tylko po to, by się trochę zabawić i potańczyć. Cóż, zwierzaczk, oto ta noc. Dzisiaj ty i ja będziemy tylko pić, tańczyć i nie zamordujemy absolutnie nikogo. Potraktuj to jako swój wolny wieczór. Ty będziesz Cat, ja będę Crispinem, a wieczór skończy się tak, że odeślesz mnie do domu o suchych ustach i z bolącymi jajami. Dokładnie tak byś zrobiła, gdybyśmy się nigdy nie spotkali.

- To wszystko było jakąś sztuczką, żebym poszła z tobą na randkę? - z gniewem wypisanym na twarzy wychyliłam drinka, postawionego dzięki uprzejmości dwóch ludzkich chłopaków, którzy pierzchli na sam ślad jednego krzywego spojrzenia. Jego oczy zalśniły mrocznym światłem, a ten nieznaczny uśmiech znów powrócił na jego usta.

- Pozwoliłem ci jednak zachować bieliznę, prawda? Doprawdy, nie potrafisz docenić nawet tych najmniejszych z drobiazgów. No dalej, słońko, dokończ drinka i zatańczmy. Obiecuję, że będę idealnym dżentelmenem. Chyba, że zechcesz inaczej.

Postawiłam szklankę na ladzie.

- Przykro mi, *Crispin*, ale ja nie tańczę. Nigdy się tego nie nauczyłam. No wiesz, cały ten brak życia towarzyskiego i tego typu rzeczy.

Jego brwi niemal dotknęły linii włosów.

- Nigdy nie tańczyłaś? Ten koleś, który cię rozdziewiczył, nigdy nie zabrał cię na parkiet? Cholerny skurwieli.

Wspomnienie Danny'ego ponownie zapiekło.

- Nie. Nie tańczę.

Rzucił mi badawcze spojrzenie.

5 Bones (ang.) - kości

- Teraz już tak.

Praktycznie zrzucił mnie z krzesła, ignorując moje protesty i nieudolne próby uwolnienia się. Kiedy byliśmy już w tłumie ludzkich i nie-ludzkich tancerzy, obrócił mnie w taki sposób, że stanęłam plecami do niego. Jedną dłonią objął mnie w talii, podczas gdy drugą wciąż trzymał mnie za rękę. Jego ciało na całej długości dotykało mojego, intymnie stykając się biodrami.

- Przysięgam, jeśli czegoś spróbujesz... - Moja groźba utonęła w fali pulsującej wokół nas muzyki i hałasu.

- Rozluźnij się, nie ugryzę cię. - Śmiejąc się z własnego żartu zaczął kołysać się w rytm muzyki, ocierając się o mnie biodrami i ramionami. - No dalej, to łatwe.

Ruszaj się tak, jak ja. Zaczniemy powoli.

Z braku innej opcji niż stanie bez ruchu na parkiecie, podążyłam za ruchem jego ciała. Pulsujący rytm wydawał się szarpać zakończeniami moich nerwów, jak niewidzialnymi sznurkami u kukielki, i wkrótce falowałam wokół niego z własnej woli. Miał rację, to łatwe. I seksowne jak diabli. Teraz wiedziałam już jak musi czuć się wąż niewolniczo wyginając się w ton muzyki, kiedy zaklinacz gra na flecie. Bones obrócił mnie twarzą do siebie, wciąż ściskając moją dłoń, jakby w strachu, że ucieknę.

Niepotrzebnie się martwił. To zadziwiające, ale czerpałam z tego przyjemność.

Światła i dźwięki zdawały się przenikać. Wszystkie te ciała poruszające się wokół nas sprawiały, że czułam się pijana od ich zebranej energii. Pozwolenie, by moje ciało ruszało się w taki sposób, w jaki chciało, kierowane jedynie rytmem muzyki, uderzało mi do głowy. Uniosłam ręce i odrzuciłam głowę do tyłu, poddając się temu uczuciu. Bones przesunął dłonie na moją talię, lekko mnie trzymając. Poczulałam, jak przelewa się przeze mnie złośliwy impuls. Zaszantażował mnie, pobił i zmusił do znoszenia niewiarygodnego rygoru mojego treningu. Czas na mały, całkowicie zasłużony odwet.

Położyłam dłonie na jego piersi i zobaczyłam, jak jego oczy lekko się rozszerzyły.

Przyciągnęłam go bliżej do siebie, aż nasze ciała się zetknęły, a moje piersi ocierały się o niego. Wtedy powoli pokręciłam swoimi biodrami tuż przy jego, tak jak to podpatrzyłam u innego tancerza.

Jego ramiona objęły mnie ciaśniej, przyciągając mnie tak blisko, że niemal stopiliśmy się w jedno. Jedną dłonią odchylił moją głowę, na co w odpowiedzi uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

- Miałeś rację, to łatwe. A ja się szybko uczę.

Moje ciało wciąż falowało wokół niego, drażniąc go. To było bardzo nie w moim stylu, lecz miałam wrażenie, jakby coś przejęło nade mną kontrolę. Moje wcześniejsze zmartwienia były teraz słabym wspomnieniem, niewartym nawet jednej myśli. Padające z góry skąpe światło tworzyło zagłębienia na jego twarzy, przez co wyglądała jeszcze bardziej wyraziście. Ogień w jego oczach powinien mnie zmusić do ucieczki, lecz jedynie jeszcze bardziej mnie do niego przyciągał.

- Bawisz się ogniem, Kotek?

Odezwał się wprost do mojego ucha, by słowa nie zginęły w otaczającym nas hałasie, a jego usta musnęły mój policzek. Były chłodne, lecz nie zimne. Zakręciło mi się w głowie, a zmysły zawirowały. W odpowiedzi wysunęłam język i powoli przeciągnęłam nim po jego szyi.

Przez całe jego ciało przeszedł dreszcz. Bones przycisnął mnie do siebie tak mocno, że jego ciało wbiło się w moje. Chwytał w garść moich włosów i odciągnął mi głowę do tyłu. To, co rozpoczęło się grą, było teraz otwartym wyzwaniem i groźbą jednocześnie. Jego wzrok wyraźnie mówił, że każdy kolejny ruch pociągnie za sobą konsekwencje. Wszystko to powinno mnie przerazić, jednak miałam wrażenie, że nie byłam zdolna racjonalnie myśleć. Był wampirem, zawodowym zabójcą, który niemal mnie zabił... lecz nie liczyło się nic więcej, prócz jego dotyku. Oblizalam usta i nie odsunęłam się. Tylko takiego zaproszenia potrzebowałam. Jego usta opadły na moje, rozchylając je bez problemu, gdy jęknęłam. Minęło tyle czasu, *tyle czasu*, odkąd kogoś całowałam i niczego nie udawałam. Ostatnim razem to był Danny, lecz to niewielkie pożądanie, jakie wtedy czułam było niczym w porównaniu z płomieniem gorąca, jaki mnie teraz ogarnął. Język Bonesa pieścił chwilę moje wargi, po czym owinał się wokół mojego i z nieubłaganą zmysłowością zaczął penetrować moje usta. Serce biło mi jak oszalałe. Wiedziałam, że czuje na swych wargach jego rytm. Odpowiedziałam mu przyciągając do siebie i wbiłam paznokcie w jego plecy. Bones jeszcze bardziej pogłębił pocałunek i zaczął ssać mój język. Poczułam, że z nagłej potrzeby wszystko we mnie drży. Odwzajemniłam jego gest z jeszcze większą siłą, z erotycznym głodem przesuważając swoim językiem po jego. Poczułam wyraźną twardość jego ciała, kiedy otarł się o mnie biodrami, powodując tym ruchem niemal nieznośny ucisk w moich łądźwiach.

Oderwał się ode mnie tylko po to, by warknąć na któregoś z tancerzy, kiedy ten bezczelnie nas potracił. Zaczęłam chciwie łapać powietrze. Miałam wrażenie, jakby moje nogi były z gumy, a światła tańczyły w mojej głowie. Bones popchnął mnie w kierunku ściany, aż znaleźliśmy się z dala od parkietu. Zrobił to tak szybko, że pęd powietrza jaki przy tym powstał zwał mi włosy na twarz. Odsunął je i znów mnie pocałował, jeszcze intensywniej niż poprzednio. Całe jego ciało wydawało się zlewać z jego poszukującymi ustami. W końcu się odsunął, lecz niezbyt

daleko.

- Kotek, musisz podjąć decyzję. Albo zostaniemy tutaj i będziemy się zachowywać, albo wyjdziemy i obiecuję ci... - zniżył głos, a jego słowa musnęły moje usta, gdy mówił - jeśli wyjdziemy, *nie będę się zachowywał*.

Jego usta jeszcze raz zamknęły się na moich, wargami i językiem natychmiast wywołując moją odpowiedź. Moja samokontrola wciąż przebywała gdzieś na wakacjach. Zarzuciłam mu ramiona na szyję, gdyż po prostu chciałam więcej. Stał oparty plecami o ścianę, trzymając jedną rękę wplątaną w moje włosy, a drugą nisko, niebezpiecznie nisko na moich plecach. Przez cienki materiał sukienki ugniatał palcami moje ciało, nie pozwalając mi się odsunąć, pieszcząc mnie każdym swoim ruchem. Po kolejnych kilku zawrotnych minutach przerwał pocałunek i nachylił się do mojego ucha.

- Decyduj teraz, kochanie, bo długo już nie wytrzymam, podejmę decyzję za ciebie i cię stąd wyniosę - szepnęła urywanym głosem.

Pomieszczenie wydawało się jakby niewyraźne, światła rozmyte, a gdzieś z tyłu mojej głowy huczał stłumiony hałas. Jednakże żadna z tych rzeczy nie wydawała się ważna. Istniał tylko Bones. Jego ciało było twarde i muskularne jak u wyścigowego konia, a jego spoczywające na moich usta sprawiały, że niemal krzyczałam z żądzy. Nie było we mnie nawet jednej komórki, która nie chciałaby teraz z nim być.

- Bones... - Nie byłam w stanie powiedzieć, czego chciałam.

Nieoczekiwanie całe jego ciało zeszytniało. Spojrzał nad moim ramieniem, a napięcie wręcz z niego promieniowało.

- Do ciężkiej cholery, co on tutaj robi?

Zdawało się, jakby zamarzał w moich ramionach, a jego twarz stwardniała, jakby wykuta w kamieniu.

Zdezorientowana odwróciłam głowę, by spojrzeć za siebie.

- Kto? Kto tutaj jest?

- Hennessey.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mój umysł zdawał się nie nadążać za najnowszymi wydarzeniami.

- Myślałam, że według Sergia Hennessey jest w Chicago. Powinien by w Chicago! Bones przeklął pod nosem, wyprostował się i obrócił nas w taki sposób, że plecami był zwrócony w stronę drzwi.

- Myślisz, że Sergio nas okłamał? - pytałam dalej.

Potrząsnął głową, jakby chciał ją oczyścić.

- Miej go na oku, słonko. Czarne włosy. Wąsy, niewielka bródka, ciemna skóra,

wysoki. Ma na sobie białą koszulę. Widzisz go?

Oparłam twarz na ramieniu Bonesa i przeskutałam wzrokiem twarz, aż znalazłam tę pasującą do opisu.

– Mam go.

– Sergio nie kłamał – odpowiedział Bones ponuro na moje wcześniejsze pytanie.

– To znaczy, że Hennessey jakoś usłyszał o tym, że zaginał. Wiedział, że Sergio był w tej okolicy, dlatego teraz tutaj węszy. Szuka odpowiedzi. Bez żadnych wątpliwości martwi się tym, co Sergio powiedział temu, przez kogo zniknął.

– Cóż, nieważne z jakiego powodu, ale tutaj jest. Dorwijmy go.

– Nie.

To jedno słowo mnie zaskoczyło.

– Nie? Dlaczego nie? Właśnie sam wpadł nam w ręce!

Jego twarz była jakby skuta lodem.

– Bo to piekielnie zdradziecki skurwiel i nie chcę, żebyś kiedykolwiek zbliżała się do niego – powiedział cicho. – Jak tylko odejdziesz od drzwi wyjdiesz stąd i pojedziesz prosto do domu. Sam się tym zajmę.

W głowie rozjaśniło mi się na tyle, że się wściekłam.

– Wiesz co? Jak na kogoś, kto cały czas mówi mi, bym mu zaufała, nie wydajesz się odwzajemniać tej uprzejmości. Myślałam, że dzisiejszego wieczora mamy do wykonania zwyczajną robotę, mam więc przy sobie kołki i jestem gotowa. Zabijałam już przed tobą wampiry, pamiętasz? Byłam wtedy sama i nikt nie trzymał mnie przy tym za rękę. Teraz mam za sobą trening i wsparcie, a ty wciąż chcesz, żebym podwinęła ogon i uciekła? Nie całuj mnie jak kobietę, skoro chcesz traktować mnie jak dziecko.

Bones wpatrywał się we mnie sfrustrowany.

– Nie chodzi o traktowanie cię jak dziecko. Cholera, wcale cię tak nie widzę! Słuchaj, mówiłem ci już, że Hennessey to nie jest jakiś przeciętny koleś, który wychodzi i przekąsa dziewczynę, kiedy zaburczy mu w brzuchu. On jest z innej ligi, Kotek. Z tej naprawdę najgorszego rodzaju.

– Więc przestań się kłócić i chodźmy – powiedziałam łagodnie, lecz stanowczo.

– Z tego co mówisz, właśnie takich uwielbiam zabijać.

Bones milczał przez chwilę, po czym westchnął z rezygnacją.

– Nie podoba mi się to. Wcale. Ale... w porządku. Dorwijmy go. No i tyle by było, jeśli chodzi o wolny wieczór. Jeśli cokolwiek pójdzie źle, nawet najmniejszy drobiazg, wciskasz alarm. A teraz słuchaj, zrobimy tak...

Wyjaśnił mi szybko swój plan. Potem podeszłam do baru i zajęłam miejsce w pobliżu tego, na którym właśnie usiadł Hennessey, trzymając się w zasięgu jego wzroku. Właściwie to wciąż kręciło mi się w głowie. Nie, żebym powiedziała o tym Bonesowi. Gdyby o tym wiedział, z pewnością zakończyłby całą sprawę.

Boże, tak dawno nikt mnie nie całował, że wystarczyło kilka minut migdalenia, by zachwiać całą moją równowagę? Dla bezpieczeństwa jednak zamiast mojego zwykłego ginu z tonikiem zamówiłam colę. By może moja odporność na alkohol nie była tak duża, jak myślałam.

Po jakiś pięciu minutach Hennessey podszedł do mnie. Zdumiało mnie, jak bardzo zdawałam się przyciągać wampiry. Z pewnością było tu wiele pięknych, ludzkich dziewcząt, które wałęsały się bez celu z żyłami tak samo soczystymi, jak moje. Bones powiedział mi kiedyś, że to przez moją skórę. Według niego było w niej coś, co przyciągało wzrok. Jakiś blask, który wyglądał na ludzki, lecz jakby z nutą wampiryzmu. Powiedział, że była jak jakieś urządzenie naprowadzające.

- Nie widziałem cię tu wcześniej, Ruda. Mogę usiąść?

Wow, jakie maniery. Zazwyczaj wampiry opadały na siedzenie obok mnie, czy byłam gotowa, czy nie. Nieznacznie skinęłam głową na zgodę. Widząc to usiadł i wbił we mnie wzrok.

- Mogę postawić ci drinka?

Hmm, dwa na dwa za uprzejmość. Uśmiechnęłam się do niego z udawanym żalem.

- Przykro mi, ale tak jakby jestem tu z kimś. Nie chciałabym by niegrzeczna.

- Ach, rozumiem. - Odszedł z powrotem do swojego krzesła, lecz nie sprawiał wrażenia, jakby chciał ponownie je zająć. - Może z mężem?

Na myśl, że mogłabym być żoną Bonesa, niemal zakrztusiłam się łykiem coli.

- Nie. Właściwie to nasza pierwsza randka.

Hennessey uśmiechnął się i rozłożył ręce w niewinnym geście.

- Pierwsze randki. Mogą okazać się prawdziwym przeżyciem, prawda? Są albo pachnidłem, albo trucizną, lecz niczym po środku. Powiedz mi, jeśli mogę się zapytać, czym jest dla ciebie?

Z lekkim zażenowaniem na twarzy pochyliłam się lekko w jego stronę.

- Jeśli miałabym powiedzieć już teraz, to byłaby to trucizna. On jest nieco... arogancki.

Pełen własnego ego. Nie znoszę tego, a ty?

Mój uśmiech prawdziwie niewinny, chociaż przepętniał mnie śmiech na myśl, że właśnie oczerniam mężczyznę, który wykorzysta pierwszą nadarzącą się okazję, by zabić wampira naprzeciwko mnie.

Hennessey skinął głową.

- To może być kłopotliwe. Zawsze lepiej jest mówić mniej i się nie przechwalać, zgodzisz się ze mną?

- Całkowicie. Mówiłeś, że jak masz na imię? - Tego trzeba będzie podejść delikatnie, bez żadnej nieprzyzwoitej gadki. Rany, jak na kogoś, komu według opisu Bonesa wyrastały rogi, Hennessey wydawał się niemal... czarujący.

Uśmiechnął się.

- Mów mi Hennessey.

- Nie obraż się, jeśli ja tak zrobię. Minęło sporo czasu, prawda?

Bones pojawił się za mną, pochylając się, by pocałować mnie w policzek.

Z dawnego nawyku odsunęłam się gwałtownie, co razem dało doskonały efekt.

Pełen pokaz syndromu nieudanej randki. Kątem oka zobaczyłam, jak usta Hennessey'ego napinają się.

- Bones. Co za... niespodzianka. Ta urocza młoda kobieta nie może być tu z tobą.

Ma o wiele za dobre maniery.

Cóż, jeden punkt dla bandyty.

Bones rzucił Hennessey'emu spojrzenie pełne groźby.

- Zajmujesz moje miejsce.

- Bones – zbeształam go, jakby osłupiała. – Jesteś niegrzeczny. Ten miły człowiek tylko dotrzymywał mi towarzystwa, kiedy ciebie nie było.

- Tak – mruknął Hennessey, patrząc na Bonesa z błyskiem w oku. – Nie możesz oczekiwać, że taka piękność długo będzie sama, stary brachu. Przecież jakiś potwór może ją... porwać.

- Zabawne, że ty to mówisz. – W jego głosie zabrzmiał groźny podtekst, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. Cokolwiek się między nimi wydarzyło, Bones naprawdę go nie lubił. – Słyszałem, że to twoja specjalność.

Hennessey zmrużył oczy. Napięcie między nimi jeszcze bardziej się zwiększyło.

- Ciekawe, gdzie usłyszałeś coś takiego?

Bones uśmiechnął się zimno.

- Byłbyś zdziwiony, czego można się dowiedzieć, kiedy kopie się wystarczająco głęboko.

Spojrzałam na nich obu. Miałam wrażenie, że jeszcze jedna sekunda, a porzucą tę dyskusję i rzucają się sobie do gardeł.

Logan przechylił się przez ladę i postukał w krawędź mojej zapomnianej szklanki.

Najwyraźniej również zauważył niezdrowe vibracje między nimi.

- Nie tutaj, panowie. Znacie zasady.

Hennessey spojrzał na Logana i machnął ręką.

- Tak, wiem. To idiotyczne zarządzenie. Jednak trzeba przestrzegać reguł w domu gospodarza, jeśli jest się tylko gościem.

- Daruj sobie tę grzeczną gadkę – powiedział ostro Bones. – Nie pasuje do ciebie.

To moje krzesło, a ona jest na randce ze mną, więc odwal się.

- Przepraszam bardzo. – W doskonałej imitacji gniewu wstałam i spojrzałam na Bonesa. – Nie mam pojęcia, jak rozmawiałeś z innymi dziewczynami, ale nie będziesz o mnie mówił w trzeciej osobie, jakby mnie tu wcale nie było! Nie jestem twoją własnością, to nasza pierwsza randka. A i tak nie umówiłabym się z tobą, gdybyś wciąż mnie o to nie błagał. – Powstrzymałam cisnący mi się na usta

uśmiech, kiedy Bones słysząc to aż pobladł z oburzenia. – To koniec naszego spotkania.

Dzwonię po taksówkę. A teraz spadaj.

Hennessey roześmiał się.

– Słyszałaś panią. Znasz zasady. Można tu być tylko z chętnymi partnerami, a ona najwyraźniej nie jest chętna. Jak powiedziała, spadaj.

Bones przyjął to z ledwie skrywanym gniewem.

– Zachowajmy się jak mężczyźni. Może wyjdziemy na zewnątrz i wyjaśnimy tę sprawę? Od dawna ci się należało.

Oczy Hennessey'ego rozbłyły.

– Och, z pewnością to wyjaśnimy, zapamiętaj moje słowa. Nie teraz, lecz wkrótce.

Zbyt długo wtrącałaś się w sprawy, w które nie powinieneś.

Co to miało znaczyć? zastanawiałam się. Będę musiała później zapytać.

– Ooch, cały się trzęsę – zakpił Bones. – W takim razie innym razem, w innym miejscu. Nie mogę się doczekać.

Z tymi słowami groźby odszedł.

Udając wzburzenie chwyciłam torebkę i zaczęłam wyrzucać pieniądze na ladę.

Hennessey powstrzymał mnie, błagalnie kładąc mi na ramieniu dłoń.

– Proszę, zostań i napij się ze mną. Czuję się odpowiedzialny za to co zaszło, chociaż muszę powiedzieć, że dobrze się stało. To okrutny człowiek.

Usiadłam, jakby niechętnie.

– No dobrze, jeden drink. Może i tak jestem ci go winna za pozbycie się dla mnie tego typu. Tak przy okazji, mam na imię Cat. Bones zapomniał nas sobie przedstawić.

– Dla lepszego efektu mój uśmiech lekko zadrżał.

Pocałował moją dłoń.

– To prawdziwa przyjemność, Cat.

Hennessey namówił mnie do ponownego zamówienia alkoholu, zaraz więc znów piłam gin z tonikiem. Po trzech kolejnych przeprosiłam go mówiąc, że muszę skorzystać z toalety i zostawiłam go przy barze. Te dziwne zawroty głowy wciąż nie mijały. Wszystko wokół mnie zdawało się być lekko wykrzywione i jakby rozmyte na krawędziach. Najwyższy czas znów zamówić colę.

Toaleta znajdowała się po przeciwnej stronie klubu. Kiedy już z niej wyszłam, zobaczyłam Bonesa na imitacji balkonu. Plecami opierał się o dzielącą nas szklaną szybę. Chciałam powiedzieć mu, jak potoczyły się sprawy, przyspieszyłam więc i przepchnęłam się przez tłum, aż doszłam do drzwi po przeciwnej do niego stronie balkonu.

Przed nim znajdowała się kobieta. Jej ręce zwisały luźno wzdłuż boków, a Bones trzymał ją za ramiona. Przyciskał usta do jej szyi, a w jego oczach lśniła wampirza zieleń. Zamarłam, sparaliżowana i patrzyłam, jak co jakiś czas przełyka. Dziewczyna nie walczyła. Właściwie to na wpół na nim wisiała.

W pewnej chwili podniósł wzrok i spojrzął wprost na mnie. Niezdolna odwrócić oczu patrzyłam, jak się pożywia. Po kilku chwilach odsunął usta od jej szyi. Zdumiona zobaczyłam, że jest na niej niewielka ilość krwi. Musiał pić w bardzo delikatny sposób. Z wzrokiem wciąż utkwionym w mojej twarzy przeciągnął kciukiem po kle, po czym przycisnął go do jej rany. Dwa niewielkie otwory natychmiast się zabiły, a potem zniknęły.

- Odejdź – nakazał jej.

Z nieprzytomnym uśmiechem oddaliła się posłusznie i minęła mnie bez jednego mrugnięcia okiem.

- Mama nie nauczyła cię, że to nieładnie patrzeć, jak ktoś je?

Jego swobodny ton wyrwał mnie z bezruchu.

- Ta dziewczyna... nic jej nie jest? – Zdecydowanie nie wyglądała, jakby wykrwawiła się na śmierć, lecz z drugiej strony nie byłam ekspertem.

- Oczywiście. Jest do tego przyzwyczajona. Większość z nich jest tu właśnie z tego powodu, mówiłem ci już. Są chodzącym menu.

Bones podszedł bliżej, na co cofnęłam się o krok. Dostrzegł to i zmarszczył brwi.

- Co się stało? Posłuchaj, dziewczynie nic nie jest. Nie możesz powiedzieć, że nie wiedziałaś, że jestem wampirem. Myślałaś może, że się wcale nie pożywiam?

Ta myśl była dla mnie tak odrażająca, że nigdy się nad nią nie zastanawiałam.

Jednak bycie świadkiem takiej sceny było dla mnie jak kubek zimnej wody, którego tak potrzebowałam.

- Przyszłam ci powiedzieć, że trafnie wszystko zaplanowaliśmy. Będę wychodzić z nim za jakieś dwadzieścia minut. – Nieświadomie zaczęłam pocierać czoło.

Znów zakręciło mi się w głowie.

- Dobrze się czujesz?

Absurd tego pytania sprawił, że wybuchłam cichym, krótkim śmiechem.

- Nie, nie czuję się dobrze. Właściwie, to czuję się bardzo źle. Wcześniej całowałam się z tobą, a teraz patrzyłam, jak robisz sobie napój orzeźwiający z szyi tej dziewczyny. Dodaj do tego ból głowy, a wyjdzie ci, że w najmniejszym stopniu *nie czuję się dobrze*.

Zaczął iść w moim kierunku, na co znów cofnęłam się kilka kroków.

- Nie dotykaj mnie.

Wymamrotał jakieś przekleństwo i zacisnął dłonie w pięści, lecz nie ruszył się z miejsca.

- W porządku. Porozmawiamy o tym później. A teraz już wracaj, zanim zrobi się nerwowy.

- Nie będziemy o tym później rozmawiać – powiedziała zimno ruszając w stronę drzwi. – W gruncie rzeczy nigdy nie chcę poruszać tego tematu.

Kiedy usiadłam obok Hennessey'ego byłam wciąż roztrzęsiona. Przykleiłam

jednak na twarz uśmiech i niezwłocznie zamówiłam jeszcze jeden gin z tonikiem.

*Do diabła z colą, cała naprzód!*

Hennessey wyciągnął dłoń i chwycił moją rękę.

– Co się stało, Cat? Wyglądasz na poruszoną.

Rozważałam czy by nie skłamać, lecz zaraz wpadłam na lepszy pomysł. Mógł przecież dostrzec jak rozmawiam z Bonesem. Mimo, że w tym hałasie z pewnością nie słyszał naszej rozmowy, nie chciałam, by nabrał jakichkolwiek podejrzeń.

– Och nic, doprawdy. W drodze powrotnej natknęłam się na Bonesa, który powiedział mi kilka prawdziwie niegodnych gentlemana rzeczy. Po prostu zdenerwowałam się trochę, to wszystko.

Hennessey cofnął rękę i wstał, a na twarzy pojawił mu się doskonale uprzejmy uśmiech.

– Wybaczysz mi? Nagle poczułem ochotę, by odnowić pewną znajomość.

– Proszę, nie – powiedziałam gwałtownie nie chcąc wszczynać walki. Cóż, przynajmniej jeszcze nie teraz.

– To zajmie zaledwie kilka minut. Dam mu tylko do zrozumienia, że jego chamstwo nie było właściwe.

Zostawił mnie, kiedy wciąż próbowałam protestować. Wkurzona wypiąłam resztę toniku i właśnie miałam zamówić kolejny, kiedy znów pojawili się koło mnie Ralphie i Martin.

– Hej! Pamiętasz nas?

Ich uśmiechy były tak naturalne, że poczułam, jak niechętna odpowiedź spęza mi z ust.

– Cześć chłopcy.

Stanęli tak samo jak poprzednim razem – każdy po jednej mojej stronie.

– To z nim jesteś na randce? – spytał Ralphie z wybałuszonymi oczami.

– Nie. Tak. Cóż, teraz tak jakby z nim. Moja randka nie wypaliła, więc ten gość dotrzymuje mi towarzystwa. – Uważałam, by nie przekazać im żadnych szczegółów, które później mogłyby narazić ich na niebezpieczeństwo. – Teraz akurat poszedł dać niewielkie przedstawienie w stylu macho, nie będzie go pewnie z dziesięć minut. Jak wróci to was tu nie ma, rozumiecie?

– Pewnie – odpowiedzieli chórem.

Z nieśmiałym uśmiechem Martin podniósł w górę swojego drinka.

– Gin z tonikiem, taki jakiego zamówiłaś wcześniej. Spróbowałem ich później. Są pyszne!

Chłopięcy zachwyty, jaki pojawił się na jego twarzy okazał się zaraźliwy i poczułam, jak mój uśmiech robi się szerszy.

– Masz – powiedział z zapałem. – Ten jest świeży. Ja zaczekam, aż barman zrobi mi drugiego.

- Dziękuję.

Podniosłam rękę w toaście i upiłam duży łyk. Był nieco bardziej gorzki od tych, które piłam wcześniej. Być może zrobił go barman mniej utalentowany niż Logan.

- Pyszny. - Skrywając grymas znów się napiłam, by nie zranić ich uczuć.

Z niepokojem spojrzeli najpierw na mnie, a później na siebie nawzajem.

- Chcesz zobaczyć mój samochód? - spytał Ralphie. Jego oczy były szeroko otwarte i zdecydowane. - To nowe Porsche, w pełni wyposażone. Jest odjazdowe.

- Taa - włączył się Martin. - Musisz je zobaczyć, ma mnóstwo rzeczy.

Ralphie wyjął z kieszeni kluczyki, z których na jednym widniał symbol Porsche.

- Pozwolę ci prowadzić.

Ich widoczna radość z powodu samochodu obudziła we mnie smutek. Czy ja kiedykolwiek reagowałam w ten sposób, jeśli chodzi o auto? Z drugiej strony jednak nigdy nie miałam Porsche. Musi być przyjemnie mieć tyle pieniędzy.

Stanowczo potrząsnęłam głową i postawiłam szklankę na stole. Ponownie poczułam w głowie wirowanie. Zdecydowanie nadszedł czas, bym powróciła do coli.

- Przykro mi, chłopcy. Nie mogę zostawić tu mojego towarzysza. To nie było by właściwe.

W pełni złożone zdania wydawały się czymś, czego mój umysł nie był w stanie wytworzyć. Chciałam dokończyć nasz plan i iść do domu spać. Słowo „sen” było dla mnie teraz jak muzyka.

Ralphie pociągnął mnie za rękę, a Martin popchnął lekko w plecy. Zamrugałam zdezorientowana i usiadłam prościej. Albo tylko starałam się.

- Hej. Nie stawajcie się bezczelni. Przykro mi, ale powiedziałam *nie*.

- Daj spokój - naciskał Ralphie, wciąż ciągnąc mnie za rękę. - Tylko na sekundę! Pospiesz się, zanim on wróci!

- Nie!

Teraz się już nieźle wkurzyłam. Wszyscy wokół chcieli, bym robiła rzeczy, których nie chciałam. Których nigdy nie powinnam robić, nieważne jak były cudowne...

Odepchnęłam Ralphiego z wystarczającą siłą, żeby się zatoczył.

- Czas na was.

Zaskoczeni jeszcze raz wymienili spojrzenia. Najwyraźniej dziewczynom musiało podobać się ich Porsche. Wyglądali na prawdziwie zdumionych odmową.

- Spadajcie. - Wkładając w swój głos więcej groźby odwróciłam się na krześle, zwracając do nich plecami. - Barman! - zawołałam ze znużeniem. Logan pojawił się po jakiejś minucie. - Masz może tylenol?

Hennessey i ja wyszliśmy jakieś piętnaście minut później. Kiedy w końcu wrócił, czułam się jak gówno. Chciałam tylko spać, lecz nie mogłam tego zrobić dopóki go nie wykończyliśmy. Nagle zasugerowałam więc, żebyśmy wyszli i pojechali do innego klubu, gdyż chciałam uniknąć kolejnej scysji z Bonesem. Zgodził się na to

bez wahania i wkrótce ciasną drogą wyjeżdżaliśmy z parkingu w jego Mercedesie.

Ciekawe czy to jedna z tych wampirzych spraw – mieć Mercedesa?

Kiedy jechaliśmy, w mojej głowie wirowało i ledwie mogłam nadażyć za jego uprzejmą rozmową. Gdzieś w głębi umysłu zastanawiałam się, co mi jest, lecz było mi zbyt trudno się skoncentrować. Na chwilę przymknęłam oczy, ale zaraz gwałtownie je otworzyłam. Co się ze mną działo?

– Za dużo wypijaś, Cat?

Kiedy odpowiedziałam, po raz pierwszy w życiu nie udawałam, że płacze mi się język.

1 Tylenol – środek przeciwbólowy

– N-nie rozumiesz... – Mówienie stało się bardzo trudne. Poczułam pierwsze ukłucie ostrzeżenia. Coś było zdecydowanie nie tak. – Wiem, kiedy krzesać... przestać pić.

Hennessey uśmiechnął się.

– Nie mogę się z tym zgodzić. Może powinnaś pojechać do mnie, gdzie będziesz mogła się położyć i odpocząć. Wyglądasz na zbyt niedysponowaną, by iść do innego klubu.

– Nie... nieee... – Miałam niejasne przeczucie, że to nie było by dobrze, lecz miałam kłopot z przypomnieniem sobie dlaczego. A w ogóle, to kim był ten mężczyzna w samochodzie? Jak się tu znalazłam? Mój umysł był tak rozproszony.

– Myślę, że tak. Poczujesz się lepiej.

Ignorował mnie. On mnie ignorował! Zamierzał zabrać mnie do siebie do domu, gdzie stanie się coś złego. Co było złe? Gdzie ja byłam? Musiałam go zmusić, żeby się zatrzymał, zjechał gdzieś na pobocze.

Wtedy... ucieknę. Tak. Ucieknę. I zasnę.

– Musisz się zatrzymać... – wybełkotałam przerażona ciemnością pojawiającą się na skraju mojego pola widzenia. W uszach usłyszałam głucho dzwonienie.

– Nie, Cat. Zatrzymamy się w domu.

Jechał dalej tą samą trasą. Niedługo skończą się lokalne drogi i wyjedziemy na autostradę międzystanową. Coś we mnie wiedziało, że trzeba go powstrzymać.

– Zaraz zwymiotuję – ostrzegłam i nie była to pusta groźba. Poczułam, że mój żołądek kurczy się gwałtownie.

Dławiąc się, pochyliłam w jego stronę.

Samochód zatrzymał się z piskiem opon tak szybko, że powinny wybuchnąć poduszki powietrzne.

– Nie w samochodzie – wykrztusił, po czym pochylił się przede mną i otworzył drzwi po mojej stronie.

Natychmiast wysunęłam się z samochodu i upadłam na ziemię – jak obiecałam – wymiotując. Opryskałam przy tym nieco swoją sukienkę, mając skurcze do momentu, kiedy już mój żołądek wydawał się pusty. Usłyszałam, jak nade mną Hennessey narzeka z obrzydzeniem.

– Cała się upaprałaś! Nie mogę cię teraz wpuścić do samochodu. Zrzuńniesz mi siedzenia!

To mnie ucieszyło, lecz tylko odrobinę, gdyż nie pamiętałam kim byłam, ani dlaczego nie chciałam ponownie wsiąść do tego samochodu.

Nagle zaczęłam się poruszać, odczuwając przy tym ogromny ból. Chwytał mnie za włosy i mimo oporu jaki stawiałam zwłóknęłam z drogi między pobliskie drzewa. Było ze mną źle, naprawdę źle. Miałam wrażenie, że moje nogi to dwie wielkie kłody. Były zbyt ciężkie, bym mogła nimi poruszyć. Z moimi rękoma nie było wcale lepiej, lecz jedyne co zdołałam zrobić, to daremnie uderzać go bez jakiegokolwiek siły. W końcu zatrzymał się i sięgnął na mój kark, by otworzyć zapięcie sukienki. Materiał opadł mi aż do talii, ukazując tylko stanik bez ramiączek okrywający mój biust.

– Piękne – westchnął i rozpiął zamek stanika, uwalniając moje piersi.

– Nie.

Próbowałam się odsunąć, lecz nie mogłam ruszyć nogami. Hennessey uklęknął nade mną, uważając by się nie pobrudzić i odsunął włosy z mojej szyi. Momentalnie jego twarz zmieniła się, gdy jego oczy rozbłyły jasną zielenią, a z dziąseł wysunęły się kły. Jedną ręką objął moją pierś i zaczął ją gwałtownie ugniatać, podczas gdy drugą trzymał moją głowę. Z oczu powoli spłynęły mi łzy, kiedy tak siedziałam uwięziona, niezdolna by się poruszyć lub nawet myśleć. Było coś, co mogło mi pomóc, coś... gdybym tylko mogła sobie przypomnieć, co to było.

Ostry ból w szyi sprawił, że gwałtownie nabrałam powietrza. Och Boże, ugryzł mnie! Pił mnie! Kopałam słabo nogami, a mój zegarek zaplątał się w jego włosy, kiedy chciałam go od siebie odsunąć. Naszło mnie wtedy słabe wspomnienie, które zniknęło jednak szybko z każdym bolesnym jego łykiem. Mój zegarek... Pociemniało mi w oczach, lecz zanim zanurzyłam się w ciemności wcisnęłam alarm.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Coś było przyciśnięte do moich ust. Czułam wlewający się do nich płyn, który spływał mi do gardła tak szybko, że aż się zakrztusiłam. Jakby z bardzo daleka słyszałam, jak ktoś do mnie mówi i czułam, jak mną potrząsa. Potem płyn znów zaczął bezlitośnie wypełniać moje usta. Przełknęłam, żeby w nim nie utonąć. Głos stał się wyraźniejszy i powrócił mi wzrok.

Bones siedział za mną, przyciskając mnie do swojej piersi. Jedną ręką obejmował mnie w pasie, żebym nie osunęła się na ziemię, a nadgarstek drugiej przystawił do moich warg. To jego krew mnie zalewała.

- Przestań. Wiesz, że tego nie znoszę. - Wypluwając to, co miałam jeszcze w ustach próbowałam odepchnąć jego dłoń, lecz on tylko zacieśnił uścisk, obracając się w taki sposób, by na mnie spojrzeć.

- Do diabła, nic ci nie jest. Twoje serce zwolniło na moment. Ze strachu niemal straciłem rozum.

Moj wzrok coraz bardziej się wyostrzał i zobaczyłam przed sobą martwego wampira. Jego głowa w większości była oderwana, a jedno oko wypadło z oczodołu i zwisało na nerwie. Ciało skurczyło się i wyschło na kościach jak po prawdziwej śmierci, lecz twarz nie należała do Hennessey'ego. Tego wampira nigdy nie widziałam.

- Gdzie Hennessey? - Mój głos był zaledwie szeptem. Chociaż moje oczy i uszy działały, wciąż wirowało mi w głowie. Bones prychnął z odrazą.

- Zwiął, skurwiel pieprzony. Byłem już w drodze po ciebie, kiedy dostałem twój sygnał. Odciągnąłem od ciebie Hennessey'ego i zaczęliśmy walczyć, kiedy otworzył się cholerny bagażnik i wyskoczył z niego ten koleś. Ukrywał się tam jako cholerny ochroniarz. Facet skoczył na mnie, a Hennessey zwiął. Ten tu też znał się na walce. Kiedy z nim skończyłem, sprawdziłem co z tobą. Wtedy właśnie zobaczyłem, że ledwie oddychasz i otworzyłem żyłę. Zdecydowanie powinnaś napić się jeszcze, wciąż jesteś blada jak śmierć.

- Nie. - Moja odmowa była łagodna, lecz stanowcza. Już i tak bałam się, że mam w sobie za dużo jego krwi po tym, ile łyków wzięłam. Fuj.

- Co się tam stało? Myślałem, że tylko udajesz i przesadzasz z tym graniem tylko dlatego, by mnie pogonić. To też podziałało, dlatego siedziałem mu już niemal na karku, kiedy włączyłaś alarm. Czy cię czymś zaskoczył?

Chociaż nie piłam już jego krwi, wciąż mnie obejmował. Część mnie protestowała, przede wszystkim dlatego, że byłam naga od talii w górę, lecz byłam zbyt wyczerpana, by o tym wspomnieć. Zmusiłam swój umysł do pracy i zaczęłam przypominać przebieg wieczoru. Miałam jednak wrażenie, jakby był owinięty watą.

- Uhm, nie wiem. Wsiadliśmy do jego samochodu i zaczęło robić mi się niedobrze...

Nie, nie tak. Poczułam się źle już wcześniej, w klubie. Zaczęło się, kiedy tańczyliśmy. Czułam się jakimś cudem pijana. Wszystko było rozmazane, a światła zdawały się takie odległe... Po chwili nad tym zapanowałam, lecz kiedy wyszliśmy, zaczęło się od nowa i to ze trzy razy silniej. Nie mogłam się ruszyć. Moje nogi były jak martwe, a moja głowa... Nie mogłam nawet myśleć. Zapomniałam nawet o zegarku dopóki nie zaplątał się w jego włosy. Myślisz, że mnie czymś

odurzył? Mógł wiedzieć co knujemy?

Bones odsunął się ode mnie na tyle, by spojrzeć mi w oczy. To co zobaczył sprawiło, że zaklął.

- Twoje źrenice są tak szerokie, że mogłyby należeć do zwłok. No dobra, jesteś naćpana. Powiedziałaś, że to zaczęło się zanim pojawił się Hennessey? Kiedy tańczyliśmy? To nie ma sensu...

Jego głos ucichł, a wtedy prawda uderzyła mnie jak cegła. Jeszcze raz stanęły mi przed oczami szczerze uśmiechy Ralphiego i Martina trzymających szklanki.

- To nie on. - *Chodź zobaczyć moje Porsche, chodź na zewnątrz...* - To te dzieciaki. Ralphie i Martin, ci, którym kazałeś spadać, kiedy pojawiliśmy się tam na początku. Wtedy postawili mi drinka i później też, kiedy Hennessey poszedł cię poszukać. Ci kretyni chcieli, żebym poszła zobaczyć ich samochód i byli bardzo zdziwieni, kiedy powiedziałam nie... - Nagle znów poczułam wirowanie, a wzrok ponownie mi się rozmył.

- Potrzebujesz krwi. - To było stwierdzenie.

- Nie, nie. - powiedziałam, choć ogarniała mnie mgła. - Nic mi nie będzie. Potrzebuję tylko trochę snu.

Widok przed moimi oczami wykrzywił się, a kiedy otworzyłam oczy leżałam na ziemi, ze znajomą jeansową kurtką pod głową. Bones był jakieś dziesięć metrów ode mnie i kopał w ziemi dziurę.

Promienie księżyca rozświetlały jego skórę, a było co oświetlać. Zdjął z siebie koszulę, światło odbijało się więc od jego diamentowo-kremowej skóry, wydając się ją pieścić. Bez okrycia jego ciało wyglądało na jeszcze bardziej wyrzeźbione. Długie linie ukazywały obojczyki, jego ramiona wydawały się szersze bez koszuli, a twarda powierzchnię brzucha ograniczały dopiero spodnie. Jego mięśnie falowały z wysiłku i był to najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

- Gdzie twoja koszula? - Najwyraźniej powiedziałam to głośno, a nie tylko w myślach, gdyż odwrócił się do mnie i odpowiedział.

- Masz ją na sobie, słonko.

Pochylił się, jedną ręką podniósł martwego wampira i wrzucił do dołu, przysypując go potem ziemią.

- Jesteś bez niej absolutnie oszałamiający, wiesz o tym...? - Mój wewnętrzny monolog ustał, skoro najwyraźniej znów mogłam mówić.

Odwrócił się do mnie i uśmiechnął szeroko, odsłaniając lśniąco zęby.

- Nie uciekło mojej uwadze, że prawisz mi komplementy tylko wtedy, gdy jesteś odurzona. Zdecydowanie jesteś wtedy bardziej sympatyczna.

Po raz ostatni uderzył łopatą w ziemię, po czym podszedł do mnie. Mój wzrok wciąż nie był ostry, a obrazy co chwilę rozmazywały mi się przed oczami.

- Zawsze jesteś wspaniałą - wyszeptałam. Kiedy uklękł obok mnie, wyciągnęłam

dłoń i przeciągnęłam palcem wzdłuż jego policzka. – Pocałuj mnie znów...

Nic nie wydawało się prawdziwe. Ani ziemia pode mną, ani jego usta kolejny raz poruszające się na moich. Jęknęłam rozczarowana, kiedy uniósł głowę i wyplątał się z moich ramion.

– Dlaczego przestałeś? Czy to dlatego, że źle smakuje? – Jakaś część mnie pamiętała, że niedawno wymiotowałam.

Uśmiechnął się, jeszcze raz muskając moje usta.

– Nie. Smakujesz jak moja krew i pragnę cię ponad wszelkie granice. Ale nie tak. Chodź, pojedziemy otulić cię kołderką. No, wstajemy.

Podniósł się, trzymając mnie na rękach.

– Bones – westchnęłam. – Wiesz co? Nie boję się ciebie, ale mnie przerażasz... – Jego postać ponownie się rozmyła.

– Ty mnie również, Kotek – mógł odpowiedzieć, ale nie byłam tego pewna.

Wszystko znów ogarnęła ciemność.

Moja matka leżała obok mnie obejmując mnie ramionami, z chęcią się więc w nią wtuliłam. Nigdy tego nie robiła i teraz było to niezwykle przyjemne. Mruknęła coś, a jej głos był niski i głęboki. Miała silnie umięśnione ramiona, a jej pierś przyciśnięta do moich pleców... była twarda jak skała.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Po raz drugi w swoim życiu obudziłam się w jednym łóżku z wampirem. Tym razem było dużo gorzej, gdyż wszystko co miałam na sobie to krótka koszulka i majteczki, a on...

Z gardła wyrwał mi się wrzask. Bones wyskoczył z łóżka, rozglądając się wszędzie, by dostrzec niebezpieczeństwo. Natychmiast odwróciłam wzrok, ponieważ to ja dostrzegłam niebezpieczeństwo. Zacisnęłam oczy, a na mojej twarzy wykwił ogromny rumieniec.

– Co się stało? Ktoś tu jest? – Jego głos był napięty i niezwykle groźny.

Milcząco potrząsnęłam głową, wszelkimi siłami starając sobie przypomnieć jak się tu znalazłam. Ostatnia rzecz jaką pamiętałam, to gdy leżałam na ziemi, a on mnie całował...

– Bones. – Moje zęby zazgrzytały o siebie, ale musiałam to wiedzieć. – Czy ty i ja... Czy do czegośkolwiek doszło między nami? Nic nie pamiętam. Musisz powiedzieć mi prawdę.

Westchnął rozdrażniony i poczułam, jak łóżko ugina się pod jego ciężarem, kiedy wspinał się do niego z powrotem. Natychmiast z niego uciekłam i zerknęłam na niego spod rzes by upewnić się, że kołdra osłaniała go poniżej pasa.

Rzucił mi spojrzenie pełne niezbyt dobrze skrywanej irytacji.

– Myślisz, że przeleciałbym cię, kiedy tak leżałaś całkowicie nieprzytomna? Że nie jestem lepszy od tych dwóch kolesi, którzy doprawili ci drinka? Twoja sukienka była do połowy podarta i pokryta wymiocinami, więc założyłem na ciebie koszulę

i przywiozłem tutaj. Potem wróciłem do klubu.

– Och. – Poczułam się strasznie głupio, chciałam jednak obronić moje błędnie wyciągnięte wnioski. – Ale dlaczego jesteś nagi?

– Ponieważ kiedy już skończyłem z tymi dwoma chłopakami i daremnie rozglądałem się za Hennessym, był już świt. Byłem potwornie zmęczony i cały pokryty krwią, zdjąłem je więc i położyłem się do łóżka. Ty z drugiej strony nie robiłaś nic innego tylko chrapałaś i znów zabierałaś całą cholerną kołdrę. Przepraszam, że o tym nie pomyślałem. – Sarkazm kapał z każdego jego słowa, lecz zmroziło mnie jego wcześniejsze zdanie.

– Jak to skończyłeś z chłopakami? Co się stało z Ralphiem i Martinem?

– Boisz się o nich, prawda? To takie typowe dla Amerykanów, bardziej przejmujecie się bandytą niż jego ofiarami. Nie spytałaś nawet czy nie znaleźli jakiejś nowej dziewczyny, z którą mogli się pobawić, prawda? Nie spytałaś, co się z nią stało. Nie, za bardzo przejmujesz się ich dobrym samopoczuciem.

– Odurzyli kogoś innego? Dobrze się czuje? – Jeśli zamierzał mnie zawstydzić, to mu się udało.

Wbił we mnie wzrok.

– Nie, zwierzaczk. Nie czuje się dobrze. Ponieważ nie poddałaś się im po dwóch dawkach ich soczku, potroili ją. Kiedy tobie wysysano szyję, oni wesoło przystąpili do podrywania innej laski. Ich głupotą było, że wywieźli ją tylko milę od klubu. Kiedy tam wróciłem, natknąłem się na vana ukrytego między drzewami i poczułem ich parszywy zapach. Wiedziałem, że są w środku. Jeden bzykał biedaczkę, podczas gdy drugi czekał na swoją kolej. Oczywiście nie wiedzieli, że od zbyt dużej dawki narkotyków była już martwa. Wyrwałem drzwi z zawiasów i zmiażdżyłem kręgosłup dupka, który sobie rznął. Jak pewnie zgadniesz, to potwornie wystraszyło tego drugiego. Najpierw jednak sobie z nim trochę pogadałem, żeby mieć pewność, że nie miał nic wspólnego z Hennessym. Śpiewał jak z nut. Powiedział, że zrobili sobie z kumplem taki sport: doprawiali dziewczynom drinki, a potem bzykali je i porzucali gdziekolwiek. Lubili wybierać kluby dla wampirów, bo dziewczyny, które tu przychodziły zazwyczaj nie zgłaszały przestępstw. Naprawdę się zdenerwował, kiedy powiedziałem mu, że dziewczyna nie żyje. Popłakał się i powiedział, że nie miała umrzeć, tylko tam leżeć. Potem rozerwałem mu gardło i wypłem, co zostało. Następnie poszedłem do klubu i poinformowałem o nich właściciela. Nie zajmują się tego typu rzeczami – to przyciąga niechcianą uwagę. Oddałem im przysługę zabijając ich tak szybko. Właściciel przeciągałby to całymi tygodniami jako ostrzeżenie dla któregośkolwiek człowieka, który byłby na tyle głupi by spróbować takiej sztuczki.

Czując mdłości usiadłam na krawędzi łóżka i schyliłam głowę. Biedna dziewczyna, co za tragedia. Świadomość, że Bones zabił Ralphiego i Martina wciąż wywoływała

we mnie dreszcz. Czy na to zasługiwali? Tak. Czy Bones powinien był to zrobić? Na to nie znałam odpowiedzi.

- Co z nią zrobiłeś?

- Po tym, jak podrzuciłem ciała tych bydlaków do baru odjechałem stamtąd vanem i zaparkowałem w pobliżu autostrady. Ktoś go znajdzie, zobaczy na kogo jest zarejestrowany i dojdzie do wniosku, że rozeszli się zaraz po tym jak ją odurzyli i zgwałcili. No cóż, przynajmniej jeden. Wewnątrz samochodu było dużo krwi. Gliny pomyślą, że koleś, który ich zabił też uciekł. Nie był by to pierwszy raz, kiedy zdarzyłoby się coś takiego.

- Przynajmniej jej rodzice dowiedzą się o niej i nie będą musieli się do końca życia zastanawiać co się z nią stało.

Żał mi było rodziny, która będzie musiała otrzymać tak straszny telefon. Ukryłam twarz w dłoniach, a głowa zaczęła pękać mi z bólu. Po wszystkim co się stało, była to niewielka cena.

- Hennessey. Jak myślisz, co teraz zrobi? Sądzisz, że spróbuje czegoś teraz czy zacznie uciekać?

Bones roześmiał się sucho.

- Hennessey już wie, że jestem na jego tropie. Tyle podejrzewał, lecz w końcu zdobył na to dowód. Z pewnością czegoś spróbuje. Ale kiedy i gdzie, nie mam pojęcia. Na jakiś czas może się przyczaić, albo zaatakuję mnie natychmiast. Nie wiem. Ale to na pewno nie koniec.

- To moja wina, że Hennessey uciekł. Boże, byłam taka głupia. Że też nie zauważyłam, że coś jest nie tak dopóki było już za późno...

- To nie twoja wina, Kotek.

Prześliznął się bliżej mnie i położył mi dłonie na ramionach. Z pewnym opóźnieniem dotarło do mnie, że zachowywałam się tak dziwnie przez wcześniejsze pieszczoty z nim. A teraz byliśmy w jednym łóżku, gdzie on był nagi, a ja prawie. Niezbyt mądre.

Wstałam łóżka i odwróciłam się do niego plecami, chcąc uzyskać jak największy dystans między nami. To przez narkotyki go pocałowałam. Przez narkotyki. Powtarzanie tego raz po raz przyniosło mi niewielką ulgę.

- Bones, muszę... muszę ci podziękować. Uratowałeś mi życie. Straciłam przytomność zaraz po tym, jak uruchomiłam alarm, a z pewnością on wypiłby mnie do sucha. Ale wiesz, że jedynym powodem tego, że... byłam tak śmiała w stosunku do ciebie były narkotyki, które mi podali. Wiesz o tym, prawda? Oczywiście nie winię cię za to, że cię to zainteresowało. Jestem pewna, że to nic dla ciebie nie znaczyło. Chciałabym tylko żebyś wiedział, że dla mnie to również nie miało żadnego znaczenia.

Stałam wciąż plecami do niego i desperacko pragnęłam mieć na sobie więcej

ubrań. Niebezpiecznie było stać przy nim nie mając na sobie trzydziestu warstw zbroi.

– Odwróć się. – Jego głos był pełen czegoś, co bałam się odczytać. Cokolwiek to jednak było, nie było miłe.

– Eee, czy mógłbyś przesunąć kamień, żebym mogła wyjść i...

– *Odwróć się*. – Wiedziałam już, co było w jego głosie. Groźba.

Powoli odwróciłam się.

Bez jednego ostrzeżenia znalazł się przy mnie, oddalony o zaledwie kilkanaście centymetrów, wciąż absolutnie nagi. Moja twarz stanęła w płomieniach, lecz z determinacją nie spuszczałam wzroku. To wcale nie było lepsze wyjście. Wyraz na jego twarzy przyprawił mnie o dreszcze.

– Nie czuję się komfortowo, kiedy nie masz nic na sobie – powiedziałam siląc się na zdawkowy ton i ponosząc porażkę.

Uniósł brew.

– Dlaczego miało by cię to niepokoić? Jakby nie było, właśnie powiedziałaś, że – oprócz zwykłej wdzięczności – nic dla ciebie nie znacę. A widziałaś już wcześniej mężczyznę, więc nie wstawiaj mi tego kitu. Co w takim razie mogło by ci przeszkadzać?

Ja wiem, co przeszkadza *mi*. – Jego lekki, żartobliwy ton nagle zmienił się w niski, pełen furii warkot. – *Mi* przeszkadza to, że ośmielasz się tak stać i wmawiać mi co czuję, a czego nie czuję w odniesieniu do ostatniej nocy. Że całowanie cię i trzymanie w ramionach było dla mnie niczym. A najbardziej zaś to, że reagowałaś tak na mnie bo byłaś naćpana! To naprawdę wspaniałe. Wiesz co zrobiła z tobą pierwsza dawka, zanim przez drugą odpadłaś? Zabiła w tobie tę sztywniarę z kijem w tyłku!

Podszedł do ściany i jednym ruchem odsunął kamień zasłaniający otwór w ścianie.

Oburzona otworzyłam usta, lecz on tylko palcem wskazał na wyjście.

– Wyjdź, zanim stracę nad sobą kontrolę i przekonamy się, jak bardzo nie lubisz mnie całować.

Doszłam do wniosku, że milczenie jest złotem i wyszłam. Szybko.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Masz może notatki z dzisiejszego wykładu? Zasnęłam i obudziłam się dopiero pół godziny temu! Było tak samo nudno jak poprzednim razem?

Stephanie chodziła ze mną na fizykę. Przynajmniej wtedy, kiedy się na niej zjawiała.

Z ostatnich pięciu dni opuściła dwa, lecz kiedykolwiek wychodziłam

z zajęć, zawsze czekała na mnie przed wejściem. Zgadywałam, że po prostu lubiła

kręcić się po kampusie. Pewnie spotykanie się z ludźmi było dla niej bardziej interesujące niż zajęcia.

Stephanie była drobną brunetką o towarzyskim usposobieniu i ostatnie pięć dni spędziła na wyciąganiu mnie z mojej antyspołecznej skorupy. College zaczął się w poniedziałek. Dzisiaj był piątek i – jak do tej pory – była jedyną osobą, z którą rozmawiałam na tej ogromnej uczelni.

Z moim zerowym rejestrem dotychczasowych przyjaciół, z wahaniem podchodziłam do nawiązania przyjaznych, nic nieznaczących rozmów. Jeśli nie dotyczyło by to zwłok, szkoły lub sadu wiśniowego, to właściwie nie wiedziałam o czym mam mówić. Stephanie to nie speszyło. Była wystarczająco radosna i żywiołowa za nas obie i z jakiegoś powodu od razu mnie polubiła.

– Taa, mam je. Chcesz zrobić sobie kopie?

Uśmiechnęła się szeroko.

– Nie. I tak ich pewnie nie przeczytam. Studiowanie to nuda. Poza tym, nigdy nie wykorzystam ponownie tych informacji, więc po co mi one?

Stephanie była na pierwszym roku, lecz na wiele różnych sposobów była bardziej doświadczona niż ja. Podczas naszej drugiej rozmowy po zajęciach poinformowała mnie, że chodzi na randki od dwunastego roku życia, straciła dziewictwo, gdy miała czternaście lat i uważała mężczyzn za tak samo rozrywkowych i wygodnych jak fast food.

– Powiedz, to po co zapisałaś się do collegu? – zapytałam rozbawiona.

Znacząco wskazała głową na atrakcyjnego chłopaka, który właśnie nas minął.

– Dla *chłopaków*. To miejsce w nich *tonie*. To jak bar w typie „jedz-ile-chcesz”! Ona i Bones mieli wiele wspólnego. On również tak postrzegałby college jako taki bar, chociaż w nieco innym sensie.

Unikałam go, odkąd obudziłam się z nim w łóżku w niedzielę rano. W środę miałam się z nim spotkać w jaskini, lecz nie pojechałam. Byłam za bardzo zmieszana. Moje uczucia w stosunku do niego przechodziły drastyczną metamorfozę.

Gdzieś w ciągu ostatnich siedmiu tygodni przeszłam od nienawiści, do niewytłumaczalnego pociągu, który teraz do niego czułam.

– To jak? Chcesz dzisiaj gdzieś pójść?

Przez chwilę tylko się w nią wpatrywałam. Miałam dwadzieścia dwa lata i nigdy nie poszłam z gdzieś z kumpelą, by po prostu pobawić się i robić inne normalne rzeczy. Do diabła, żeby być jeszcze bardziej szczerą i żalonym, nigdy nie miałam kumpeli.

– Eee, pewnie.

Jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

– Super, ale będzie balanga. Może spotkamy się u mnie? Stamtąd możemy pojechać do świetnego klubu, znam tam bramkarza. On cię wpuści.

– Och, skończyłam już dwadzieścia jeden lat – powiedziałam przyzwyczajona do tego, że ludzie mają mnie za młodszą. – Tak naprawdę to mam dwadzieścia dwa.

Rzuciła mi tak ostre spojrzenie, że niespokojnie przestąpiłam z nogi na nogę. No w porządku, byłam nieco starsza niż przeciętni nowi w collegu, ale musiałam pomagać w sadzie po tym, jak dziadek miał zawał...

W końcu uśmiechnęła się.

- No, no. Czyż nie jesteś pełna niespodzianek?

Stephanie mieszkała w małym mieszkanku poza kampusem, niedaleko od miejsca, które niedługo zamierzałam wynająć. Dzięki pieniądzom od Bonesa będę mogła szybciej się wyprowadzić. Nie będę już musiała chować moich zakrwawionych ubrań przed dziadkami lub mieć do czynienia z odpychającą małostkowością naszych sąsiadów. O tak, wprost nie mogłam się tego doczekać.

Grzecznie zapukałam do jej drzwi.

- To ja, Cathy.

To było moje szkolne imię. Moje czwarte. Przynajmniej wszystkie brzmiały podobnie.

Chwilę później otworzyła mi, odziana tylko w stanik i spódnice.

- Hej! Właśnie się ubieram. Wejdz.

Podążyłam za nią czekając przy wyjściu, podczas gdy ona zniknęła w pokoju, który jak mniemałam był jej sypialnią. Mieszkanie Stephanie było zaskakująco miłe, nie jak inne studenckie mety. Naprzeciwko skórzanej sofy znajdował się telewizor plazmowy, sprzęt muzyczny, wysokiej klasy laptop i kilka innych drogich rzeczy, w zamierzeniu pełniących funkcje dekoracyjne.

- Ładnie tu u ciebie – powiedziałam szczerze. – Mieszkasz tu sama czy masz współlokatora?

- Chodź tutaj, ledwie cię słyszę – zawołała.

Ruszyłam korytarzem do jej pokoju i powtórzyłam pytanie. Stephanie stała przed szafą z zaciśniętymi ustami, jakby zastanawiając się, co w niej ma.

- Hmm? Och, nie mam żadnego współlokatora. No dobra, Cathy, opowiedz mi coś o sobie. Wiem, że mieszkasz w domu z mamą i dziadkami, ale gdzie jest ten dom?

- W niewielkim miasteczku niecałą godzinę drogi na północ stąd, o którym prawdopodobnie nigdy nie słyszałaś – odpowiedziałam myśląc jednocześnie, że jej sypialnia jest jeszcze ładniejsza niż salon. Najwyraźniej ma bogatych rodziców.

- Nigdy nie mówisz o swoim ojcu. Są z twoją mamą po rozwodzie czy zmarł?

- Uciekł, kiedy nie było mnie jeszcze na świecie. Nawet nie wiem, kim jest – powiedziałam tylko. Cóż, poniekąd to była prawda.

- Masz chłopaka?

- Nie! – moja odpowiedź była błyskawiczna.

- Wow, to było stanowcze – roześmiała się. – Uderzasz dla drugiej drużyny?

- Jakiej drugiej drużyny? – spytałam zdezorientowana.

Jej usta zadrżały.

– Czy jesteś lesbijką? Nie obchodzi mnie czy jesteś, lecz twoje „nie” w odniesieniu do chłopaka było tak mocne, że pytanie rodzi się samo.

– Och! – *O żesz!* – Nie, nie jestem. Ja, eee, po prostu nie zrozumiałam co masz na myśli...

– Wiesz – przerwała mi z przyjaznym uśmiechem, nie przestając grzebać w szafie

– jesteś bardzo ładna. Ale ubierasz się jak troll. Zobaczmy czy znajdziemy ci coś mojego, żebyś mogła ubrać na dzisiejszy wieczór.

Rany, brzmiała zupełnie jak Bones. Zmień jej akcent na angielski, a przysięgam, że mówiłby jej ustami.

Zerknęłam na swoje jeansy. Były niezwykle wygodne.

– Och, nie musisz tego robić.

– Masz. – Poszperała jeszcze chwilę, po czym rzuciła mi granatową sukienkę. –

Przymierz to.

Nie chcąc wyjść na zbyt skromną, jako że ona była tylko w części ubrana, zrzuciłam z nóg buty i zaczęłam rozbierać się tam, gdzie stałam.

Kiedy zdejmowałam jeansy Stephanie patrzyła na mnie z zimną kalkulacją.

Sposób w jaki jej spojrzenie przesunęło się po moim ciele sprawił, że poczułam się

nieswojo. Jakby szacowała moją wartość. *Jest pewnie tylko zdumiona jak bardzo*

*jesteś blada* – powiedziałam sobie, starając się pozbyć ogarniającego mnie niepokoju.

*Jesteś jak śnieżny bałwan z cyckami.*

– Masz świetne ciało, Cathy. Nie byłam pewna, sądząc po tych wszystkich workowatych ubraniach, które nosisz. Lecz oto patrzcie i podziwiającie – masz piękną figurę.

Jej głos był matowy. Niemal obojętny. Mój niepokój wciąż wzrastał. Nigdy nie miałam przyjaciółek, to prawda, lecz coś w jej zachowaniu zdawało się być nie w porządku. Nie zachowywała się jak radosna, pełna życia dziewczyna z moich zajęć. Miałam wrażenie, że jest zupełnie inną osobą.

– Wiesz – powiedziałam odkładając na bok sukienkę, którą miałam właśnie nałożyć

– Myślę, że zostanie jednak w jeansach. Nie chciałabym, żeby coś się z nią stało, a wiesz jak jest w klubach. Ktoś mógłby wylać na mnie drinka, albo ją porwać...

– Ty naprawdę jesteś kolejną głupią dziewczyną z farmy, prawda? – Ten jej uśmiešek nawet na chwilę nie zniknął z jej twarzy. – Wyhaczyłam cię już pierwszego

dnia, kiedy z opuszczoną głową i zgarbionymi ramionami szłaś na zajęcia. Nie

masz przyjaciół, żadnych kontaktów, pochodzisz z biednej rodziny... Jesteś całkowicie niewidoczna. Ktoś taki jak ty mógłby po prostu, puff... – pstryknęła palcami

– ...zniknąć.

Otworzyłam usta już po pierwszej obeldze, aż w końcu po długiej chwili zamknęłam je z niedowierzaniem.

- Czy to jakiś żart? Bo nie jest wcale śmieszny.

Stephanie roześmiała się głośno. Zrobiła to tak radośnie, że rozluźniłam się na moment. *Żartowała. No dobra, to wcale nie było zabawne, ale może ma po prostu dziwne poczucie humoru...*

Ponownie sięgnęła do szafy. Jednak zamiast kolejnej sukienki wyjęła broń.

- Nie krzycz, bo strzelę.

*Co do diabła?*

- Stephanie, co z tobą? - wykrztusiłam.

- Nic - odpowiedziała uprzejmie. - Po prostu zarabiam na czynsz. A ty, cukiereczku, jesteś dokładnie taka, jak lubi właściciel. Masz. Załóż je.

Rzuciła mi parę kajdanek, które wylądowały niedaleko moich stóp. Wciąż byłam tak zdumiona, że nie ruszyłam się o milimetr.

- Dalej, Cathy. - Odbezpieczyła broń. - Nie sprawiaj kłopotów.

- Nie strzelisz, sąsiedzi usłyszą - powiedziałam. Starłam się, by mój głos brzmiał spokojnie i jednocześnie zastanawiałam o co tutaj, do diabła, chodzi.

- Tłumik. - Postukała palcem w część lufy. - Nie usłyszą niczego.

Nagle naszła mnie myśl i zmrużyłam oczy.

- Bones cię na to namówił?

- Kto? - spytała zirytowana.

Sądząc po wyrazie jej twarzy, nigdy o nim nie słyszała. Zmroziło mnie to. Skoro to nie był jeden z jego małych testów, albo ona nie robiła inicjacji do jakiegoś głupiego bractwa, to sprawa była poważna.

Uważnie dobrałam słowa.

- Nie mam pieniędzy ani narkotyków, marnujesz więc czas. Po prostu odłóż broń, a ja wyjdę stąd i nie wezwę policji.

Podeszła bliżej. Teraz dzieliły nas niecałe dwa metry.

- Dziewczyny z collegu, wszystkie jesteście takie same. Myślisz, że jesteś mądra, lecz jak przyjdzie odpowiedni czas, muszę wam wszystko literować, jakbym wyciągnęła was z przedszkola. Powinnam się chyba nagrać i puszczać wam taśmę, żebyście nie musiały się w kółko powtarzać! No dobra, słuchaj, tępaczko! Policzę do trzech. Jeśli do tego czasu nie założysz kajdanek, postrzelę cię. Najpierw w nogę. Jeden... dwa... trzy.

Broń wypaliła, lecz ja rzuciłam się w bok zanim jeszcze skończyła mówić. Słodki Jezu, cokolwiek to było, mówiła poważnie! Gdybym się nie ruszyła, zrobiłaby we mnie dziurę!

Stephanie przekleła i strzeliła jeszcze raz, najwyraźniej nie oczekując, że będę tak szybka. Skoczyłam na nią i sięgnęłam po broń. Ku mojemu zaskoczeniu była o wiele silniejsza niż oczekiwałam. Upadłyśmy na podłogę i zaczęłyśmy się po niej tarzać. Każda z nas walczyła o broń, która teraz była gdzieś między naszymi ciałami.

Zamarłam, kiedy ponownie wypaliła.

Otworzyła szeroko oczy i wbiła wzrok prosto w moje. Poczułam, jak rozlewa się na mnie coś ciepłego. Odepchnęłam ją, wypuszczając broń z moich zdrętwiałych palców i patrzyłam, jak na jej piersi rozlewa się ciemna, szkarłatna plama.

Przerażona zakryłam dłonią usta i zaczęłam się cofać, aż poczułam za plecami ścianę. Stephanie jęknęła, a po chwili westchnęła. W końcu znieruchomiała. Nie musiałam sprawdzać jej pulsu – usłyszałam, że jej serce przestało bić. Przez moment, który wydawał się trwać całe wieki, wpatrywałam się w nią. W mieszkaniach wokół nas nikt niczego nie zauważył. Miała rację. Broń miała tłumik, którego właściwości działały jak trzeba.

Oszołomiona podeszłam do jej ślicznej szafki nocnej i podniosłam słuchawkę, wybierając jedyny numer, jaki przyszedł mi do głowy. Kiedy usłyszałam jego głos, moje opanowanie zniknęło i zaczęłam się trząść jak galareta.

– Bones, wła-właśnie kogoś zabiłam!

Nie zadał żadnego z pytań, które były na czele mojej listy. Żadnego „*Co się z tobą dzieje?*” lub „*Dzwoniłaś na policję?*”. Bones zapytał tylko gdzie jestem i nakazał mi nigdzie się nie ruszać.

Kiedy dziesięć minut później przyjechał, wciąż miałam w dłoni telefon. Nie ruszałam się, to pewne. Ledwie byłam w stanie oddychać.

Widok jego, wchodzącego do sypialni, nappełnił mnie ogromną ulgą. Gdyby Stephanie była wampirem, nie było by sprawy. Owinęłabym jej ciało, zawiozła gdzieś do lasu i zakopała w jakimś opuszczonym miejscu, ani trochę niczego nie żałując. To, jednak, była inna sprawa. Zabrałam komuś życie i nie miałam pojęcia co teraz zrobić.

– Czego dotykałaś? – zapytał, klękając obok mnie.

Próbowałam myśleć. W tej chwili to było bardzo trudne.

– Eee... telefonu... być może krawędzi komody lub szafki nocnej... to wszystko.

Właśnie weszłam, kiedy zaczęła zachowywać się jak wariatka i mówić te wszystkie okropne rzeczy...

Bones wziął ode mnie zapomniany telefon.

– Nie jest tu bezpiecznie. Jeden z nich może w każdej chwili wrócić.

– Jeden z których? Nie miała żadnych współlokatorów – zaprotestowałam patrząc, jak zdjął telefon ze ściany i włożył go do wielkiej torby na śmieci.

– To miejsce śmierdzi wampirami – powiedział krótko. – Musimy tu posprzątać i iść.

To postawiło mnie na nogi.

– Wampiry! Ale ona nie... ona nie była...

– Co ci powiedziała o Hennessym? – przerwał mi.

Kompletnie się pogubiłam.

- Hennessym? *Hennessym?* On przecież nie ma z tym nic wspólnego!

- Jak diabli, nie ma – warknął Bones zdejmując koldrę z łóżka i owijając nią martwą dziewczynę jak kokon. – Jego zapach też tu czuję. Jego, albo kogoś, kto ma z nim kontakt. Zapach tego drugiego też tu jest.

Zaczęła mnie boleć głowa. To wszystko było jak jakiś zły sen. Bones skończył pakować ciało, po czym zaczął upychać jej rzeczy do tej samej, wielkiej torby. Podręczniki. Teczki, papiery. Przejrzał szybko jej szuflady i dodał jeszcze kilka innych rzeczy. Nie byłam dla niego żadną pomocą. Po prostu tam stałam i pilnowałam, żeby moje palce nie zostawiły nigdzie żadnych obciążających mnie odcisków. Wyszedł, żeby sprawdzić salon, a gdy wrócił torba wyglądała na jeszcze bardziej wypchaną.

- Weź to, słonko.

Podał mi ją. Musiałam użyć obu rąk, by ją utrzymać i bałam się, że plastik rozerwie się od ciężaru. Bones wziął jedną z jej bluzek i zaczął energicznie wycierać szafki, framugi drzwi, krawędzie stolików oraz klamki. Kiedy był już usatysfakcjonowany, podniósł naręczne koców, w które była zawinięta Stephanie przerzucił ją sobie przez ramię.

- Grzecznie i szybko do twojej ciężarówki, Kotek. Nie rozglądaj się, tylko podejdź do niej i wsiaź od strony pasażera. Będę zaraz za tobą.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

W drodze do jaskini zatrzymaliśmy się tylko raz. Bones zadzwonił ze swojej komórki, po czym zatrzymał się na poboczu drogi, w pobliżu najciemniejszej i najbardziej zarośniętej części lasu. Nie minęło nawet pięć minut, kiedy obok nas zatrzymał się samochód.

- Cześć, koleś! – zawołał Ted.

- Szybki, jak zawsze – powitał go Bones wysiadając z mojej furgonetki. Obszedł przyczepę Teda dookoła i usłyszałam, jak wyjeżdża z niej motorem. Zatrzymał się koło mojego bagażnika, podniósł swoją maszynę i położył ją obok Stephanie. Nie zwieje jej z paki, kiedy przytrzyma ją coś takiego.

Nie będąc w nastroju do pogaduszek, nie ruszyłam się z szoferki.

- Co tam macie? – zapytał Ted machając do mnie przyjaźnie nad ramieniem Bonesa.

- Obiad dla któregośkolwiek ghula, jakiego chciałbyś nagrodzić. Upewnij się jednak, że wylize po sobie talerz. Nie chcę, żeby jakakolwiek jej część kiedykolwiek ponownie wypłynęła na powierzchnię – odpowiedział Bones.

Poczułam, jak przewraca mi się w żołądku. Boże, rozmawiają o pozbyciu się ciała! Zakładałam, że ją zakopie. Oddanie jej ciała ghulowi nigdy nie przyszło mi nawet na myśl.

Ted nie podzielał moich wątpliwości.

– Jasne, koleś. Powiniennem go przed czymś ostrzec?

– Tak. – Bones podał mu pakunek, który Ted schował w swoim samochodzie. –

Powiedz, żeby nie wyszczerbił zęba na kuli.

Tego było dla mnie za wiele. Otworzyłam drzwi w sekundzie, gdy dopadły mnie wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia, które sprawiły, że wszystko co miałam w żołądku zaczęło szybko się z niego wydobywać.

– Wszystko z nią w porządku? – usłyszałam pytającego Teda, podczas gdy chciwie łapałam powietrze.

Bones westchnął.

– Będzie w porządku. Musimy lecieć. Dzięki za wszystko.

– Nie ma sprawy, facet. Polecam się.

Zamknęłam drzwi w tym samym czasie, kiedy z drugiej strony wsiadł z powrotem Bones. Światła samochodu Teda rozblęły, kiedy cofał, a w następnej chwili już go nie było.

Bones sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął butelkę.

– Whiskey. Nie jest to twoja ulubiona, lecz tylko taką mam.

Z wdzięcznością wzięłam ją od niego i piłam dotąd, aż nie została nawet jedna kropla. Sztuczne ciepło wywołane przez alkohol zdawało się topić lód w moich kończynach.

– Lepiej?

– O tak.

Mój głos był ochrypty od palącej whiskey, lecz pomogła mi ona nie tylko na jeden sposób. Odrętwiający szok zaczął mijać, zastąpiony przez serię pytań.

– Żadnego więcej zagadkowego gówna, Bones. Kim jest Hennessey i co ma wspólnego z wymachującą bronią psychopatką z moich zajęć fizyki?

Bones rzucił mi baczne spojrzenie, zanim ruszył.

– Fizyki? Spotkałaś ją na collegu?

– Myślę, że powinieneś pierwszy odpowiedzieć mi na pytanie, gdyż to ja mało co nie zginęłam – rzuciłam ostro.

– Kotek, odpowiem ci, ale proszę. Opowiedz mi jak się poznałyście i co się dzisiaj stało.

Zacisnęłam zęby.

– Jak powiedziałam, miała ze mną fizykę. Od pierwszego dnia czekała na mnie po zajęciach. Zaczęła od zadawania mi pytań na temat wykładów, kiedy jej na nich nie było, i tym podobne. Potem zaczęła opowiadać o sobie. Nieważne, zabawne historie, na przykład o chłopcach, z którymi się umawiała... Wydawała się taka miła i przyjazna. Potem zapytała o mnie i powiedziałam jej prawdę. Że właśnie przenieśliśmy się z lokalnego collegu, nikogo tutaj nie znałam, że pochodziłam

z małego miasteczka... Ta suka mnie badała! – wybuchłam nagle. – Powiedziała mi dzisiaj, że szukała kogoś dyspozycyjnego, a ja wręcz przykleiłam sobie wielką czerwoną kokardę na tyłku!

– Co z dzisiejszym wieczorem? – naciskał.

– Och, zrobiła coś więcej niż tylko grzebanie w mojej przeszłości. – Krótko streściłam historię z zaproszeniem i szaradą w przebieranie. – A potem wycelowała do mnie broń.

– Czy wspomniała imię kogokolwiek?

W myślach kolejny raz powtórzyłam całą rozmowę.

– Nie. Powiedziała coś o płaceniu czynszu i że jestem taka, jak lubi jej szef. Potem stwierdziła, że wszystkie dziewczyny na collegu są głupie i że powinna zacząć się nagrywać... lecz nie podała żadnych nazwisk.

Bones nic nie powiedział. Czekałam, stukając palcem o nogę.

– Jak to wszystko łączy się z Hennessym? Powiedziałeś, że wyczułeś go tam wraz z innymi wampirami. Myślisz, że tamtej nocy jakoś dowiedział się kim jestem? Że chciał dokończyć to, co zaczął?

– Nie. – Jego odpowiedź była natychmiastowa. – Powiedziałaś, że obstawiała cię przez cały tydzień. Gdyby Hennessey dowiedział się kim jesteś, uwierz mi, nie byłby wcale cierpliwy. W chwili, w której poznałby twoje imię, natychmiast by cię zaatakował. Dorwałby cię i wszystkich nieszczęśników wokół ciebie. Dlatego pytałem cię, czego dotykałaś i wytarłem wszystkie powierzchnie. Chociaż wątpię, żeby twoje odciski figurowały w kartotece, nie chcę, żeby jakiś ślad doprowadził go do ciebie.

– Jeśli nie z powodu ostatniego weekendu, to jak niby Stephanie mogłaby być z nim związana i próbować mnie porwać? To nie ma sensu!

Rzucił mi zagadkowe spojrzenie.

– Pomówmy o tym w środку. Będę miał szansę przejrzeć jej rzeczy podczas rozmowy. Z determinacją podążyłam za nim do jaskini. Nie było nawet mowy, żeby wywinął się z tego bez powiedzenia mi prawdy. Hennessey może i zaatakował mnie jak prawdziwe bydlę, lecz wyraźnie kryło się w tym coś więcej. Nie zamierzałam stąd wyjść, dopóki nie dowiem się co.

Przeszliśmy przez wąski korytarz, do części stanowiącej jego mieszkanie w wyższych partiach jaskini. Gdy już byliśmy na miejscu, opróżnił torbę z zawartości. Usiadłam obok niego na kanapie i patrzyłam jak najpierw sięgnął po laptop Stephanie.

– Słyszałaś kiedykolwiek o Trójkącie Bennington? – zapytał włączając komputer.

– Nie. – Zmarszczyłam brwi. – Ale słyszałam o tym na Bermudach.

Jego palce śmigały po klawiaturze. Mój Boże, ależ były zwinne. Po sekundzie prychnął z odrazą.

- Cholerna dziewczka, nawet nie miała hasła dostępu do danych. Po prostu czysta, cholerna arogancja, chociaż działa na naszą korzyść. Patrz, Kotek, jesteś tutaj. Pod kategorią „Potencjalne”. Powinno ci to pochlebiać. Byłaś pierwsza na jej liście.

Spojrzałam mu przez ramię i zobaczyłam „Cathy – ruda – dwadzieścia dwa lata” razem z innymi imionami, opatrzonymi podobnym opisem.

- Żartujesz sobie ze mnie? Kim są te pozostałe dziewczyny? Potencjalnymi *czym?* Wykonał więcej rozmywających się nad klawiaturą ruchów, po czym odchylił się z uśmiechem.

- A cóż takiego my tu mamy? Charlie i Klub Flame na Czterdziestej Drugiej Ulicy. Brzmi jak kontakt. Miejmy nadzieję, że była wystarczająco głupia, by zapisać prawdziwą nazwę i adres, a nie tylko szyfr.

- Bones!

Ostry ton w moim głosie sprawił, że odłożył na bok laptop i spojrzał mi prosto w oczy.

- Trójkąt Bennington oznacza pewną strefę w Maine, gdzie w latach pięćdziesiątych zaginęło kilkoro ludzi. Do dzisiejszego dnia nie znaleziono po nich nawet jednego śladu. Coś podobnego miało miejsce w Meksyku kilka lat wcześniej. Zniknęła córka mojego przyjaciela. Jej szczątki zostały znalezione kilka miesięcy później na pustyni, a kiedy mówię szczątki, to znaczy, że znaleźli tylko fragmenty jej ciała. Musieli ją zidentyfikować po kartotece dentystycznej. Podczas autopsji okazało się, że żyła jeszcze przez kilka miesięcy zanim została zamordowana. Kiedy zgłębiłem nieco tę sprawę, okazało się, że to wcale nie takie niespotykane.

- Co masz na myśli?

Bones odchylił się do tyłu.

- W tamtym okresie w miastach w pobliżu meksykańskiej granicy zostało zamordowanych lub zaginęło setki kobiet. Dzisiaj wciąż nie ma najmniejszego pomysłu na to, kto mógł to zrobić. Potem jednak, kilka lat temu, w okolicach Wielkich Jezior zaczęła znikać pewna liczba młodych kobiet. Niedawno skoncentrowało się to w Ohio. Osądzono, że większość z nich to uciekinierki z domu, prostytutki, narkomanki lub po prostu przeciętne, nikomu nie znane dziewczęta, które zniknęły bez żadnych śladów walki. Ponieważ większość z nich mieściła się w kategoriach wysokiego ryzyka, nie odbiło się to w mediach. Myślę, że Hennessey jest w to zamieszany. To dlatego tutaj przyjechałem. Był w pobliżu wszystkich trzech miejsc, kiedy zaczęły się zniknięcia.

- Sądzisz, że to wszystko zrobił Hennessey? – Czyste liczby mnie oszołomiły. – Nie zjadłby tyle, nawet gdyby mógł! Kim on jest, jakimś... nieumarłym Tedem Bundy1?

- Och, myślę, że dowodzi jakąś grupą, co do tego nie ma żadnych wątpliwości,

lecz nie jest tradycyjnym seryjnym mordercą – powiedział Bones dosadnie. – Ci są bardziej zaborczy w swoich motywach. Z fragmentów, które udało mi się zbierać przez te kilka lat, nie sądzę, że zatrzymuje tych ludzi dla siebie – myślę, że zrobił z nich przemysł.

Niemal zapytałam jakiego rodzaju przemysł miał na myśli, lecz przypomniałam sobie, co Bones powiedział do Sergia w zeszły weekend. *Wiedziałem, że nie przepuścisz pięknej dziewczynie... Z tego co wiem, to jesteś jego najlepszym klientem... Zabrakło ci funduszy, że wyszedłeś na obiad, zamiast zamówić go sobie do domu?...*

A potem co dzisiaj powiedziała Stephanie. *Po prostu zarabiam na czynsz, a ty cukiereczku, jesteś dokładnie taka jak lubi właściciel. Wy, dziewczyny z collegu, wszystkie jesteście takie same...*

– Myślisz, że prowadzi usługi na wynos – szepnęłam. – Zmienia tych ludzi w Dania do Podania! Mój Boże, Bones, jak może to mu uchościć na sucho?

– Hennessey był niechlujny w Maine i w Meksyku, ale zmańdrał. Wybiera teraz kobiety, które nie stoją wysoko w hierarchii społecznej, a kiedy nie mieszczą się w tej kategorii, wysyła wampiry, żeby nawet nie zgłoszono ich zaginięć. Pamiętasz te dziewczyny, o których powiedział ci Winston? Nie mylił się, słonko, wszystkie one zmarły. Chciałem potwierdzenia, że zaginęło więcej dziewcząt niż zostało zgłoszone. Właśnie dlatego wysłałem cię do Winstona. Duch wie kto umarł, nawet jeśli nie wiedzą tego ich rodziny. Pojechałem się z nimi zobaczyć, lecz wszystkich ugryziono i wmówiono im, że ich córki wyjechały robić karierę aktorską – jak powiedzieli tobie – lub zwiedzały Europę, albo wyprowadziły się do swojego dawnego chłopaka, wybierz co chcesz. Zaprogramowano im, by nie kwestionowali nieobecności dziewczyn, a jedynie wampir posiada taką kontrolę nad umysłem. Ostatnio Hennessey zorganizował swoich ludzi, by wyłapywali mu więcej dziewczyn. Na uczelniach. Na rogach ulic. W barach, klubach i krętych uliczkach. Jak mogło im to ująć płazem? Czy kiedykolwiek przypatrywałaś się twarzom na kartonach z mlekiem? Ludzie znikają bez przerwy. Policja? Jest wystarczająco dużo przestępstw związanych z bogatymi, sławnymi i potężnymi, by łatwo im było włożyć akta jakiś wykolejeńców w odległy kąć. Dlatego nie wiedzą o pozostałych. Jeśli chodzi o nieumarły świat, Hennessey nieźle zataił swoje ślady. Jest podejrzenie, lecz żadnych dowodów.

1 Ted Bundy – seryjny morderca amerykański. Przyznał się do zabicia ponad trzydziestu kobiet, chociaż dokładna ich liczba nie jest znana.

Teraz, kiedy wiedziałam już co się dzieje w moim własnym stanie, to co robiła Stephanie miało idealny sens – jeśli posiadało się etykę krokodyla. Ogromny, zatłoczony kampus collegu był jej bufetem typu „jedz-ile-chcesz”. Tyle, że to nie ona jadła. Nie, ona miała za zadanie jedynie zapełnić Hennessy’emu lodówkę.

A ja, z moim pochodzeniem, byłam idealnym daniem. Stephanie trafiła z tym w sedno. Mogłam zniknąć bardzo łatwo, nikt nie zadawałby o mnie żadnych pytań, a wszystko potoczyło by się zgodnie z planem. Poza tym, że była jedna rzecz, na którą nie liczyła.

- Od jak dawna to podejrzewałeś? Powiedziałeś mi wcześniej, że podejrzewałeś Hennessey'ego od jedenastu lat. Przez cały czas wiedziałeś, że to robi?

- Nie. Dopiero dwa lata temu otrzymałem dokładne informacje. Zwróć uwagę, że wcześniej nie miałem pojęcia kogo lub co ścigam. Musiałem zająć się kilkoma dobrymi kolesiami, żeby zdobyć jakieś szemrane informacje o tym, co się dzieje, a potem kolejnymi kilkoma tuzinami, by dowiedzieć się, kto za tym stoi. Jak powiedziałem, zatarł po sobie ślady. Następnie zacząłem polować na tych z jego linii, za których głowy wyznaczone były nagrody. Sergio, na przykład, był jednym z nich. Całymi latami wyłapywałem jego ludzi, lecz tylko tych, którzy byli poszukiwani. W ten sposób Hennessey nie wiedział, że jestem na jego tropie. Myślał po prostu, że to interes. Teraz jednakże wie, że chcę go dorwać i dlatego chcę to zrobić. Wie to również każdy, kto jest w to zamieszany, ponieważ nie może wszystkiego robić sam.

Przez moment trawiłam jego słowa.

- Więc nawet jeśli dorwiesz Hennessey'ego to wciąż może trwać. Jego partnerzy mogą zacząć wszystko w miejscu, w którym on skończył. Naprawdę nie masz żadnego pojęcia, kto to może być?

- Kilka razy byłem bardzo blisko odkrycia tego, lecz cóż. Różne rzeczy się zdarzyły.

- Na przykład?

- Na przykład ty. Gdybym nie wiedział lepiej, przysięgłbym, że jesteś od Hennessey'ego. Masz niezwykle brzydki zwyczaj zabijania ludzi zanim zdążę wydobyc z nich jakiegokolwiek informacji. Pamiętasz Devona, tego gościa, którego dorwałaś w nocy kiedy się poznaliśmy? Tropiłem go sześć miesięcy. Był księgowym Hennessey'ego, wiedział o nim wszystko, lecz ty przebiłaś go kołkiem szybciej niż zdążyłem powiedzieć „po sprawie”. Pomyślałem, że Hennessey wiedział, że depczę mu po piętach i wysłał ciebie, żebyś usunęła Devona. Jednak następnej nocy zasadziłaś się na mnie. Jak myślisz, dlaczego cały czas pytałem cię dla kogo pracujesz? A dzisiaj...

- Nie chciałam jej zabijać! - zawołałam mentalnie się za to bicząc, chociaż teraz z innego powodu. Jakie informacje posiadała Stephanie kiedy zmarła? Nigdy się nie dowiemy.

Bones wstał i nie przestając do mnie mówić ruszył za jedną z naturalnych ścian w jaskini.

- Uwierz mi Kotek, wiem o tym. Nie zabiłabyś człowieka. Mogłabyś to zrobić tylko w wyniku wypadku lub wtedy, gdyby nosił odznakę Pachotka Wampira. Zdaje się,

że nie wiedziałaś, że Stephanie miała takie kontakty – a po wyglądzie pokoju sądząc, powiedziałbym, że walczyłyście o broń, kiedy ta wypaliła. Pewnie też kurczowo ją trzymała. Natomiast jej zapach wskazywał, że miała w sobie mnóstwo wampirzej krwi. To sprawiło, że była nieco silniejsza niż przeciętny człowiek, a tego właśnie potrzebowała do wykonania roboty.

To by wyjaśniało, dlaczego – mimo drobnej postury – była silna jak obrońca drużyny futbolu. Przez cały czas jej nie doceniałam.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Trenowałeś mnie do walki, lecz później trzymałeś z daleka, kiedy taka miała miejsce.

Odpowiedział mi, wciąż niewidoczny.

– Nie chciałem, żebyś się w to mieszała. Cholera, pozwoliłbym na to tylko wtedy, gdybym wiedział, że nie ryzykujesz życia od razu ruszając polować na wampiry. Ale ty chcesz to robić, więc wyszkoliłem cię, żebyś była w tym lepsza. Nie to, że posłuchałabyś mnie, gdybym kazał ci zostać w domu, prawda? Jednak Hennessey i jego kolesie są inni. Twój kontakt z nimi miał się urwać po Sergiu, lecz twoja mała kumpela od fizyki wszystko to dzisiaj zniszczyła. Powinnaś poklepać się z uznaniem po ramieniu za to, że ją zabiłaś. Te inne „potencjalne” dziewczyny z pewnością by tak zrobiły, gdyby wiedziały co dla nich planowała.

– Czy bezpieczeństwo było jedynym powodem, dla którego ukrywałeś to przede mną, czy jest coś jeszcze o czym nie wiem?

Doszedł mnie odgłos nalewanej wody.

– Nie, jest jeszcze coś. Nie chciałem dać ci kolejnego powodu, by nienawidzić wampiry. Powiedzmy, że masz ku temu naturalne predyspozycje. Masz zwyczaj osądzać ludzi – jeśli tylko nie mają pulsu – za to czym są, a nie za to co robią. Zamilkłam na chwilę, gdyż nie miałam na to obronnej odpowiedzi. W każdym razie żadnej, która była by zgodna z prawdą.

– Powinieneś o czymś wiedzieć, Bones. Okłamałam cię, kiedy zawarliśmy naszą umowę. Zamierzałam cię zabić przy pierwszej okazji, jaka by się nadarzyła.

Usłyszałam suchy śmiech.

– Wiem o tym, słonko.

– Co do Hennessey’ego... Chcę pomóc. *Muszę* pomóc. Mój Boże, o mało co, a byłabym jedną z tych dziewczyn, o których słuch zaginął! Wiem, że to niebezpieczne, ale jeśli dowiesz się, gdzie jest ten Klub Flame, jeśli złapiesz jakiś trop, chcę tam być. Hennessey’ego trzeba powstrzymać.

Bones nie odpowiedział.

– Mówię poważnie – upierałam się. – Daj spokój, jestem doskonałym wilkiem w owczej skórze! Doprawdy, znasz inną dziewczynę-mieszkańca mieszkającą w okolicy, na którą akurat polują? Nie wykręcisz mnie z tego!

– Właśnie widzę. Trzymaj. – Powrócił trzymając w dłoni miskę z wodą i szmatkę,

które postawił obok mnie. Potem wręczył mi jedną ze swoich koszul. – Z przodu cała jesteś we krwi. Jeśli pójdiesz w tym stanie do domu, twoja mama przestraszy się, że coś ci się stało.

Spojrzałam w dół na siebie. Szkarłatna plama krwi Stephanie wielką plamą zdobiła mój brzuch. W kolejnym przejawie uprzedzenia, chociaż już tak bardzo nie żałowałam zabicia jej, zerwałam z siebie bluzkę i natychmiast zaczęłam szorować skórę.

Dopiero, kiedy wytarłam ostatni krwawy ślad, poczułam na sobie ciężar jego spojrzenia. Kiedy podniosłam wzrok zobaczyłam, że wpatruje się we mnie, a jego oczy żarzą się zielenią.

– Hej. – Przesunęłam się kilka centymetrów w głąb kanapy. – Obiadu *nie* podano.

Nie rozświetlaj mi się tu na widok krwi.

– Myślisz, że krew ma cokolwiek wspólnego z tym, jak na ciebie teraz patrzę?

Jego głos miał dziwną barwę. Wydawał się pełen niewypowiedzianych słów.

Usilnie walczyłam by nie pokazać po sobie żadnej reakcji, lecz moje serce od razu przyspieszyło... i to nie ze strachu.

– Zielone oczy, wysunięte kły... Powiedziałabym, że to cię niejako obciąża.

– Doprawdy? – Usiadł, odsuwając na bok miskę. – Wydaje mi się, że zapomniałem ci powiedzieć co jeszcze wywołuje taką reakcję. Ale dam ci małą podpowiedź – to nie krew.

*Och.* Odetchnęłam głęboko.

– Biorąc pod uwagę zeszły weekend, nie mam niczego, czego byś już nie widział, a wątpię byś płonął z pożądania na sam widok mnie w staniku.

– Kotek, spójrz na mnie – powiedział matowym głosem.

Zamrugałam.

– Przecież patrzę.

– Nie, nie patrzysz. – Przysunął się bliżej, a jego oczy całkowicie rozbłysły zielenią.

– Patrzysz przeze mnie, jakby mnie tu nawet nie było. Patrzysz na mnie... i nie widzisz mężczyzny. Widzisz wampira, a to oznacza coś gorszego gatunku. Jednym z nielicznych momentów był zeszły weekend. Obejmowałem cię i całowałem, patrzyłem jak *twoje* oczy rozpalają się pragnieniem i wiedziałem, że po raz pierwszy widzisz mnie takim, jakim naprawdę jestem. Nie tylko niebijące serce okryte skorupą. Spójrz na mnie znów w ten sposób, bez żadnych wymówek w postaci narkotyków, które mogłabyś o to winić. Pragnę cię. – Jego usta wygięły się lekko, kiedy to powiedział. – Pragnąłem cię od momentu, kiedy cię tylko zobaczyłem.

A jeśli myślisz, że nie płonę z pożądania na widok ciebie w staniku, to

się bardzo mylisz. Po prostu nie idę siłą tam, gdzie mnie nie zapraszają.

Przez kilka pełnych oszołomienia sekund nie wiedziałam co powiedzieć. Zdarzyło się dzisiaj tak wiele, że mój mózg miał pewne trudności z uporządkowaniem

tego wszystkiego. Spojrzałam na Bonesa i doznałam wrażenia, jakby łuski spadły mi z powiek, ponieważ nagle *naprawdę* go zobaczyłam. Wysokie kości policzkowe, ciemne brwi okalające szmaragdowe teraz oczy, wyraziste usta, prosty nos, ostra linia szczęki. Kryształowa skóra pokrywała te rysy i ciasno opinała jego szczupłe, umięśnione ciało. Jego eleganckie dłonie z długimi, smukłymi palcami. Mój Boże, był piękny. Absolutnie, niewiarygodnie piękny. Kiedy raz pozwoliłam sobie to zauważyć, nie mogłam przestać się na niego patrzeć.

- Pocałuj mnie.

Wypowiedziałam te słowa bez żadnego namysłu i uzmysłowiłam sobie, że chciałam je powiedzieć już od dłuższego czasu. Bones pochylił się, a jego usta miękko dotknęły moich warg. Delikatnie. Dając mi możliwość zmiany zdania i odepchnięcia go. Nie zrobiłam tego jednak. Przesunęłam ramiona na jego szyję i przyciągnęłam go bliżej.

Przesunął językiem po moich wargach, aż je rozchyliłam. Dotknął nim na moment mojego, po czym drażniąc się wycofał go do swoich ust. Powtórzył ten ruch jeszcze raz, i jeszcze, i jeszcze... Namawiając mnie, przekonując. W końcu wsunęłam język lekko w jego usta, czując pieszczotę jego odpowiedzi, a potem zmysłowość, kiedy zaczął go ssać.

Niezdolna się powstrzymać, jęknęłam. Dotyk jego ostrych kłów powinien mnie zaniepokoić, lecz nic takiego się nie stało. Jemu również nie wydawały się przeszkadzać, ponieważ całował mnie z tą samą pasją, co w zeszły weekend. Poczułam, jak moje zmysły płoną. Przesunęłam jedną dłoń z jego szyi na pierś. Jeden po drugim rozpięłam guziki jego koszuli. Kiedy nie stała już na przeszkodzie przesunęłam dłoń po jego nagiej skórze i, och Boże, w dotyku była tak samo cudowna, jak wyglądała. Jak jedwab pokrywający stal. Bones sięgnął za siebie i zerwał materiał z ramion. Ubranie opadło na podłogę. Przez cały czas całował mnie, aż zaczęłam z trudem łapać oddech.

Jakby prowadzone własną wolą, moje dłonie przesunęły się z jego piersi na plecy. Palcami czułam każdą wypukłość, każdy mięsień. Jego ciało wibrowało mocą, przez co miałam wrażenie, że muskam błyskawicę ukrytą w skórze. Kiedy go dotknęłam Bones jęknął cicho, przysuwając się jeszcze bardziej, aż nasze ciała zetknęły się ze sobą.

Przesunął usta na moją szyję, bezbłędnie odnajdując mój puls. Wessał lekko skórę, językiem i wargami manipulując moją odsłoniętą tętnicą. Była to najbardziej niebezpieczna pozycja, w jakiej można by się znaleźć z wampirem, lecz nie bałam się. Zamiast tego poczucie jego ssącego moją szyję jeszcze bardziej mnie pobudziło. Fale przetaczającego się przeze mnie ognia sprawiły, że drżałam. Zbliżył usta do mojego ucha i polizał je lekko, zanim się odezwał.

- Tak bardzo cię pragnę. Powiedz, że mnie chcesz. Zgódź się...

Zaprzeczyć temu, że chciałam go nieprzytomnie było by wierutnym kłamstwem. Powstrzymała mnie jedna tylko myśl – wspomnienie, co się stało z Dannym.

– Bones... Poprzednio nie podobało mi się to. Myślę... że coś jest ze mną nie tak.  
– Wszystko jest z tobą w porządku. Lecz jeśli zmienisz zdanie, albo powiesz stop, nieważne w którym momencie, przestanę. Możesz mi zaufać, Kotek. Zgódź się. Powiedz tak...

Bones opadł gwałtownie ustami na moje wargi i wtargnął w ich wnętrze takim pragnieniem, że aż opadłam na niego. Podtrzymał mnie ramieniem, a ja oderwałam się od niego na chwilę wystarczającą za ledwie, by wymówić jedno słowo.

– Tak...

Ledwie wypłynęło z moich ust, Bones ponownie mnie pocałował, podnosząc z ziemi i niosąc do sypialni.

Materac ugiął się pod naszym ciężarem, kiedy mnie na nim położył. Jednym ruchem rozpiął mój stanik i zdjął go, a jego dłonie objęły moje piersi. Po chwili przesunął usta na mój sutek i wessał go głęboko.

Między nogami poczułam wybuch czystego pożądania. Delikatnie ścisnął moją drugą pierś i drażnił sutek palcami. Wygięłam plecy w łuk i chwyciłam jego głowę. Czułam zbyt wiele doznań – skubanie jego ust, lekkie draśnięcia zębami, wszystko do chwili, kiedy myślałam już, że zemdleję.

Bones rozpiął moje jeansy i zaczął ciągnąć za materiał, aż całkowicie je ze mnie zdjął, a jedyne co mnie okrywało, to majteczki. Przesunął wzdłuż nich dłoń, naciskając do wewnątrz. Tarcie bawełny i jego palców sprawiło, że moje zakończenia nerwowe szalały. Jęknął niekontrolowanie, kiedy w końcu zdjął ze mnie figi, obnażając mnie swojemu spojrzeniu.

– Och, Kotek, jesteś taka piękna. Przepiękna – powiedział niemal bezgłośnie, po czym pocałował mnie tak głęboko, że poczułam jak wiruje mi w głowie. Ponownie przesunął usta na moje piersi, całując i drażniąc każdy z sutków, podczas gdy jego dłoń szukała drogi do mojego wnętrza. Pieścił mnie palcami tak zręcznie, jakbym opowiedziała mu wszystkie swoje fantazje i musiałam zagryźć wargę, by powstrzymać krzyk. Kiedy kciukiem zaczął okręgać mój najwrażliwszy punkt i jednocześnie wsunął we mnie jeden z palców, zadrżałam od niepohamowanego pragnienia.

Kiedy przestał, z mojego gardła wyrwał się chrapliwy, cichy okrzyk protestu. Odsunął dłoń i przesunął usta z moich piersi na brzuch. Dopiero gdy zszedł poniżej mojego pępka zdałam sobie sprawę z jego zamiarów.

– Bones, zaczekaj! – wykrztusiłam zszokowana.

Zatrzymał się natychmiast, z ustami wciąż przy moim brzuchu.

– Przestać? – chciał wiedzieć.

Poczułam, jak na policzki wypływa mi krwawy rumieniec. Nie wiedziałam jak sformułować mój sprzeciw.

– Eee, nie wszystko, tylko... Uhm, nie sądzę, by to było odpowiednie...

Zaśmiał się cicho.

– A ja tak – mruknął i zniżył usta.

Przy pierwszym dotyku jego języka mój umysł dosłownie ogarnęła pustka. Badał mnie długimi, powolnymi liżnięciami, zostawiając rozpalone, pobudzone ciało. Ponownie przesunął nim po mnie w mokrej pieszczocie, a potem jeszcze raz, tym razem głębiej, przez co moja skromność zniknęła, zmyta falą gorąca. Jeszcze bardziej rozłożył mi nogi unosząc je tak, że sięgały mu ramion, nawet na chwilę nie przestając pieścić mnie i zagłębiać się we mnie językiem. Nie mówiłam mu już by przestał, gdyż nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Jęczałam głośno, nie wiedząc nawet, że to robię, a szarpiące mną spazmy rozkoszy przelewały się przeze mnie. Wiłam się pod nim, czując jak z szokującą intymnością bada każdy mój zakątek.

Bezwiednie uniosłam biodra, a z każdym pociągnięciem jego języka rosła we mnie pulsująca bólem pustka. Zostałam zepchnięta nad krawędź uczuć, których nigdy wcześniej nie doświadczyłam, a które zbliżały się coraz szybciej i szybciej. Bones zwiększył nacisk, podnosząc intensywność moich doznań, lecz kiedy jego usta w końcu zamknęły się na mojej łechtaczce i ją wessały, krzyknęłam. Zalewały mnie fale ekstazy, błyskawicznie docierając aż do najdalszych krańców moich nerwów. Miałam wrażenie, że moje serce zaraz eksploduje, lecz ono zwolniło nieco, a mój oddech stał się bardziej wyrównany. Ogień, który odczuwałam wcześniej zastąpiło coś ciepłego i pełnego euforii, co przelewało się przeze mnie tak silnie, że aż tworzyłam w zdumieniu oczy.

Bones przesunął się w górę i objął dłońmi moją twarz.

– Nigdy nie wyglądałaś piękniej – powiedział głosem wibrującym z namiętności. Moim ciałem wciąż wstrząsały dreszcze, lecz to właśnie tej rzeczy się obawiałam. Zesztywniałam, kiedy przesunął się między moje nogi.

– Nie bój się – szepnął i pocałował mnie.

Na ułamek sekundy ogarnęło mnie zażenowanie, biorąc pod uwagę co przed chwilą robił. Jednak później nowy, lekko słonawy smak jego ust odczułam jako prowokująco stymulujący. Splótł swój język z moim i poczułam jego twardą męskość ocierającą się o moją wilgotną szczelinę. Zadrżałam, lecz on tylko przesunął się po jej zewnętrznej stronie, zaraz się wycofując i powtarzając wszystko jeszcze raz. Potem kolejny i kolejny. Podobnie zrobił z językiem, dopasowując jego tempo do swojego ciała, co ponownie wywołało u mnie uczucie tej pustki. Teraz jednak było ono o wiele silniejsze.

– Powiedz mi kiedy – mruknął kilka dobrych minut później. – Czy wcale. Nie musimy

dzisiaj posuwać się dalej. Resztę nocy spędzę na smakowaniu cię, Kotek. To było niesamowite. Pozwól, że ci pokażę jak bardzo.

Bones świadomie przeciągnął usta niżej, lecz zatrzymałam go tam gdzie był.

– Powiedz mi – jęknął, gdy ruch jego bioder wywołał u mnie krzyk.

Moje serce z nerwów niemal nie wyrwało mi się z piersi, lecz istniała tylko jedna odpowiedź.

– Teraz.

Pocałował mnie tak mocno, że aż poczułam oszołomienie, po czym uniósł się na ramionach. Westchnęłam, gdy poczułam wsuwającą się we mnie twardość. Kiedy zaczął powoli się poruszać, poczułam budzące się wewnątrz dreszcze. Ukryłam twarz w jego ramieniu i zadrżałam. Jeszcze bardziej się we mnie zagłębił i doznałam uczucia ogarniającej mnie niezwykłej pełni. Wtedy zatrzymał się i na moment zamknął oczy, zanim na mnie spojrzął.

– Wszystko dobrze, słonko?

Patrzenie sobie w oczy, kiedy był głęboko we mnie było najbardziej intymną rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Jako, że wciąż nie byłam w stanie nic powiedzieć, skinęłam tylko głową.

Poruszył się we mnie, wycofując odrobinę, po czym na powrót na mnie naparł. Zaczęłam gwałtownie łapać oddech, kiedy poczułam falę ogromnej, nieoczekiwanej przyjemności. Powtórzył ruch, tym razem zanurzając się głębiej. Zanim odzyskałam kontrolę nad oddechem, niemal całkowicie ze mnie wyszedł i znów we mnie zagłębił, jednym ruchem bioder, który wydarł z mojego gardła jęk. Na moje ciało wystąpił pot i poczułam przeszywające mnie prymitywne pragnienie. Bones sięgnął w dół i rozpostarł dłonie na moich plecach, przesuając ją dotąd, aż objęła moje biodro. Przyciągnął mnie bliżej do siebie, ocierając się o moje ciało, by zgrało się z jego ruchami. Szybko podchwyciłam rytm, a od zwiększonego kontaktu poczułam oszałamiające podekscytowanie. Ściskanie, które wcześniej czułam teraz znów powróciło, z każdym jego ruchem zwijając się coraz bardziej, aż moje ciało płonęło od jednej tylko myśli.

– Jeszcze... – jęknęłam.

Było to żądanie, w które racjonalna część mojego umysłu nie mogła uwierzyć.

Zaśmiał się cicho, niemal warcząc, i z jękiem zwiększył tempo.

Moje dłonie, które nigdy przedtem nie zeszły niżej niż jego plecy, przesunęły się chciwie, by chwycić go za biodra. Zagłębiłam palce w twardym ciele bez żadnego szacunku dla przyzwoitości. Zdawało mi się, że nie mogłam go do końca dotknąć lub się do niego zbliżyć. Każde jego pchnięcie wzmagało intensywność tego uczucia i pragnęłam go, wypełniającego moje ciało, jak niczego przedtem innego. Impulsywnie pocałowałam go, przebijając wargę o jeden z jego kłów i słysząc jak zajęczał, gdy wyssał krew.

- Tak ostra i słodka – powiedział niskim głosem.

- Więcej... nie będzie – powiedziałam urywanym głosem.

Oblizwał usta, zlizując z nich ciemne krople.

- Wystarczy. Teraz ty również we mnie jesteś. – Przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie, jeśli to w ogóle możliwe.

Westchnęłam niekontrolowanie, kiedy jego ruchy stały się jeszcze bardziej intensywne.

Zapominając o wcześniejszym wahaniu wiałam się pod nim, ryjąc paznokciami głębokie bruzdy w jego plecach. Czując nieustające nacieranie jego ciała słumiłam krzyk i zatopiłam zęby w jego ramieniu, gryząc tak mocno, że aż poczułam krew.

Odchylił do tyłu moją głowę i zagłębił język w moich ustach.

- Mocniej?

- Boże, tak! – jęknęłam, nie dbając o to, jak to zabrzmiało.

Bones z wyraźną ulgą przestał się kontrolować. Natarł na mnie biodrami z dzikością, która wywołała najbardziej niewiarygodną rozkosz, jakiej kiedykolwiek doznałam. Krzyki, które do tej pory powstrzymywałam wyrwały się ze mnie, wydając się jeszcze bardziej go pobudzać. Kiedy nie mogłam już znieść niczego więcej zaczął poruszać się szybciej, napierając na mnie w sposób, który byłby bezlitosny, gdyby nie sprawiał mi takiej rozkoszy.

W pewien sposób przypominało to efekt narkotyków. Wszystko prócz Bonesa wydawało się rozmywać i tracić kształt. W uszach znów brzmiało mi to odległe dudnienie, lecz dźwięk ten wydawało moje własne serce. Zakończenia nerwowe w moich kończynach drżały z oczekiwania. Miałam wrażenie, jakby każde z nich smagał bicz, z ogromną siłą zwijając je razem i rozplątując, czekając na moment kiedy pękną.

W tym momencie jakbym się wyłączyła, hiperwrażliwa na doznania mojego ciała. Ta chwytająca chciwie powietrze, wijąca się na łóżku osoba nie mogła być *mną*. Jednak nigdy wcześniej nie byłam tak świadoma swojej skóry, każdego oddechu i krwi pulsującej w żyłach. Zanim pękł ostatni drżący w moim ciele nerw, Bones chwycił moją głowę i spojrzał mi w oczy. Z moich ust wyrwał się krzyk, kiedy niewidzialna tama runęła i zalała mnie fala orgazmu. Był on silniejszy niż poprzedni, jakby głębszy, po którym pod skórą czułam pulsujące mrowienie. Bones jęknął nade mną, wykrzywiając twarz w ekstazie, i wszedł we mnie jeszcze gwałtowniej, z oczami utkwionymi w moich. Nie mogłam odwrócić wzroku, widząc, jak w jego zielonych otchłaniach znika wszelka kontrola. Chwycił mnie kurczowo i poddał namiętności. Pocałował mnie gwałtownie i mocno, po czym drżał przez chwilę.

Kiedy oderwałam się od niego by chwycić oddech, zmienił pozycję i położył się obok mnie. Objął mnie ramieniem, by nasze ciała wciąż się dotykały. Miałam

wrażenie, jakby w moich płucach było zbyt mało tlenu, a z tego co widziałam wcześniej, Bones również odetchnął kilka razy pod rząd. Stopniowo opanowałam oddech, a moje serce zwolniło do bardziej bezpiecznego rytmu. Wyciągnął dłoń i odgarnął wilgotne włosy z mojej twarzy, po czym uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

- I pomyśleć, że byłaś przekonana, że coś jest z tobą nie tak.

- Coś *jest* ze mną nie tak. Nie mogę się ruszyć.

To była prawda. Leżąc obok niego, moje ręce i nogi nie odpowiadały na żadne sygnały, jakie im wysyłałam. Mój mózg najwyraźniej zawiesił sobie tabliczkę „za pięć minut wracam”.

Uśmiechnął się szeroko i pochylił głowę, by polizać mój sutek i zaczął lekko go ssać. Delikatna otoczka była niezwykle wrażliwa po jego wcześniejszych działaniach, teraz więc poczułam jak tysiące delikatnych igiełek przyjemności gromadzą się na szczycie piersi. Kiedy osiągnął granice wrażliwości Bones zatrzymał się, powtarzając cały proces z drugą piersią.

Zerknęłam w dół i coś przykuło mój wzrok.

- Czy ja krwawię? – zapytałam zaskoczona.

Nie wyglądało to do końca na krew, a okres miałam dostać dopiero za tydzień.

Po wewnętrznej stronie mojego uda widniała jednak różowa wilgoć.

Na moment tylko przestał, by spojrzeć.

- Nie, słonko. To ze mnie.

- Co z...? Och. – Głupie pytanie. Mówił mi przecież wcześniej, że wampiry płaczą na różowo. Zdaje się, że inne płyny miały ten sam kolor. – Daj mi wstać, zmyję to.

- Mnie to nie przeszkadza. – Gdy mówił, jego oddech owiał moją skórę. – Jakby nie było, jest moja. Ja ciebie umyję.

- Nie zamierzasz odwrócić się na drugi bok i iść spać? – Czy nie tak się zazwyczaj działo? Chyba, że naprawdę, *naprawdę* lubił się po wszystkim poprzytulać. Sprawy przybrały wyraźnie poważny zwrot, kiedy zaczął błędzić dłonią coraz niżej po moim ciele.

Przerwał na chwilę i roześmiał się, podnosząc głowę znad moich piersi.

- Kotek – uśmiechnął się. – Daleko mi do spania.

Wyraz jego oczu wywołał u mnie dreszcz.

- Nie masz pojęcia, jak wiele razy fantazjowałam o tobie w ten sposób. Podczas treningu, walk, nocy, kiedy byłaś przebrana i obłapiana przez tych wszystkich facetów... – Bones zamilkł i pocałował mnie tak głęboko, że niemal zapomniałam o czym mówiliśmy. – I przez cały ten czas, kiedy widziałem, jak patrzysz na mnie ze strachem za każdym razem, kiedy cię dotknę. Nie, nie jestem senny. Nie, dopóki nie posmakuję każdego centymetra twojej skóry i sprawię, że będziesz krzyczeć raz po raz.

Ponownie pochylił głowę do moich sutków, ssąc je i delikatnie drażniąc zębami. Sposób, w jaki jego kły ocierały się o nie był niewiarygodnie erotyczny.

- Któregoś dnia odnajdę tego twojego dawnego faceta i go zabiję – mruknął.

Zrobił to jednak tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

- Co? – Czy on to właśnie powiedział?

Moją uwagę odwróciło nagłe pociągnięcie jego ust, po którym nastąpiły kolejne, aż moje zmartwienia zniknęły przegonione przez zmysłowe napastowanie moich sutków. Po chwili Bones spojrzął na nie i uśmiechnął się z satysfakcją.

- Ciemnoczerwone. Dokładnie takie, jak ci obiecywałem, że się staną. Widzisz?

Jestem facetem, który dotrzymuje słowa.

Przez kilka sekund zdezorientowana miałam w głowie pustkę. Potem przypomniałam sobie jednak to popołudnie, gdy starał się wypłenić ze mnie zażenowanie przy użyciu sprośnej gadki, i poczułam jak na policzki wypływa mi krwisty rumieniec.

- Tak właściwie to *nie miałeś* na myśli wszystkich tych rzeczy, prawda? – Mój umysł sprzeciwił się samej tej myśli, lecz nagle moje ciało ogarnęło pulsowanie, które miało nadzieję na to, że jest inaczej.

Ponownie się roześmiał, nisko i gardłowo. Uniósł brew w grzesznej obietnicy, a jego oczy znów rozjarzyły się czystą zielenią. Przesunął usta jeszcze bardziej w dół mojego brzucha.

- Och, Kotek, miałem na myśli każde słowo.

Obudziłam się, gdy coś zaczęło łaskotać mnie w plecy. Miałam wrażenie, że to motyle. Otworzyłam oczy i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam, było obejmujące mnie ramię, które swoją bladością niemal dorównywało mojej. Bones leżał za mną, dotykając mnie swoimi biodrami. Motyle okazały się lekkimi pocałunkami, które składał na mojej skórze.

Moją pierwszą myślą było: *Wybrał złą profesję. Powinien pozostać prostytutką. Zarobiłby miliony.* Druga była dużo mniej przyjemna, i zeszywniałałam. *Gdyby zobaczyła mnie teraz moja matka, zabiłaby mnie!*

- Wyrzuty sumienia po ostatniej nocy? – Rozczarowany przestał mnie całować. – Bałam się, że się obudzisz i będziesz tym zadręczać.

Jakby ktoś mnie wystrzelił z armaty wyskoczyłam z łóżka, zanim jeszcze skończył mówić. Musiałam pomyśleć co mam teraz zrobić, a nie mogłam tego zrobić będąc z nim w jednym pomieszczeniu. Nie zatrzymując się nawet, żeby znaleźć bieliznę, zarzuciłam na siebie koszulę i naciągnęłam jeansy. Boże, moje kluczyki... Gdzie są moje kluczyki?

Bones usiadł.

- Nie możesz stąd wypaść i udawać, że nic się nie stało.

- Nie teraz – powiedziałam z desperacją, starając się na niego nie patrzeć. Acha,

są kluczyki! Chwyciłam je zdrętwiałymi palcami i wybiegłam z sypialni.

- Kotek...

Nie zatrzymałam się.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Pojechałam prosto do domu, przez całą drogę walcząc z emocjami. Kochanie się z Bonesem było ponad wszelkie wyobrażenia. Poza tym miał rację. W żaden sposób nie mogłam udawać, że to się nie stało. Lecz musiałam się przejmować nie tylko uczuciami. Jeśli chodziło o mnie, to nieszczególnie robiłam sobie wyrzuty, że przespałam się z Bonesem. Jednak głównym powodem mojej paniki było jak zareagowałyby na to moja matka. Nie mogłam jej powiedzieć, nigdy. A to oznaczało, że musiałam to przerwać zanim sprawy zajdą za daleko.

Dwie godziny później, kiedy zatrzymałam się przed domem, moi dziadkowie siedzieli na ganku racząc się mrożoną herbatą. Ze swoimi siwymi włosami, codziennymi ubraniami i twarzami zmienionymi przez czas wyglądali jak z pocztówki Amerykanie.

- Witajcie – powiedziałam rozkojarzona.

Od strony mojej babki dobiegł syk. Zaraz po tym usłyszałam ryk gniewu, jaki wydał z siebie moj dziadek. Spojrzałam na nich i tylko zamrugałam.

- Co się z wami dzieje?

Zaciekawiona patrzyłam, jak twarz mojego dziadka przybrała trzy odcienie czerwieni. Jakby nie było, nie był to pierwszy raz kiedy wracałam do domu rano, lecz nigdy wcześniej tego nie komentowali. Jeśli chodzi o moje późne powroty, stosowali politykę „nie pytaj, nie mów”.

- Justina, zjeżdż tu, dziewczyno! – Dziadek zignorował moje pytanie i wstał. Chwilę później z domu wyszła moja matka, z twarzą tak samo zdumioną jak moja.

- Co? Coś się stało?

Odpowiedział jej wciąż wstrząsany oburzeniem.

- Tylko spojrz na nią. Spojrz na nią! Nie powiesz mi, że wczorajszej nocy nie robiła nic złego! Nie, obcowała z diabłem, oto co robiła!

Zbladłam, usilnie starając się znaleźć wyjaśnienie skąd wiedział, że spałam z wampirem. Czyżby wyrosły mi kły? Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam zębów, lecz były – jak zwykle – normalne.

Moj gest jeszcze bardziej go rozgniewał.

- Nie pstrykaj na mnie palcem o zęby, panienko! Kim ci się wydaje, że jesteś?

Trzeba przyznać, że moja matka natychmiast zaczęła mnie bronić.

- Och, tatku, nie rozumiesz. Ona... – Urwała nagle, wpatrując się we mnie z nieco mniejszym szokiem.

- Co? – spytałam ze strachem.

- Twoja szyja... – wyszeptła, a w jej oczach pojawiło się niedowierzanie. Przerażona odepchnęłam ją i pobiegłam do najbliższej łazienki. Miałam na niej ślady kłów? Boże, czyżby mnie ugryzł, a ja o tym nic nie wiedziałam?

Jednak kiedy tylko spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, powód ich zachowania stał się jasny. W różnych miejscach i w różnych odcieniach błękitu były cztery – nie, raczej pięć – malinek. Nie mówiące wszystko rany po ugryzieniach wampira, lecz zwyczajne, nie dające się z niczym pomylić malinki. Rozpięłam koszulę Bonesa i zobaczyłam, że na moich obu piersiach były takie same znaki. Dobrze, że koszula nie miała dekoltu, bo w innym razie cała trojka by zemdląła.

- Wiem co to jest! – Ryknął na mnie z werandy dziadek Joe. – Powinnaś się za siebie wstydzić! Włoczysz się wszędzie, niezamężna, nie wracasz na noc. Wstyd!

- Wstyd! – zawtorowała mu babcia. Dobrze wiedzieć, że po czterdziestu trzech latach małżeństwa wciąż się ze sobą zgadzali.

Bez słowa poszłam na piętro, do swojego pokoju. Czas najwyższy, żebym poszukała sobie własnego zakwaterowania. Być może to mieszkanie będzie dostępne od zaraz.

Nie byłam zaskoczona, kiedy moja matka przyszła za mną do pokoju.

- Kim on jest, Catherine? – spytała jak tylko zamknęła za sobą drzwi.

Musiałam jej coś powiedzieć.

- Spotkałam go, kiedy polowałam na wampiry. My... hmm... mamy ze sobą wiele wspólnego. On również je zabija.

Nie było potrzeby wdawać się w szczegóły. Na przykład w jeden bardzo ważny, że on *jest* wampirem.

- Czy... między wami... Czy to poważne?

- Nie! – Moj sprzeciw był tak gwałtowny, że aż zmarszczyła brwi. Super, czyż nie zabrzmiało to miło? *Nie, nie możemy być ze sobą, bo on – technicznie rzecz biorąc – jest martwy. Ale, o Boże, jest cudowny i pieprzy jak trojański wojownik.*

- To dlaczego...? – Wyglądała na prawdziwie zdezorientowaną.

Westchnęłam i położyłam się na łóżku. Jak powiedzieć matce o ogromnej żądzy?

- No... to się po prostu stało. Nie planowałam tego.

Natychmiast w jej oczach pojawiło się przerażenie.

- Zabezpieczyliście się?

- To nie było konieczne – odpowiedziałam bez namysłu.

Podniosła dłoń do ust.

- Co to znaczy „to nie było konieczne”? Mogłaś zająć w ciążę! Albo złapać jakąś chorobę!

Powstrzymanie się od przewrocenia oczami wymagało ode mnie naprawdę wiele wysiłku. Wyobraziłam sobie moją odpowiedź. *Dobre wieści, mama. Jest*

*wampirem, do tego starym, nie ma więc mowy o ciąży lub chorobach. To niemożliwe.*

Zamiast tego powiedziałam tylko, żeby się nie martwiła.

- Nie martwić się? Nie martwić! Powiem ci, co zamierzam zrobić. Pojadę do kilku pobliskich miast, gdzie nikt nas nie zna i kupię ci mnóstwo kondomów! Nie skończysz jako młoda dziewczyna w ciąży – jak ja – albo jeszcze gorzej. Teraz istnieje AIDS. I syfilis. I rzeżączka. A nawet rzeczy, których nie potrafię wymówić! Jeśli zamierzasz zachowywać się w ten sposób, to przynajmniej możesz to robić bezpiecznie. Z determinacją na twarzy chwyciła swoją torebkę i skierowała się do drzwi.

- Ale mammo...

Podążyłam za nią na dół, starając się przekonać ją do pozostania w domu, ale mnie zignorowała. Moi dziadkowie patrzyli się na mnie, z gniewnymi, zachmurzonymi twarzami, gdy moja matka wsiadła do samochodu i odjechała. Zdecydowanie nadszedł czas, żebym zadzwoniła do właściciela mieszkania.

Właściciel, pan Josephs, powiedział mi, że mogę się wprowadzić w następny weekend. Wcześniej, niestety, to niemożliwe. Zajął się braniem prysznic, goleniem nog, myciem zębów... czymkolwiek, byle tylko nie zastanawiać się co robi Bones. Być może martwiłam się na darmo. Może dla niego to była przygodna noc i nie będę musiała mu nawet mówić, że to nie może wydarzyć się ponownie. Jakby nie było, facet miał kilkaset lat więcej niż ja, i niegdyś był żigolakiem. Z pewnością nie pozbawiłam go dziewictwa.

Okolo szostej po południu koło domu zatrzymał się samochód. Nie brzmiał jednak jak auto mojej matki. Zaciekawiona wyjrzałam za okno i dostrzegłam taksówkę. Zaraz też pojawiła się znajoma postać o jasnych włosach, gdy wysiadł z niej Bones.

Co on tu robił? Spanikowana spojrzałam jeszcze raz, lecz mojej matki nigdzie nie było. Jednak gdyby się teraz pojawiła i go zobaczyła...

Błyskawicznie zbiegłam ze schodów, potknęłam się i wylądowałam na podłodze w chwili, kiedy moj dziadek otworzył drzwi.

- Kim pan jest? - zapytał napastliwie.

W głowie już błądziła mi historyjka, że jest moim kolegą z collegu, lecz wtedy Bones odezwał się absolutnie uprzejmym tonem.

- Jestem miłą, młodą dziewczyną, która zabiera waszą wnuczkę na weekend.

Co?

Moja babka również wyjrzała, otwierając usta na widok obcego mężczyzny w jej drzwiach.

- Kim pan jest? - zapytała po dziadku jak papuga.

- Jestem miłą, młodą dziewczyną, która zabiera waszą wnuczkę na weekend – Bones powtórzył dziwny opis, wpatrując się w nią z błyskiem zieleni w oczach. Natychmiast przybrała ten sam co u jej męża oszołomiony wyraz twarzy, po

czym skinęła głową.

– Och, coż, czy to nie wspaniałe? *Naprawdę* miłe z ciebie dziewczę. Bądź dobrą przyjaciółką i przemów jej do rozumu. Ma na szyi pełno malinek i wrocila dopiero dzisiaj w południe.

Słodki Jezu, dlaczego nie mogłam zapaść się pod ziemię? Bones zdusił śmiech i z powagą skinął głową.

– Niech babcia się nie martwi. Jedziemy na spotkanie kotka biblijnego i wypędzimy z niej diabła.

– Wspaniale – powiedział moj dziadek z aprobatą, mając wciąż pustkę na twarzy.

– Właśnie tego potrzebuje. Całe życie była dzika.

– My ją spakujemy, a wy idźcie napić się herbaty. No dalej.

Odeszli, kierując się w stronę kuchni. Zaraz też usłyszałam wodę nalewaną do czajnika. Nawet nie lubili pić herbaty.

– Dlaczego, u diabła, tu przyjechałeś? – zapytałam gniewnym szeptem. – Gdyby tylko filmy przedstawiały prawdę nie mogłbyś tu wejść bez zaproszenia!

Roześmiał się głośno.

– Przykro mi, słonko. Wampiry mogą wejść wszędzie gdzie im się podoba.

– Po co tu jesteś? I dlaczego kazałeś moim dziadkom wierzyć, że jesteś dziewczyną?

– *Miłą* dziewczyną – poprawił mnie z uśmiechem. – Nie mogłem pozwolić by pomyśleli, że zadajesz się z jedną z tego złego rodzaju, prawda?

Chciałam, żeby jak najszybciej sobie poszedł. Gdyby moja matka wrocila, trzeba by czegoś więcej niż tylko błysku zieleni w oczach by przekonać ją, że nie był tym, kim by go widziała – jej na nowo budzącym się koszmarem.

– Musisz iść. Moja mama dostanie zawału, gdy cię tu zobaczy.

– Jestem tu z pewnego powodu – powiedział spokojnie. – Nie to, żebym chciał wplątywać cię w to jeszcze bardziej, lecz wyraźnie wczoraj podkreśliłaś, że chcesz bym cię powiadomił, gdybym odkrył adres tego klubu. Odkryłem. Jest w Charlotte i zamierzam tam dziś polecieć. Kupiłem ci bilet, gdybyś chciała lecieć tam ze mną. Jeśli nie, po prostu pojdę do kuchni i przekonam twoich dziadków, że mnie tu nigdy nie było. W ten sposób nie będziesz musiała później wyjaśniać swojej mamie mojej obecności tutaj. Wszystko zależy tylko od ciebie, jednak decyzję musisz podjąć już teraz.

Wiedziałam jaka ona będzie, lecz wciąż byłam roztrzęsiona tym, co mogło być bardzo nieprzyjemną sceną.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś, zamiast tu przyjeżdżać?

Uniosł brew.

– Dzwoniłem. Kiedy tylko o ciebie spytałem, twój dziadek odkładał słuchawkę.

Doprawdy, powinnaś mieć komórkę. Albo przypomnieć im, że masz dwadzieścia dwa lata i to *jest* właściwe, kiedy dzwoni do ciebie gentleman.

Pominięłam kwestię gentlemiana milczeniem.

– Tak, no coż... Są staroświeccy i tak jakby stracili nad sobą panowanie, kiedy zobaczyli moją szyję – co, przy okazji, było bardzo nieprzemysłane z twojej strony!

Żeby zostawić im na widoku wszystkie te znaki „byłem tam, robiłem to”!

Na ustach zaczął mu się czaić uśmiech.

– Gwoli ścisłości, Kotek... Gdybym nie uzdrawiał się nadnaturalnie, byłbym pokryty podobnymi znakami, a moje plecy były by jednym wielkim wąwozem szram od twoich paznokci.

Zmień temat. *Zmień temat!*

– Jeśli chodzi o dzisiejszy wieczor... – zaczęłam szybko. – Wiesz, że z tobą pojedę.

Powiedziałam ci, że chcę powstrzymać Hennessey’ego, i nie zmieniłam zdania.

Już zdążyłeś się dowiedzieć gdzie jest klub? Szybko.

– W gruncie rzeczy, wiedziałem o tym już wcześniej – powiedział, opierając się o framugę drzwi. – Poszperałem trochę w Internecie dziś rano, kiedy jeszcze spałaś. Zamierzałem powiedzieć ci o tym kiedy się obudziłaś, ale wypadłaś stamtąd, jakby gońło cię samo piekło i nie dałaś mi szansy.

Musiałam opuścić wzrok. Patrzenie mu w oczy było czymś, z czym nie mogłam sobie na razie poradzić.

– Nie chcę teraz o tym mówić. Nie jestem tak płytka żeby pozwolić na to, by moje...

– Jak je nazwać? – moje *obawy* w związku z ostatnią nocą przeszkodziły mi w schwytaniu mordercy, ale myślę, że najlepiej będzie jeśli nie będziemy poruszać tego tematu.

Nie przestawał się uśmiechać.

– Obawy? Och, Kotek. Łamiesz mi serce.

Słyszac to podniosłam głowę. Czyżby się ze mnie śmiał? Nie potrafiłam powiedzieć.

– Skupmy się na tym, co najważniejsze. Jeśli chcesz, to... eee... porozmawiamy o tym później. Po klubie. Poczekaj tu, aż się spakuję.

Otworzył przede mną drzwi.

– Nie musisz, wziąłem ze sobą twoje ubrania na przebranie. Prowadź.

– Nie widziałem cię tu wcześniej, słodziutka – powiedział wampir i zajął miejsce obok mnie. – Mam na imię Charlie.

Bingo! Ogarnęło mnie takie szczęście, że niemal zatarłam ręce. Wylądowaliśmy w Charlotte o dziesiątej, zameldowaliśmy się w hotelu o jedenastej i przyjechaliśmy do klubu Flame tuż przed północą. Siedziałam w tym okropnym miejscu już od dwóch godzin, a przez tę zdzirowatą sukienkę, jaką na sobie miałam, nie były to samotne dwie godziny.

– Słodka do jedzenia i tak samo łatwa – odpowiedziałam, w myślach mierząc poziom jego mocy. Nie był wyższym rangą wampirem, lecz był silny. – Szukasz randki, kochanie?

Przeciagnał palcem po mojej skorze.

– Pewnie, skarbie.

Akcent Charliego był czysto południowy. Miał brązowe włosy, przyjacielski uśmiech i atletyczną budowę. To przeciąganie samogłosek, plus jego swobodne podejście sprawiły, że był jeszcze bardziej przyjazny. Kto mógłby być zły, skoro miał tak słodki akcent?

Mężczyzna siedzący po mojej lewej stronie, który od samego początku mnie podrywał, rzucił mu wojownicze spojrzenie.

– Hej, facet, zobaczyłem ją pierwszy...

– Może jednak wyniesiesz się stąd i pojdiesz do domu? – przerwał mu Charlie, nie przestając się uśmiechać. – Najlepiej byś zrobił, gdybyś się pospieszył. Nie lubię się powtarzać.

Gdybym była tamtym facetem, wychwyciłabym stał pod tym wizerunkiem dobrego, starego kumpla, i potraktowała to poważnie. Oczywiście jednak nie byłam pijaną ignorantką i byłam w pełni świadoma niebezpieczeństwa koło mnie.

– Sądzę, żeś mnie nie słyszał – wybełkotał tamten, kładąc Charliemu na ramieniu ciężką dłoń. – Powiedziałem, że zobaczyłem ją *pierwszy*.

Uśmiech wciąż nie schodził Charliemu z ust. Chwycił pijaka za nadgarstek i zrzucił z krzesła.

– Nie ma potrzeby bić się i robić zamieszania – powiedział i mrugnął do mnie. – Zagramy o ciebie, cukiereczku. Czuję, że będę miał szczęście.

Wywlokł mężczyznę z baru. Fakt, że nikt na to nie zareagował świadczył o klasie tego miejsca.

Rozdarta, rozejrzałam się po klubie. Gdybym starała się powstrzymać Charliego, wydałaby się moja przykrywka i zrujnowałabym szanse Bonesa na znalezienie Hennessey'ego. *Ponownie*. Nie zrobiłam więc nic. Sączyłam drinka i czułam się w środku chora. Kiedy Charlie wroczył, cały czas miał na twarzy ten swój uśmieszek, lecz był sam.

– Chyba rzeczywiście mam dzisiaj farta – powiedział. – Pytanie brzmi czy sprawisz, że poczuje się dziś bardzo, bardzo szczęśliwy?

Starałam się usłyszeć na zewnątrz bicie serca, lecz hałas w klubie był zbyt duży.

Cokolwiek się stało, było już po wszystkim. Mogłam jedynie czekać, co stanie się dalej.

– Z pewnością, kochanie. Tyle, że najpierw muszę mieć coś, co pomoże mi zapłacić czynsz.

Mój głos był pełen flirtu. Bez cienia stresu. Praktyka rzeczywiście czyniła mistrza, a tekst o czynszu był moim hołdem dla Stephanie. Pomyślałam sobie, że w jakiś mroczny sposób był całkiem odpowiedni.

– Ile wynosi twój czynsz, słodziutka?

– Sto dolcow – zachichotałam, przesuwając się na krześle tak, by sukienka podwinęła mi się wyżej. – Będziesz bardzo zadowolony ze swojej darowizny.

Wzrok Charliego przesunął się po moich udach obleczonych śmiesznie krotką sukienką i wampir zaczerpnął głęboko powietrza. Tylko dzięki miesiącom treningu nie zaczerwieniłam się teraz, gdyż wiedziałam co robił.

– Och, słodkie dziewczę, sądząc po twoim wyglądzie powiedziałbym, że to prawdziwa okazja.

Wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją ujęłam, lekko zeskakując z krzesła.

– Charlie, prawda? Nie martw się. Będziesz miał prawdziwą przyjemność.

Kiedy Charlie prowadził, ja w środku dziękowałam Bogu, że nie chciał szybkiego numerku gdzieś w pobliżu. Moje małe przedstawienie a la dziwka tego nie przewidywało. Bones będzie za nami jechał w bezpiecznej odległości, a oboje mieliśmy nadzieję, że Charlie zabierze mnie do siebie, łamiąc tym samym najważniejszą zasadę Bonesa, bym unikała zawiezienia do kryjówki wampira. Informacje, jakie mogliśmy zdobyć warte były ryzyka, że w domu Charliego będą jego współlokatorzy.

– Jak długo już pracujesz w zawodzie, cukiereczku? – zapytał Charlie, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie.

– Och, od około roku – odpowiedziałam. – Jestem nowa w mieście, ale oszczędzam na kolejną przeprowadzkę.

– Nie podoba ci się w Charlotte? – spytał, wjeżdżając na autostradę.

Pozwoliłam, by w moim głosie pojawił się ślad nerwowości.

– Dokąd jedziemy? Myślałam, że zatrzymasz się gdzieś na poboczu, albo coś...

– Wierz mi, słodziutka, to raczej „albo coś” – zaśmiał się cicho.

Jak by zareagowała normalna prostytutka?

– Hej, nie odjeżdżaj daleko. Nie chcę spędzić całej nocy na piechotę wracając po swój samochód.

Charlie odwrócił się do mnie i spojrzał mi prosto w twarz. Jego oczy zabłyśły zielenią, a z jego głosu zniknął przyjazny ton.

– Stul pysk, suko.

*No dobra.* No i skończyły się uprzejmości! To mi bardzo pasowało. Nie znosiłam gadać o byle czym.

Skinęłam głową z – miałam nadzieję – pustym wyrazem twarzy i bez słowa wbiłam przed siebie wzrok. Zrobienie czegokolwiek innego było by podejrzone.

Podczas dalszej jazdy Charlie pogwizdywał sobie „Amazing Grace”. Robiłam wszystko, co tylko mogłam, żeby nie odwrócić się do niego i krzyknąć: *Jaja sobie robisz?* Nie mógł wybrać czegoś bardziej odpowiedniego, jak na przykład „Shout at the Devil” czy „Don’t Fear the Reaper”<sup>1</sup>? Niektorzy nie mieli pojęcia jaką muzykę dobrać przy porwaniu.

Zatrzymał się czterdzieści minut później, przy niewielkim apartamentowcu. Był

położony nieco na uboczu od innych, podobnych budynków na tej samej ulicy.

Dzielnica należała do niższej klasy średniej, lecz nie było to getto. Po prostu miejsce, w którym ludzie nie przechadzali się na spacerach, by podziwiać widoki.

– Jesteśmy w domu, słodziutka. – Uśmiechnął się szeroko i wyłączył silnik. – Przynajmniej na razie. Potem wyjedziesz z miasta, tak jak chciałaś.

*Interesujące.* Nie kazał jednak mi odpowiedzieć, dalej więc odgrywałam stan katatonii. Na myśl o tych wszystkich dziewczętach, które go nie udawały, zawrzał we mnie gniew. Skażona krew miała swoje zalety.

Charlie otworzył drzwi po mojej stronie i szarpnięciem wyciągnął mnie na zewnątrz.

Pozwoliłam mu zaciągnąć się schodami na drugie piętro. Poszukując

kluczy nie zadał sobie nawet trudu, żeby dalej mnie trzymać. *Właśnie tak, koleś.*

*Nie martw się mną. Jestem taka bezbronna.*

Otworzył drzwi i wepchnął mnie do środka. Pozwoliłam sobie potknąć się, częściowo pochylając się i zyskując widok na otoczenie. Ponadto moja ręka znalazła się blisko butów.

Charlie nie przejął się mną leżącą na podłodze. Przeszedł nade mną i wygodnie usadowił się na kanapie.

– Mam kolejną, Dean – zawołał. – Chodź i sobie zobacz.

Usłyszałam pomruk, po czym skrzypnięcie łóżka, i w końcu ukazał się Dean.

Jego widok niemal zniszczył moją przykrywkę, gdyż wszedł do pokoju całkiem nagi. Musiałam zebrać całą siłę woli, żeby nie odwrócić wzroku. Bones był dopiero drugim mężczyzną, jakiego widziałam w ten sposób, a Danny był tak szybki, że niemal się to nie liczyło. W samym środku akcji byłam zażenowana. Co za absurd.

Dean podszedł wprost do mnie i podniósł do góry moją twarz. Jego penis był tak blisko mnie, że resztkami sił zwalczyłam rumieniec. I odruch, żeby się odsunąć.

– Jest wspaniała.

Charlie odchrząknął.

– Ja ją znalazłem. Będę pierwszy.

1 Amazing Grace – amerykańska pieśń religijna

Shout at the Devil / Don't Fear the Reaper /ang./ – Krzyknij na diabła / Nie boj się śmierci

Te słowa odegnały moje zmieszanie. Skurwiel. W porządku, te świny dostaną za swoje. Na dobre.

Za drzwiami rozległy się kroki i Dean odwrócił się do Charliego.

– Czekasz na kogoś...?

Wyrwałam kołek z buta w tym samym momencie, kiedy Bones kopniakiem wyważył drzwi. Być może byłam złośliwa. Może skorzystałam ze sposobności gdyż było tak blisko, lecz pierwsze w co wbiłam moją broń było krocze Deana.

Wrzasnął wysokim tonem i próbował mnie złapać. Przetoczyłam się po podłodze, chwyciłam drugi kołek i zatopiłam go w jego plecach. To powaliło go na kolana. Rzuciłam się na niego i wskoczyłam mu na plecy, jakbym była na jakimś makabrycznym rodeo.

Dean szarpnął się szaleńczo, starając się mnie zrzucić, lecz obiema rękami chwyciłam za kołek, i napałam na niego, wbijając go tak głęboko jak tylko mogłam. Padł pode mną i rozpląszczył się na podłodze. Jeszcze raz uderzyłam w kołek, wbijając go głębiej i odsunęłam się, na odchodnym częstując go kopniakiem, którego już nie poczuł.

- Chyba jednak byłeś pierwszy, dupku.

Kiedy spojrzałam w ich stronę, Bones już pokonał Charliego. Wciągnął go na kanapę i usadowił sobie na kolanach w pozie, która była by komiczna w odniesieniu do dwóch dorosłych facetów... gdyby nie liczyć paskudnego ostrza wystającego z piersi Charliego.

- Dobrze się składa, że nie potrzebowałam tego drugiego gościa, słonko - powiedział sucho.

Wzruszyłam ramionami. Za późno.

- To powinieneś był mi o tym powiedzieć.

Charlie wpatrywał się we mnie z czystym zdumieniem na twarzy.

- Twoje oczy... - wydusił z siebie.

Nie potrzebowałam patrzeć w lustro, by wiedzieć, że się świecą. Walka była pewnym sposobem na to, by wywołać ich blask. Można by to uznać za taką optyczną erekcję. Nie do uniknięcia, kiedy przekroczyło się pewien punkt.

- Śliczne, nieprawdaż? - powiedział jedwabistym głosem Bones. - To tak zaskakujące przy jej bijącym sercu. Nie czuj się skrępowany, możesz być w szoku.

Wiem, że ja byłem, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jak lśnią.

- Ale one... Ona nie może...

- Och, nie przejmuj się nią więcej, kolego. To mnie powinieneś się bać.

To zwrociło na niego uwagę Charliego. Poruszył się, lecz drgnięcie sztyletu go unieruchomiło.

- Kotek, ktoś jest w drugim pokoju. To ludzie, lecz nie spiesz się zakładać, że są bezbronni.

Wyciągnęłam z buta trzy niewielkie ostrza, którymi mogłam rzucać i poszłam to sprawdzić. Teraz ja też słyszałam bicie serca dochodzące z tyłu mieszkania. Najgłośniejsze rozbrzmiewało w pokoju, z którego wyszedł Dean. Czyżby miał ciepłokrwiste wsparcie?

Podeszłam bliżej pokoju, rzuciłam ostrza na ziemię i opadłam na kolana. Strzał w głowę byłby wszystkim, co by dla mnie zaplanowali. Miałam nadzieję, że ktokolwiek stał za drzwiami, celował wyżej, i będę mogła rzucić się na niego zanim

odda strzał. Czy miałam w sobie to coś, żeby zabić innego człowieka? Był tylko jeden sposób, by się o tym przekonać.

Trzymając głowę przy samej podłodze ostrożnie wyjrzałam zza drzwi, po czym zerwałam się z krzykiem na nogi.

- Potrzebujemy karetki!

Dziewczyna milcząco wpatrywała się w sufit. Jedno spojrzenie wystarczyło by dostrzec, że nie miała żadnej broni. Jediną rzecz jaką miała na sobie, to krew. Ręce i nogi miała rozrzucone w krzykliwej pozie i nie poruszała się. Oczywiście, że nie. Nakazano jej się nie ruszać.

Noże wysunęły mi się ze zdrętwiałych palców. Nie mogłam przestać na nią patrzeć. Przez wszystkie te lata zabiłam tyle wampirów, a nigdy wcześniej nie widziałam ich ofiary. Czytania o tym nie można było nawet porównać do rzeczywistości, kiedy miało się przed sobą oddychający dowód czyjegoś okrucieństwa.

Moje spojrzenie przesunęło się od jej gardła do nadgarstków, a następnie do krzywizny uda. Wszędzie widniały charakterystyczne ranki, z których sączyła się krew.

Właśnie te znaki wyrwały mnie ze stanu przerażenia zmieszanego z szokiem. Złapałam za cieniutką kołdrę i zaczęłam ją drzeć. Dziewczyna nawet nie drgnęła, kiedy zaczęłam używać pasków tkaniny jako bandaży i przewiązałam je na niej wszędzie, oprócz szyi. Tę ranę zaczęłam uciskać ręcznie, okrywając ją resztkami prześcieradła i wynosząc na rękach z pokoju.

- Muszę zabrać ją do szpitala.

- Zaczekaj, Kotek.

Bones rzucił mi zagadkowe spojrzenie, kiedy pospieszyłam do dużego pokoju tej nory. Charlie ledwie zerknął na nieruchomą postać w moich ramionach. Wydawał się bardziej przejęty swoim własnym, nieciekawym położeniem.

- Ale ona straciła mnóstwo krwi! I jeszcze gorzej!

Bones wiedział co oznaczało „i jeszcze gorzej”, nawet jeśli nie powiedział mu tego jedno pociągnięcie nosem. Utratę krwi można było uzupełnić. Jej psychiczne rany mogły się nigdy nie zagoić.

- Zanieś ją do najbliższego szpitala, a równie dobrze możesz teraz ją zabić - powiedział.

- Hennessey wyśle kogoś by ją uciszył, dziewczyna za dużo wie. Ja się nią zajmę, ale pozwól, że najpierw skończę z nim.

Charlie obrócił głowę na tyle, na ile pozwalała jemu dzieląca ich bliska odległość.

- Nie wiem kim jesteś, synku, ale popełniasz wielki błąd. Jeśli planujesz stąd wyjść, to może pożyjesz na tyle długo, by tego pożałować.

Bones roześmiał się kpiąco.

- Dobrze powiedziane, kolego! Niektórzy z twoich poprzedników od razu zaczęli mi się podlizywać, a wiesz jakie to nudne. Masz rację, nie zostaliśmy sobie odpowiednio

przedstawieni, chociaż ja już znam twoje imię. Nazywam się Bones.

Sposob, w jaki Charlie przymknął oczy powiedział mi, że o nim słyszał. Pewnego dnia będę musiała go zapytać czym zasłużył sobie na swoją reputację. Chociaż z drugiej strony, pewnie nie chciałam tego wiedzieć.

- Nie ma żadnego powodu, żeby nie być cywilizowanym w stosunku do pewnych rzeczy. - Charlie nagle powrócił do swojego przyjaznego przeciągania samogłosek.

- Hennessey powiedział, że próbujesz go podejść, ale czemu w końcu nie zmądrzejesz? Nie pokonasz go, powinieneś więc do niego przystać. Do diabła, byłby zachwycony mając kogoś takiego jak ty grającego dla jego drużyny. To wielki, słodki tort, przyjacielu, i nie ma nikogo, kto nie chciałby z niego choć kawałka. Bones przesunął go tak, żeby mógł na niego spojrzeć.

- Czyżby? Nie jestem taki pewien czy Hennessey chciałby mnie przyjąć. Widzisz, zabiłem potwornie wielu z jego ludzi. Może być za to na mnie zły.

Charlie uśmiechnął się.

- Do diabła, to dla niego jak rozmowa kwalifikacyjna! Nie martw się tym. Dojdzie do wniosku, że skoro byli na tyle głupi, że dali się tobie zabić, to nie chciałby ich u siebie.

- Nie mamy na to czasu - rzuciłam kładąc dziewczynę na podłozie. - Podczas, gdy wy dwaj się zaprzyjaźniacie, ona wykrwawia się na śmierć!

- Chwileczkę, zwieraczku. Charlie i ja rozmawiamy. Skoro mowa o torcie, kolego. Mowisz, że jest duży i słodki? Obawiam się, że potrzebuję czegoś bardziej zachęcającego, żeby pozwolić ci żyć niż tylko „duży i słodki”. Jestem pewien, że znalazłby się ktoś, kto zaoferuje sporo grosza za twoje zwłoki.

- Nie tyle, ile byś dostał za granie dla Hennessey'ego zamiast przeciwko niemu. - Skinął głową w moim kierunku. - Widzisz tę małą cizję, którą twoja kocica trzyma w rękach? Każda z tych złotych jest warta ponad sześćdziesiąt patyków, kiedy zapakuje się ją do łożka. Stroimy je i najpierw oddychającym, żeby się nimi zajęli. Potem sprzedajemy je na aukcji ktoremuś z naszych. Pełen posiłek, bez późniejszego sprzątnięcia! Później zaś są wspaniałym daniem dla padlinożerców! To znaczy, te panusie *nigdy w życiu* nie były bardziej użyteczne...

- Ty kupo gówna! - wrzasnęłam i ruszyłam w jego stronę z kołkiem w dłoni.

- Zostań tam gdzie jesteś, a jeśli jeszcze raz będę musiał powiedzieć, żebyś się zamknęła, to urwę ci twoją cholerną głowę! - ryknął na mnie Bones.

Zamarłam. W jego oczach zaśnił niebezpieczny błysk, którego nie widziałam od momentu, kiedy się poznaliśmy. Nagle poczułam się niezręcznie. Czy wciąż starał się wydobyć z Charliego informacje... czy właśnie dał się zrekrutować?

- Tak lepiej. - Bones zwrócił swoją uwagę ponownie na Charliego. - O czym to mówiłeś?

Charlie roześmiał się, jakby usłyszał niezły dowcip.

- No, no! Twoja kocica jest nieco nerwowa, co? Lepiej pilnuj swojego małego i woreczków zanim zawiesi je sobie na pasku!

Bones również się roześmiał.

- Nie ma szans, kolego. Za bardzo lubi, co jej nimi robię, żeby mnie ich pozbawiła. Poczułam się chora, a moja głowa zaczęła pulsować bólem. Jak mógł marnować tyle czasu, kiedy dziewczyna wykrwawiała się na dywan? Moj Boże, a jeśli to był prawdziwy Bones? Co, jeśli wszystko przedtem było jego grą? To znaczy, jak dobrze go znałam? To mógł być od początku jego plan, i jakże zabawny, żeby mnie wciągnąć do pomocy. W głowie rozbrzmiewał mi głos mojej matki. *Wszyscy oni są źli, Catherine. To potwory... potwory...*

- Sześćdziesiąt kawałków za każdą, to miłe, lecz dzielone ile razy? To niezbyt dużo kasy, gdy rozrzucasz ją w dużym stawie.

Charlie zrelaksował się na tyle, na ile mógł, będąc przebitym.

- Nie, nie jest tyle, jeśli jest zaledwie kilka tuzinów cipek, lecz przelicz tę liczbę przez setki. Siedzi nas w tym zaledwie dwudziestu, a Hennessey powiększa listę dań. Zamierza działać globalnie. Do diabła, Internet otworzył nam całkiem nową bazę klientów, rozumiesz o czym mówię? Ale chce, żeby wewnętrzna struktura działania została niewielka. Tylko tylu, żeby interes dalej się kręcił na drodze do rajy. Nie męczy cię kleczenie marnych pieniędzy i skakanie z jednej pracy do drugiej? Tantiemy, to jest klucz. Wykorzystaliśmy naszą ostatnią grupę lasek, teraz więc czas na znalezienie nowych. Kilka miesięcy wspierania interesu, a potem wystarczy tylko usiąść wygodnie i patrzeć, jak rośnie stan konta. To słodkie, powiem ci. Słodkie.

- W rzeczy samej. Malujesz kuszący obraz, kolego. Jednakże jest kilku gości u Hennessey'ego, którzy nie pałają do mnie miłością, powiedz mi więc – kto jeszcze jedzie tym pociągami z forsa? Nie możesz mnie wpisać, jeśli bzykałem żonę ktoregoś z nich lub podpaliłem brata, prawda?

Uśmiech znikł z twarzy Charliego. Na jego twarzy pojawił się jakiś zimny wyraz, a głos stracił południową wymowę.

- Pierdol się.

Słyszac to, Bones wyprostował się.

- Jasne. – Jego głos również stał się szorstki. – Wiedziałem, że się w końcu domyślisz. No coż, dzięki i tak, kolego. Nie byłeś szczególnie użyteczny. Mowisz, że jest was zaledwie dwudziestu? To mniej niż myślałem, a mam niezłe pojęcie, kim mogą być pozostali.

Zalała mnie fala ulgi tak potężna, że aż zadrżały mi kolana. Och Boże, przez moment myślałam, że nie udaje. Myślałam, że zostałam ograna w najgorszy z możliwych sposobów.

- Kotek, nie czuję, żeby był tutaj ktoś jeszcze, lecz rozejrzyj się po budynku. Rozwał

drzwi, jeśli będzie to konieczne, ale upewnij się, że nikogo więcej tutaj nie ma.

Wskazałam na nieruchomą dziewczynę.

- A co z nią?

- Wytrzyma jeszcze trochę.

- Jeśli mnie zabijesz, nie tylko Hennessey będzie na ciebie polował. Będziesz marzył o tym, żeby twoja matka nigdy się nie urodziła - syknął Charlie. - On ma przyjaciół, a ci siedzą na grzędzie wyżej niż myślisz.

Wysłałam, lecz usłyszałam odpowiedź Bonesa, gdy zabrałam się za sprawdzenie najbliższego mieszkania.

- Jeśli chodzi o Hennessey'ego i jego przyjaciół, to sądziłem, że nie będzie im brakować nikogo na tyle głupiego, kto dałby mi się zabić? Sam to powiedziałeś, kolego. Podejrzewam, że teraz tego żałujesz.

Szybkie spojrzenie na pomieszczenie wystarczyło, by zobaczyć, że nikogo tam nie ma. Były jeszcze cztery osobne oddziały, lecz wszystkie puste. Ten budynek był frontowy, jak zgadywałam. Niedawno zmarły Dean i wkrótce niedawno zmarły Charlie zajmowali tylko jedno z mieszkań. Wciąż jednak, dla każdego przeciętnego oglądającego, były to kolejne typowe czynszowki. Ktoregoś dnia naprawdę chciałabym zobaczyć coś typowego. Jak dotąd jednak jeszcze niczego takiego nie napotkałam.

Kiedy dziesięć minut później wróciłam, dziewczyna wciąż leżała na podłodze, lecz Bones i Charlie zniknęli.

- Bones?

- Tutaj, z tyłu - zawołał.

Pokój Deana. Poszłam w jego kierunku mniej niewidzialna niż poprzednio, lecz nie potrafiłam po prostu wejść tam bez odpowiedniej ostrożności. Nieufna. Tak, to byłam ja.

Otworzyłam szeroko oczy na widok jaki przed sobą zobaczyłam. Bones umieścił Charliego w łóżku. Nie *na* łóżku, lecz *w* łóżku. Metalowa rama była owinięta wokół niego i powyginana tak, by tworzyła zaciski. Srebrny noż wciąż przebijał Charliego, wygiętym ostrzem blokując go w miejscu.

Obok stop Bonesa stały trzy kubki. Ich zapach, jasny nawet dla mojego nosa, powiedział, co w nich jest.

- Teraz, kolego, złożę ci propozycję. Jest jednorazowa. Powiedz mi, kim są pozostali gracze, wszyscy, a puścimy cię wolno. Odmów, a... - Podniósł jeden z kubków i wylał jego zawartość na Charliego. Jego ubranie natychmiast nasiąkło, a w powietrzu rozniósł się zapach benzyny. - Będziesz żył wystarczająco długo, żeby umrzeć od tego.

- Skąd je wziąłeś? - zapytałam niestosownie.

- Spod jego zlewu. Tak myślałem, że będą mieli coś takiego pod ręką. Nie sądziłaś chyba, że jak skończą, to zostawią za sobą to wszystko razem z dowodami dla śledczych, prawda?

Moje myśli nie wybiegały tak daleko. Wychodziło na to, że przez cały dzisiejszy wieczór za niczym nie nadążałam.

Charlie spojrzał na Bonesa wzrokiem przepęlnionym nienawiścią.

- Powiem ci w piekle, a to już niedługo.

Bones zapalił zapalniczkę i rzucił ją na niego. Płomienie momentalnie rozeszły się po jego ciele. Charlie wrzasnął i zaczął się szarpać, lecz rama łóżka trzymała go mocno. Albo ogień zbyt szybko go wykończył.

- Zła odpowiedź, kolego. Ja nigdy nie blefuję. Chodź, Kotek. Wychodzimy.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zostaliśmy w mieszkaniu zaledwie tyle czasu by upewnić się, że Charlie nie zdołał się uwolnić. Bones rozlał benzynę również w pozostałych mieszkaniach na piętrze, które wkrótce też rozświetliły niebo. Przez cały ten czas dziewczyna się nie odezwała. Kiedy ją stamtąd wynosiłam nie była nawet w stanie skupić na mnie wzroku.

Bones dał jej kilka kropel swojej krwi. Powiedział, że pomogą jej do czasu, zanim umieści ją w jakimś bezpiecznym miejscu. Nie mogliśmy tu zostać z wielu powodów. Straż pożarna pewnie była już w drodze. Policja również. I każdy goryl Hennessey'ego, który już niedługo się dowie, że jeden z jego budynków spłonął z lokatorami w środku.

Ogarnęło mnie zaskoczenie, kiedy Bones podszedł do samochodu Charliego i otworzył bagażnik.

- Za chwilę wrócę – mruknęłam do dziewczyny i zostawiłam ją na tylnym siedzeniu samochodu. Wydawała się nawet mnie nie słyszeć.

Płonąc z ciekawości obesłałam samochód i podeszłam do auta Charliego. Bones pochylał się nad bagażnikiem. Po chwili wyprostował się i zobaczyłam, że trzyma na rękach mężczyznę.

Wbiłam w niego wzrok.

- Kto to do diabła jest?

Głowa mężczyzny opadła na bok, ukazując jego twarz. Gwałtownie nabrałam powietrza. Ten wstrętny dupek z baru!

Mimo, że nie słyszałam bicia jego serca, musiałam o to spytać.

- Czy on jest...?

- Martwy jak Cezar – dokończył za mnie Bones. - Charlie zaprowadził go na tyły baru i tam złamał kręgosłup. Koleś również by mnie wyczuł, gdyby tylko bardziej

uważał. Właśnie tam się ukrywałem.

– Nie próbowałeś go ratować?

Moje pytanie wywołały resztki poczucia winy za śmierć nieznanego mi człowieka.

Ja również nic w tym celu nie zrobiłam. Być może dlatego mój ton był ostrzejszy niż powinien.

Bones spojrzał na mnie nieruchomym wzrokiem.

– Nie, nie próbowałem.

Miałam wrażenie, jakbym biła głową w mur. Technicznie rzecz biorąc wygraliśmy dzisiejszą walkę, lecz to zwycięstwo było tylko pozorne. Zabito niewinnego człowieka. Młodej kobiecie zadano niewyobrażalne rany. Nie zdobyliśmy żadnych nazwisk innych osób w to zaangażowanych, lecz wiedzieliśmy, że od tej pory będzie jeszcze gorzej.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

Położył ciało na trawie.

– Zostawić go tutaj. Nic więcej nie można zrobić. Przy tym pożarze szybko go znajdą. Będzie miał odpowiedni pochówek. Tylko to mu zostało.

Wydawał się tak nieczuły, zostawiając w ten sposób martwego mężczyznę, lecz Bones miał praktyczne – jeśli nie zimne – podejście. Nic więcej nie mogliśmy dla niego zrobić. Podrzucenie go do szpitala z doczepioną karteczką nie sprawi, że jego rodzina będzie cierpiała mniej.

– Chodźmy – powiedział zwięźle.

– A co z Charliem? Chcesz tak po prostu zostawić jego i Deana, żeby policja również ich znalazła? – drażylałam. Wsiadliśmy do samochodu i gdy zaczęliśmy przyspieszać ujęłam dłoń dziewczyny w swoją.

– Gliny? – Na jego ustach pojawił się pozbawiony humoru uśmiech. – Wiesz, że kiedy wampir umiera, jego ciało starzeje się do jego prawdziwego wieku. To dlatego czasami wyglądają potem jak cholerne mumie. Po prostu pozwól im się zastanawiać, dlaczego facet martwy od około siedemdziesięciu lat skończył oplątany ramą łóżka i podpalony. Całymi dniami będą się nad tym głowić. A zostawiam Charliego w ten sposób z pewnego powodu. Chcę, żeby Hennessey dowiedział się kto to zrobił, a z pewnością tak będzie, ponieważ kiedy tylko dojedziemy do hotelu zamierzam obdzwonić wszystkich w okolicy i dowiedzieć się czy są za kolesia oferowane jakieś pieniądze. Jeśli tak, to się po nie zgłoszę, a wieści o tym szybko do niego dotrą. Stanie się nerwowy. Zacznie się zastanawiać co powiedział mi Charlie, i z odrobiną szczęścia wywabię go z jego kryjówki. Będzie chciał uciszyć mnie na wieki.

To było bardzo ryzykowne posunięcie. Hennessey nie był jedynym, który miał nadzieję zobaczyć Bonesa jako jedzenie dla robaków. Z tego co powiedział Charlie, takich osób było około dwudziestu więcej.

- Dokąd ją zabieramy?

- Daj mi chwilę. – Wyciągnął komórkę i wybrał numer, trzymając kierownicę jedną ręką. Szeptalam do dziewczyny różne głupstwa i myślałam o mojej matce. Kiedyś, wiele lat temu, to ona była ofiarą. To prawda, to nie był ten sam scenariusz, lecz nie wyobrażam sobie, żeby różnił się aż tak bardzo.

- Tara, tu Bones. Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze... Muszę cię prosić o przysługę... Dziękuję. Będę za godzinę.

We wstecznym lusterku napotkał mój wzrok.

- Tara mieszka w Blowing Rock, więc to niezbyt daleko, a dziewczyna będzie z nią bezpieczna. Nikt tak naprawdę nie zna Tary, więc Hennessey nie pomyśli by tam szukać. Będzie potrafiła udzielić jej pomocy, jakiej dziewczyna potrzebuje, i to nie tylko fizycznej. Sama przeszła przez coś podobnego.

- Dorwał ją wampir? – Co za okrutny klub dla swoich członków.

Bones odwrócił wzrok, kierując uwagę z powrotem na drogę.

- Nie, słonko. To był tylko człowiek.

Tara mieszkała w domu zbudowanym z bali w górach Blue Ridge, do którego można było się dostać jedynie prywatną drogą dojazdową. Pierwszy raz w życiu wyjechałam poza Ohio i teraz byłam oczarowana stromymi klifami, wysokimi urwiskami i dziką scenerią. Gdyby okoliczności były inne zażądałabym, by Bones się zatrzymał, żebym mogła tylko to wszystko obejrzeć.

Na werandzie czekała na nas czarnoskóra kobieta z włosami oprószonymi siwizną. Bicie jej serca powiedziało mi, że jest człowiekiem. Bones wysiadł z samochodu i pocałował ją w policzek.

Na ten widok poczułam, w środku nieprzyjemny ucisk. Stara przyjaciółka? Czy nie-tak-stara przyjaciółka?

W odpowiedzi przytuliła go i słuchała uważnie, kiedy Bones wyjaśniał jej co się stało z dziewczyną. Zauważyłam jednak, że nie ujawnił żadnego nazwiska. Zakończył opowiadać ostrzeżeniem, żeby Tara nie mówiła nikomu o swoim nowym gościu, ani o tym kto ją przywiózł. Potem odwrócił się w moim kierunku.

- Kotek? Idziesz?

Nie wiedziałam, czy mam do nich podejść, czy zostać, lecz to załatwiło sprawę.

- Pójdziemy poznać tę miłą panią – powiedziałam do dziewczyny i podtrzymałam ją, gdy wysiadłyśmy. Tak naprawdę jej nie niosłam – skierowana w odpowiednią stronę szła sama. Pilnowałam tylko, żeby nie opadło z niej prześcieradło i kierowałam we właściwą stronę.

Kiedy podeszłyśmy bliżej na twarzy Tary pojawiło się współczucie. Dostrzegłam wtedy, że od kącika jej oka aż po skroń biegła duża blizna i ogarnął mnie wstyd na moją wcześniejszą, żalostną reakcję co do jej jakiegokolwiek związku z Bonesem.

- Ja ją wezmę – powiedział mężczyzna, o którym była mowa, i podniósł ją z ziemi

jakby nic nie ważyła. – Taro, to jest Cat.

Poczułam zaskoczenie, kiedy usłyszałam jak mnie nazwał, lecz wyciągnęłam dłoń, a Tara serdecznie nią potrząsnęła.

– Cieszę się, że mogę cię poznać, Cat. Bones, połóż ją w moim pokoju.

Wszedł do środka nawet nie pytając gdzie był ten pokój, a ja kolejny raz musiałam sobie przypomnieć, że to nie moja sprawa.

– Wejść do środka, dziecko, musi być ci zimno! – powiedziała Tara sama drżąc.

O czwartej rano na tej wysokości było niesamowicie mroźno.

Spojrzałam na siebie i jęknęłam głucho. Czyż nie wyglądałam uroczo? W tej sukience i z mocnym makijażem Tara pewnie myślała, że wyglądam jak dzdżira do kwadratu.

– Dziękuję. Mnie również miło cię poznać – odpowiedziałam uprzejmie. Przynajmniej mogłam pokazać, że mam dobre maniery.

Poszłam za Tarą do jej kuchni, przyjmując zaoferowaną filiżankę kawy. Sobie również jedną naląłem, po czym wskazała mi miejsce bym usiadła.

Ciszę rozdarł krzyk. Miałam właśnie usiąść na krześle, lecz słysząc go aż podskoczyłam.

– Wszystko w porządku – powiedziała szybko Tara wyciągając do mnie dłoń. – On ją po prostu przywraca.

Ponad tym przeszywającym wrzaskiem usłyszałam, jak Bones przemawia do dziewczyny, mówiąc jej, że jest bezpieczna i nikt jej już nie skrzywdzi. Wkrótce jej krzyki przeszły w cichy szloch.

– To może jeszcze chwilę potrwać – powiedziała Tara, jakby wspominała o pogodzie.

– Pozwoli jej wszystko pamiętać, lecz wzniesie w jej umyśle barierę, żeby nie chciała popełnić samobójstwa. Czasami niektóre tak robią.

– Robił już wcześniej coś takiego? – spytałam głupio. – Przyprawiał do ciebie okaleczone dziewczęta?

Tara sączyła swoją kawę.

– Prowadzę w mieście schronisko dla maltretowanych kobiet. W większości przypadków nie przyprowadzam tutaj żadnych z nich, raz na jakiś czas jednak przytrafi się ktoś, komu potrzebna jest dodatkowa opieka. Kiedy zaś niezbędna jest dodatkowa *dodatkowa* opieka, dzwonię do Bonesa. Cieszę się, że w końcu mogę wyświadczyć mu przysługę. Zawdzięczam mu życie, ale jak sądzę już ci o tym powiedział.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Nie, dlaczego tak myślałaś?

Rzuciła mi znaczący uśmiech.

– Ponieważ nigdy przedtem nie przywiózł tu dziewczyny, moje dziecko. Przynajmniej takiej, która nie potrzebowałaby mojej pomocy.

Och! Poczułam zadowolenie, lecz natychmiast je w sobie zdusiłam.

- To nie tak. My, hmm, tak jakby razem pracujemy. Nie jestem jego... eee... to znaczy, jest twój jeśli go chcesz! – dokończyłam paplając bezładnie.

Z góry doszło mnie oburzone chrząknięcie, które nie pochodziło od dziewczyny. Skuliłam się, lecz nie mogłam już tego cofnąć.

Tara przypatrywała mi się spokojnym i pewnym wzrokiem.

- Mój mąż kiedyś mnie bił. Bałam się od niego odejść, bo nie miałam pieniędzy, a za to małą córeczkę. Jednak pewnej nocy podarował mi to. – Wskazała na bliznę przy skroni. – Wtedy powiedziałam mu, że to koniec. Miałam dość. Płakał i powtarzał, że nie miał zamiaru tego zrobić. Mówił to zawsze, kiedy mnie okładał, ale – do diabła – chciał tego. Nikt cię nie bije, jeśli tego *nie chce*! Cóż, wtedy wiedział, że mówiłam poważnie kiedy powiedziałam, że odchodzę. Tej nocy, kiedy szłam do pracy, czekał więc za moim samochodem. Skończyłam zmianę, poszłam na parking... i zobaczyłam jak wyszedł z cienia i z uśmiechem na ustach wycelował we mnie broń. Usłyszałam strzał... Myślałam, że umarłam...

Wtedy zobaczyłam tego białego chłopaka. Wyglądał jak jakiś cholerny albinos trzymający mojego męża za gardło. Zapytał mnie czy chcę, żeby mąż żył. Wiesz, co mu odpowiedziałam? *Nie*.

Jednym chałstem wypiliśmy kawę.

- Nie czekaj aż cię osądzę. Moim zdaniem należało mu się.

- Powiedziałam „nie” dla mojej córki, żeby nie musiała się go bać, tak jak ja się bałam – powiedziała biorąc moją filiżankę i ponownie ją napełniając. – Bones złamał mu kręgosłup, lecz nie odszedł. Wydostał mnie z tej zapchlonej nory, w której mieszkaliśmy i dał mi dach nad głową. W końcu znalazłam sobie mieszkanie i założyłam schronisko. Teraz to ja udzielam pomocy kobietom, które nie mają się do kogo zwrócić. Bóg naprawdę ma poczucie humoru, prawda? Musiałam się uśmiechnąć.

- Można powiedzieć, że jestem tego żywym dowodem.

Tara pochyliła się do przodu i zniżyła głos.

- Mówię ci o tym, bo musiał poczuć do ciebie miętę. Jak mówiłam, nikogo tu nie przywozi.

Tym razem nie spierałam się z nią. Nie było sensu, a nie mogłam jej powiedzieć, że moja obecność wynikała bardziej z konieczności niż wyboru.

Moją uwagę odwróciło coś, o czym mówiła na górze dziewczyna.

- ... kazał mi zadzwonić do wszystkich współlokatorek. Powiedziałam im, że spotkałam mojego byłego chłopaka i że z nim wyjeżdżam, ale to kłamstwo. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Słyszałam słowa wypływające z moich ust, ale nie chciałam ich powiedzieć...

- Już wszystko dobrze, Emily. – Głos Bonesa był niezwykle miękki. – To nie twoja wina, zmusili cię do tego. Wiem, że ci ciężko, ale pomyśl. Widziałas tam kogoś

innego niż Charlie i Dean?

- Trzymali mnie w tym mieszkaniu przez cały czas, lecz nie wszedł tam nikt więcej. Muszę wziąć teraz prysznic. Czuję się taka brudna.

- Już wszystko dobrze - powtórzył. - Będziesz tu bezpieczna, a ja znajdę tych sukinsynów, którzy ci to zrobili.

Wydawało się, że już wychodził, kiedy nagle krzyknęła.

- Zaczekaj! Był tam ktoś jeszcze. Charlie zabrał mnie do niego, ale nie wiem gdzie to było. Mam wrażenie jakbym zamrugała oczami i już byliśmy w tym domu.

Pamiętam, że sypialnia była duża, z drewnianą podłogą, a na ścianie była tapeta z tkaniny w czerwono-niebieskie prążki. Był tam ten facet w masce. Nigdy nie zobaczyłam jego twarzy, miał ją na sobie cały czas...

Jej głos zadrżał. Tara ze wstrętem potrząsnęła głową w wyrazie, którego nie trzeba było rozwijać słowami.

- Znajdę ich - powtórzył Bones zdecydowanym tonem. - Obiecuję.

Kilka minut później zszedł po schodach.

- Uspokoila się - powiedział bardziej do Tary niż do mnie. - Ma na imię Emily i nie ma żadnej rodziny, z którą można by się skontaktować. Jest sama odkąd skończyła piętnaście lat, a jej jedyne koleżanki myślą, że wyjechała z byłym chłopakiem.

Nie ma potrzeby mówienia im, że było inaczej i narażania ich na niebezpieczeństwo.

- Zaparzę jeszcze jeden dzbanek kawy i zaraz wracam - powiedziała Tara podnosząc się z miejsca. - Zostajecie?

- Nie możemy - odpowiedział Bones i potrząsnął głową. - Po południu musimy zdążyć na samolot i mamy zarezerwowany hotel. Ale dziękuję ci, Taro. Mam u ciebie dług.

Pocałowała go w policzek. Tym razem nie ścisnęło mnie w dołku.

- Nie, nie masz, skarbie. Uważaj na siebie.

- Ty też. - Odwrócił się do mnie. - Kotek?

- Jestem gotowa. Taro, dziękuję za kawę i dotrzymanie towarzystwa.

- Nie ma za co, kochanie. - Uśmiechnęła się. - Bądź miła dla naszego chłopca.

I pamiętaj: bądź grzeczna tylko wtedy, gdy jest to lepsze od bycia niegrzeczną! Słyszac tak figlarną wskazówkę - bardzo niespodziewaną, biorąc pod uwagę niezbyt zabawne okoliczności naszego spotkania - roześmiałam się krótko.

- Spróbuję to zapamiętać.

Bones nie odzywał się podczas godzinnej jazdy do hotelu. O tyle rzeczy chciałam go zapytać, lecz oczywiście nie mogłam się na to zdobyć. Jednak kiedy wjeżdżaliśmy na parking, nie mogłam już znieść tej ciszy.

- To co teraz? Dowiadujemy się czy za Charliego była wyznaczona jakaś nagroda?

Czy zaczynamy szukać informacji kim mógł być ten zamaskowany dupek? Zastanawia mnie, dlaczego facet zadał sobie trud zakładania maski. Myślisz, że jest

zboczkim czy raczej jest to ktoś kogo znała, a kto nie chciał, żeby go rozpoznała?  
Bones zatrzymał samochód i rzucił mi nieodgadnione spojrzenie.

– Obie te rzeczy są możliwe, ale niezależnie od tego myślę, że najlepiej będzie jeśli teraz się wycofasz.

– Och, nie wciskaj mi znów tego gówna o braku bezpieczeństwa! – powiedziałam nagle rozzłoszczona. – Sądziś, że po tym jak zobaczyłam co się stało z Emily, dowiedziałam się o niezliczonej liczbie innych dziewczyn, to schowam głowę w piasek? Pamiętaj, że miałam być jedną z nich! Nie wycofam się, nie ma mowy!

– Słuchaj, tutaj nie chodzi o twoją odwagę – odpowiedział ostrym tonem.

– To o co?

– Widziałem twoją twarz. Wyraz twoich oczu, kiedy rozmawiałem z Charliem. Zastanawiałaś się czy przyłączyć się do Hennessey’ego. Gdzieś w środku, wciąż mi nie ufasz.

Przy ostatnich słowach uderzył pięścią w kierownicę, która momentalnie się wygięła. Skrzywiłam się na dźwięk oskarżenia w jego słowach.

– Świetnie odgrywałeś swoją rolę i w końcu nie wiedziałam co myśleć. Boże, naprawdę możesz mnie za to winić? Od sześciu lat każdego dnia wpajano mi, że wszystkie wampiry to kłamliwe, podstępne szumowiny. A tak przy okazji, do dnia dzisiejszego jesteś jedynym, którego poznałam, a który okazał się taki nie być!  
Bones prychnął ze zdumieniem.

– Zdajesz sobie sprawę, że to najmiłsza rzecz, jaką mi kiedykolwiek powiedziałaś?

– Czy Tara była twoją dziewczyną?

Słowa wprost wyleciały z moich ust. Było to tak niespodziewane, że gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Dobry Boże, dlaczego o to zapytałam?

– Nieważne – powiedziałam szybko. – To nie ma znaczenia. Posłuchaj... co do wczorajszej nocy... myślę, że oboje popełniłszy błąd. Do diabła, pewnie sam też do tego doszedłeś, dlatego jestem pewna, że wiesz, że to nie może się powtórzyć.

Nie chciałam tak wyskoczyć na Charliego, ale przyzwyczajenie drugą naturą człowieka. No dobra, to niezbyt trafiona metafora, ale rozumiesz o co chodzi.

Będziemy razem pracować, dorwiemy Hennessey’ego i kogokolwiek innego, kto siedzi w tym gangu, a później nasze drogi się rozejdą. Jakby nic się nie stało.

Przez kilka chwil wpatrywał się we mnie bez słowa.

– Obawiam się, że nie mogę się z tym zgodzić – powiedział w końcu.

– Ale dlaczego? Jestem świetną przynętą! Wszystkie wampiry chcą mnie zjeść!  
Uśmiechnął się nieznacznie, a ja jęknęłam w duchu na swój dobór słów. Bones wyciągnął dłoń i pogładził mnie po twarzy.

– Po prostu nie mogę pozwolić, by nasze drogi się rozeszły, bo się w tobie zakochałem.  
Kocham cię.

Otworzyłam usta ze zdziwienia, a mój umysł na chwilę ogarnęła pustka. Potem

odzyskałam głos.

– Nie, nie kochasz.

Prychnął i opuścił rękę.

– Wiesz zwierzaczku, masz strasznie irytujący zwyczaj mówienia mi co czuję, a czego nie. Po ponad dwustu czterdziestu jeden latach na tym świecie myślę, znam swój umysł.

– Mówisz tak tylko po to, żeby się ze mną przespać? – spytałam podejrzliwie, przypominając sobie Danny’ego i jego słodkie kłamstwa.

Rzucił mi zirytowane spojrzenie.

– Wiedziałem, że pomyślisz sobie coś takiego. Dlatego właśnie nie powiedziałem nic wcześniej, bo nigdy nie chciałem żebyś zaczęła się zastanawiać czy kłamałem, by namówić cię na łóżko. Jednakże, będąc wręcz chamsko szczerym, leżałaś dla mnie na plecach i to za nim powiedziałem ci o moim oddaniu do ciebie. Po prostu nie zależy mi już więcej na ukrywaniu swoich uczuć.

– Ale przecież znasz mnie dopiero dwa miesiące! – Ponieważ zaprzeczenie wydawało się nie odnosić efektu, starałam się teraz z nim kłócić.

Ponownie lekko się uśmiechnął.

– Zacząłem się w tobie zakochiwać, gdy wyzwiałaś mnie na ten głupi pojedynek w jaskini. Byłaś tam, przykuta do ściany i krwawiąca, podając w wątpliwość moją odwagę i wręcz wyzywając mnie, bym cię zabił. Jak myślisz, dlaczego w ogóle zawarłem z tobą tę umowę? Prawda jest taka, słonko, że zrobiłem to byś była zmuszona spędzać ze mną czas. Wiedziałem, że w innym przypadku nigdy byś się nie zgodziła. Jakby nie było, byłaś strasznie przeczulona na punkcie wampirów.

I jak się okazuje, wciąż jesteś.

– Bones... – Słyszając jego rewelacje otworzyłam szeroko oczy i zaczęło do mnie docierać, że mówi poważnie. – Nigdy nam się nie uda. Musimy przerwać to teraz, zanim sprawy zajdą za daleko!

– Wiem, dlaczego tak mówisz. Ze strachu. Jesteś przerażona przez to, co zrobił ci ten kretyn, a jeszcze bardziej przez to, co powiedziałaaby twoja droga mama.

– Och, ona miałaby wyjątkowo dużo do powiedzenia. Mogę się o to założyć – mruknęłam.

– Stawałem w obliczu śmierci więcej razy niż mogę zliczyć. Kotek, a ta sprawa z Hennesseyem niczym się od tamtych nie różni. Naprawdę myślisz, że gniew twojej mamy mnie odstraszy?

– Odstraszył by, gdybyś był mądry – ponownie mruknęłam.

– To możesz mnie uważać za najgłupszego faceta na świecie.

Pochylił się i pocałował mnie. Był to długi, głęboki pocałunek wypełniony obietnicą i namiętnością. Uwielbiałam sposób w jaki mnie całował. Jakby spijał ze mnie mój smak i wciąż wracał spragniony.

Odepchnęłam go, oddychając nierówno.

- Lepiej ze mną nie zadzieraj. Lubię cię, lecz jeśli wmawiasz mi górę pierdół tylko po to, by sobie poużywać, to wbiję ci wielki, srebrny kołek w serce.

Zaśmiał się cicho i musnął nosem moją szyję.

- Będę uważał się za ostrzeżonego.

Poczułam dreszcz na jego przepelnioną erotyzmem pieszczotę.

- I żadnego gryzienia – dodałam.

Jego śmiech połaskotał moją skórę.

- Klnę się na swój honor. Coś jeszcze?

- Taa... – Coraz trudniej było mi myśleć. – Nie będzie nikogo innego, skoro będziesz ze mną.

Podniósł głowę, a jego usta drgnęły.

- To wielka ulga. Po tym jak powiedziałaś Tarze, że może sobie mnie wziąć, nie wiedziałem czy podoba ci się monogamia.

- Mówię poważnie! – Zarumieniłam się.

- Kotek – ujął w dłonie moją twarz. – Powiedziałem, że cię kocham. To znaczy, że nie chcę nikogo innego.

To przyniesie ze sobą katastrofę, byłam o tym przekonana. Wiedziałam o tym tak samo jak o tym, że byłam półkrwi dziwadłem. Lecz kiedy patrzyłam w jego oczy nie miało to znaczenia.

- Ostatnie, choć niemniej ważne. Nalegam, by dorwać Hennessey'ego razem z tobą. Skoro ufam ci na tyle, by być twoją... twoją dziewczyną, ty będziesz musiał mi zaufać, bym mogła to zrobić.

Westchnął.

- Błagam cię, trzymaj się od tego z dala. Hennessey jest okrutny i ma kontakty.

To niebezpieczna kombinacja.

Uśmiechnęłam się.

- Pół-martwa i całkowicie martwy. My również stanowimy niezbyt bezpieczną mieszankę.

- Sądzę, że co do tego masz rację. – Roześmiał się sucho.

- Bones. – Spojrzałam mu głęboko w oczy żeby wiedział, że mówię poważnie. –

Nie mogę odwrócić się i odejść kiedy wiem, że coś się dzieje. Znienawidziłabym się za nie zrobienie niczego, by to powstrzymać. Tak czy inaczej, zrobię to. Od ciebie tylko zależy czy z tobą, czy bez ciebie.

Przypatrzył mi się swoim badawczym wzrokiem. Takim, który miałałam wrażenie, że wwiercał mi się w mózg, jednak nie odwróciłam oczu. On w końcu zrobił to pierwszy.

- W porządku, słonko. Wygrałaś. Dorwiemy go razem. Obiecuję.

Niebo rozjaśniły pierwsze promienie słońca. Popatrzyłam na nie z żalem.

- Słońce wschodzi.

- Na to wygląda.

Ponownie mnie do siebie przyciągnął i pocałował tak gorączkowo, że aż westchnęłam.

Nie można było pomylić żądania, jakie stawiały jego usta ani dotyku jego ciała.

- Ale właśnie świta! – powiedziałam zdumiona.

Bones roześmiał się.

- Doprawdy, Kotek, myślisz, że jak bardzo jestem martwy...?

Jakiś czas później zamówiliśmy śniadanie do pokoju. Moim zdaniem był to niebiański wynalazek. Cóż, do czasu zanim je zamówiliśmy był już niemal lunch,

choć wciąż wybrałam dla siebie jajka i naleśniki. Bones z rozbawieniem patrzył jak wyskrobuję resztki z talerza, nawet kiedy był już pusty.

- Zawsze możesz poprosić o więcej. Nie musisz żuć naczyń.

- Nie miało by znaczenia, gdybym to zrobiła. Myślę, że i tak przepadł twój depozyt

- odpowiedziałam, rzucając znaczące spojrzenie na roztrzaskaną lampę, połamany stół, poplamiony krwią dywan, przewróconą kanapę i różne inne przedmioty, które były w stanie zupełnie odmiennym od tego w jakim je zastaliśmy.

Wyglądało to tak, jakby miała tutaj miejsce jakaś bójka. Pewnego rodzaju – owszem miała. Przynajmniej ta zmysłowa.

Uśmiechnął się szeroko i założył ręce za głowę.

- Był wart każdego grosza.

Tatuaż na jego lewym ramieniu przykuł mój wzrok. Oczywiście, zauważyłam go już poprzedniej nocy, lecz jakoś nie byłam wtedy w nastroju do rozmowy. Teraz przeciągnęłam po nim palcem.

- Skrzyżowane kości. Jakie to odpowiednie. – Tatuaż nie był wypełniony – kości stanowił sam kontur. Bładość jego ciała jeszcze bardziej podkreślała czerń atramentu.

- Kiedy go zrobiłeś?

- Zrobił mi go kumpel ponad sześćdziesiąt lat temu. Był żołnierzem piechoty morskiej, który zginął w czasie Drugiej Wojny Światowej.

Boże, rozmowa schodziła na różnicę pokoleń. Ten tatuaż miał trzy razy tyle lat, co ja. Poczułam się nieco niezręcznie, zmieniłam więc temat.

- Dowiedziałeś się więcej o Charliem?

Usiadł do komputera, kiedy ja składałam zamówienie na śniadanie. Nie chciałam wiedzieć jak zamierzał dowiedzieć się czy za Charliego są oferowane jakieś pieniądze. Być może umieści Charliego na eBay'u? *Jedne zwłoki, ekstra chrupiące! Czyżbym słyszał tysiąc dolarów?*

- Sprawdź. Do tej pory powinno już coś być – odpowiedział, z gracją wychodząc z łóżka. Wciąż był nagi i nie mogłam się powstrzymać od patrzenia na jego tyłek. Ponad dwieście lat czy nie, ciągle był niezły.

- Ach, e-mail. Dobre wieści. Przelew z banku ukończony, sto tysięcy dolarów. Charlie wkurzył nie tego kolesia co trzeba, kimkolwiek by był. Podam mu lokalizację jego ciała dla potwierdzenia i Hennessy wkrótce o tym usłyszy. To również dwadzieścia tysięcy dla ciebie, Kotek, a nawet nie musiałaś go całować.

- Nie chcę tych pieniędzy.

Moja odpowiedź była natychmiastowa. Nie musiałam nawet nad nią myśleć. Bez znaczenia było to, że płytka i chciwa część mojego umysłu krzyczała w proteście. Zaczął przyglądać mi się z ciekawością.

- A dlaczego nie? Zarobiłaś je. Powiedziałem ci, że to jest zawsze częścią planu, nawet jeśli nie od razu cię w niego wtajemniczyłem. To w czym problem? Westchnęłam i spróbowałam wyrazić słowami mieszaninę uczuć i myśli, z których składało się moje sumienie.

- Ponieważ to niewłaściwe. Jedną rzeczą było branie tych pieniędzy, kiedy nie spaliśmy ze sobą, lecz nie chcę się czuć jak utrzymanka. Nie będę jednocześnie twoją dziewczyną i pracownicą. Naprawdę, wybór należy do ciebie. Zapłać mi, a przestanę z tobą sypiać. Zatrzymaj pieniądze, a dalej będziemy bawić się w łóżku.

Bones roześmiał się głośno i podszedł do miejsca, w którym siedziałam.

- A ty się zastanawiasz, dlaczego cię kocham. Skoro wszystko do tego sprowadzasz, to płacisz mi za to, bym cię bzykał, a jeśli przestanę to robić, będę ci winien dwadzieścia procent za każdy kontrakt, który zawrę. Cholera, Kotek, z powrotem zmieniłaś mnie w dziwkę.

- To... to nie... Do diabła, wiesz o co mi chodzi!

Najwyraźniej nie spojrzałam na to z tej strony. Chciałam się uwolnić, lecz jego ramiona zrobiły się stalowe. Chociaż wciąż tryskał humorem, w jego oczach był wyraźnie jakiś dziwny błysk. Ciemnobrazowe tęczęwki zaczęły lśnić zielenią.

- Nigdzie nie pójdziesz. Muszę zarobić dwadzieścia tysięcy i zamierzam zacząć na nie pracować w tej chwili...

Ponieważ ochrona na lotnisku była bardzo restrykcyjna, zapakowaliśmy nasze kołki i noże i nadaliśmy je jako bagaż FedEx1. W miejscu na oznaczenie zwartości Bones wpisał „tofu”. Boże, czasami miał chore poczucie humoru. Potem weszliśmy na pokład samolotu, mając ze sobą tylko bagaż podręczny. Bones ponownie pozwolił mi zająć miejsce przy oknie, gdzie czekałam na ten przyływ mocy kiedy silniki budziły się do życia. Zamknął oczy, lecz spostrzegłam, że podczas startu nieznacznie zacisnął palce na oparciach fotela.

- Nie lubisz latać, prawda? – spytałam zaskoczona. Bez względu na to co robił, nigdy nie wydawał się niepewny.

- Nie, niezbyt. Jest to jeden z tych sposobów, w który koleś taki jak ja może przypadkowo umrzeć.

Wciąż nie otwierał oczu, gdy prędkość startującej maszyny wbijała nas w oparcia siedzeń. Kiedy najgorszy nacisk zmalował, podniosłam jego jedną powiekę i zobaczyłam, że wpatruje się złowrogo w moją zdumioną twarz.

– Nie masz pojęcia o statystykach? Według podanych liczb to najbezpieczniejszy sposób podróżowania.

– Nie dla wampira. Możemy wyjść cało z niemal każdego wypadku samochodowego, katastrofy kolejowej, zatonięcia statku, albo czegokolwiek innego. Jednak kiedy samolot runie na ziemię, nawet naszemu gatunkowi pozostaje tylko się modlić. Kilka lat temu w takiej katastrofie w Everglades zginął mój kolega. Biedny facet, znaleźli po nim jedynie rzepkę z kolana.

1 FedEx – jedna z największych firm kurierskich w USA

Przeciwnie do jego podejrzeń samolot wylądował bezpiecznie o szesnastej trzydzieści. Bones okazał się przydatny, jeśli chodzi o sprawne złapanie taksówki.

Po prostu wpatrywał się w kierowców lśniąco szmaragdowo oczami i nakazywał im się zatrzymać. Robili to, nawet jeśli mieli już klientów. Ku mojemu zażenowaniu, zdarzyło się tak dwa razy.

W końcu złapaliśmy jedną bez pasażerów i ruszyliśmy do mojego domu. Od momentu wyjścia z samolotu Bones był dziwnie milczący i dopiero na pięć minut przed końcem podróży przerwał tę ciszę.

– Domyślam się, że nie chcesz, żebym odprowadził cię do drzwi i pocałował na pożegnanie na oczach twojej mamy?

– Absolutnie nie!

Spojrzenie jakie mi rzucił dało mi jasno do zrozumienia, że nie przypadła mu do gustu energia z jaką to powiedziałam.

– Jak chcesz, ale i tak chcę cię widzieć wieczorem.

Westchnęłam.

– Bones, nie. Ostatnio ledwie bywam w domu. W następnym weekend przeprowadzam się do mojego nowego mieszkania, więc następne kilka dni z moją rodziną to wszystko co musi mi starczyć na jakiś czas. Coś mi mówi, że moi dziadkowie nie będą mnie często odwiedzać.

– Gdzie jest to mieszkanie?

Och, zapomniałam o tym wspomnieć.

– Jakieś dziewięć kilometrów od kampusu.

– W takim razie będziesz zaledwie dwadzieścia minut od mojej jaskini.

*Jakie to wygodne.* Bones nie wypowiedział na głos tej ostatniej części. Nie musiał.

– W piątek zadzwonię do ciebie i podam ci adres. Możesz wpaść, jak moja mama już pojedzie. Nie wcześniej. Mówię poważnie, Bones. Daj mi trochę czasu. Chyba, że natrafisz na ślad Hennessey’ego albo naszego tajemniczego gwałciciela. Jest już przecież niedziela.

Taksówka minęła zakręt i wjechała w długą drogę dojazdową do mojego domu.

Bones zobaczył ją i ujął mnie za rękę.

– Chcę, żebyś mi coś obiecała. Obiecuj mi, że nie zaczniesz znów uciekać.

– Uciekać? – Dlaczego miałabym to zrobić? Nie spałam ostatnio zbyt dużo i zdecydowanie nie miałam ochoty na bieganie.

Wtedy do mnie dotarło, co miał na myśli. Po dotarciu do domu zaczęłabym wypierać się związku z nim, wiedziałam o tym. On musiał również zdawać sobie z tego sprawę. Teraz jednak jedyna twarz jaką miałam przed oczami była jego.

– Nie, jestem zbyt zmęczona by biec, a ty jesteś za szybki. Tylko byś mnie złapał.

– Właśnie, słonko. – Jego głos był miękki, lecz wibrujący. – Ucieknij ode mnie, a będę cię gonił. I znajdę cię.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Reszta tygodnia okazała się bardzo pracowita. Musiałam się spakować, zebrać dokumentację dotyczącą mieszkania, wpłacić depozyt i podpisać umowę najmu z właścicielem oraz pożegnać się z rodziną.

Za pieniądze z pierwszego zadania z Bonesem kupiłam sobie łóżko, materac i komodę na ubrania. Dodałam kilka lamp i to było wszystko. Częścią pieniędzy podzieliłam się z matką mówiąc jej, że jeden z wampirów, których dopadłam miał ze sobą gotówkę. Chociaż tyle mogłam zrobić. Pozostałą kwotę schowałam wiedząc, że i tak będę musiała znaleźć pracę na pół etatu, by móc związać koniec z końcem. Jak dam sobie radę z nauką w collegu, pracą i pomaganiem w schwytaniu grupy przedsiębiorczych, nieumarłych morderców, było wielką zagadką.

Bones – stosując się do mojej prośby – nie zadzwonił ani nie przyszedł do mnie, lecz nieustannie był obecny w moich myślach. Ku mojemu przerażeniu pewnego ranka moja matka spytała mnie czy w nocy dręczył mnie koszmar. Najwyraźniej przez sen powtarzałam słowo „kości”. Zbyt ją mamrocząc coś o cmentarzach, lecz rzeczywistość pozostała. Dopóki Bones i ja nie zerwiemy – lub nie zginę, oczywiście – któregoś dnia będę musiała przejść przez jego spotkanie z nią. Szczerze mówiąc przerażało mnie to bardziej niż ściganie Hennessey’ego.

Dziadkowie pozwolili mi zatrzymać ciężarówkę, co było bardzo miłe z ich strony. Ostatnio dawałam im mniej niż niewiele powodów do zadowolenia, lecz kiedy nadszedł czas mojego wyjazdu, każde z nich uściskało mnie sztywno. Moja matka pojechała za mną swoim samochodem, gdyż – jak się spodziewałam – chciała zobaczyć jak się zadomawiam.

– Bądź bezpieczna i ucz się pilnie, dziecko – powiedział szorstko dziadek Joe, kiedy ruszałam spod domu. Moje oczy zaszkliły się łzami – opuszczałam jedyny dom, jaki dotychczas miałam.

- Kocham was oboje – powiedziałam i pociągnęłam nosem.
- Nie zapomnij dalej badać Biblii razem z tą młodą dziewczką – upomniała mnie surowo babcia. Jezu słodki, gdyby tylko wiedziała, co mówi.
- Och, jestem pewna, że niedługo się z nią zobaczę. Naprawdę niedługo.
- Catherine, to... to... Zawsze możesz zostać w domu i dojeżdżać.

Wyraźne przerażenie mojej matki, kiedy rozejrzała się po mieszkaniu sprawiło, że musiałam ukryć uśmiech. Nie, nie było ładne, ale było moje.

- Jest w porządku, mamó. Naprawdę. Będzie wyglądało o wiele lepiej, gdy już posprzątamy.

Po trzech godzinach dokładnego szorowania jego wygląd ani trochę się jednak nie polepszył. Teraz jednak nie będę musiała się martwić o robale.

O ósmej wieczorem moja matka w końcu pocałowała mnie na pożegnanie, zarzuciła mi ramiona na szyję i ścisnęła tak mocno, że niemal poczułam ból.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. I uważaj na siebie, Catherine.
- Obiecuję, mamó.

*Och, jakże zawiałą sieć pleciemy...* To co zamierzałam zrobić było bardzo, bardzo odległe od bezpieczeństwa, lecz miałam zamiar zrobić to bez względu na wszystko. Kiedy tylko wyszła podniosłam słuchawkę i wybrałam numer.

Czekając wzięłam prysznic i założyłam nowe ubrania. Nie koszulkę nocną, gdyż było by to zbyt oczywiste, ale zwyczajne ubranie. Tygodniowa rozłąka była ciężka do zniesienia nie tylko ze względu na to, że za nim tęskniłam. Moja matka wygłaszała swoje zwyczajne komentarze o tym, jak bardzo wampiry zasługują na śmierć i że bym nie przestawała na nie polować, co jakiś czas wtrącając uwagi, że bym się pilnie uczyła. By nie nabrała podejrzeń przyznawałam jej rację, za każdym razem kuląc się z poczucia winy.

Miałam wciąż wilgotne włosy, kiedy usłyszałam jak leciutko zastukał do drzwi. Otworzyłam je... i ostatnie kilka dni rozwiły się. Bones wszedł, jednym ruchem zamykając za sobą i przyciągając mnie do siebie. Boże, ależ był piękny, z tymi rysami, bladą skórą i twardym ciałem. Jego wargi opadły na moje zanim jeszcze zdołałam złapać oddech, potem zaś nie potrzebowałam oddychać – za bardzo byłam zajęta całowaniem go. Drżącymi rękami objęłam jego ramiona i kurczowo się ich uchwyciłam, gdy sięgnął pod mój pasek by dotknąć mnie w środku.

- Nie mogę oddychać – powiedziałam w końcu odsuwając głowę.

Jego usta opadły na moją szyję, językiem i wargami muskając moją wrażliwą skórę. Przechylił mnie przy tym tak, że podtrzymywały mnie tylko jego ramiona.

- Tęskniłem za tobą – mruknął, niecierpliwie zrzucając ze mnie odzież. Potem wziął mnie na ręce i zadał jedno pytanie. – Gdzie?

Kiwnęłam głową gdzieś w kierunku mojego pokoju, zbyt zajęta ucztowaniem na jego skórze, by mu odpowiedzieć. Wniósł mnie do niewielkiego pokoju i niemal

rzucił na łóżko.

Jęknęłam i przewróciłam się na drugi bok, słysząc nieśmiałe pukanie. Zegarek wskazywał dziewiątą trzydzieści. Bones wyszedł tuż przed świtem z obietnicą, że spotka się tu ze mną później. Stwierdził, że moje mieszkanie jest zbyt odsonięte, by mógł w nim spać. Cokolwiek by to znaczyło.

Wbiłam się w szlafrok, koncentrując uwagę na drzwiach, od których dobiegało pukanie. Ktokolwiek to był, miał tętno i był sam. To sprawiło, że zostawiłam noże w sypialni. Otwarcie drzwi z pełnym uzbrojeniem mogłoby wywołać nieprzyjemną atmosferę, gdyby okazało się, że to właściciel.

Na dźwięk oddalających się kroków otworzyłam szarpnięciem drzwi i zobaczyłam młodego chłopaka, który zniknął właśnie w mieszkaniu obok.

- Hej! – powiedziałam nieco ostrzej niż zamierzałam.

Zatrzymał się z wahaniem. Dopiero wtedy zobaczyłam przy swoich stopach niewielki koszyk wypełniony zupkami błyskawicznymi, środkami przeciwbólowymi i kuponami na pizzę.

- Studencki zestaw przetrwania – powiedział z niepewnym uśmiechem i zrobił kilka kroków w moją stronę. – Zobaczyłem wieczorem, jak wnosisz kartony z książkami i domyśliłem się, że również studiujesz. Jestem Timmie, twój sąsiad. Eee, Tim. To znaczy... Tim.

Uśmiechnęłam się na jego wyraźne starania, by ukryć przezwisko. Ciężko było rzucić brzemie dzieciństwa. Jeśli chodzi o mnie, nigdy się go nie pozbędę.

- Ja jestem Cathy – odpowiedziałam, ponownie używając szkolnego imienia. – Dzięki za koszyk i przepraszam, że na ciebie warknęłam. Po prostu jestem zrzędlawa, kiedy się budzę.

Natychmiast zaczął mnie przeproszać.

- Tak mi przykro! Założyłem, że nie będziesz spała. Jezu, ale ze mnie głupek.

Proszę cię, wróć z powrotem do łóżka.

Odwrócił się i zaczął wchodzić do swojego mieszkania, lecz coś w jego zgarbionych ramionach i dziwnym zachowaniu przypomniało mi... mnie. Właśnie w taki sposób się czułam przez większość czasu. Chyba, że kogoś zabijałam.

- Nic się nie stało – powiedziałam szybko. – Eee... I tak miałam wstawać, ale mój budzik najwyraźniej nie zadzwonił, więc... masz może jakąś kawę?

Nawet nie lubiłam kawy, ale postąpił w tak miły sposób, że nie chciałam by czuł się źle. Widząc ulgę rozlewającą mu się na twarzy poczułam zadowolenie z powodu tego małego kłamstwa.

- Kawa – powtórzył z kolejnym nieśmiałym uśmiechem. – Jasne. Wejdz.

Oprócz szlafroka nie miałam na sobie nic.

- Daj mi sekundę.

Narzuciłam na siebie koszulkę i spodnie od dresu, po czy w kapciach poszłam do

mieszkania Timmiego. Zostawił swoje drzwi otwarte i poczułam rozchodzący się w powietrzu aromat Folgers. Była to ta sama kawa, którą przez całe życie parzyli moi dziadkowie. Jej zapach w pewien sposób przynosił mi teraz pocieszenie.

– Trzymaj. – Podał mi kubek, gdy siadałam na krześle przy blacie. Położenie naszych mieszkań było identyczne, poza tym, że u Timmiego były meble. – Z cukrem i mlekiem?

– Jasne.

Przypatrywałam się mu, jak poruszał się po niewielkiej kuchni. Timmie był ode mnie zaledwie kilkanaście centymetrów wyższy, miał około metra osiemdziesięciu, włosy koloru piasku i szarobrazowe oczy. Nosił okulary i miał szczupłą budowę ciała w typie, jakby dopiero niedawno przeszedł z wieku dojrzewania w dorosły. Mój wewnętrzny, podejrzliwy radar jak na razie nie wykrył w nim żadnych groźnych sygnałów. Jednak wciąż wydawało mi się, że za każdym razem kiedy ktoś był dla mnie miły, miał jakieś ukryte motywy. Danny? Przygoda na jedną noc. Ralphie i Martin? Próba randki połączonej z gwałtem. Stephanie? Białe niewolnictwo. Miałam powody by mieć paranoję. Gdybym poczuła nawet najmniejsze zawroty głowy po tej kawie, Timmie był martwy.

– To, eee, Cathy, jesteś z Ohio? – spytał chwytając sojną kawę.

– Urodziłam się tu i wychowałam – odpowiedziałam. – A ty?

Skinął głową, wylewając przy tym na blat trochę kawy. Zerwał się z krzesła i zerknął na mnie ukradkiem, jakbym miała go zaraz zbesztać.

– Przepraszam, oferma ze mnie. Och, hmm, tak, ja też stąd pochodzę. Z Powell.

Moja mama jest tam kierowniczką banku. Mam też młodszą siostrę, która właśnie poszła do liceum. Od czasu śmierci ojca jesteśmy tylko we troje. Zginął w wypadku samochodowym. Nawet go nie pamiętam... Nie, żebyś chciała to wszystko wiedzieć. Przepraszam, czasami paplam.

Miał również zwyczaj przepraszać co drugie zdanie. Słyszac, że również nie ma ojca, poczułam jeszcze jedną łączącą nas więź. Celowo więc wzięłam łyk kawy... i pozwoliłam, by odrobina śliny skapnęła mi z ust.

– Upss! – powiedziałam z udawanym zażenowaniem. – Wybacz mi. Czasami ślinię się, gdy piję.

Było to kolejne kłamstwo, lecz Timmie uśmiechnął się podając mi serwetkę, a cała nerwowość z niego wyparowała. Nic tak dobrze nie działa na zwiększenie twojej pewności siebie, jak ktoś, kto jest większym głupkiem niż ty.

– To lepsze niż bycie oferma. Jestem pewien, że wielu ludzi tak robi.

– Och, pewnie. Jest nas cała grupa – zażartowałam. – Klub Anonimowych Śliniaczy. Jestem na Kroku Pierwszym w swoim członkostwie. Przyznaję, że jestem bezsilna jeśli chodzi o rozmiar wyciekania śliny z moich ust, a moje życie stało się nie do zniesienia.

Timmie brał właśnie łyka kawy, kiedy zaczął się śmiać. W rezultacie kawa trysnęła mu nosem, na co wytrzeszczył z przerażeniem oczy.

– Przepraszam! – wykrztusił, czym jeszcze pogorszył sytuację, prychając mi kawą prosto w twarz. W wyrazie horroru jeszcze szerzej otworzył oczy. Na widok chłopaka ciekącego jak dziurawy termos dostałam ataku śmiechu tak silnego, że aż zaczęłam czkać.

– To zaraźliwe! – udało mi się powiedzieć. – Nie ma ucieczki od choroby ślinianek, kiedy już ją złapiesz!

Ponownie się roześmiał, pogłębiając swój problem. Ja czekałam, Timmie dławił się i dyszał, a dla każdego, kto stałby teraz w ciągle otwartych drzwiach wyglądalibyśmy jak dwoje pacjentów z psychiatryka.

Skończyło się na tym, że wręczyłam mu tę samą serwetkę, którą on wcześniej podał mi. Staralam się powstrzymać dziki chichot instynktownie czując, że znalazłam przyjaciela.

W poniedziałek po zajęciach pojechałam wprost do jaskini. Kilka kilometrów przed tym jak skręcałam w zwirowaną drogę minęłam zaparkowaną na poboczu Corvette. Miała włączone światła awaryjne, lecz nie było nikogo w środku. Niemal prychnęłam do siebie z wyższością. Czyja stara ciężarówka zaszuwała wyprzedzając sportowy wózek za sześćdziesiąt tysięcy? Sami widzicie!

Wchodząc do jaskini pogwizdywałam melodię, którą rozśpiewała w *Kill Billu* Darryl Hannah. Wtedy właśnie poczułam zmianę w powietrzu. Jakby zakłócenia. Ktoś czaił się jakieś pięćdziesiąt metrów dalej, a ktokolwiek to był, nie miał tętna. Co więcej, instynktownie wiedziałam, że to nie był Bones.

Wciąż pogwizdywałam, nie pozwalając sobie stracić rytmu, a sercu przyspieszyć. Nie miałam żadnej broni. Moje noże i pokryte drewnem kołki były schowane w moim mieszkaniu, a drugi ich zestaw znajdował się w garderobie za tym osobnikiem. Brak broni był wielką niedogodnością, lecz nawet mowy nie było, żebym odeszła. Bones musi mieć kłopoty. Albo coś jeszcze gorszego, gdyż nie widziałam go tu. Ktoś odnalazł jego kryjówkę, a z pustymi rękami czy nie, nie miałam zamiaru iść gdziekolwiek indziej niż naprzód.

Szłam dalej swobodnym krokiem, lecz mój umysł pracował szaleńczo. Czego mogłam użyć jako broni? Moje możliwości były ograniczone. Byłam w jaskini, nie było tu nic innego oprócz ziemi i...

Pochylając się pod jednym z niższych nawisów skalnych sięgnęłam w dół, ukrywając tym ruchem, co podniosłam z ziemi. Obcy zaczął się do mnie bezszelestnie zbliżać. Zaciśnęłam palce na przedmiocie w dłoni i minęłam następny występ skalny, wychodząc wprost na intruza.

Jakieś sześć metrów ode mnie stał mężczyzna z przydługimi, sterczącymi czarnymi włosami. Zaczął do mnie podchodzić, uśmiechając się do mnie w poczuciu

wyższości.

- Ty, moja ruda piękności, musisz być Cat.

To imię podałam Hennessey'owi. Musi być jednym z jego goryli, który właśnie odnalazł Bonesa. Modliłam się, żeby nie było za późno i żeby go jeszcze nie zabił.

Uśmiechnęłam się zimno.

- Podoba ci się to, co widzisz? A co powiesz na to?

Rzuciłam odłamkami skał prosto w jego oczy. Mimo, że wiedziałam, że nie okaże się to dla niego śmiertelne, włożyłam w to całą swoją siłę. Miałam nadzieję, że uda mi się go czasowo unieruchomić. Od otrzymanego ciosu jego głowa odskoczyła do tyłu, a ja skoczyłam na niego, widząc swoją szansę w tym, że był chwilowo oślepiiony. Mój ciężar zbił go z nóg i oboje wylądowaliśmy na ziemi. Natychmiast chwyciłam jego głowę i uderzyłam nią o kamienne podłoże, jeszcze głębiej wbijając mu kamienie w oczy. Kiedy szarpiąc się niemal mnie z siebie zrzucił, przelazłam na jego plecy, używając swojej wagi do przytrzymania go, i ścisnęłam go udami tak mocno jak tylko mogłam. Przez cały czas waliłam jego głową o ziemię i przeklinałam się. Wampir wyższej rangi, bez wątpienia. Cóż, czego mogłam oczekiwać? Gdyby był słabeuszem, to Bones by mnie powitał. Nie on.

- Przestań! *Stop!* - zawył.

Zamiast tego zwiększyłam wysiłki.

- Gdzie jest Bones? *Gdzie on jest?*

- Chryste, powiedział, że niedługo będzie!

Obcy miał angielski akcent. Wcześniej tego nie zauważyłam, bardziej przejęta zamartwianiem się o Bonesa. Zostawiłam jego głowę w spokoju, lecz wciąż przyciskałam ją do skalistej podłogi.

- Jesteś jednym z ludzi Hennessey'ego. Dlaczego miałbyś dawać mu znać, że przychodzisz?

- Bo jestem najlepszym cholernym przyjacielem Crispina, a nie jednym z psów tego łajdaka! - powiedział z oburzeniem.

Takiej odpowiedzi nie oczekiwałam. Inną sprawą było, że nazwał Bonesa jego prawdziwym imieniem, a nie wiedziałam czy każdy wiedział jak ono brzmi. Przez ułamek sekundy rozważałam to wszystko, po czym chwyciłam jakiś odłamek, drugą ręką wciąż nie puszczając jego głowy. Dźgnęłam go w plecy ostrym końcem skałki.

- Czujesz to? To srebro. Porusz się tylko, a wbiję ci je w serce. Być może jesteś przyjacielem Bonesa, być może nie. Ponieważ jednak nie należę do tych co wierzą na słowo, zaczekamy na niego. Jeżeli - jak powiedziałeś - nie dotrze tu wkrótce, będę wiedziała, że kłamałeś. A wtedy nastąpi dla ciebie koniec przedstawienia. Ledwie powstrzymałam się od wstrzymania oddechu, czekając czy przejrzy mój blef. Ponieważ nie przebiłam jego skóry nie powinien poczuć, że to nie srebro.

Miałam nadzieję, że wampiry nie miały szóstego zmysłu, jeśli chodziło o ich rodzaj kryptonitu. Gdyby okazał się wrogiem, miałam plan by i tak wbić mu kamień w serce, po czym ile sił w nogach pognać po srebrne noże. Gdybym tylko dobiegła do nich na czas.

- Jeśli powstrzymasz się od wbijania mojej twarzy w tę brudną skałę, zrobię cokolwiek zechcesz – odpowiedział spokojnie. – Może puścisz moją głowę?

- Pewnie – powiedziałam z nieprzyjemnym prychnięciem, nie zmniejszając nacisku.

- A może również użyjesz mojej tętnicy jako nici do zębów? Nie sądzę.

Westchnął zirytowany, co zabrzmiało bardzo znajomo.

- Daj spokój, to śmieszne...

- Zamknij się. – Nie chciałam, by jego gadanie przeszkodziło mi usłyszeć kiedy – albo jeśli – nadjechałby Bones. – Leż i udawaj trupa, albo nim zostaniesz.

Dwadzieścia zdrętwiałych minut później moje serce przyspieszyło, kiedy usłyszałam odgłos kroków zmierzających w stronę jaskini. Kiedy podeszły bliżej, poczułam w powietrzu napływ znajomej mocy.

Bones wyszedł zza zakrętu i stanął jak wryty. Uniósł wysoko jedną brew mimo, że odchyliłam się już, puszczając w końcu głowę intruza.

- Charles – powiedział dobitnie Bones. – Lepiej, żebyś miał świetne wytłumaczenie dlaczego ona leży na tobie.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Czarnowłosy wampir podniósł się na nogi natychmiast po tym jak od niego odskoczyłam i strzepnął ziemię z ubrania.

- Uwierz mi kolego, nigdy nie miałem mniejszej przyjemności z tego, że kobieta dosiadała mnie okrakiem. Wyszędłem żeby się przywitać, a ta diablica oślepiła mnie rzucając mi w oczy kamieniami. Potem z wielką energią usiłowała rozłupać mi czaszkę i zagroziła, że przebije mnie srebrem jeśli nawet drgnę! Minęło parę lat odkąd ostatnio byłem w Ameryce, lecz ośmielałam się twierdzić, że sposoby witania gości drastycznie się zmieniły!

Bones przewrócił oczami, po czym poklepał po ramieniu.

- Cieszę się, że wciąż żyjesz, Charles. Jednak jedyny powód, dla którego tak jest to to, że *nie miała* żadnego srebra. W innym razie przebiłaby cię na amen. Ma taką tendencję, że najpierw kogoś zabija, a dopiero potem się przedstawia.

- To niezasłużone oskarżenie! – powiedziałam obrażona na sugestię, że miałam skłonności do mordowania.

- Racja. – Bones odpuścił tę kwestię. – Kotek, to mój najlepszy przyjaciel, Charles. Możesz jednak mówić do niego Spade. Charles, to jest Cat – kobieta, o której ci opowiadałem. Sam widzisz, że wszystko co ci powiedziałem... to niedopowiedzenie.

Ton jakim to powiedział wcale nie wskazywał na komplement. Poczułam przez to niewielkie wyrzuty sumienia za to co zrobiłam tyczkowatemu wampirowi, który właśnie mierzył mnie wzrokiem. Dlatego też nie skomentowałam tego, lecz tylko wyciągnęłam dłoń.

- Cześć.

- Cześć - powtórzył Spade, po czym odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem. - Cóż, ty również witaj, kochanie! Bardzo miło mi cię teraz poznać, kiedy nie chłostasza mnie tak bezlitośnie.

Miał tygrysie oczy, którymi uważnie mi się przyjrzał potrząsając jednocześnie moją ręką. Zrobiłam to samo. Sprawiedliwość to sprawiedliwość. Przy Bonesie Spade wyglądał na jakieś pięć centymetrów wyższego, co znaczyło, że miał jakieś metr dziewięćdziesiąt wzrostu. Miał smukłe, atrakcyjne rysy, prosty nos i czarne włosy, które sterczały mu na głowie zanim opadły na ramiona.

- Spade. Jesteś biały. Czy to nie jest... politycznie niepoprawne?<sup>1</sup>

Ponownie się roześmiał, lecz tym razem już nie tak radośnie.

- Och, nie wybrałem tego imienia jako rasistowskiej obelgi. Tak wołał na mnie nadzorca w Nowej Południowej Walii. Spade to inaczej łopata, a ja byłem kopaczem. Nigdy nie zwracał się do nikogo za pomocą jego prawdziwego imienia,

<sup>1</sup> Spade – Murzyn, człowiek wykonujący najgorsze prace (wyrażenie pochodzące od *spade work* – czarna robota)

tylko nazwy narzędzia, którego ten ktoś używał. Uważał, że skazańcy nie zasługują na więcej.

Och, więc to był *ten* Charles. Teraz przypomniałam sobie, jak Bones opowiadał mi o swoim dawnym uwięzieniu. *Zaprzyjaźniłem się z trzema mężczyznami – Timothyem, Charlesem i Ianem.*

- Brzmi wymagająco. Dlaczego je zatrzymałeś?

Uśmiech nie zniknął z ust Spade'a, lecz jego rysy stwardniały.

- Żebym nigdy nie zapomniał.

*No dobra.* Należało zmienić temat. Bones mnie jednak uprzedził.

- Charles ma nieco informacji o jednym sługusie Hennessey'ego, który może okazać się przydatny.

- Świetnie – powiedziałam. – Mam chwycić swoje zdzirowate ciuszki i nałożyć makijaż?

- Powinnaś trzymać się od tego z daleka – odpowiedział mi Spade poważnym tonem.

Poczułam ochotę, by rzucić w niego jeszcze większą ilością kamieni.

- Mój Boże, czy bycie szowinistą jest typowe dla wampirów? Czy tylko dla tych

z osiemnastego wieku? Trzymaj dziewczynę w kuchni, gdzie nie stanie jej się krzywda, tak? Obudź się i powąchaj dwudziesty pierwszy wiek, *Szpadlu!* Kobiety są dobre w wielu więcej rzeczach niż tylko kuleniu się i czekaniu na ratunek!

– I gdyby Crispin żywił do ciebie inne uczucia, życzyłbym ci szczęścia i pozwolił, byś się tym zajęła – odpowiedział natychmiast Spade. – Jednak z pierwszej ręki wiem jakie to niszczące uczucie, kiedy ktoś kogo kochasz zostaje zamordowany. Nie ma nic gorszego, a nie chcę by Crispin przez to przechodził.

Część mnie była niezmiernie zadowolona, że Bones powiedział przyjacielowi co do mnie czuje. Wciąż nie wierzyłam, że mnie kocha, lecz miło było wiedzieć, że nie byłam dla niego tylko kolejnym ciepłym ciałkiem.

– Słuchaj, przykro mi, że wampiry zabiły ci kogoś bliskiego. Naprawdę. Ale...

– Wampiry jej nie zabiły – przerwał mi. – To grupa francuskich dezertów podcięła jej gardło.

Otworzyłam usta, zawahałam się, po czym na powrót je zamknęłam. Oprócz tego, że pomyliłam się co do rasy, która ją zabiła, dowiedziałam się czegoś jeszcze. Kimkolwiek była, była człowiekiem.

– Nie jestem taka jak inne – dokończyłam, rzucając Bonesowi pytające spojrzenie czy o tym również powiedział przyjacielowi.

– Tak słyszałem – powiedział Spade. – I zdecydowanie mnie wcześniej zaskoczyłaś, ale jakiegokolwiek są twoje zdolności... łatwo cię zabić. Ten bijący ci na szyi puls jest twoją największą słabością, a jeśli tylko chciałbym przedtem to zrobić, to przewróciłbym cię na ziemię i z łatwością ją rozerwał.

– Zarozumialec z ciebie. – Uśmiechnęłam się. – Ze mnie też, jeśli chodzi o pewne sprawy. Świetnie się ze sobą dogadamy. Poczekaj chwilkę.

– Kotek... – zawołał za mną Bones, bez wątpienia zgadując dokąd zmierzałam.

– Och, to będzie super!

– Dokąd poszła? – usłyszałam pytanie Spade'a.

Bones westchnął niemal z żalnością.

– Przygotować się, żeby dać ci w dupsko. A tak dla ścisłości, gdybym wiedział, że uda mi się trzymać ją z daleka od tego wszystkiego, to bym to zrobił. Ta kobieta jest do szaleństwa uparta.

– Upór nie utrzyma jej przy życiu. I zdumiony jestem, że pozwalasz jej na...

Spade zobaczył mnie i umilkł. No może raczej na widok tego, co trzymałam w rękach.

– No dobra, jesteś tym wielkim, złym wampirem, który rozerwie mi gardło, tak?

Tak przy okazji sam widzisz, że moja broń jest ze stali, jako że to tylko demonstracja i nie chcę, żebyś skończył jak skwarek – ale nie dbasz o to, bo jesteś tym czym jesteś, a ja jestem tylko tętnicą w spódnicy. Przyłożysz usta do mojej szyi to wygrasz. Jednak jeśli ja pierwsza wbiję ci noże w serce, wygram ja.

Spade zerknął na Bonesa.

- Ona żartuje?

Bones strzelił kłykciami i odsunął się na bok.

- Ani trochę.

- Obiad stygnie – drażniłam się z nim. – No, dorwij mnie, krwiopijco.

Spade roześmiał się... po czym udał ruch w prawo i skoczył na mnie z taką szybkością, że jego postać się rozmyła. Był już niemal na mnie, kiedy spojrzał w dół z zaskoczeniem malującym się na twarzy.

- A niech to dunder świśnie! – powiedział, zatrzymując się w połowie ataku.

- Nie wiem co to znaczy, ale chyba może być.

Z jego piersi sterczały dwa ostrza. Przez chwilę wpatrywał się w nie, po czym wyrwał je i w zdumieniu pokazał Bonesowi.

- Po prostu nie wierzę.

- Powiedziałem dokładnie to samo – odpowiedział sucho Bones. – Ma prawdziwy talent, jeśli chodzi o noże. Cholernie świetnie się złożyło, że nie ćwiczyła rzucania nimi zanim się poznaliśmy. W innym przypadku nie było by mnie tu.

- W rzeczy samej. – Spade ponownie potrząsnął głową i spojrzał na mnie. –

W porządku, Cat. W doskonały sposób dowiodłaś, że jesteś dużo bardziej groźna niż wyglądasz. Widzę, że mogę wziąć pod uwagę, że weźmiesz udział w akcji przeciwko Hennessey'emu. Ponadto Crispin najwyraźniej ma co do ciebie pewność, więc pokonany składam ci pokłon.

Rzeczywiście skłonił się przede mną głęboko i z gracją, a jego ciemne włosy omiotły podłogę jaskini. Gest ten był tak dworski i wytworny, że aż się roześmiałam.

- Kim byłeś zanim wylądowałeś w więzieniu? Księciem?

Spade wyprostował się i uśmiechnął.

- Baron Charles DeMortimer. Do usług.

Lampa nad moją głową była zepsuta. Dalej na ulicy jakiś kot prychnął, jakby w obronie. Na przeciwnym rogu stał wampir. Kiwał się na piętach, niemal podskakując w miejscu, wyraźnie czymś podekscytowany.

Ja wręcz przeciwnie. Była druga nad ranem i większość ludzi była już w łóżkach, co było moim marzeniem. Jednak dzięki temu wampirowi na haju nie było takiej opcji.

- Hej, facet.

Podchodząc do niego zadrżałam, rozbieganym wzrokiem patrząc w kilku kierunkach i kuląc ramiona. Cała pokryta świeżymi sińcami, zadrapaniami i w brudnych, obszarpanych ciuchach wyglądałam jak dziecko z plakatów o uzależnieniu od narkotyków. Nie było trudno doprowadzić się do tego stanu. Po prostu, by osiągnąć lepszy efekt, odmówiłam wypicia krwi Bonesa po tym, jak pobił mnie podczas treningu.

- Masz może trochę hery? – ciągnęłam pocierając ramię, jakbym marzyła o igle.

Zachichotał piskliwie.

- Nie tutaj, maleńka. Ale mogę załatwić. Chodź ze mną.

- Nie jesteś chyba glina, co? – Cofnęłam się, jakby ostrożna.

- Nie tym. – Znów zachichotał.

Miał poczucie humoru, nieprawdaż? Cóż, poczekaj aż usłyszysz *moją* puentę.

- Nie mam czasu, żebyś do kogoś dzwonił. Ja tak cierpię...

- Mam ją w samochodzie – przerwał mi. – Proso w tę stronę.

Niemal w podskokach pobiegł w dół ulicy. Na jej końcu była jeszcze bardziej opuszczona uliczka.

- Tędy – wyśpiewał, kiedy podążyłam za nim wolniej, rozglądając się czy oprócz niego byli tam jeszcze jacyś inni martwi. – Tutaj, maleńka.

Wampir otworzył drzwi do swojego samochodu i kiwnął na mnie głową. Posłusznie pochyliłam się, by zobaczyć kto jest w środku.

Spodziewałam się uderzenia, chociaż wciąż bolało. Opadłam na siedzenie pasażera, jak zrobiłby każdy normalny człowiek, pozwalając moim kończynom zwiotczeć.

Wampir roześmiał się i przełożył moje nogi do środka, zatraskując drzwi.

Po kolejnym napadzie chichotu ruszyliśmy.

Leżałam na siedzeniu obok niego. Nie zwracał na mnie uwagi, lecz jadąc nie przestawał się rzeć ze śmiechu.

Wkurzało mnie to. Miałam zespół napięcia przedmiesiączkowego i trening z samego rana. Jak rany, wybrał nie tę łaskę.

Bez ostrzeżenia ktoś uderzył w tył samochodu. Gwałtowne szarpnięcie dało mi idealną okazję, by wyciągnąć z buta srebrny sztylet. Wampir wrzasnął, kiedy zatopiłam go w jego piersi celowo omijając serce, lecz wystarczająco blisko, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- Zamknij się, żywczyku! – rzuciłam. – Zatrzymaj się, albo znów w ciebie przywalą.

A jeśli *tak* się stanie, to zgadnij gdzie znajdzie się ostrze.

Szok na jego twarzy był niemal komiczny. Wtedy jego oczy rozjarzyły się zielono.

- Zabieraj ze mnie ręce!

- Nie marnuj na mnie oczków, chłopie. Ten blask nic nie da. Masz jeszcze jakieś dziesięć sekund żeby się zatrzymać, albo powiesz „dobranoc”.

W samochodzie za nami Bones zawył silnikiem, jakby chcąc podkreślić moje słowa. Kolejna kolizja wbiła by ostrze w jego serce. Wampir doskonale o tym wiedział

Nie oderwałam od niego spojrzenia nawet wtedy, gdy samochód stanął, a Bones otworzył drzwi po mojej stronie.

- No, Tony, jak leci?

Wampir już się nie śmiał.

- Nie wiem, gdzie jest Hennessey! - krzyknął.

- Jasne, kolego, wierzę ci. Kotek, poprowadzisz? My dwaj musimy sobie pogawędzić. Bones wyciągnął Tony'ego z samochodu i wepchnął na tylne siedzenie. Usiadłam za kierownicą i ustawiłam lusterko tak, że mogłam ich widzieć.

- Dokąd?

- Po prostu wokół, dopóki nasz kolega Tony nie powie nam inaczej.

Zostawiliśmy poobijany samochód i przesiedliśmy się do innego. Było to jedno z aut Teda, z których nie miał już pożytku. Właściciel warsztatu okazywał się być bardzo pożytecznym przyjacielem.

- Ja nic nie wiem, po prostu chcę trochę zarobić! - Tony spróbował jeszcze raz.

- Kłamca. - Bones był niezwykle uprzejmy. - Jesteś jednym z ludzi Hennessey'ego.

I nie mów mi, że nie wiesz jak się z nim skontaktować. Wszystkie wampiry wiedzą jak dotrzeć do swojego stwórcy. Powinienem cię zabić za samą twoją egzystencję. Udawanie, że sprzedajesz narkotyki ćpunom, a potem hipnotyzowanie ich wzrokiem by myśleli, że dostali to po co przyszli - jesteś żałosny.

- Prawdziwy dupek - dodałam.

- On mnie zabije - jęknął.

- Nie. Jeśli będzie martwy, to nie zabije, ale w tej chwili ty równie dobrze możesz zaliczać się do tej kategorii. Jak myślisz, co zrobi Hennessey gdy się dowie, że pozwoliłeś się schwytać? Myślisz, że spojrzy na ciebie miłym wzrokiem po tym, jak namieszałeś z towarem tak bardzo, że cię znalazłem? Wybacz ci, bo taki świetny z niego gość, prawda? Urwie ci twoją cholerną głowę i dobrze o tym wiesz. Jestem twoją jedyną nadzieją, kolego.

Tony spojrzał na mnie jakby z nadzieją, że mu pomogę. Pokazałam mu środkowy palec. Cóż, czego innego mógł się spodziewać?

Odwrócił się do Bonesa.

- Obiecaj mi, że mnie nie zabijesz, a powiem ci wszystko.

- Nie zabiję cię, chyba że odmówisz mówić - odpowiedział ostro Bones - A jeśli skłamięś naprawdę cię nie zabiję, chociaż będziesz chciał, bym to zrobił. Możesz na to liczyć.

W jego głosie brzmiał tak wielki chłód, że przypomniałam sobie moment kiedy byłam na miejscu Tony'ego. O tak, Bones potrafił być przerażający.

Tony zaczął mówić. Szybko.

- Hennessey ostatnio utrzymywał miejsce swojego pobytu w tajemnicy. Jednak w przypadku, gdybym czegoś potrzebował, miałem iść do Loli. Mam jej adres - mieszka w Lansing. Ona i Hennessey są ze sobą bardzo blisko. Jeśli nie będzie wiedziała gdzie on jest, to z pewnością zna osobę, która to wie.

- Daj mi jej adres.

Tony natychmiast powiedział gdzie to jest. Bones nie zadał sobie trudu by to

zapisać, lecz może wciąż był zbyt zajęty trzymaniem sztyletu zatopionego w piersi Tony'ego.

- Kotek, wjedź na I-69 kieruj się na północ. Jedziemy do Lansing.

Czekało nas trzy godziny jazdy. Bones ściągnął dokładną trasę z MapQuest na swojej komórce, wspominając przy tym jak bardzo kocha nowoczesną technologię.

Ostatnie półtora kilometra przeszliśmy pieszo, parkując samochód przy sklepie spożywczym i zabierając Tony'ego ze sobą. Bones przytknął sztylet do jego pleców i ze złośliwym uśmiechem powiedział, że Tony tylko piśnie to zginie.

Kiedy podeszliśmy bliżej zobaczyłam, że Lola również mieszkała w bloku, chociaż bardziej atrakcyjnym niż mój czy ten Charliego. Była piąta nad ranem, a gdzie ja byłam? Czaiłam się pod następnym apartamentowcem. Miałam nadzieję, że wyrobimy się na czas, bym zdążyła jeszcze napisać egzamin. Już sobie wyobrażałam jak usprawiedliwiam swoją nieobecność przed profesorem. *Ale naprawdę, musiałam odnaleźć naprawdę złego wampira!* Jakoś nie wydawało mi się, żeby to przeszło.

- Jej samochodu tutaj nie ma – wyszeptał Tony biorąc na poważnie słowa Bonesa i zniżając głos.

- I potrafisz to stwierdzić po jednym rzucie oka, tak? – Głos Bonesa ociekał sceptycyzmem.

- Jak go zobaczysz, sam zrozumiesz – odpowiedział Tony.

Bones podniósł palec do ust. Podeszliśmy jakieś trzydzieści metrów od budynku gdzie dał nam dłonią znać, że ja i Tony mamy zostać, podczas gdy on sprawdzi cały dom. Powstrzymałam chęć pokazania mu takiej samej palcowej wersji swojej opinii jaką przekazałam wcześniej Tony'emu, lecz pocieszyłam się myślą, że sprawdzenie terenu jest ważne. A gdybym usłyszała kolejną bijatykę, byłam na tyle blisko by się do niej dołączyć.

Bones podkraść się od najdalszej strony budynku, po czym zniknął. Mijały minuty, zmieniając się w godziny. Bones wciąż nie wracał. Nie słyszałam jednak żadnych odgłosów walki, założyłam więc, że również gdzieś się przyczaił. Niedługo miało wzejść słońce, a moja przykucnięta poza z wycelowanym w Tony'ego ostrzem stawała się niewygodna. Poczułam drętwienie w plecach i z irytacją zdałam sobie sprawę, że nigdy nie uda mi się zdać tego egzaminu.

Miałam właśnie znaleźć sobie jakiś miękki kawałek gruntu, na którym mogłabym sobie usiąść, kiedy dostrzegłam zatrzymujący się samochód. Cóż, punkt dla Tony'ego. Miał rację. Z pewnością był on zauważalny, nawet przy jednym tylko rzucie oka.

Było to jaskrawoczerwone Ferrari a kobieta, która właśnie je zaparkowała nie była człowiekiem. Pochyliłam się jeszcze niżej. Krzewy zapewniały nam odpowiednią kryjówkę, a niewielkie wzniesienie, na którym właśnie byliśmy dawało mi idealny widok. Miała krótkie czarne włosy, a sądząc po rysach była Azjatka. Jej

samochód, strój, a nawet torebka były rzeczami drogimi i najwyższej jakości.

Wszystko w niej krzychało bogactwem.

Od wejścia do budynku dzieliło ją jakieś cztery metry, kiedy ukazał się Bones.

Najwyraźniej czekał na nią z drugiej strony drzwi. Próbowła uciekać, lecz chwycił ją szybko, udaremniając skok do wolności.

- Nie tak szybko Lola.

Kobieta wyprostowała się i uniosła brodę.

- Jak śmiesz mnie dotykać?

- Śmiesz? - Bones roześmiał się. Jednak nie był to czarujący śmiech. - To wspaniałe słowo. Wskazuje na odwagę. A czy ty jesteś odważna, Lola? Wkrótce się przekonamy.

Ostatnie zdanie powiedział bardzo znacząco. Rozejrzała się krótko, zanim na niego spojrzała.

- Popędzasz wielki błąd.

- Nie byłby pierwszy. - Szarpnął ją bliżej siebie. - No dobrze, słodziutka. Wiesz, czego chcę.

- Hennessey i pozostali zabiją cię, to tylko kwestia czasu - rzuciła.

Bones chwycił jej szczękę i przybliżył twarz do swojej.

- Nie lubię znęcać się nad kobietami, ale sądzę, że zapracowałaś sobie na prawo bycia wyjątkiem. Nie jest to zbyt odosobnione miejsce, działałam więc pod naciskiem czasu. Powiesz mi kto jeszcze pracuje z Hennesseyem i gdzie ich znaleźć, i to teraz, albo obiecuję ci, że będziesz znosiła wszelkie męki i upokorzenia, na które pomagałaś skazywać innych. Masz na to ochotę? Podczas moich podróży poznałem paru zdeprawowanych, zezwierzęconych kolesi, którzy byliby zachwyceni gdyby mogli dać ci posmakować twojej własnej trucizny. Wiesz co? Nawet im cię sprzedam. Taki całkowity zwrot akcji to chyba sprawiedliwe, prawda? Powiedziałbym, że absolutnie sprawiedliwe.

Lola otworzyła szeroko oczy. Widziałam to nawet z mojej kryjówki.

- Nie wiem gdzie jest Hennessey, nie powiedział mi!

Bones zaczął ciągnąć ją z powrotem na parking.

- Właśnie urządziłaś wczesne święta tym dewiantom - powiedział złośliwie.

- Czekaj! - Zawołała błagalnie. - Wiem gdzie jest Switch!

Zatrzymał się, potrząsając nią mocno.

- Kim jest Switch?

- Ochroniarz Hennessey'ego - powiedziała Lola z nieznacznym uśmiechem. - Wiesz jak bardzo nie lubi sobie brudzić rąk. Switch zajmuje się brudną robotą, jak uciszanie świadków czy pozbywanie się ciała. Teraz również rekrutuje nową pomoc, odkąd nie mamy już Stephanie, Charliego i Deana. Z nową ochroną Hennessey'ego nie musimy się już nawet martwić o żadną cholerną interferencję ze strony ludzi.

Coś na dachu apartamentowca przykuło moją uwagę w chwili, kiedy tylko Bones zadał jej kolejne pytanie.

– Jakie jest prawdziwe imię Switcha i kim jest nowa ochrona Hennessey’ego?

Z wysokości dziesiątego piętra opadały na ziemię dwie postacie. Bones i Lola byli dokładnie pod nimi. Wskoczyłam z krzaków.

– Głowy do góry!

Dwie rzeczy wydarzyły się jednocześnie. Kiedy Bones podniósł wzrok Lola wyciągnęła ostrze z torebki, a ja w bezmyślnej reakcji rzuciłam trzema nożami, które miałam w dłoni.

W tym momencie Tony rzucił się na mnie. Puściłam go by wypuścić ostrza, na co zaatakował mnie z obnażonymi kłami, przewracając na ziemię. Złapałam jego kłapiące szczęki i przekręciłam się, uderzając go w piersi kolanami i w ten sposób odpychając od siebie, po czym wbiłam mu kolejny sztylet w serce. Wydał z siebie dziwny odgłos, jakby przepelniony bólem chichot, i przewrócił się na bok.

Zerwałam się na nogi w odpowiednim czasie by zobaczyć, jak Bones klęka obok Loli. Leżała na chodniku, a z jej piersi wystawał ciasny krąg trzech noży. Za nimi leżały dwa ciała z oderwanymi głowami. To by było na tyle, jeśli chodzi o atak z powietrza.

Bones wstał z klęczek i rzucił mi dziwne spojrzenie.

– Na skaczące jaja Lucyfera, Kotek, nie *znów!*

O-o. Przeszłam z nogi na nogę, instynktownie próbując również zasłonić przed nim ciało Tony’ego. Jak gdyby przez to stał się mniej martwy.

– Chciała cię przebić srebrem – powiedziałam na swoją obronę. – Spójrz co ma w dłoni!

Zamiast na nią, spojrzał na ciało leżące nieopodal moich stóp.

– On też?

Zażenowana skinęłam głową.

– Skoczył na mnie.

Bones tylko się we mnie wpatrywał.

– Ty nie jesteś kobietą – powiedział w końcu. – Jesteś Kostuchą z rudymi włosami!

– To nie fair... – zaprotestowałam, lecz przenikliwy krzyk przerwał mi w pół słowa.

Kobieta ubrana w kostium do biura upuściła torebkę i z powrotem wbiegła do budynku. Zdaje się, że wystraszyło ją kilka trupów leżących na parkingu. Nie jest to zwyczajny widok, kiedy rano wychodzisz do pracy.

Bones westchnął i wyrwał z Loli ostrza.

– Chodź, Kotek, idziemy. Zanim zdążysz zamordować kogoś jeszcze.

– To nie jest śmieszne...

– Przynajmniej najpierw wydobyłem z Loli jakieś informacje – ciągnął swobodnie, ciągnąc mnie do samochodu. – Hennessey ma goryla, Switcha. Zaczniemy od

dowiedzenia się kim on jest.

- Zamierzała cię *zabić*...

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy celować w coś innego niż serce? - Poruszaliśmy się niezwykle szybko. Za naszymi plecami z budynku wyszło jeszcze więcej ludzi. Powiedziały mi to kolejne wrzaski.

Dotarliśmy do samochodu, gdzie niespodziewanie pocałował mnie - szybko i mocno.

- Jestem zachwycony, że zrobiłaś to by mnie chronić, ale następnym razem celuj tak żeby zranić, co? No wiesz, może rzucaj noże w czyjąś głowę? Wtedy będą na jakiś czas obezwładnieni, ale nie zredukowani do kupki dymiącego popiołu. Pomyśl nad tym.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Nawet przy prędkości z jaką jechał Bones nie miałam szans, by zdążyć wziąć prysznic przed zajęciami. Będę miała szczęście, jeśli tylko wpadnę do mieszkania i zmienię ubranie.

- Muszę odstawić wóz do Teda - powiedział, gdy wysiadłam z samochodu. - Powiniennem wrócić za kilka godzin.

- Będę spała - mruknęłam. - Czy musimy...

- Hej, Cathy!

Timmie z szerokim uśmiechem otworzył drzwi do mieszkania. Musiał zobaczyć mnie przez okno.

Bones rzucił Timmiemu tak straszne spojrzenie, że uśmiech zamarł studentowi na ustach.

- Przepraszam, nie wiedziałem, że masz towarzystwo - powiedział Timmie, niemal potykając się, kiedy rzucił się z powrotem do swojego mieszkania.

Spojrzałam na Bonesa równie wrogim wzrokiem za to, że zdenerwował mojego i tak płochliwego sąsiada.

- W porządku - powiedziałam do Timmiego z uśmiechem. - To nie do końca „towarzystwo”.

- Och. - Timmie nieśmiało zerknął na Bonesa. - Jesteś bratem Cathy?

- Skąd ci przyszło do głowy, że jestem jej przeklętym bratem? - rzucił ostro Bones. Timmie cofnął się tak szybko, że aż uderzył głową we framugę.

- Przepraszam! - wykrztusił, jeszcze raz uderzając w drzwi zanim w końcu dostał się do środka.

Pomaszerowałam do Bonesa i dźgnęłam go palcem w pierś. Spojrzał na mnie z wyrazem, który nazwałabym ponurym - gdyby nie miał ponad dwustu lat.

- Masz wybór - powiedziałam wyraźnie wymawiając każde słowo. - Albo w tej chwili szczerze przeprosisz Timmiego, albo odjedziesz stąd i popełnisz do swojej

jaskini jak dupek o gnijących jądrach, którego właśnie odstawiłeś. Nie wiem co w ciebie wstąpiło, ale to miły chłopak, a przez ciebie prawdopodobnie narobił w spodnie. Twój wybór, Bones. Taki czy inny.

Uniósł brew, na co zastukałam stopą w ziemię.

– Jeden... Dwa...

Przeklął pod nosem, po czym wspiał się po schodach i dwa razy zastukał w drzwi Timmiego.

– No dobra, kolego, bardzo cię przepraszam za moje straszne chamstwo i prawdziwie błagam o wybaczenie – powiedział z godną podziwu pokorą, kiedy Timmie uchylił drzwi. Tylko ja wyłapałam nieznacznym gniew w jego głosie, kiedy mówił dalej. – Mogę tylko powiedzieć, że spowodował to mój naturalny sprzeciw jeśli chodzi o postrzeganie jej jako mojej siostry. Ponieważ będę się z nią dzisiaj bzykał, możesz sobie wyobrazić jak bardzo byłbym rozkojarzony na myśl o posuwaniu rodzeństwa.

– Ty kretynie! – Wybuchłam, kiedy Timmie otworzył ze zdumienia usta. – Jedyna osoba, którą będziesz dziś bzykał to ty sam!

– Chciałaś szczerości – zaznaczył. – Cóż, byłem szczery.

– Wracaj sobie do samochodu. Jak nie będziesz takim dupkiem, to zobaczymy się później!

Timmie patrzył na zmianę raz na niego, raz na mnie, wciąż mając otwarte usta. Bones uśmiechnął się do niego, odsłaniając przy tym zęby.

– Miło było cię poznać, kolego. Pozwól, że udzielę ci rady: nawet o tym nie myśl. Spróbuj z nią czegokolwiek, a wyrwę ci jaja gołymi rękami.

– Odejdź! – Dla podkreślenia słów tupnęłam nogą.

Minął mnie, po czym zawrócił i pocałował mocno, odskakując zanim zdążyłam poczęstować go moim prawym sierpowym.

– Do zobaczenia później, Kotek.

Timmie zaczekał, aż Bones odjechał zanim cokolwiek powiedział.

– To twój chłopak?

Jęknęłam tylko, co – zdaje się – było potwierdzeniem.

– Naprawdę mnie nie lubi – powiedział szeptem.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku gdzie zniknął Bones i potrząsnęłam głową na jego dziwne zachowanie.

– Nie, Timmie. Chyba nie lubi.

Udało mi się dotrzeć na zajęcia dokładnie w momencie, w którym profesor rozdawał testy. Mój brudny, posiniaczony i zaniedbany wygląd przyciągnął sporo spojrzeń i trąceń łokciem, które starałam się ignorować. Byłam tak zmęczona, że nie wiedziałam nawet co piszę w arkuszu. Pozostałe zajęcia były jeszcze gorsze. Przykimałam trochę na fizyce i ktoś obok obudził mnie, trącając nogą. Kiedy zaś

wróciłam do mieszkania odkryłam, że właśnie dostałam okres.

Mój dzień oficjalnie był do dupy.

Resztkami sił wzięłam prysznic i położyłam spać. Pięć minut później usłyszałam pukanie do drzwi.

- Oj, lepiej uciekaj – mruknełam z zamkniętymi oczami.

Pukanie stało się głośniejsze.

- Catherine!

O do diabła. To moja matka. *Co tam, Boże? Chcesz się przekonać ile mogę znieść?*

- Idę!

Z zapuchniętymi oczami i w piżamie otworzyłam drzwi. Moja matka minęła mnie z gniewnie zmarszczonymi brwiami.

- Nie jesteś ubrana. Film zaczyna się za godzinę.

Podwójne do diabła! Dzisiaj był poniedziałek, a obiecałam jej, że obejrzymy razem film. Ze wszystkim, co miałam na głowie, całkowicie o tym zapomniałam.

- Och, mam, przepraszam. Miałam naprawdę długą noc i właśnie kładłam się do łóżka...

- Dorwałaś jakiegoś potwora? – przerwała mi, a jej czoło magicznie się wygładziło.

- Czy tylko to cię obchodzi?

Moje ostre pytanie zaskoczyło nas obie. Natychmiast zalało mnie poczucie winy, kiedy zobaczyłam ból na jej twarzy.

- Przepraszam – powiedziałam znów. Rany, zaczynałam brzmieć jak Timmie. – Eee, rzeczywiście zabiłam wczoraj dwa złe wampiry.

Tylko częściowo była to prawda. Pominęłam tylko kilka szczegółów, o których nie musiała wiedzieć.

- Złych? – spytała ze zdziwieniem. – Co masz na myśli mówiąc *złych*? One wszystkie są złe!

*Ona nie może nic na to poradzić*, powiedziałam do siebie, walcząc z innego rodzaju winą. *Jedyny wampir, którego poznała zgwałcił ją.*

- Nic. Jestem naprawdę zmęczona. Możemy pójść do kina kiedy indziej? Proszę?

Poszła do mojej kuchni, która miała całe dwa metry kwadratowe, i otworzyła lodówkę. Widok, jaki zobaczyła sprawił, że jej twarz jeszcze bardziej się zachmurzyła.

- Jest pusta. Nie masz nic do jedzenia. Dlaczego nie masz żadnego jedzenia?

Wzruszyłam ramionami.

- Nie byłam jeszcze w sklepie. Zapomniałam, że masz przyjść.

Ostatnie zupki błyskawicznie zjadłam wczoraj na lunch, a nie mogłam jej powiedzieć, że Bones zazwyczaj zabierał mnie na miasto by coś zjeść. Była to jedna z tych nielicznych normalnych rzeczy, które robiliśmy razem, mimo że wybieraliśmy mniej oficjalne miejsca, by nikt nas razem nie zobaczył.

- Wyglądasz naprawdę blado.

Jej słowa ponownie zabrzmiały jak oskarżenie. Ziewnęłam mając nadzieję, że pojmie aluzję.

– Nic nowego.

– Catherine, jesteś bledsza, nie masz nic w lodówce... Czyżbyś zaczęła pić krew?

Miałam usta wciąż otwarte od ziewania, a na jej komentarz pozostały w tej pozycji.

– Mówisz poważnie? – wykrztusiłam.

Cofnęła się o krok. Naprawdę cofnęła.

– Zaczęłaś?

– Nie!

Podeszłam do niej, wściekła i zraniona jej podejrzeniami.

– Patrz. – Chwyciłam jej dłoń i przycisnęłam sobie do szyi. – Czujesz to? To jest *puls*. Nie piję krwi, nie zmieniam się w wampira, a moja lodówka jest pusta, bo nie zrobiłam zakupów! Na litość Boską, mamo!

Właśnie ten moment wybrał sobie Timmie, by wetknąć głowę do mojego mieszkania.

– Miałaś otwarte drzwi...

Zatrzymał się w miejscu, przestraszony okropnym wyrazem mojej twarzy. Moja matka opuściła dłoń z mojej szyi i wyprostowała się.

– Kim *on* jest, Catherine?

Timmie zląkł się słysząc jej ton. Biedak nie wiedział, że ona zawsze tak mówi.

– Bądź miła – syknęłam do niej.

Najpierw wystraszył go Bones, a teraz moja matka prawdopodobnie przysporzy go o atak serca.

– Czy to twój chłopak? – spytała zaraz szeptem tak głośnym, że z łatwością mógł ją usłyszeć.

Natychmiast na usta zaczęło mi się cisnąć zaprzeczenie, lecz zaraz coś we mnie zaskoczyło. Coś podstępnego, wyrachowanego i oportunistycznego. Spojrzałam na Timmiego i zobaczyłam dokładnie to samo, co widziała moja matka. Żywego, oddychającego młodego człowieka. Takiego, który na sto procent *nie był* martwy. Na swoją obronę miałam to, że prawdopodobnie oszalałam z braku snu, okresu i oskarżenia o przejście na płynną dietę.

– Tak! – powiedziałam z lekkomyślną beztroską. – Mamo, poznaj mojego chłopaka, Timmiego!

Podbiegłam do niego, zasłaniając przed nią jego osłupiały wyraz twarzy, i z entuzjazmem pocałowałam go w policzek.

– Proszę, nie zepsuj tego! – powiedziałam mu błagalnie do ucha, jednocześnie przytulając go mocno.

– Auu! – jęknął.

Upss. Trochę za mocno ścisnęłam. Puściłam go szybko, uśmiechając się szeroko.

– Czyż nie jest uroczy?

Podszła do nas i zlustrowała go od góry do dołu. Timmie wpatrywał się w nią, lecz po chwili wyciągnął dłoń.

– W-witam, pani...?

– Panno – poprawiła natychmiast.

Zbladł, słysząc ton, z jakim podkreśliła to słowo i nie mając zielonego pojęcia dlaczego był to tak drażliwy temat. Trzeba jednak przyznać, że nie wybiegł od razu za drzwi.

– Panno – spróbował znów. – Miło mi panią poznać, panno...?

– Spałaś z nim, a on nawet nie wie jak masz na nazwisko? – spytała gwałtownie moja matka, a na jej twarzy pojawił się gniew.

Skierowałam wzrok ku niebu i uszczypnęłam Timmiego, kiedy zaczął się ode mnie odsuwać.

– Nie zwracaj na nią uwagi, *kochanie*, czasami zapomina o swoich manierach.

Mamo, chcesz żeby Timmie nazywał cię Justina? Czy panną Crawford?

Wciąż wpatrywała się we mnie wzrokiem typu „jak-mogłaś-mi-to-zrobić”, lecz lód w niej nieco stopniał.

– Wystarczy Justina. Miło mi cię w końcu spotkać, Timmie. Catherine opowiadała mi jak pomagasz jej zabijać te demony. Cieszę się, że ktoś jeszcze oczyszcza z nich świat.

Timmie wyglądał, jakby miał za chwilę zemdleć.

– Chodźmy zrobić kawy – powiedziałam, praktycznie wyciągając go z domu zanim wyrwie mu się sprzeciwi. – Zostań tu mamo. Jego mieszkanie jest zaraz obok, niedługo wrócimy!

Jak tylko weszliśmy do domu Timmiego przyciągnęłam go do siebie i zniżyłam głos.

– Moja biedna matka! Ma swoje dobre dni, ale i te złe. Lekarz powinien dopasować jej leki, lecz nigdy nie wiadomo, kiedy dostanie ataku. Nie zwracaj uwagi na to jej gadanie o zabijaniu demonów. Jest oddanym zielonoświątkowcem. Wierzy w zabijanie duchów i tym podobne rzeczy. Po prostu jej przytakuj i staraj się nie mówić za dużo.

– Ale... ale... – Oczy Timmiego nie mogły już być większe. – Dlaczego jej powiedziałaś, że ja jestem twoim chłopakiem? Dlaczego nie wie o tym prawdziwym?

To było niezłe pytanie. Gorączkowo szukałam odpowiedzi. Jakiegokolwiek odpowiedzi.

– Jest Anglikiem! – powiedziałam z desperacją. – A mama... mama nie znosi cudzoziemców! Została godzinę. Zanim wyszła miałam nerwy w strzępach, jak i Timmie. Wypił za dużo kawy i praktycznie miał drgawki nawet gdy siedział. Starłam się skierować rozmowę na college, sad, moich dziadków, lub cokolwiek innego, co nie

zawierało słowa *wampir*. Kiedy tylko mogłam, robiłam za jej plecami współczujące miny lub kręciłam palcem przy skroni w klasycznym geście oznaczającym szaleństwo. Timmie starał się wesprzeć mnie podczas jej „ataku”.

– Właśnie tak, Justino! – powiedział więcej niż raz. – Zwalimy z nóg te demony i zabijemy je z mocą Jezusa. Alleluja, czy usłyszę amen?

W gruncie rzeczy robił to tak gorliwie, że odprowadzając ją do drzwi odciągnęła mnie na bok i szepnęła, że chłopak jest słodki, ale to chyba fanatyk.

Kiedy w końcu poszła oparłam się o drzwi i zamknęłam z ulgą oczy.

– Dzięki Bogu – westchnęłam.

– O tak – zgodził się Timmie. – Amen!

– Możesz już przestać – powiedziałam, posyłając mu zmęczony uśmiech. – Mam u ciebie dług, Timmie. Dzięki.

Ledwie objęłam go w wyrażającym wdzięczność uścisku, kiedy drzwi otworzyły się bez pukania.

– Przeszkadzam w czymś? – spytał zimny, wściekły głos z angielskim akcentem.

Tym razem moje spojrzenie w górę wyrażało wyzwanie. *Czy tak właśnie ma być? W porządku, to dawaj! Zobaczmy na co Cię stać!*

Timmie podskoczył, jakby go ktoś dźgnął.

– Ungh!

Nie wiedziałam co to miało znaczyć, lecz na widok chłopaka odskakującego ode mnie i łapiącego się za krocze odwróciłam się z irytacją.

– Cholera, powiedz mu, że nie wyrwiesz mu jąder!

Bones założył ręce i spojrzał na Timmiego bez odrobiny współczucia.

– Dlaczego?

Rzuciłam mu złe spojrzenie.

– Bo jeśli tego nie zrobisz, naprawdę, *naprawdę* przejdę na celibat.

Mój wzrok powiedział mu, że nie żartuję. Poruszył się, jakby na zgodę, na co mimo wszystko Timmie odskoczył w przeciwnym kierunku.

– Nie bój się, kolego. Możesz odejść z nietkniętymi klejnotami, lecz pamiętaj, że udawanie jej chłopaka to wszystko. Nie pozwól fantazjom wleźć ci do głowy.

– Wszystko słyszałeś? – Teraz ja wściekle wywijalam w myślach białą flagą. *No dobra, Wygrałeś!*

Usta Bonesa drgnęły.

– Śmierć demonom, czy usłyszę amen?

Świetnie.

– Słuchaj, przepraszam, ale trochę mi odbiło kiedy oskarżyła mnie o... o picie!

– Przecież pijesz – powiedział, nie łapiąc o co chodzi.

– Nie! – Postukałam się po szyi. – Mówię o *picciu*.

Timmie wyglądał na całkowicie skołowanego, lecz na twarzy Bonesa pojawiło

się zrozumienie.

- Do diabła – powiedział w końcu.

Skinęłam głową.

- Mówiąc w skrócie.

Bones ponownie odwrócił się do Timmiego.

- Czas wolny, koleś. Pożegnaj się.

Nie był to najmilszy dobór słów, lecz sądząc po sztywności jego ramion mogło być o wiele gorzej.

- Timmie, jeszcze raz bardzo dziękuję. Do zobaczenia rano – powiedziałam z kolejnym uśmiechem.

Wyglądał jakby mu ulżyło, że może już odejść i ruszył wprost do wyjścia. Jednak zaraz po tym jak wyszedł, na powrót wetknął przez drzwi głowę.

- Ja nie mam nic przeciwko cudzoziemcom. Boże, zachowaj królową! – zapiszczał i uciekł.

Bones uniósł brew, na co westchnęłam.

- Nie słyszałeś tej części? Nieważne, nie pytaj.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Minęły dwa tygodnie, lecz nie dowiedzieliśmy się niczego na temat tego kim był Switch. Co gorsze, nawet te nieliczne doniesienia na policji o zaginięciu dziewcząt nagle zniknęły z rejestru. Hennessey zacierał ślady szybciej niż dawaliśmy radę nimi podążać.

- To nie ma sensu – wściekał się Bones. – Hennessey przez ponad sześćdziesiąt lat gorliwie porywał dziewczyny, ale nigdy nie był taki ostrożny. Kiedy sprawy przybiorą zły obrót i pojawią się kłopoty – zniknie. Wybierze sobie inne miejsce, w którym będzie plótł swoją sieć. Nie rozumiem dlaczego tracą czas na hipnotyzowanie ich rodzin, dlaczego zwiększają wysiłki żeby zniknęły raporty policyjne, ani tego co on knuje!

Byliśmy już z powrotem w jaskini, nie musieliśmy się więc martwić, że podsłucha nas któryś z moich sąsiadów. Ściany w moim mieszkaniu były naprawdę cienkie. Nie chciałam nawet zagłębiać się we wszystkie te nie-rozmowy, których do tej pory musiał wysłuchiwać Timmie, kiedy Bones zostawał na noc.

- Może ma dosyć uciekania – zasugerowałam. – Jest mu wygodnie, chce zostać trochę dłużej i wie, że jeśli media zaczną rozgłaszać wieść o seryjnym mordercy, to policja będzie musiała potraktować to poważnie. Wtedy będzie musiał się nieco przyczaić albo w ogóle wynieść. A co, jeśli to nim kieruje?

Bones spojrzał na mnie pochylając się nad laptopem.

- Rozważałam już tę możliwość, ale za tym musi kryć się coś więcej. Lola powiedziała,

że Hennessey ma nową ochronę, pamiętasz? To właśnie jest niewiadoma.

Kimkolwiek są, działa dla nich dużo bardziej dyskretnie, a to budzi pytanie dlaczego.

W takim razie sądzę, że są albo wampirami, albo ludźmi na wysokich stanowiskach.

Ludźmi, którzy muszą dbać o swoją reputację.

Nie wiedziałam zbyt dużo o świecie wampirów, nie służyłam mu więc zbytnią pomocą. Jednakże wiedziałam co nieco o oddychającej części społeczeństwa, doszłam więc do wniosku, że mój puls obliguje mnie do rozważenia pewnych możliwości.

– Skorumpowani gliniarze? Może komendant policji? Niektóre z tych raportów mogły zaginać przypadkowo, ale nie wszystkie. Powiedzmy, że jesteś szefem policji, albo kandydujesz na szeryfa, nieważne. Chcesz zarobić nieco łatwej kasy, wciąż publicznie utrzymując, że jesteś kompetentny. Liczne zniknięcia wyglądałyby źle. Starasz się więc nakłonić partnera w interesach by nieźle zarobił na swojej roli, a nawet dasz mu cynk gdzie może znaleźć jakieś bezbronne dziewczyny.

Boże, gdyby to był szeryf, mógłby zaprosić Hennessey’ego by ten wybierał sobie jego ulubieńców z szeregu miejscowych ludzi! Potem mógłby sprawić, że raporty również by zniknęły. A co, jeśli ta osoba poprosiłaby w zamian, by Hennessey zapobiegł publicznemu protestowi? To niezbyt wygórowana cena, prawda?

W zamyśleniu stukał palcem w brodę, rozważając moje słowa. Wtedy zadzwoniła jego komórka.

– Halo... Tak, Charles, słyszę cię... Gdzie?... Kiedy?... Kto?... W porządku, niedługo się zobaczymy.

Rozłączył się i wbił we mnie wzrok.

– Co? – spytałam niecierpliwie.

– Zdaje się, że mamy jakiś postęp. Charles jest teraz z jednym z ludzi Hennessey’ego, który chce ze mną porozmawiać o przejściu na naszą stronę.

– Idę z tobą – powiedziałam natychmiast.

Bones jęknął żałośnie.

– Wiedziałem, że to powiesz.

Spade otworzył drzwi pokoju hotelowego, rzucając w moją stronę krótkie spojrzenie.

– Jestem zaskoczony, że przyprowadziłaś ją ze sobą, Crispin.

Nie powiedziałam „odpierdol się”, ale było blisko.

– Lepiej pozwolić jej przyjść i dowiedzieć się, co się wydarzyło niż żeby miała zostać i się bez przerwy nad tym zastanawiać – odpowiedział Bones. – Pozwól nam wejść, Charles, to zaczniemy.

*Ta cała kwestia dwóch imion jest strasznie irytująca, pomyślałam, kiedy Spade odsunął się z przejścia. Czy wampiry nie mogą wybrać sobie jednego?*

Po środku pokoju stała kobieta. Może zauważyłabym jego pluszowy wystrój i to, że był wielkości całego piętka w domu moich dziadków, albo niezliczoną ilość

innych mało ważnych rzeczy, poza jednym wyjątkiem.

Była bez wątpienia najwspanialszą i najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałam. Osobiście *Iub* w telewizji. Wyglądała na Latynoskę, z włosami w lokach opadającymi aż do bioder, doskonałymi rysami osadzonymi w ciele, które nie wydawało się prawdziwe, i szkarłatnymi wargami. Przez dobrą minutę tylko się w nią wpatrywałam. Tylko w kreskówkach kobiety miały tak wąskie talie, duże piersi, okrągłe i pełne pośladki oraz takie nogi. Nie było również trudno zauważyć jej figurę. Jej sukienka ledwie zasługiwała na takie miano – była tak obcista, że dobrze się składało, że kobieta nie musiała oddychać.

– Francesca – powiedział Bones, podchodząc do niej i całując ją w policzek. – Cieszę się, że przyszłaś.

Ten widok wystarczył, żebym zdecydowała, że jej *nienawidzę*.

– Bones...

Powiedziała jego imię, jakby były to słodycze, a kiedy pocałowała go, zostawiając na jego policzku odcisk krwistoczerwonych warg, w jawnym wyzwaniu spojrzała mi prosto w oczy.

Spade położył dłoń na moim ramieniu, co wyrwało mnie ze stanu morderczych rozważań. Właśnie fantazjowałam, że chwytam za noże ukryte w mojej kurtce i rzucam je prosto w miski w rozmiarze DD.

– Francesca, to jest Cat – powiedział Bones wskazując na mnie. – Jest ze mną, więc nie musisz się wahać jeśli chodzi o mówienie w jej obecności.

Podszłam bliżej, a na twarzy rozciągnęło mi się coś, co mogło – albo nie mogło – być uśmiechem.

– Cześć. Sypiamy ze sobą.

Usłyszałam swoje słowa jakby z oddali. Za ledwie częścią umysłu zauważyłam, że Spade mruknął coś o niezbyt mądrym pomysle oraz to, że brwi Bonesa uniosły się niemal po samą linię włosów.

Francesca nie podzielała żadnej z ich reakcji. Pełne, wydęte usta wygięły się w uśmiechu.

– Ależ oczywiście, *nina*. Kto mu by się oparł?

Mówiąc to jednocześnie przeciągnęła palcem po jego koszuli, na co z wściekłości niemal wyszłam z siebie.

– Kotek. – Bones złapał moją dłoń, która wystrzeliła przed siebie i swobodnie położył ją sobie na ramieniu, jakbym nie chciała przyłożyć jej w ten świetnie zaokrąglony tyłek. – Usiądźmy, dobrze?

Nie wiedziałam co się ze mną działo. Jakaś mała, rozsądna część mnie krzyczała, że jest to osoba, która pozwoli dorwać Hennessey'ego i żebym wzięła się w garść. Reszta mnie była jednak w trybie pełnej wrogości i nie pojmowała, co to znaczy racjonalne działanie.

Bones nie puszcżając mojej ręki poprowadził mnie w stronę kanapy. Kątem oka zobaczyłam, jak Francesca patrzy za nim i oblizuje swoje czerwone usta.

Moja wolna dłoń zatoczyła łuk i wylądowała na tyłku, który tak podziwiała.

Z wściekłością w oczach ścisnęłam go mocno, resztkami sił powstrzymując się przed krzyknięciem *Podoba ci się to? To patrz, do kogo należy!*

Bones zatrzymał się i popatrzył znacząco w dół. Cofnęłam rękę, niemal czując zmieszanie i dając sobie mentalnego kopa, żeby w końcu otrząsnąć się z tego szaleństwa.

- Przepraszam – mruknęłam.

- Nie szkodzi – powiedział z uśmiechem, przez który poczułam się nie tak wielką kretynką, jaką odstawiałam. – Nieco jednak utrudnia to chodzenie.

Wyobraziłam sobie, jak próbuje iść z jedną moją ręką kurczowo zaciśniętą na swojej piersi, a drugą wczepioną w tyłek i roześmiałam się. Tak to by było ryzykowne.

- Możesz już mnie puścić – wyszeptalam, czując większą kontrolę i obiecując sobie zachowywać się jak osoba dorosła. No dobra, były szanse na to, że w którymś momencie w przeszłości on i nasza zdrajczyni mieli romans. Mogło to być sto lat temu. Zanim nawet urodzili się moi *dziadkowie*. Mogłam sobie z tym poradzić. Gdybym była facetem też bym chciała się z nią przespać. Widzicie? To bardzo dorosłe podejście.

Bones usiadł na kanapie obok mnie, Spade zajął wolne miejsce obok niego (podnosząc u mnie swoje notowania), co zostawiło Francesce krzesło naprzeciwko nas. Moje poczucie wyższości miało jednak krótki żywot, kiedy usiadła i skrzyżowała nogi.

Nie potrzebowałam lustra by się zorientować, że moja twarz stała się cała czerwona.

Z sukienką sięgającą górnej granicy ud, gest ten nie zostawiał nic dla wyobraźni.

Bones zacisnął palce na mojej ręce. Jego dłoń była wciąż ciepła od naszego kontaktu kilka chwil wcześniej. Właśnie tak szybko musiał mnie znów chwycić, żeby zatrzymać mnie w miejscu, gdyż chciałam zerwać z siebie kurtkę i zrobić jej parę majtek.

- Wszyscy wiemy po co tu jesteśmy – powiedział głosem tak spokojnym, jakby Francesca nie zaświeciła mu właśnie po oczach swoim wygolonym boberkiem. – To żadna tajemnica, że ścigam Hennessey'ego a ty jesteś jedną z jego ludzi, Francesco. Wiem, że nie jesteście ze sobą blisko, lecz wciąż jest największym przestępstwem zdradzić swojego stwórcę. Nie popełnij błędu. Zamierzam go zabić, a każda informacja jakiej mi udzielisz będzie użyta właśnie w tym celu.

*Tak trzymaj!* – pochwaliłam go w myślach. *Przejdź prosto do rzeczy i pokaż jej, że jakiś mały pokaz cię nie rozproszy! Będziesz dzisiaj NAPRAWDĘ szczęśliwy.*

Francesca uśmiechnęła się lekko.

- W jakim innym celu miałabym tu być, jeśli bym nie chciała byś go zabić? Gdybyś

zamierzał coś mniej radykalnego, nie zaryzykowałabym. Wiesz, że nienawidzę go od dziewięćdziesięciu trzech lat. Od kiedy porwał mnie z zakonu i przemienił.

- Byłaś zakonnicą? – spytałam z niedowierzaniem i ponownie zerknęłam pod sukienkę, by się przekonać czy jej źle nie zrozumiałam. – Chyba żartujesz.

- Bones, po co ona tutaj jest? Dlaczego musi tu być? – zapytała szorstko Francesca ignorując mnie.

Spojrzał na nią ze szmaragdowym błyskiem w oczach.

- Jest tutaj, bo tego chcę. Bez dyskusji.

Ten komentarz podniósł rangę jego nagrody z seksu do seksu poprzedzonego laską. Nie to, żebym miała coś przeciwko takiej czynności, mówiąc szczerze.

Bardzo przypadła mi do gustu. To chyba znaczyło, że w pokoju były dwie puszczałskie.

- Chcę, żeby Hennessey zginął – streściła Francesca po przegraniu z Bonesem pojedynku na spojrzenia. – Zbyt długo był moim Panem.

To mnie zdumiało.

- Co to znaczy, jej Panem? – spytałam Bonesa. Czy Francesca była niewolnicą?

A byłam zdania, że nie mogłam już mieć o Hennesseyu gorszej opinii.

- Wampiry działają na zasadach piramidy – wyjaśnił Bones. – Każda linia jest zaszeregowana według siły jej przywódcy, albo Pana, a każda osoba, której stwórcą

jest Pan, podlega jego panowaniu. Feudalizm byłby tego kolejnym przykładem.

Tam był pan na włościach, który odpowiadał za dobrobyt wszystkich na jego ziemi, lecz w zamian winni mu byli oni lojalność i część dochodów. Tak właśnie jest z wampirami, chociaż jest parę różnic.

To była dla mnie nowość, która wydawała mi się barbarzyństwem.

- Więc. Innymi słowy środowisko wampirów jest jak Amway wymieszany z jakimś kultem.

Francesca mruknęła coś po hiszpańsku, co nie brzmiało jak komplement.

- Mów po angielsku i to bez sarkazmu – powiedział do niej uprzejmie Bones.

Duże, ciemne oczy zapłonęły gniewem.

- Gdybym nie wiedziała jakim jesteś człowiekiem, wyszłabym stąd natychmiast.

- Ale mnie znasz – odpowiedział łagodnie Bones. – A jeśli zdecydowałem się wyjaśnić zasady naszego świata kobiecie, z którą jestem, to nie znaczy, że nie traktuję cię poważnie. Naprawdę powinnaś pokazać Cat nieco więcej szacunku. To właśnie dzięki niej niemal spełniło się twoje największe marzenie i Hennessey był bliski śmierci.

Słyszając to Francesca roześmiała się.

- To ty jesteś rzygaczką!

Nie byłam pewna czy takie słowo rzeczywiście istniało, ale zrozumiałam o co jej chodziło. Cóż za niezwykły sposób odnoszenia się do osoby.

- To ja.

Wciąż się uśmiechała, przez co wyglądała jeszcze bardziej promiennie. Z tym słabym śniadym odcieniem jej skóra wyglądała, jakby pokrywały ją diamenty.

– Cóż, *nina*, zasłużyłaś tym sobie na tolerancję. Hennessey nie mówił o tobie zbyt dużo. Był zbyt rozwścieczony i upokorzony. Doprawdy przyjemnie było na to patrzeć.

– Czy on wie jak bardzo go nienawidzisz? – spytałam sceptycznie. – Bo jeśli wie, to jak zamierzasz zbliżyć się do niego na tyle wystarczająco, by nam pomóc?

Pochyliła się do przodu, jeszcze bardziej pokazując biust. Staralam się nie patrzeć, ale o mój Boże! Były takie *sprężyste*.

– Hennessey doskonale wie, że go nienawidzę, chociaż udało mi się ukryć przed nim pewne rzeczy. – Zamilkła na moment, by rzucić Bonesowi znaczący uśmiech, przez co ponownie prawie straciłam nad sobą panowanie. – Cieszy go, że jestem jego, wiedząc jak bardzo go nienawidzę. Wampiry mogą opuścić swojego Pana tylko wtedy, gdy wygrają z nim pojedynek, zostaną wykupieni przez innego Pana, albo zostaną uwolnieni w geście dobrej woli. Hennessey jest zbyt silny, żebym go pokonała, nie ma w nim odrobiny dobrej woli i nigdy nie pozwoli innemu Panu mnie wykupić. Jednak nawet przez chwilę nie wierzy, że go zdradzę. Myśli, że za bardzo się boję tego co mi robi, jeśli mnie złapie.

Jej miękki głos sprawiał, że brzmiało to jeszcze bardziej bezlitośnie. Z pierwszej ręki wiedziałam do czego był zdolny Hennessey, a mimo tego ryzykowałam, żeby i tak się go pozbyć. Być może nie powinnam się tak spieszyć z oczernianiem jej. Należy podziwiać taką determinację. Nawet jeśli jest bez majątek.

– W takim razie mamy ze sobą coś wspólnego – powiedziałam, zerkając na Bonesa i śmiejąc się krótko i ironicznie. – Cóż, coś *innego*. Ja również chcę widzieć Hennessey'ego martwym. I to wszystko, co tak naprawdę musimy o sobie wiedzieć, prawda?

Spojrzała na mnie swoimi oczami w kolorze koniaku, po czym wzruszyła ramionami.

– *Si*, wydaje mi się, że tak.

Bones i Spade wymienili spojrzenia. Miałam również wrażenie, że wampir o sterczących włosach uśmiechnął się.

– Poza tym co oczywiste, Francesco, czego chcesz w zamian za dostarczenie nam informacji? – spytał Bones wracając do tematu.

– Weźmiesz mnie – padła natychmiastowa odpowiedź.

– Nawet mowy nie ma! – rzuciłam i ścisnęłam go zaborczo.

Trzy pary zdumionych oczu utkwіło we mnie wzrok. Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że to co tak gorliwie chwyciłam nie było jego ręką.

Spade roześmiał się, kiedy ponownie się zaczerwieniłam i przyciągnęłam do siebie dłoń. Musiałam zwalczyć chęć, by dla własnego dobra na niej usiąść. Dobry *Boże!* Co we mnie *wstąpiło?*

Wargi Bonesa drgnęły, lecz nie przyłączył się do wzmagających się chichotów Spade'a, które wycisnęły aż łzy z jego oczu.

- Nie myśli o tym, słonko – powiedział ostrożnym i neutralnym tonem. – Francesca ma na myśli, że kiedy umrze głowa jej linii, będzie chciała znaleźć się pod ochroną innego wampira. Mógłbym to zadeklarować, a tym samym stwierdzić, że jest „moja”. Chociaż wciąż jestem we władzy Iana, od długiego już czasu nie sprawowałam nade mną władzy, przez co właśnie nie zwracałam sobie głowy wyzywaniem go na pojedynki o swoją wolność. W ten sposób miałem więcej swobody, a z powodu naszego porozumienia nie potrzebowałbym jego zgody na to, by przyjąć Francescę. Chociaż w normalnych okolicznościach otrzymanie takiego pozwolenia było by właściwe.

Na szczęście było to wystarczająco skomplikowane, by odwrócić moją uwagę od dalszego go obmacywania.

- Dlaczego nie chcesz być wolna? – spytałam ją.

- Wampiry bez Pana są jak zwierzyna podczas sezonu łownego, *nina*. Nie ponosi się żadnej odpowiedzialności za zadane im okrucieństwa. To tak jak z waszymi narodami. Jeśli jesteś kobietą lub mężczyzną bez kraju, do kogo się zwracasz, gdy jesteś w potrzebie? Kto staje w twojej obronie?

- Ten wasz system jest piekielnie brutalny – powiedziałam zadowolona, że moje serce bije.

- Nie bądź taka naiwna – powiedziała ostro. – To o wiele lepsza struktura niż ta, pod którą wy żyjecie. Ilu ludzi *dzień w dzień* umiera z głodu ponieważ wasze narody odmawiają dbania o swoich? Nawet teraz, ilu Amerykanów umiera na różne choroby, kiedy leczenie jest niemal natychmiast dostępne, lecz wstrzymywane gdy kogoś na nie nie stać? Wampiry *nigdy* by nie pozwoliły, żeby któreś z nich chodziło głodne lub w nędzy. Nawet Hennessey, który jest bestią, odebrałby to jako osobistą obelgę, jeśli ktokolwiek należący do niego był w takim stanie. Pomyśl o tym. Najgorsi z naszych traktują swoich lepiej niż wasze kraje traktują swoich obywateli.

- Francesca... – Spade przestał się śmiać.

Machnęła na niego ręką.

- Skończyłam.

Ja jednak nie.

- Jeśli wy, krwiopijcy, jesteście takim wzorem cnót, to dlaczego żaden z was nie stanął, by powstrzymać Hennessey'ego od przedzierania się przez *moj* gatunek? To znaczy, Bones powiedział mi, że jakieś pięć procent ludzkości jest nieumarła, jest więc was mnóstwo! Czy może raczej chodzi o to, że porwanie, gwałt, morderstwo i konsumpcja ludzi nie zalicza się jako przestępstwo?

Bones pogłodził mnie po ramieniu.

- Kotek, być może...

Francesca zerwała się z krzesła.

- *Obudź się!* To, co robi Hennessey jest niczym w porównaniu z tym, co wy robicie! Każdego roku ponad *pięćdziesiąt tysięcy* nastoletnich Kolumbijczyków jest sprzedawanych jako niewolnicy na terenie Europy i Azji, i to na pewno nie przez wampiry! W Kongo ponad sto tysięcy kobiet zostało pobite i zgwałcone – przez rebeliantów oraz żołnierzy ich własnego wojska! W Pakistanie wciąż są miejsca, gdzie sąd nakazuje wykonywać „honorowe” gwałty i egzekucje kobiet, a jednak ani twój kraj, ani reszta świata nic z tym nie robi! Wampiry może i dbają najpierw o swój własny interes, lecz gdybyśmy naprawdę zaczęli wprowadzać na świecie porządek, pozbylibyśmy się ludzi, którzy wyrządzają najwięcej zła...

- Dość!

Bones w mgnieniu oka znalazł się przed nią. Nie dotknął jej, lecz jego głos smagał ją jak bicz.

- Zdaje się, że pamiętam bardzo młodą dziewczynę, która miała podobne poglądy jakieś dziewięćdziesiąt lat temu. A teraz, odpowiadając na twoje pytanie, tak. Wezmę cię pod opiekę po tym jak zabiję Hennessey’ego. Co więcej, jeśli jakakolwiek informacja, którą mi przekażesz okaże się przydatna, to po wszystkim odpowiednio ci za nią zapłacę. W obu sprawach masz moje słowo. Czy to ci wystarczy? Oczy Franceski świeciły jak zielone lampy uliczne, lecz powoli zaczęły ciemnieć do tej czekoladowej barwy, jaką miały gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy. Usiadła, przygryzła na moment wargę, po czym skinęła głową.

- Zgoda.

Po tym sprawy potoczyły się szybko. Francesca nie знаła prawdziwej tożsamości Switcha, ani nie wiedziała kim jest tajemniczy kontakt Hennessey’ego, więc Bones podał jej kilka sposobów skontaktowania się z nim, nie wyjawiając jednocześnie swojego właściwego miejsca pobytu. Spade wspomniał, że wyjedzie z miasta poszukać innych tropów dotyczących Hennessey’ego i że zadzwoni do Bonesa później. To wszystko. Francesca nie pożegnałyśmy się. Została w pokoju. Bones i ja wyszliśmy, lecz tym razem nie pojechaliśmy windą, mimo że byliśmy na dwudziestym piętrze. Zaczęliśmy schodzić po schodach. Przynajmniej mogłam robić coś jeszcze oprócz gotowania się w sobie.

- Nigdy przedtem nie opowiadałeś mi o wampirzym społeczeństwie – zauważyłam spokojnie. Minęliśmy jedno piętro, zostało nam jeszcze dziewiętnaście. Bones spojrzał na mnie badawczo. Nie trzymał już mojej dłoni. Ręce miałam upchane w kieszeniach.

- Nigdy nie pytałaś.

W pierwszym odruchu chciałam się wkurzyć i nazwać to wymówką. Otworzyłam usta by powiedzieć coś zjadliwego, chociaż raz zastanowiłam się i na powrót je

zamknęłam.

– Chyba nie.

Gdyby był tak płytki jak ja, powiedziałyby, że jedyne zainteresowanie jakie okazywałam jeśli chodzi o wampiry to jak je najlepiej zabijać. Że nie zaprzętałam sobie głowy niczym, co miało związek z ich kulturą, wiarą, wartościami lub tradycjami, chyba że mogłam je wykorzystać, by jeszcze skuteczniej na nie polować.

To był okrutny moment, kiedy zdałam sobie sprawę, że myślałam jak morderca.

Miałam zaledwie dwadzieścia dwa lata. Kiedy stałam się taka zimna?

– Jak to się stało? – spytałam łagodnie. – Jak powstały wampiry?

Takie podstawowe pytanie. Nigdy nie zaprzętałam sobie głowy, by je zadać.

Bones ukrył uśmiech.

– Chcesz wersję z punktu widzenia ewolucji czy stwórcy?

Pomyślałam chwilę.

– Stwórcy. Jestem wierząca.

Nasze stopy stuknęły lekko o stopnie, kiedy nadal schodziliśmy w dół, a Bones zniżył głos. Na klatce schodowej roznosiło się echo, a chociaż była późna noc, nie było żadnej potrzeby alarmowania kogokolwiek, kto mógłby nas podsłuchać.

– Nasz gatunek miał swój początek w dwóch braciach, którzy wiedli różne życia i mieli różne funkcje, a jeden z nich był zazdrosny o drugiego. W gruncie rzeczy tak bardzo zazdrosny, że doprowadziło to do pierwszego morderstwa w dziejach. Kain zabił Abła, a Bóg go wypędził, lecz wcześniej naznaczył go, by odróżnić od wszystkich innych ludzi.

– Księga Rodzaju, rozdział czwarty – powiedziałam cicho. – Mama wymagała ode mnie znajomości Biblii.

– Następnej części nie ma w Biblii, którą czytałaś – ciągnął, co chwila na mnie spoglądając. – Tym „znakiem” była przemiana w nieumarłego. Jego karą za przelanie krwi było to, że do końca swych dni musiał się nią żywić. Kain później pożałował zabicia brata i stworzył swój własny lud, który żył na marginesie tego społeczeństwa, z którego został wygnany. Dzieci, które „spłodził” były wampirami, które stworzyły inne wampiry i tak dalej. Oczywiście, gdybyś spytała ghula, to opowie ci inną wersję. Według nich Kain został zmieniony w ghula, nie wampira. Od wieków jest to powodem kłótni na temat tego kto był pierwszy, lecz nie ma tu Kaina, by wszystko wyjaśnić.

– Co się z nim stało?

– Jest nieumarłą wersją Najwyższego. Strzeże swoich pogrążonych w cieniu dzieci. Kto wie czy rzeczywiście to robi? Albo czy Bóg wreszcie mu wybaczył i wziął do siebie?

Przez chwilę nad tym myślałam. Bones przyspieszył.

– Myślisz, że twoja mama miała rację, co? – spytał znużonym głosem. – Że wszyscy

jesteśmy mordercami? Jesteśmy potomstwem pierwszego mordercy, chyba że przyjmiesz wersję, że wampiry i ghula są wynikiem mutacji w drodze ewolucji. Wyrównałam swoje tempo z jego. Dwunaste piętro... jedenaste... dziesiąte...

– Pierwsza z mojego gatunku również zdrowo oberwała za to co zrobiła – powiedziałam wzruszając ramionami. – Ta cała sprawa z jabłkiem bardzo utrudnia mi krytykowanie.

Roześmiał się, po czym obrócił mnie do siebie i porwał w objęcia tak szybko, że moje stopy wciąż chciały zrobić kolejny krok. Jego usta opadły na moje, zapierając mi dech w piersiach, a ten sam niekontrolowany pociąg, który kazał mi wcześniej zachowywać się tak dziwnie, teraz znalazł inne ujście. Zarzuciłam mu ręce na szyję, opłótłam nogami w talii i pocałowałam tak mocno, jakbym samą siłą woli potrafiła usunąć wspomnienie o każdej kobiecie, jaką miał przede mną. Usłyszałam dźwięk dartego materiału. Poczułam za plecami ścianę, a w następnej chwili był już we mnie.

Przyłgnęłam do niego, w rosnącej namiętności wbijając paznokcie w jego plecy i przyciskając usta do jego szyi, by zdusić krzyki. Jęknął z ustami tuż przy mojej skórze, wplątując dłoń w moje włosy i poruszając się szybciej, wchodząc głębiej. Nie było w nim łagodności, lecz nie chciałam jej, czerpiąc radość z nieograniczonej pasji między nami.

Nagle wszystko we mnie się skurczyło, po czym rozluźniło w fali rozkoszy, która rozlała się we mnie aż po same palce u stóp. Bones również krzyknął, a po kilku minutach odprężył i oparł o mnie.

Rozległo się skrzypnięcie i ktoś gwałtownie zaczerpnął powietrza.

– Odejdź, nie widziałeś niczego! – rzucił Bones.

Drzwi zatrzasnęły się. Wtedy właśnie mgła przyjemności podniosła się i poczułam ogarniające mnie zażenowanie.

– Mój Boże, co się ze mną dzieje?

Naparłam na niego. Bones pocałował mnie długo i niespiesznie, po czym postawił na ziemi.

– Absolutnie nic, jeśli mnie spytasz.

Moje jeansy były rozprute od zamka aż po udo. Ktokolwiek chciał wejść na schody już dawno zniknął, lecz wciąż kuliłam się na myśl, co ten ktoś zobaczył.

*Kto teraz jest puszczalską, co? Hipokrytka!*

– Najpierw publicznie cię obmacuję, niemal zabijam naszego potencjalnego Judasza, a w wielkim finale molestuję cię na klatce schodowej! A ja myślałam, że ty byłeś niegrzeczny w stosunku do Timmiego! Powinieneś żądać przeprosin! Bones roześmiał się, zdjął kurtkę i owinał ją wokół mnie. Przynajmniej zasłaniała rozdarcie w spodniach. Jego ubranie w żaden sposób nie było uszkodzone. Jakby nie było, facet sam nigdy nie nosił bielizny, musiał więc jedynie rozpiąć zamek.

- Nie molestowałaś mnie i nigdy nie będę żądał od ciebie przeprosin za dzisiejszy wieczór. W żadnym razie. Mówiąc szczerze, to ulżyło mi.

- Ulżyło? – Spojrzałam na przód jego koszuli. – Tak też można to ująć...

- Nie o to chodzi. – Ponownie się roześmiał. – Chociaż w tym kontekście też pasuje. Wiesz, jak się dzisiaj zachowywałaś? Jak wampir. Jesteśmy bardzo terytorialni, każdy z nas, i właśnie dlatego tak zareagowałem, kiedy zobaczyłem jak Timmie gapi się na ciebie tymi pełnymi zachwytu, cielęcymi oczami. Twoja podobna, zdecydowanie wroga reakcja na Francescę pokazała mi, że... uważasz, że należę do ciebie. Zastanawiałem się, co do mnie czujesz, Kotek. Miałem nadzieję, że to coś więcej niż tylko dobre zrozumienie czy pociąg fizyczny. Zapewniam cię, nie masz się czego obawiać z jej strony. Dlatego też czułem egoistyczne zadowolenie, że twoje uczucia są aż tak głębokie.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu. Było tyle rzeczy, które chciałam powiedzieć.

Na przykład, *Jak mogłeś pomyśleć, że to co do ciebie czuję to tylko pociąg fizyczny?* albo, *Nie wiesz, że jesteś moim najlepszym przyjacielem?* I w końcu, *Bones, Kocham...*

- Myślę, że powinniśmy stąd iść – powiedziałam w końcu, tchórząc. – Zanim będziesz musiał zahipnotyzować kogoś, by nie wzywał do nas policji.

Uśmiechnął się. Być może to przez moje poczucie winy, lecz miałam wrażenie, że była w nim odrobina smutku.

- Wszystko w porządku, Kotek. Niczego od ciebie nie żądam. Nie musisz się obawiać. Ujęłam jego dłoń, nie zwracając uwagi na różnicę w temperaturze i wystraszona jak diabli, że taki drobiazg już mnie nie obchodzi.

- Naprawdę jesteś mój? – spytałam nie mogąc się powstrzymać.

Chłodne palce ścisnęły lekko moją dłoń.

- Oczywiście, że jestem.

Odwzajemniłam jego uścisk, jednak z większą siłą.

- Cieszę się.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Zegar wybił jedenastą, a Cat, łowczyni wampirów, była na wolności. Poza tym, że moją zbroją były stanik push-up, kręcone włosy i krótka sukienka. Taa, to była brudna robota, ale miałam zamiar ją wykonać. *No chodźcie, zbliźcie się wszyscy, krwiopijcy! Bar otwarty!*

Hennessey wciąż się rozglądał za odnowieniem zapasów. Po dziesięciu dniach szpiegowania Francesca to potwierdziła. To samo słyszeliśmy od Loli i Charliego, nie byliśmy więc zaskoczeni, lecz to, co przekazała nam podczas naszej ostatniej tajnej rozmowy było warte zapisania. Podśluchała, jak któryś z ludzi Hennessey'ego

odnosił się do jego tajemniczego współnika „Wysoki Sądzie”. Mógł to być sarkastyczny tytuł, lecz biorąc pod uwagę manipulowanie raportami policyjnymi i nową metodę Hennessey’ego na zapobieganie zgłaszania zaginięć, Bones myślał inaczej. Był zdania, że to sędzia, może z Columbus, gdzie najczęściej miała miejsce ingerencja w dowody. Pracowaliśmy pod tym kątem, lecz była również inna możliwość. Kiedy szuka się kogoś, kto nie chce być złapany, potrzeba przynęty. Takiej przynęty kusząco zarzuconej na Switcha lub Hennessey’ego, by jej spróbowali, a potem chwycili. Wtedy wkraczałam ja. W dzień chodziłam do collegu, lecz w nocy obchodziłam wszystkie obskurne bary i podejrzane kluby jakie znaleźliśmy. Czy wspominałam już, że to brudna robota?

- Catherine? Mój Boże, Catherine, to ty?

Co? Nikt oprócz mojej rodziny tak do mnie nie mówił, a z całą pewnością nikogo z nich tutaj nie było. Jednak głos był mi jakby znajomy.

Obróciłam się na krześle... i moja szklanka, którą chroniałam przed dodaniem do niej wszelkich prochów roztrzaskała się na podłodze. Minęło sześć lat, a ja wciąż od razu go poznałam.

Przedemną stał Danny Milton, z ustami otwartymi ze zdumienia na widok mojej srebrnej sukienki i sięgających kolan butów. Czarne, skórzane rękawiczki, które zawsze nosiłam jak ulał pasowały do stanu moich uczuć, kiedy zniżył wzrok na mój dekolt, po czym znów go podniósł.

- Wow, Catherine, wyglądasz... wow!

Albo naprawdę brakowało mu słów na mój widok, albo zajęcia z literatury na collegu nie były zbyt dobre.

Zmrużyłam oczy i rozważyłam swoje opcje. Pierwsza: Wbić kołek w jego serce.

Pociągające, lecz moralnie nie do przyjęcia. Druga: Zignorować go i mieć nadzieję,

że sobie pójdzie. Możliwe, lecz zbyt miłe. Trzecia: Zamówić kolejnego drinka

i chlusnąć mu nim w twarz, jednocześnie dziękując za wspomnienia. Zasłużone,

lecz zbyt pokazowe. Nie chciałam przyciągać zbędnej uwagi albo być wyrzuconej

z baru. To pozostawiało mi tylko Opcję Numer Dwa. Cholera, była najmniej satysfakcjonująca ze wszystkich.

Obrzuciłam go miażdżącym spojrzeniem, po czym odwróciłam się do niego plecami. Miałam nadzieję, że pojmie aluzję.

Nie pojął.

- Hej, *musisz* mnie pamiętać. Spotkaliśmy się na drodze i pomogłaś mi zmienić koło. I *nie możesz* zapomnieć, że byłem pierwszym facetem z którym...

- Zamknij się, idioto!

Po tak długim czasie miał jeszcze niewyobrażalną czelność rozgłaszać wszem i wobec, że był pierwszym facetem, z którym spałam? Być może jednak Opcja Numer Jeden była najbardziej odpowiednia.

- Widzisz, jednak mnie pamiętasz – ciągnął, najwyraźniej nie pojmując tej części z idiotą. – Rany, minęło... ile, sześć lat? Więcej? Niemal cię nie poznałem. *Wiem, że kiedyś tak nie wyglądałaś. Nie żebyś nie była ładniutka i tak dalej, ale wtedy wyglądałaś jak dziecko. Teraz jesteś zupełnie dorosła.*

On zdecydowanie nie zmienił wyglądu. Miał włosy mniej-więcej tej samej długości i w tym samym jasnobrązowym kolorze, a jego oczy były tak samo błękitne jak w moich wspomnieniach. Był nieco zaokrąglony w okolicach talii, lecz może to zgorzknienie zaburzało mój wzrok. Wyglądał dla mnie teraz jak wszyscy inni. Po prostu kolejny facet próbujący wykorzystać sytuację. Wielka szkoda, że nie mogłam go zabić choćby z tego powodu.

- Danny, dla swojego własnego dobra, odwróć się i odejdz. – Chociaż go nie widziałam, gdzieś w pobliżu był Bones. Gdyby mnie jednak obserwował i dowiedział się z kim rozmawiam, to wiedziałam, że nie miałby żadnych wyrzutów sumienia z powodu skrócenia żywota Danny'ego.

- Dlaczego? Powinniśmy nadrobić ten czas. Jakby nie było, minęło go naprawdę dużo. – Bez zaproszenia opadł na niedawno zwolnione obok mnie krzesło.

- Nie mamy czego nadrabiać. Przyszedeś, zobaczyeś, zaliczyeś, rzucicieś. Koniec historii.

Ponownie się od niego odwróciłam, zaskoczona ukłuciem bólu, który wciąż we mnie pozostał. Niektóre rany jeszcze się nie zabiżyły, pomimo czasu i zdobytej wiedzy.

- Och, daj spokój, Catherine, to wcale tak nie było...

- No, no, witaj kolego. Kogo my tu mamy?

Bones pojawił się nagle za plecami Danny'ego, a na jego twarzy pojawił się prawdziwie nienawistny uśmiech. O zesz.

- Ta osoba właśnie wychodziła – powiedziałam sztywno, mając nadzieję, że Danny wyhoduje pół szarej komórki i odejdzie nim Bones zda sobie sprawę z tego, kim jest. Jeśli już tego nie zrobił. Wyraz twarzy Bonesa był czysto drapieżny.

- Jeszcze nie, Kotek, nie zostaliśmy sobie przedstawieni. – O-o, to nie jest dobry pomysł, *nie jest dobry pomysł.* – Nazywam się Bones, a ty jesteś...?

- Danny Milton. Jestem starym znajomym Catherine.

Niczego nie podejrzewając Danny wyciągnął dłoń. Bones chwycił ją i nie puścił, nawet kiedy Danny próbował ją cofnąć.

- Hej, człowieku, nie chcę żadnych kłopotów. Po prostu witałem się z Catherine i... *aaaaaa!*

- Nie piśnij nawet słówka – powiedział Bones głosem tak cichym, że niemal niesłyszalnym. Ukryte pod rękami, jego oczy rozbłyły zielonym światłem i spłyęła z niego moc. Jeszcze bardziej zacieśnił uścisk i dosłownie usłyszałam trzask łamiących się kości w dłoni Danny'ego.

- Przestań – powiedziałam wstając i kładąc dłoń na jego ramieniu.

Pod moimi palcami był całkowicie nieruchomy. Jedyne jego dłoń wciąż się zaciskała. Łzy strumieniem spływały po twarzy Danny'ego, chociaż milczał, bezbronny pod szmaragdowym spojrzeniem.

- To nie jest tego warte. Nie zmienisz niczego, co już się stało.

- On cię skrzywdził, Kotek – odpowiedział Bones bezlitośnie wpatrując się w łzy Danny'ego. – Zabiję go za to.

- Nie rób tego. – Wiedziałałam, że używa przenośni. – Tamto już minęło. A gdyby mnie nie wykorzystał, nigdy bym nie ruszyła za tamtym pierwszym wampirem. To znaczy, że nie spotkałabym ciebie. Rzeczy dzieją się z jakiegoś powodu, nie wierzysz w to?

Chociaż nie opuścił dłoni, podniósł na mnie wzrok.

Pogładziłam go po twarzy.

- Proszę, puść go.

Bones rozluźnił uchwyt. Danny opadł na kolana i zwymiotował. W miejscach, gdzie kości przebiły skórę, ściekała mu krew. Patrząc w dół na niego nie czułam nawet odrobiny współczucia. Wiele się zdarzyło od czasu, kiedy widziałam go po raz ostatni.

- Barman, ten facet wygląda, jakby potrzebował taksówki – powiedział Bones dosadnie do mężczyzny za ladą, który niczego nie zauważył. – Biedny gnojek, nie utrzymał drinka.

Pochylił się, jakby chciał pomóc Danny'emu podnieść się na nogi i usłyszałam jak mówi do niego cichym, lecz przerażającym tonem.

- Powiedz cokolwiek, a następną rzeczą, którą zmiażdżę to twoje klejnoty. Dziś jest twoja szczęśliwa noc, kolego. Lepiej dziękuj swoim gwiazdom, że mnie powstrzymała, bo inaczej ty i ja urządzilibyśmy sobie zabawę, po której jednak nie żyłbyś wystarczająco długo by ją zapamiętać.

Kiedy Danny szlochał, przyciskając dłoń do piersi, Bones rzucił barmanowi pięćdziesiąt dolarów, co było zbyt dużą kwotą jak za wypite przeze mnie drinki, i poprowadził mnie do wyjścia.

- Najlepiej będzie jak wyjdziemy, zwierzaczkę. Będziemy musieli spróbować innego wieczora. Ta sytuacja przyciągnęła zbyt wielką uwagę.

- Powiedziałam ci, żebyś dał temu spokój. – Podążyłam za nim do ciężarówki i wcisnęłam gaz do dechy, jak tylko wsiedliśmy. – Do diabła, Bones, można było tego uniknąć.

- Widziałem twoją twarz, kiedy do ciebie mówił. Byłaś blada jak prześcieradło. Wiedziałem, kim musiał być i wiem również, jak cię zranił.

Jego łagodny głos był w jakiś sposób ostrzejszy niż krzyk.

- Ale co dało zmiażdżenie mu dłoni? Nie będziemy wiedzieli czy przyjdzie tam

dziś Hennessey albo Switch. A co jeśli któryś z nich jednak się tam znajdzie i kogoś złapią? Danny nie jest wart życia kobiety dlatego, że się ze mną przespał a potem rzucił!

– Kocham cię. Nie masz pojęcia ile jesteś dla mnie warta.

Jego głos był znów cichy, lecz wibrował od uczuć. Zbyt rozkojarzona by prowadzić i rozmawiać w tym samym czasie zatrzymałam się na poboczu autostrady i zwróciłam się do niego.

– Bones, ja... nie mogę powiedzieć tego samego, ale znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek inny. Kiedykolwiek. Czy to nie jest coś warte?

Pochylił się do mnie i ujął moją twarz w swoje dłonie. Te same palce, które niedawno zgniatały i okaleczały teraz delikatnie gładziły krawędź mojej twarzy, jakby była zrobiona z kryształu.

– Jest warte, choć wciąż mam nadzieję usłyszeć to drugie. Czy zdajesz sobie sprawę, że dzisiaj po raz pierwszy słyszałem jak ktoś zwraca się do ciebie twoim prawdziwym imieniem?

– To nie jest już moje prawdziwe imię. – Naprawdę tak czułam. Jakie to bardzo wampirze z mojej strony.

– A jak ono brzmi? Oczywiście od dawna to wiem, ale chcę to od ciebie usłyszeć.

– Catherine Kathleen Crawfield. Ale możesz mówić do mnie Cat. – Ostatnie słowa powiedziałam z uśmiechem, gdyż zawsze zwracał się do mnie tylko w jeden sposób.

– Myślę, że zostanę przy Kotku. – Odwzajemnił uśmiech, a napięcie wyraźnie z niego opadło. – Właśnie z tym mi się skojarzyłaś, kiedy się poznaliśmy. Z rozgniewanym, bezczelnym, odważnym małym kotkiem. I czasami nawet tak samo skłonny do przytulania.

– Bones, wiem, że wcześniej nie chciałeś wychodzić z baru, ale jak cię znam, to właśnie odliczasz dni Danny’ego do śmierci. Ale nie chcę mieć jej na sumieniu.

Obiecuj mi, że nigdy tego nie zrobisz.

Spojrzał na mnie ze zdumieniem.

– Chyba nie żywisz wciąż uczuć do tego kretyna, co?

Najwyraźniej musieliśmy wyjaśnić sobie pewne rzeczy poza kwestią „dobrego” zabijania przeciwko „złemu”.

– Och, żywię do niego uczucia. Chciałabym sama postać go do ziemi, możesz mi wierzyć. Jednak wciąż było by to złe. Obiecuj mi.

– W porządku. Obiecuję, że go nie zabiję.

Zbyt łatwo się na to zgodził. Zmrużyłam oczy.

– Obiecuj mi tutaj i teraz, że nigdy również nie okaleczysz, zgnieciesz, rozczłonkujesz, oślepisz, poddasz torturom, wykrwawisz czy w jakikolwiek inny sposób zadasz rany Danny’emu Miltonowi. *Lub* inaczej, nie będziesz stał i patrzył, jak ktoś inny robi to za ciebie.

- Cholera, to nie fair! – zaprotestował.

Zdaje się, że prawidłowo nie zaakceptowałam jego przyrzeczenia.

- Obiecaj!

Westchnął z irytacją.

- W porządku. Do diabła. Chyba aż zbyt dobrze nauczyłem cię zabezpieczać się na wszystkich frontach?

- Owszem, nauczyłeś. Nie możemy teraz wrócić do baru. Co w takim razie chcesz robić?

Przesunął palcem wzdłuż mojej wargi.

- Ty zdecyduj.

Poczułam nagle nagłą chęć na psoty. Przy całych tych drobiazgowych badaniach, przeszukiwaniu raportów o zaginionych, wynikach autopsji i ogólnym ponurym zadaniu odnalezienia bandy wielokrotnych morderców nie mieliśmy czasu na beztroskę. Wrzuciłam bieg, wjechałam na autostradę i skierowałam się na południe. Po godzinie zjechałam w żwirowaną drogę.

Bones uśmiechnął.

- Urządzamy sobie wycieczkę z naszych wspomnień, co?

- Więc *pamiętasz* to miejsce.

- Trudno je zapomnieć – prychnął. – To właśnie tutaj chciałaś mnie zabić. Byłaś tak zdenerwowana, że nie przestawałaś się czerwienić. Nigdy nie próbował mnie przebić kołkiem nikt, kto tak bardzo się rumienił.

Zaparkowałam samochód przy wodzie i odpięłam pas.

- Przez ciebie tamtej nocy zobaczyłam gwiazdy. Chcesz spróbować jeszcze raz?

Roześmiał się krótko.

- Chcesz, żebym cię uderzył? Cholera, rzeczywiście lubisz brutalność.

- Nie. Spróbujmy z tym drugim. Może pójdzie ci lepiej. Chcesz się bzykać?

Udało mi się zachować poważną twarz, choć usta drgały mi od śmiechu. W jego oczach pojawiło się światło, które rozpałało zielony płomień.

- Wciąż masz przy sobie kołki? Zamierzasz sprawić, bym spoczywał w pokoju? – mówiąc zdjął kurtkę, najwyraźniej wcale nie zaalarmowany.

- Pocałuj mnie i przekonaj się.

Poruszył się w ten błyskawiczny sposób, ten, który widziałam już tyle razy wcześniej, a który wciąż zaskakiwał mnie swoją gwałtownością. Bones przyciągnął mnie do siebie, odchylając mi głowę do tyłu i całując zanim jeszcze zdążyłam mrugnąć.

- Nie ma tu zbyt dużo miejsca – wyszeptał po długiej minucie. – Chcesz wyjść na zewnątrz, gdzie będziesz mogła się wyciągnąć?

- Och, nie. Tutaj. *Uwielbiam* robić to w samochodzie.

Jego własne słowa spłynęły mi ust i słysząc je roześmiał się. Kiedy się uśmiechał

jego oczy lśniły czystym szmaragdem, a z ust wystawały kły.

– Przekonajmy się.

Po kolejnych dwóch tygodniach bezowocnych prowokacji wciąż nie znaleźliśmy śladu po Hennesseyu albo Switchu. Byłam w każdym ohydny klubie w obrębie siedemdziesięciu pięciu kilometrów od Columbus, ale nie miałam szczęścia. Bones przypomniał mi, że sam ścigał Hennessey’ego przez dobre jedenaście lat.

Wiek nauczył go cierpliwości. Mnie młodość nauczyła frustracji w przypadku niepowodzeń.

Byliśmy w moim mieszkaniu, czekając na zamówioną pizzę. Był niedzielny wieczór, więc nigdzie nie wychodziliśmy. Miałam absolutny zamiar nie robić nic poza relaksem teraz, a uczeniem się dopiero później. Nawet wyjście do spożywczego było ponad moje siły, stąd dostawa do domu. Cokolwiek odziedziczyłam po matce, nie była to skłonność do gotowania.

Dzwonek do drzwi sprawił, że zdezorientowana spojrzałam na zegarek. Minęło zaledwie piętnaście minut odkąd złożyłam zamówienie. Wow, byli naprawdę szybcy.

Bones uprzejmie zaczął wstawać, lecz założyłam szlafrok i powstrzymałam go.

– Zostań. I tak nie będziesz jadł.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Mógł jeść normalne jedzenie, widziałam jak to robił, lecz nie czerpał z tego żadnej przyjemności. Kiedyś wspomniał, że robi to raczej po to, by się wtopić w tłum.

Otworzyłam drzwi... i natychmiast z krzykiem je zatrzęsęłam.

– Słodki Jezu!

Bones zerwał się błyskawicznie, wciąż nagi, lecz teraz z nożem w dłoni. Na jego widok krzyknęłam jeszcze raz, mimo, że teraz zza drzwi dochodziło głośne stukanie.

– Catherine, co się z tobą dzieje? Otwórz te drzwi!

Wpadłam w stan czystej, bezmyślnej paniki.

– To moja matka! – wyszeptalam wściekle, jak gdyby Bones sam się tego nie domyślił.

– Jasna cholera, musisz się ukryć!

Zaczęłam dosłownie ciągnąć go w stronę sypialni, jednocześnie krzycząc w kierunku drzwi.

– Zaraz... zaraz przyjdę, nie jestem ubrana!

Poszedł, lecz nie podzielał ani odrobiny mojej hysterii.

– Kotek, wciąż jej nie powiedziałaś? Cholera, na co czekasz?

– Na drugie nadejście Chrystusa! – rzuciłam. – I ani chwili wcześniej! Tutaj, włącz do szafy!

Jej pukanie stało się jeszcze głośniejsze.

– Dlaczego to trwa tak długo?

– Już idę! – wrzasnęłam. Potem zwróciłam się do Bonesa, który patrzył na mnie

z irytacją. – Porozmawiamy o tym później. Po prostu zostań tutaj i nawet nie piśnij, pozbędę się jej tak szybko, jak tylko będę mogła.

Nie czekając na jego odpowiedź głośno zatrzasnęłam drzwi szafy i obróciłam się szybko, wpychając jego buty i ubranie pod łóżko. Boże, nie zostawił chyba swoich kluczy na komodzie? Co jeszcze mogła znaleźć?

– Catherine! – Tera z zabrzmiało to jak kopniak wymierzony w moje imię.

– Idę!

Podbiegłam do drzwi i otworzyłam je z szerokim, fałszywym uśmiechem na twarzy.

– Mamo, co za niespodzianka!

Minęła mnie, bardziej niż trochę zła.

– Wpadam do ciebie, żeby się przywitać, a ty zamykasz mi drzwi przed nosem? Co się z tobą dzieje?

Wysilałam umysł, by wymyśleć jakąś wymówkę.

– Migrena! – powiedziałam triumfalnie, po czym zniżyłam głos i przybrałam zboląły wyraz twarzy. – Och, mamu, cieszę się, że cię widzę, ale to naprawdę nie jest dobry moment.

Ze zdumieniem wpatrywała się w moje mieszkanie. *O-o. Jak jej to wyjaśnić?*

– Spójrz na to miejsce. – Dłonią wskazała niewielką, drastycznie zmienioną przestrzeń.

– Catherine, skąd wzięłaś pieniądze, by za to wszystko zapłacić?

Po pierwszej wizycie w moim mieszkaniu Bones szyderczo stwierdził, że zamorduje właściciela za to, że każe sobie za nie płacić. Nie zrobił tego, chociaż z jego tonu wywnioskowałam, że nie do końca były to żarty. Za to umeblował to miejsce od góry do dołu. „To wszystko” oznaczało kanapę, którą kupił z komentarzem, że chciał siadać na czymś więcej niż tylko podłoga, telewizor, żebym mogła oglądać wiadomości lub szukać jakiś znamienych nagłówków, komputer dla podobnych celów, jak i ławę, małe stoliczki, wszystkie utensylia... cóż. Do tego czasu już się poddałam.

– Karty kredytowe – powiedziałam natychmiast. – Wszystkim je rozdają.

Spojrzała na mnie i zmarszczyła gniewnie brwi.

– Takie rzeczy wpakują cię w kłopoty.

Z obłędu niemal wybuchłam śmiechem. Gdyby tylko wiedziała jak naprawdę weszłam w posiadanie tych rzeczy, szybko zapomniaby o niebezpieczeństwach wysokich stawek oprocentowania!

– Mamo, naprawdę dobrze cię widzieć, ale...

Zszokowane spojrzenie jakim obrzuciła moją sypialnię sprawiło, że poczułam dreszcz przerażenia pełną mi po kręgosłupie. Bałam się odwrócić. Czyżby Bones zignorował moją prośbę i wyszedł?

– Catherine... czy to również nowe łóżko?

Z ulgi niemal nie usiadłam.

- Było na wyprzedazy.

Podszła do mnie i położyła mi dłoń na czole.

- Nie wydaje się, żebyś miała gorączkę.

- Uwierz mi – powiedziałam absolutnie szczerze. – W każdej chwili mogę zwymiotować.

- Cóż. – Jeszcze raz ze zmarszczonymi brwiami potoczyła wzrokiem mieszkanie, po czym wzruszyła ramionami. – Następnym razem zadzwonię. Pomyślałam, że może pójdziemy na kolację, lecz... och, może chcesz, żebym ci coś przywiozła?

- Nie! – To było zbyt gwałtowne. Złagodziłam ton. – To znaczy, dziękuję, ale nie mam apetytu. Zadzwonię do ciebie jutro.

Z o wiele mniejszą siłą niż przy Bonesie zaciągnęłam ją pod drzwi. Spojrzała na mnie i westchnęła.

- Przez ten ból głowy zachowujesz się bardzo dziwnie, Catherine.

Kiedy wyszła, przyłożyłam aż ucho do drzwi, by upewnić się, że naprawdę odjechała.

Jakaś paranoidalna część mnie była przekonana, że udawała i tylko czekała, by na powrót je otworzyć i złapać z moim nieumarłym kochankiem.

Usłyszałam hałas i odwróciłam się. Bones stał w drzwiach sypialni, teraz już ubrany. Udało mi się roześmiać, lecz dźwięk, który wyszedł z moich ust był sztuczny i nie było w nim nawet odrobiny humoru.

- Wow, było blisko.

Wpatrywał się we mnie. Na jego twarzy nie było już gniewu i może właśnie dlatego poczułam nerwowość. Z gniewem mogłam sobie poradzić.

- Nie mogę patrzeć, jak to sobie robisz.

Spojrzałam na niego ostrożnie.

- Co robisz?

- Wciąż karzesz siebie za grzechy swojego ojca – odpowiedział opanowany. – Jak długo jeszcze będziesz za nie płacić? Ile jeszcze wampirów musisz zabić, żebyś wyrównała z nią rachunki? Jesteś jedną z najodważniejszych osób jakie spotkałem, a jednak śmiertelnie boisz się swojej mamy. Nie rozumiesz? To nie mnie chowasz w szafie, lecz siebie.

- Łatwo ci mówić! Twoja mama nie żyje. – Z westchnieniem usiadłam na kanapie.

- Nie musisz się martwić, że znienawidzi cię za to z kim sypiasz, albo czy kiedykolwiek ją jeszcze zobaczysz po tym, jak wyznasz jej prawdę! Co niby mam zrobić?

Ryzykować związek z jedyną osobą, która jako jedyna całe życie mnie wspierała?

Spojrzy tylko na ciebie i wszystko co zobaczy, to kły. Nigdy mi nie wybaczy, nie rozumiesz?

Przy ostatnich słowach mój głos załamał się i objęłam głowę dłońmi. Świetnie.

Teraz wcale nie udawałam. Naprawdę dostawałam migreny.

- Masz rację, moja mama nie żyje. Nigdy się nie dowiem co by pomyślała o mężczyźnie,

jakim się stałem. Czy byłaby dumna... czy gardziłaby mną za wybory, jakich dokonałem. Jednak powiem ci jedno. Gdyby żyła, pokazałbym jej czym jestem. Pokazałbym wszystko. Chociaż na tyle by zasługiwała, a szczerze mówiąc, ja również. Ale tu nie chodzi o mnie. Słuchaj, nie nalegam na to by poznać twoją mamę. Mówię tylko, że prędzej czy później, ale będziesz musiała zaakceptować siebie. Nie możesz pragnąć by wampir w tobie zniknął, ale też nie powinnaś za niego pokutować. Powinnaś się zastanowić kim jesteś i czego chcesz, i nie przepraszać za to. Ani mnie, ani twojej mamy, ani nikogo innego.

Zanim zdałam sobie sprawę co robi, był już przy drzwiach.

- Wychodzisz? Czy... ty zrywasz ze mną?

Bones odwrócił się.

- Nie, Kotek. Daję ci po prostu szansę na przemyślenie pewnych spraw beze mnie. Tylko bym cię rozpraszał.

- A co z Hennesseyem? – Użyłam go jako wymówki.

- Francesca nie ma nic konkretnego, a my cały czas szukaliśmy go na własną rękę. Nie zaszkodzi, jeśli zrobimy sobie małą przerwę. Jeśli będzie coś nowego, zadzwonię.

Obiecuję. – Przed wyjściem rzucił mi ostatnie, długie spojrzenie. – Żegnaj.

Usłyszałam jak zamknął drzwi, lecz nie dochodziło to do mnie. Siedziałam tak przez kolejnych dwadzieścia minut, gdy w jakiś magiczny sposób, ktoś zapukał.

Z ulgą zerwałam się z kanapy.

- Bones!

Zobaczyłam jednak młodego mężczyznę w uniformie.

- Pizza – powiedział ze sztuczną radością. – Należy się siedemnaście pięćdziesiąt.

W oszołomieniu dałam mu dwadzieścia, powiedziałam, by zachował resztę, zamknęłam za nim drzwi i rozplakałam się.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Timmie wpatrywał się we mnie z chorobliwą fascynacją, z jaką można by pod mikroskopem przypatrywać się nieznanemu wirusowi.

- Bierzesz kolejne pół litra?

Zamarłam z łyżką nad lodami czekoladowymi, unosząc wyzywająco brew.

- A co?

Zerknął na dwa puste pojemniki przy moich stopach. Albo patrzył na butelkę z ginem, która stała między moimi nogami. Nieważne.

- Bez powodu!

Od mojej rozmowy z Bonesem minęły cztery dni. Wydaje się, że to wcale nie tak dawno, prawda? Coż, dla mnie wlokły się jak tygodnie. Timmie wiedział, że coś jest nie tak. Z uprzejmości albo strachu nie spytał dlaczego pewien motocykl nie

parkuje ostatnio na naszym parkingu.

Ćwiczyłam. Chodziłam na zajęcia. Uczyłam się jak szalona. Pochłaniałam cukier i śmieciowe jedzenie w ilościach, od których mój poziom insuliny niebezpiecznie sięgał szczytu. Ale nie mogłam spać. Nie mogłam nawet leżeć w łóżku, gdyż wciąż sięgałam ręką po kogoś, kogo tam nie było. Setki razy dziennie podnosiłam słuchawkę telefonu tylko po to, by rzucić ją z powrotem na widełki, ponieważ nie wiedziałam co powiedzieć.

Tylko dzięki Timmiemu nie chodziłam po ścianach. Przychodził, niemal do samego rana oglądał ze mną filmy, rozmawiał lub nie rozmawiał, w zależności od mojego nastroju, i po prostu był. Nie mogłam być mu bardziej wdzięczna, lecz wciąż czułam się samotna. Nie było jego winą, że musiałam udawać, kontrolować to co mówię i jak zwykle ukrywać połowę tego, kim jestem. Nie, to nie była jego wina. Była moja, gdyż odtrąciłam jedyną osobę, która mnie bezwarunkowo akceptowała, nawet ze wszystkimi dziwactwami moich dwóch mieszanych połówek.

- Wiesz, to rzeczywiście prawda – powiedział, gestem wskazując na telewizję. –

Oni istnieją.

- Kto?

Nie za bardzo zwracałam uwagę na film, zbyt zajęta swoją wewnętrzną kotłowaniną.

- Faceci w czerni. Tajni agenci rządowi, których zadaniem jest kontrolować i nadzorować obcych lub inne zjawiska paranormalne. Oni istnieją.

- No – powiedziałam niezainteresowana. *Wampiry też, chłopie. Właściwie to nawet siedzisz obok jednego z nich. Tak jakby.*

- Wiesz, że podobno ten film powstał w oparciu o prawdziwe wydarzenia?

Pobieżnie obrzuciłam wzrokiem ekran telewizora, na którym Will Smith walczył z olbrzymim potworem. Och, „Faceci w czerni”.

- Być może. – *Obcy jako gigantyczne karaluchy żywiący się ludźmi? Kim byłam ja by twierdzić, że to niemożliwe?*

- Kiedyś w ogóle powiesz mi dlaczego zerwaliście ?

To przykuło moją uwagę.

- Nie zerwaliśmy – zaprzeczyłam natychmiast, mówiąc bardziej do siebie niż do niego. – My, eee, zrobiliśmy sobie przerwę na przemyślenie pewnych spraw oraz, eee, ponowną ocenę naszego związku, więc... Upchnęłam go w szafie! – wyrzuciłam z siebie ze wstydem.

Timmie wybałuszył oczy.

- I wciąż tam jest?

Jego twarz miała wręcz klasyczny wyraz, lecz moje poczucie humoru nie przebiło się przez problem.

- W niedzielę niespodziewanie przyjechała moja matka. Na jej widok spanikowałam i zaciągnęłam go do szafy, gdzie siedział do momentu aż sobie poszła. Potem

właśnie wyszła ta sprawa z przemyśliwaniem. Myślę, że ma dosyć moich problemów, a co gorsza, nie winię go za to.

Timmie doszedł już do siebie po błędnie wyciągniętych wnioskach.

– Dlaczego twoja mama tak bardzo nie cierpi cudzoziemców?

Jak to wytłumaczyć?

– Coż... Pamiętasz jak powiedziałam, że mamy ze sobą coś wspólnego, bo oboje nie znamy naszych ojców? Moja historia jest nieco bardziej skomplikowana niż twoja. Moj ojciec był... Anglikiem. Podczas randki zgwałcił moją matkę, więc... od tego momentu ona nienawidzi wszystkich Anglików. Widzisz, moj chłopak jest Anglikiem, a ja... eee... jestem w połowie Angielką, z czego mama nigdy nie była zadowolona. Jeśli się dowie, że umawiam się z Anglikiem, pomyśli, że... hmm... odwracam się od niej i staję się... cudzoziemką.

Timmie ściszył dźwięk w telewizji. Jego twarz wykrzywił grymas niezdecydowania, po czym wyprostował się.

– Cathy... to najgłupszy powód, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Westchnęłam.

– Nie rozumiesz.

– Słuchaj, twój facet mnie przeraża – ciągnął szczerze Timmie. – Ale skoro traktuje cię dobrze, a wszystko co twoja mama ma przeciwko niemu to to, że jest Anglikiem, to pozostanę przy mojej pierwszej reakcji, że to głupie. Twoja mama nie może nienawidzić całego *narodu* przez jednego z nich! Każdy z nas ma w sobie coś, co przeszkadza komuś innemu, ale twoją mamę powinno bardziej obchodzić to czy on cię uszczęśliwia niż to, skąd pochodzi.

To co mówił brzmiało tak łatwo! Tak prosto, że powinien zakończyć zdanie z *Hal-Lo*.

Moj niezbyt dobry przykład na wyjaśnienie jej uprzedzeń sprowadził sytuację do jej podstawowych elementów i nagle zdałam sobie sprawę, że to *jest* takie proste. Albo *będę* szła przez resztę życia karząc się za swoje pochodzenie – pokutując, jak określił to Bones – albo nie. Proste. Tak niezwykle proste, że wcześniej nie przyszło mi to nawet do głowy.

– Timmie – powiedziałam z absolutnym przekonaniem. – Jesteś geniuszem.

Zdumienie powróciło na jego twarz.

– Co?

Wstałam, pocałowałam go mocno w usta i pognałam do telefonu.

– Dzwonię do niego – ogłosiłam. – Masz jakąś radę jak powinnam przeprosić? Bo w tym też nie jestem dobra.

Timmie, oszołomiony, wciąż siedział w bezruchu.

– Co? Och. Powiedz, że jest ci przykro.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Geniusz – powtórzyłam, wybierając numer Bonesa.

Odpowiedział już po pierwszym dzwonku.

- Francesca?

Zamarłam, nagle nie mogąc wydobyć z siebie słowa. No dobra, nie tego oczekiwałam! Sekundę później jego głos ponownie rozbrzmiał w słuchawce.

- Kotek, to ty. Właśnie jestem w drodze do ciebie. Coś jest nie tak.

- Co się stało? – spytałam, zapominając o tym jak odebrał telefon.

- Ubierz się, jeśli potrzebujesz. Teraz się rozłączam – muszę trzymać tę linię wolną. Będę u ciebie za pięć minut.

Rzeczywiście rozłączył się zanim zdążyłam o cokolwiek spytać. Timmie patrzył na mnie z wyczekiwaniem.

- No i?

Zaczęłam wciągać sweter na koszulkę. Na dworze było zimno. Spodnie od dresu powinny wystarczyć, lecz Timmie musiał wyjść, żebym mogła zabrać swoje noże.

- Przyjedź tu, ale będziemy musieli zaraz wyjść. Coś... coś nam wypadło.

- Och. – Timmie wstał i przez chwilę przestępował z nogi na nogę. Potem jednak nie wytrzymał. – Jeśli ci z nim nie wychodzi, to czy rozważyłabyś umawianie się ze mną?

Zamarłam w połowie zakładania buta. *Wow. Tego się nie spodziewałam.*

- Wiem, że nie mam obycia, ani nie jestem typem buntownika, tak jak on, ale świetnie się ze sobą dogadujemy, a twoja mama i tak już myśli, że jestem twoim chłopakiem, więc... tak jakby zostałem już zaakceptowany – dokończył odważnie.

- Co ty na to?

*To, że jeśli Bones by cię teraz usłyszał, były by to twoje ostatnie słowa.*

- Timmie, każda dziewczyna byłaby szczęściarą, mogąc się z tobą umawiać. Każda, włącznie ze mną, ale mam nadzieję wyjaśnić sobie sprawy z moim chłopakiem, więc sam rozumiesz, że nie mogę odpowiedzieć na tego typu hipotetyczne pytanie w tej chwili.

Nie chciałam go skrzywdzić, ale tak szczerze, to nie była moja liga. Łagodne odrzucanie kogoś nigdy nie było moją mocną stroną. Moim zwykłym sposobem na dawanie kosza było wbić kółek w serce, złośliwie uśmiechnąć i mruknąć *Mam cię!*

Odgłos zatrzymującego się przed domem motocykla szczęśliwie przerwał dalszą rozmowę. Oczy Timmiego rozszerzyły się w panice. Rzucił mi pospieszne „Dobranoc!” i wypadł przez drzwi, podczas gdy ja poszłam do sypialni i wyciągnęłam spod łóżka moje pudło z bronią. Ta czynność wyraźnie podkreślała dlaczego nigdy nie mogłam się z nim umówić. To nie przez jego brak obycia ani fakt, że chciałam być jedynie z tym mężczyzną, który wchodził właśnie po schodach. To przez to, że niektórych rzeczy nie da się wyjaśnić. A co dopiero zaakceptować.

Nie miałam nawet szans powiedzieć Bonesowi o moim objawieniu. Jego pierwsze słowa zaraz po przekroczeniu progu mojego mieszkania okazały się ważniejsze.

– Myślę, że Francesca została złapana.

O, żesz. Natychmiast ogarnęły mnie wyrzuty sumienia co do każdej jednej myśli, jaką miałam na jej temat.

– Co się stało?

Sfrustrowany nie przestawał chodzić.

– Zadzwoiła do mnie dwa dni temu i powiedziała, że jest coraz bliżej odkrycia kto stoi za Hennesseyem. To nie był sędzia czy szef policji, kto pociągał za prawne sznurki, lecz ktoś stojący jeszcze wyżej. Nie mogła powiedzieć mi więcej, wciąż szukała konkretniejszych informacji. Wtedy, jakąś godzinę temu, zadzwoniła do mnie i była bardzo przejęta. Powiedziała, że chce bym ją z tego wyciągnął, ponieważ to, w co wplątany jest Hennessey, sięga zbyt głęboko. Powiedziałem, że się z nią dzisiaj spotkam. Zaczęliśmy ustalać miejsce, kiedy powiedziała „Ktoś idzie” i wtedy przerwało to cholerne połączenie. Od tej chwili się nie odezwała.

– Wiesz, gdzie wtedy była?

Jego oczy rzucały zielone iskry.

– Oczywiście, że nie! Gdybym wiedział, byłbym w drodze do tego miejsca!

W jego głosie usłyszałam skrywany gniew. W pewnym momencie jednym ruchem dopadł do mnie, przyciągając mnie do siebie.

– Przepraszam, Kotek. Przez to wszystko jestem niegrzeczny. Nie wyobrażam sobie co mogło ją tak przerazić, że chciała uciec. Jednak jeśli Hennessey złapał ją na szpiegowaniu, to jest nic w porównaniu z tym, co by jej zrobił w ramach kary. Bones nie przesadzał. Mogłam nie lubić Franceski, lecz na myśl przez co mogła teraz przechodzić dostałam mdłości.

– Nic się nie stało. Nie przepraszaj. Słuchaj, założmy na chwilę, że nie jest tak źle jak może być i zacznijmy od tego miejsca. Gdyby musiała skądś uciekać, a nie mogłaby się z tobą jeszcze skontaktować, dokąd by mogła pojsść? Jest jakieś miejsce, w którym mogłaby się czuć bezpieczna? Znasz ją. Postaraj się pomyśleć, co by zrobiła.

Zacisnął palce na moich ramionach. Nie było to bolesne, ale też nie był to masaż.

Sądząc po wyrazie jego twarzy wątpiłam czy zdawał sobie z tego sprawę.

– Mogłaby pojechać do Bite – powiedział w zamyśleniu. – To jedyne miejsce w tej okolicy, na którego terenie przemoc jest zabroniona. Watro spróbować. Pojedziesz ze mną?

Spojrzałam na niego wymownie.

– Myślisz, że możesz mnie powstrzymać?

Niemal się uśmiechnął, lecz na jego twarzy malowało się zbyt wiele zmartwienia, by mu się udało.

- Teraz, słonko, cieszę się, że nie mogę.

W klubie, w którym mieliśmy naszą pierwszą randkę i gdzie zostałam potem odurzona, nie było śladu Franceski. Przy drzwiach stała ta sama, ciemnoskora bramkarka. Bones odciągnął ją na bok i dał numer komórki na wypadek, gdyby zobaczyła ją później. Potem pojechaliśmy do hotelu, w którym kilka tygodni temu spotkaliśmy się z Francescą. Nic. Bones zadzwonił do Spade'a, który wciąż przebywał w Nowym Jorku, lecz on również nie miał z nią żadnego kontaktu. Godziny mijały w ciszy, a Bones wyglądał coraz bardziej ponuro. Jasne było, że ta historia nie będzie miała szczęśliwego zakończenia. Czułam się bezsilna.

Do świtu, tak na wszelki wypadek, ponownie sprawdziliśmy hotel i Bite, lecz z takim samym szczęściem. Komórka Bonesa ani razu nie zadzwoniła. W końcu ruszył w kierunku mojego mieszkania, kiedy nagle zwolnił i zatrzymał motocykl na poboczu drogi.

Kilka kilometrów w górę autostrady błyskały czerwone i niebieskie światła wielu wozów policyjnych. Niewielki ruch o tak wczesnej porze był kierowany na jeden pas drogi. Pozostałe były zablokowane przez rozświetlone radiowozy i światła rozstawione aż po linię drzew.

- Musiał być jakiś wypadek. Powinniśmy wybrać inną drogę – zaczęłam, lecz potem rozejrzałam się dokoła. Wydawało mi się, że mam déjà vu. – Znam skądś to miejsce...

Odwrocił się do mnie, a jego twarz skamieniała.

- Powinnaś. To właśnie tutaj przywlokł cię Hennessey, by cię wykrwawić. No, nie dokładnie tutaj. Zabrał cię na górę, tam gdzie są gliniarze.

Wpatrywałam się w niego i w błyskające wyżej światła, które teraz zaczęły wyglądać bardziej złowrogo.

- Bones...

- Słyszę ich – powiedział matowym, wypranym z emocji głosem. – Znaleźli ciało.

Leżące na kierownicy dłonie zacisnął w pięści. Łagodnie dotknęłam jego ramienia.

- To może nie być ona. Jedź dalej.

Odpalił silnik i wrócił na autostradę, zwięźle mówiąc mi, bym bez względu na wszystko nie zdejmowała kasku. Wiedziałam, że chciał ukryć moją twarz. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś nas obserwował.

Z ograniczoną prędkością i ciągłym wtapianiem się w tło zajęło nam dobre pół godziny dotarcie do tego odległego o trzy kilometry markera, gdzie stało najwięcej policji. Ja również słyszałam jak rozmawiali ze sobą, wzywali przez radio koronera, podawali szczegółowe informacje o tym, jak znaleziono ciało...

Każdy kto tędy przejeżdżał odwracał głowę, by coś dojrzeć, dlatego też policjant kierujący ruchem nie zwrócił szczególnej uwagi na spojrzenie, jakim Bones obrzucił leżące na ziemi ciało, będące w tej chwili w centrum uwagi. Dostrzegłam

zaledwie jego fragment... i wtedy zacisnęłam ramiona, obejmując go ciasniej. Zza pleców pochylającego się nad zwłokami policjanta leżały rozrzucone długie, czarne loki. Wielkie ciało oficera zasłaniało niemal wszystko, kiedy robił zdjęcia, lecz te włosy niezwykle się wyróżniały. A częściowo widoczne obok ramię wyglądało jak szkielet.

Byłam tak odrętwiała widząc szczątki Franceski postarzałe do ich właściwego wieku, że niemal nie zwracałam uwagi na pokrętny i chaotyczny sposób w jaki jechał Bones. Skierował się na liczne boczne drogi, polne drogi i bezdroża, zanim dotarliśmy do lasów graniczących z jaskinią. Gdyby ktokolwiek starał się nas śledzić, zgubiłby nas dziesięciokrotnie. Potem bez wysiłku jedną ręką podniósł motor i niosł go przez ostatnie trzy kilometry, by nie robić żadnego hałasu, a ja szłam za nim. Dopiero kiedy doszliśmy do jaskini odezwałam się do niego.

- Przykro mi. To nie jest odpowiednie, wiem, ale naprawdę przykro mi, że Hennessey ją zabił.

Bones spojrzał na mnie, a na jego twarzy pojawił się nieznaczny, smutny uśmiech.

- On jej nie zabił. Kolesz zrobiłby jej wiele, wiele rzeczy, ale żaden z nich nie uśmierciłby jej od razu. Jej ciało zostało porzucone najdalej dwie godziny po tym, jak z nią rozmawiałem. Hennessey utrzymywałby ją przy życiu całymi dniami, dopoki by mu nie powiedziała, co mi przekazała. Ale też żaden łajdak Hennessey'ego nie działałby za jego plecami, by samemu to zrobić.

Nie miało to żadnego sensu.

- O czym ty mówisz? To kto ją zabił?

Jeszcze bardziej wykrzywił usta.

- Francesca. To jedyne logiczne wytłumaczenie. Musiała wpaść w pułapkę, zobaczyła, że nie ma żadnej drogi ucieczki, więc się zabiła. Przebicie serca srebrnym ostrzem zajęło by jej zaledwie sekundę, a później nic nie można zrobić. Hennessey zostawiając ją w miejscu, gdzie niemal go wykończyłem dał jasno znać, że wie, dla kogo go zdradziła.

Nie wyobrażałam sobie tej zimnej odwagi, jaką musiała mieć by to zrobić. Przypomniało mi to Indianina, który dał Bonesowi jaskinię. Jemu również jedyne co zostało, to decyzja jak może umrzeć. Ta ostatnia walka przed ostatecznym upadkiem.

- Twoja rola w tym się skończyła, Kotek. Bezpowrotnie.

Jego zdecydowany ton wyrwał mnie z zamyślenia.

- Bones – powiedziałam łagodnie. – Wiem, że jesteś zdenerwowany...

- Gówno.

Chwycił mnie za ramiona, a gdy mówił, jego głos był cichy i wibrujący z napięcia.

- Nie obchodzi mnie jak bardzo wściekła jesteś albo czym mi zagroisz. Zakończ nasz związek, przestań się do mnie odzywać, cokolwiek ci się podoba, ale nie

będę dalej wystawiał cię jako przynętę ludziom, na myśl o których Francesca wolą się zabić niż być na ich łasce! Nie zniósłbym, gdybyś to była ty, a ja czekałbym na sygnał, który nigdy by nie nadszedł, albo gdybym musiał patrzeć na *twoje* ciało rozciągnięte na mokrej ziemi...

Obrocił się gwałtownie, lecz zanim to zrobił dostrzegłam różową wilgoć jego oczu. To wystarczyło, żeby moj gniew zniknął.

- Hej. - Delikatnie pociągnęłam tył jego koszuli. Kiedy wciąż się nie odwrócił, przytuliłam się do jego pleców. - Nie stracisz mnie. Francesca była sama, nie miała ciebie, byś ją osłaniał. To nie twoja wina, ale jesteś jej winien schwywanie Hennessey'ego. Poświęciła temu wszystko, może dla swoich własnych powodów, ale nie zmienia to tego, co zrobiła. Nie poddasz się i ja też nie. Musimy mieć wiarę. Hennessey będzie się teraz bał, będzie się zastanawiał co ci powiedziała. Będzie przestraszony na tyle, że stanie się nieostrożny i zacznie popełniać błędy.

Ścigałeś go przez *jedenaste lat* i nigdy jeszcze nie byłeś tak blisko! Nie ma odwrotu, a ja z pewnością nie zawroczę teraz dlatego, że się boję. Dorwiemy go. Będziemy stali nad jego ciałem i nad ciałem każdego chciwego drania, który jest z nim, a wszyscy będą wiedzieli, że zabiłeś ich ty... i twoja mała Kostucha, która nie poznała jeszcze wampira, którego najpierw nie próbowały zabić.

Zaśmiał się cicho na wspomnienie tego, jak mnie nazwał tego ranka z Lolą.

Odwrocił się i objął mnie mocno.

- Jesteś moim Czerwonym Żniwiarzem i strasznie za tobą tęskniłem.

Mimo wszystkiego co się zdarzyło, słysząc, że za mną tęsknił poczułam się szczęśliwa.

- Bones, kiedy zadzwoniłam do ciebie zanim... zanim dowiedziałam się o Francesce... to dlatego, że w końcu doszłam do tego kim jestem i czego potrzebuję.

Powiedziałeś, że kiedy to zrobię, nie powinnam nikogo za to przeproszać. Dlatego też nie zamierzam.

Odsunął się, a w jego oczach pojawiła się ostrożność.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o tym, że jestem humorzystą, niepewną, małostkową suką o morderczych zapędach i chcę, żebyś mi obiecał, że nie masz nic przeciwko temu. Ponieważ taka jestem, a potrzebuję właśnie ciebie. Tęskniłam za tobą w każdej minucie tego tygodnia i nie chcę spędzić chociaż jednego dnia więcej bez ciebie. Jeśli matka się mnie wyrzeknie za to, że jestem z wampirem, to jej wybor. Ale ja dokonałam swojego i nigdy nie będę za niego przeproszać.

Nie odzywał się tak długo, że zaczęłam się martwić. Czyżbym nieco przesadziła ze szczerością w swojej ocenie? Rzeczywiście, nie brzmiało to jak reklama doskonałej osobowości, ale chciałam coś przez to powiedzieć...

- Mogłabyś to powtórzyć? - powiedział w końcu, a napięcie na jego twarzy zniknęło

zastąpione przez inne uczucia. – Obawiam się, że musiałem w końcu postradać zmysły i właśnie miałem halucynacje, że wypowiedziałas słowa, które pragnąłem usłyszeć od tak dawna.

Zamiast tego pocałowałam go, tak szczęśliwa, że mogę być w jego ramionach, że nie mogłam przestać go dotykać. Do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo naprawdę za nim tęskniłam, ponieważ nawet przy okropnych okolicznościach śmierci Franceski, była to najszczęśliwsza chwila odkąd pięć dni temu wyszedł z mojego mieszkania.

Bones przesunął dłońmi po moim ciele, całując mnie tak głęboko, że wkrótce straciłam oddech. Oderwałam od niego usta i zaczerpnęłam powietrza. Przesunął usta na moją szyję, dotykając nimi miejsca, w którym bił puls i lekko je ssąc. Poczułam jak lekki dreszcz przemknął w dół po moim ciele i szarpnęłam za kołnierz bluzy, by ułatwić mu dostęp.

Chwycił za moją bluzę i przeciągnął mi ją przez głowę, na sekundę zaledwie tracąc kontakt z moją skórą. Jego kły, teraz w pełni wysunięte z pożądania, ocierały się o moją skórę, kiedy muskał mnie ustami. Bones nigdy nawet mnie nie zadrasnął, nieważne jak bardzo się zatracił. Był niezwykle ostrożny, by nie przekroczyć granicy jaką mu postawiłam, chociaż ja nie mogłam powiedzieć tego samego. W zapamiętaniu rozdrapywałam mu skórę do krwi więcej razy niż byłam w stanie spać, lecz nigdy nie chciał zmienić naszej umowy. Zastanawiałam się czy myślał o tym w tej chwili, kiedy drażnił moją szyję w sposób, jaki lubiłam. Czy się powstrzymywał? Bol, jaki czułam w środku, to palące pragnienie, by znalazł się głęboko we mnie... w inny sposób, ale czy też je czuł? Czy zdusił to w sobie tylko dlatego, że odrzuciłam tę część jego istoty, mimo że on zaakceptował mnie całą?

Bones przesunął usta niżej, na moje piersi, lecz ponownie przyciągnęłam jego głowę do mojego gardła.

– Nie przestawaj – wyszeptałam zdecydowana.

Musiał usłyszeć w moim głosie, że nie mowiłam o grze wstępnej, gdyż poczułam, że zeszywniał.

– Co ty robisz, Kotek?

– Przewyciężam swoje uprzedzenie. Jesteś wampirem. Pijesz krew. Ja piłam już twoją, a teraz chcę żebyś ty napił się mojej.

Na długą chwilę wbił we mnie wzrok, po czym potrząsnął głową.

– Nie. Tak naprawdę nie chcesz tego.

– Twoje kły mnie nie przerażają – powiedziałam cicho. – Ani ty sam. Chcę, byś miał w sobie moją krew, Bones. Chcę wiedzieć, że płynie w twoich żyłach...

– Nie możesz mnie tak kusić – mruknął, odwracając się ode mnie i zaciskając dłonie w pięści. Och tak, pragnął tego, a ja chciałam mu to dać, tak jak wszystko

inne, przed czym się powstrzymywałam.

Stałam naprzeciw niego.

– Nie kuszę cię. *Nalegam*, żebyś ze mnie pił. No dalej. Zburz ten ostatni mur między nami.

– Nie musisz mi nic udowadniać – wciąż się spierał, jednak już słabiej. Czułam, jak rośnie jego głód. Powietrze wokół nas wydawało się naładowane, a jego oczy lśniły jaśniej niż kiedykolwiek.

Objęłam go ramionami i musnęłam ustami jego szyję.

– Nie boję się.

– Ale ja tak. Boję się, że potem będziesz żałować.

Pomimo swoich słów, również mnie objął. Poruszyłam się i usłyszałam jak ze świstem wciągnął powietrze, kiedy nasze ciała otarły się siebie. Wargami złapałam delikatnie jego ucho i ugryzłam je mocno. Poczułam jak zadrżał.

– Chcę tego. Pokaż mi, że nie powinnam była tak długo czekać.

Przeciagnał dłonią po moich włosach odsuwając je na bok i zniżył usta do mojej szyi. Westchnęłam, kiedy poczułam jak w miejscu, gdzie bił moj puls językiem zatacza niewielkie kręgi, lecz w sposób bardziej drapieżny niż kiedykolwiek przedtem.

Przycisnął usta do mojej skóry i ponownie ją wessał. Przyciągał tętnicę bliżej powierzchni i naciskał na nią swoimi ostrymi zębami. Moje serce biło tak mocno, że jego pulsowanie musiało wibrować na jego wargach.

– Kotek – jęknął wprost w moją skórę. – Jesteś pewna?

– Tak – szepnęłam. – Tak.

Zatopił kły w moim gardle. Napięłam się w oczekiwaniu na ból, jednak on nigdy nie nadszedł. Zamiast tego zamarłam zaskoczona, czując długie, głębokie ssanie.

*Och!* Niczym nie przypominało to poprzedniego razu, kiedy Hennessey mnie ugryzł. Nie czułam bólu. Wręcz przeciwnie, poczułam jak przez moje ciało przelewa się fala ciepła. Miałam wrażenie, jakby nasze role się odwróciły i krew, która właśnie wpływała do jego ust napełniała również mnie. Ciepło zmieniło się w gorąco, pociągając mnie za sobą, i zarzuciłam mu ramiona na szyję, by przyciągnąć do siebie jeszcze bliżej.

– *Bones...*

Pił dalej, podnosząc mnie lekko, kiedy ugięły się pode mną nogi. Bezwładnie oparłam się o niego zszokowana tym, że każdy łyk, który wziął był jeszcze lepszy.

W końcu miałam wrażenie, że topnieję w jego ramionach, zagubiona w nieoczekiwanym upojeniu.

Cały moj wszechświat skurczył się, obejmując tylko bicie mojego serca, równe pulsowanie oraz stale płynącą krew, łączącą każdą część mnie. Czułam to bardziej niż kiedykolwiek. Naraz też zrozumiałam jak nerwy łączyły się w jedną wielką

całość i jak łączyły się komórki, zawierając w sobie życie. Chciałam mu to dać, chciałam go napęłnić, aż by we mnie utonął. Miałam wrażenie, że nic nie ważę, jakbym unosiła się nad ziemią... i wtedy poczułam ogień płynącego w moich żyłach płynu.

*Tak. Tak!*

Nie wiedziałam czy powiedziałam to na głos, ponieważ rzeczywistość nie istniała. Wszystko co czułam to przelewające się przeze mnie gorąco, coraz silniejsze, aż moja krew niemal się gotowała. Wtedy nagle wyostrzyły się moje zmysły. Skora na moim ciele wydawała się pękać, moja krew wrzała, a ostatnie co poczułam, to gdy Bones pijąc zacieśnił uścisk.

Kiedy otworzyłam oczy, leżałam zakopana pod gorą kocow. Obejmowały mnie blade ramiona i w jakiś sposób wiedziałam, że jest późno, mimo że w jaskini nie było zegarka bym mogła to sprawdzić.

- Czy na dworze jest ciemno? – spytałam, odruchowo sięgając dłonią do szyi. Żadnych ranek, tylko gładka skora. Jakie to zdumiewające, że nie było żadnych widocznych śladów, chociaż w całym ciele czułam jeszcze mrowienie.

- Tak, jest już ciemno.

Odwrociłam się, by na niego spojrzeć, wzdychając gwałtownie, kiedy dotknął mnie swoimi zimnymi stopami.

- Jesteś lodowaty!

- Znow zabrałaś całą koldrę.

Spojrzałam w dół. Byłam nią owinięta jak kokonem. Bones miał dla siebie zaledwie część prześcieradła, chociaż leżał ciasno do mnie przytulony. Chyba rzeczywiście nie przesadzał.

Odwinęłam koldrę i zarzuciłam połowę na niego, drżąc, kiedy jego zimne ciało dotknęło mojej nagiej skóry.

- Rozebrałeś mnie podczas snu? Ale nie wykorzystałeś, prawda?

- Nie, tylko się zabezpieczyłem – odpowiedział, badawczo wpatrując się w moje oczy. Wtedy dotarło do mnie, że jest tak spięty, że najmniejszy cios by go powalił.

- Rozebrałem cię i ukryłem ubranie na wypadek, gdybyś się obudziła zła z powodu tego co się stało. Wtedy nie mogłabyś uciec, zanim byś ze mną nie porozmawiała.

Oto był mężczyzna, który uczył się na doświadczeniu. Niemał się uśmiechnęłam na myśl o nim, ukrywającym moje ubranie pod różnymi głazami. Wtedy otrzeźwiałam.

- Nie jestem zła. Chciałam tego i było niewiarygodnie. Nie miałam pojęcia, że to takie uczucie.

- Tak bardzo się cieszę, że to mówisz – wyszeptał. – Kocham cię, Kotek. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo.

Z nagłej fali zalewających mnie emocji moje serce niemal nie wybuchło. Moje oczy zwilgotniały, kiedy poczułam niemy krzyk uczucia, które do niego żywiłam.

Bones zobaczył moje łzy.

– Co się stało?

– Nie spocznesz, dopoki nie będziesz miał mnie całej, prawda? Mojego ciała, mojej krwi, zaufania... wciąż chcesz więcej.

Wiedział, co miałam na myśli i odpowiedział natychmiast.

– Najbardziej pragnę twego serca. Ponad wszystko inne. I masz całkowitą rację, nie spoczne, dopoki nie będę go miał.

Łzy spłynęły mi po twarzy, gdyż nie mogłam dłużej ukrywać przed nim prawdy.

Nie miałam pojęcia jakim sposobem udało mi się tak długo ją w sobie dusić.

– Ale już je masz. Możesz więc przestać.

Znieruchomiał.

– Mowisz poważnie?

Kiedy wpatrywał się we mnie, jego oczy wypełniła niepewność i coraz większe uczucie. Skinęłam głową, czując zbyt dużą suchość w ustach, by mówić.

– Powiedz to. Muszę usłyszeć te słowa. Powiedz mi.

Oblizalam usta i odchrząknęłam. Musiałam to zrobić trzy razy, lecz w końcu powrócił mi głos.

– Kocham cię, Bones.

Miałam wrażenie, że pozbył się jakiegoś niewidzialnego ciężaru. Zabawne, jak długo bałam się czegoś, co nie powinno było mnie wcale przerażać.

– Jeszcze raz. – Powoli na jego ustach pojawił się uśmiech, a ja poczułam czystą radość wypełniającą pustkę, którą czułam przez całe życie.

– Kocham cię.

Zaczął całować moje czoło, policzki, powieki i brodę, musnięciami lekkimi jak pióro, które miały moc lokomotywy.

– Jeszcze raz. – Jego słowa były stłumione przez wargi przylegające już do moich ust.

– *Kocham cię.*

Bones całował mnie dotąd, aż wszystko zawiroowało, mimo że leżałam. Zatrzymał się jedynie na tak długo, by szepnąć w moje usta.

– Zdecydowanie warto było czekać.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

– Catherine, nie byłaś w domu od czterech tygodni. Wiem, że przez college jesteś bardzo zajęta, ale musisz obiecać, że przyjedziesz na święta.

Przełożyłam słuchawkę do drugiego ucha i poczułam jak zalewa mnie fala wyrzutów sumienia. Stałam właśnie w kuchni i czekałam, aż z tosterka wyskoczą moje Pop-Tarts. Sprężyna w maszynie nie działała jak trzeba i zazwyczaj wyrzucała

ciastka na blat, gdzie się od razu łamały.

– Mamo, mówiłam ci już, że będę w domu na święta. Ale do tej pory będę miała bardzo mało czasu. Zbliżają się egzaminy i zakuwam jak szalona.

Jednak nie to wypełniało większość mojego czasu. Och oczywiście, że się uczyłam, ale nie do collegu. Nie, Bones i ja analizowaliśmy każdy ślad jaki mogliśmy znaleźć, by odkryć kogo miała na myśli Francesca mówiąc, że to ktoś wyżej postawiony niż sędzia lub komendant policji. Biorąc pod uwagę, że musiałaby to być osoba mająca władzę nad departamentem policji, to ze wszystkich zapomnianych raportów i zgłoszeń zaginięć, jakie udało nam się odkryć, jako najbardziej prawdopodobny podejrzany zostawał nam tylko burmistrz Columbus. Od jakiegoś czasu go obserwowaliśmy. Śledziliśmy, podsłuchiwaliliśmy, sprawdzaliśmy jego przeszłość – co tylko chcecie. Do tej pory nie odkryliśmy nic, lecz mogło to po prostu znaczyć, że był ostrożny. Jakby nie było, kontrolowaliśmy jego poczynania zaledwie od kilku dni.

– Wciąż widzisz się z Timmiem? Proszę, powiedz mi, że używacie kondomów. Wzięłam głęboki oddech. Nawet walcząc z żądnymi krwi potworami byłam mniej nerwowa, lecz tę dyskusję i tak zbyt długo odkładałam.

– Właściwie, to chciałabym z tobą o tym porozmawiać. Może wpadłabyś do mnie w ten weekend? Moglibyśmy... moglibyśmy spotkać się wszyscy razem.

– Nie jesteś w ciąży, prawda? – spytała natychmiast.

– Nie. – *Ale jak usłyszysz co chcę ci powiedzieć, to będziesz żałowała, że tak nie jest.*

– No dobrze, Catherine. – Nie brzmiała już na tak zmartwioną, lecz wciąż była nieufna. – Kiedy?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– W piątek, o siódmej?

– Dobrze. Przyniosę placek.

*A ja rozgniotę na proszek trochę Valium, które do niego dorzucę. Będzie ci potrzebne.*

– W porządku. To do zobaczenia. Kocham cię, mamo. – *Czy zdecydujesz, że mnie kochasz, czy nie.*

– Ktoś jest przy drzwiach, Catherine. Muszę iść.

– W porządku. Pa.

Rozłączyłam się. Cóż, załatwione. Powiem o tym Bonesowi później, kiedy się z nim zobaczę. Znając go, będzie bardzo zadowolony. Biedak nie zdawał sobie nawet sprawy, co go czekało.

Drgnęłam przestraszona, kiedy jakieś pół godziny później ktoś zapukał do drzwi. Timmie wyjechał z miasta w odwiedziny do swojej mamy. Bones jak zwykle wyszedł przed świtem, a ponieważ dopiero skończyłam rozmawiać z moją matką, pod uwagę brałam więc tylko właściciela mieszkania, pana Josephsa.

Dla pewności jednak wyjrzałam przez wizjer, lecz nie rozpoznałam twarzy, które

zobaczyłam. Żadnej.

- Kto tam?

Wibracje dochodzące zza drzwi powiedziały mi, że to ludzie, nie pobiegłam więc po kołki.

- Policja. Detektywi Mansfield i Black. Czy pani Catherine Crawford?

Policja?

- Tak? – Wciąż nie otwierałam drzwi.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia.

- Czy mogłaby pani otworzyć drzwi? Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań.

Ton głosu obcego jasno wskazywał, że nie przypadła mu do gustu rozmowa przez ścianę. Gorączkowo kopnęłam pod kanapę leżącą zawsze w pobliżu kołki.

- Chwileczkę! Nie jestem ubrana.

Przypomniałam sobie o walizce z bronią w sypialni i pobiegłam, by ją również schować pod łóżkiem. Zrzuciłam na siebie szlafrok, by dopełnić obrazka pospiesznie ubranej i otworzyłam drzwi.

Jeden, wyglądający na około pięćdziesiątkę, przedstawił się jako detektyw Mansfield, a drugi, w wieku jakiś trzydziestu paru lat, jako detektyw Black.

Mansfield podał mi wizytówkę z nadrukowanym swoim nazwiskiem i numerem telefonu. Wzięłam ją, uścisnęłam im dłoń i pobieżnie spojrzałam na odznaki, którymi zaświecili mi po oczach.

- Mogliście je kupić w K-mart a i tak nie poznałabym różnicy, wybaczcie mi więc panowie, ale porozmawiamy jednak w drzwiach.

Mój głos był spokojny i chłodny, kiedy mówiąc dokonałam w duchu ich oceny.

Nie wyglądali na groźnych, lecz wygląd czasem zwodził. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że Hennessey miał po swojej stronie również gliniarzy.

Detektyw Mansfield również zmierzył mnie badawczym wzrokiem. Miałam nadzieję, że wyglądam jak podręcznikowy przykład niewinnej studentki.

- Panno Crawford, jeśli chciałaby pani poczuć się bezpieczniej, może pani zadzwonić na posterunek i zweryfikować numery naszych odznak. Chętnie poczekamy.

Potem moglibyśmy wejść i nie stać tak na korytarzu.

*Nieźle, chłopaki, ale nie ze mną te numery.*

- Och, nie trzeba. O co chodzi? Czy ktoś włamał się do mojej ciężarówki? Ostatnio na kampusie było mnóstwo takich przypadków.

- Nie, panienko, nie przyszliśmy w sprawie pani ciężarówki. Jednak zdaje mi się, że ma pani całkiem niezłe pojęcie dlaczego chcielibyśmy z panią rozmawiać, prawda?

- Nie, nie mam. I nie za bardzo odpowiada mi pana tajemniczość, detektywie. Odezwałam się do niego nieco twardszym tonem, żeby wiedzieli, że nie jestem roztrzęsiona jak galareta. Choć moje wnętrzości przypominały coś takiego.

- Cóż, Catherine Crawford, my również nie lubimy zagadek. Szczególnie takich, które dotyczą zamordowania matki oraz wykopanych zwłok. Zna pani Felicity Summers?

Nazwisko coś mi mówiło, lecz niech mnie piekło pochłonie nim mu to powiem.

- Nie, kim ona jest? I w ogóle o czym pan mówi? Czy to jakiś żart?

Otworzyłam nieco szerzej oczy, jak ktoś, kto nigdy nie zakopał w ogrodzie ponad tuzina ciał. Kiedy powiedział „wykopane zwłoki” miałam wrażenie, że ugną się pode mną kolana. Na szczęście jednak stałam sztywno, jakbym kij połknęła.

- To dwudziestopięcioletnia matka, która zniknęła sześć lat temu. Przyjechała wtedy w odwiedziny do przyjaciółki. Osiem tygodni temu myśliwi w Indianie znaleźli jej ciało. Jednak dwa tygodnie temu znaleziono jej samochód, granatowy Passat z 1998, na dnie jeziora Silver Lake. Czy coś z tego brzmi znajomo?

Wiedziałam już kim była, przywołując w pamięci dowód rejestracyjny samochodu z nocy, kiedy zabiłam mojego pierwszego wampira. Tego samego, który zabrał mnie do Silver Lake pięknym, niebieskim Passacie. O żesz w dupę, znaleźli samochód, który porzuciłam.

Udając naiwne zmieszanie zatrzepotałam tylko rzęsami i potrząsnęłam głową.

- Dlaczego cokolwiek z tego miało by brzmieć znajomo? Nigdy nie byłam w Indianie. Skąd miałabym znać tę biedną kobietę?

Doprawdy, biedaczka. Lepiej niż te dwa zadowolone z siebie palanty wiedziałam, jak musiała cierpieć.

- Dlaczego nie pozwoli nam pani wejść, panno Crawford? Czy coś pani ukrywa? I znów to samo. Musieli nie mieć nakazu. W innym razie nie nalegaliby tak bardzo na zaproszenie.

- Powiem wam, dlaczego was nie wpuszczę. Ponieważ przyszliście do mnie i pytacie mnie o jakąś umarłaczkę, jakbym coś o niej wiedziała. A to mi się bardzo nie podoba. - No. Aby lepiej pokazać swoje oburzenie założyłam ręce.

Mansfield podszedł bliżej.

- W porządku. Rozegramy to tak, jak pani chce. Zna pani jakikolwiek powód, dla którego ktoś miałby zakopać bezgłowe zwłoki sto metrów od brzegu jeziora, w którym znaleziono samochód pani Summers? Albo może dlaczego zwłoki te miały ponad dwadzieścia lat? Mam na myśli, dlaczego ktoś miałby wykopywać z grobu zwłoki, odciąć im głowę, założyć na nie współczesne ubranie, a później zakopać je w pobliżu miejsca gdzie porzucił samochód? O jeden stan dalej od ciała? Ma pani jakiś pomysł, dlaczego ktoś miałby to zrobić?

Cóż, punkt dla Bonesa. Miał rację mówiąc, że pierwsze wampiry, które zabiłam były bardzo młode.

- Nie mam pojęcia dlaczego ktoś miałby to zrobić. Nie wiem również dlaczego ludzie robią różne inne, dziwne rzeczy na tym świecie. - To z pewnością była

prawda. – Ale czego naprawdę nie wiem, to dlaczego mi o tym wszystkim mówicie. Mansfield rozciągnął usta w nieznacznym, złośliwym uśmiechu.

– Och, dobra jesteś. Po prostu miła dziewczyna z małego miasteczka, co? Widzisz, ja wiem jednak lepiej. Wiem na przykład, że pewnej nocy w listopadzie 2001 człowiek pasujący do opisu porywacza Felicity Summers opuścił Club Galaxy razem z wysokim, całkiem ładnym rudzielcem. Odjechali granatowym Passatem Felicity. Wystawiliśmy nakaz zatrzymania Passata, który jeszcze tej nocy został zatrzymany w Columbus. Z jakiegoś powodu policjant zagmatwał się i pozwolił kierowcy odjechać, jednak przedtem podał do sprawdzenia numery tablic. Kiedy detektyw Black zbadał głębiej tę sprawę, dowiedział się również, że tej samej nocy pani dziadek zadzwonił na policję i zgłosił, że wyjechała pani z domu i nie wróciła. *Czy teraz wraca pani pamięć?*

Miałam wrażenie, jakbym była w Telewizji Sądowej, jednak ta sytuacja była chorobliwie rzeczywista.

– Nie, po raz piąty, nic z tego, co pan mówi nie brzmi dla mnie znajomo. No i co, wymknęłam się z domu tej samej nocy, kiedy jakaś ruda wyszła z kimś, kto prawdopodobnie zabił tę kobietę. Czy dlatego, że jestem ruda, koniecznie muszę być nią?

Mansfield założył ręce w sposób, który powiedział mi, że ma mi coś więcej do powiedzenia.

– Gdyby kolor włosów był jedynym tropem w tej sprawie, miałyby pani całkowitą rację. Nie możemy pani wytypować tylko dlatego, że ma pani rude włosy, tak? Jednak mój nowy, obecny tu partner – skinięciem wskazał na detektywa Blacka – pracował nad tym bardzo długo. Wie pani, do czego doszedł po zebraniu szczątkowych informacji ze zmyślnego zgłoszenia napaści? Do ciebie, Catherine. Zostałaś zidentyfikowana jako rudowłosa dziewczyna, która opuściła bar wraz z porywaczem Felicity Summers.

O żesz w dupę. Jak mnie z tym powiązali? No jak?

– Nie wiem, kim jest wasz informator, jednak łączenie mnie z zabójstwem tej kobiety po sześciu latach jest śmieszne. Byłam wtedy jeszcze w liceum. Trochę to dziwne, że nagle teraz ktoś twierdzi, że to ja wyszłam z tą osobą. Nie sądzicie? Mansfield pozwolił sobie na kolejny złośliwy uśmieszek.

– Wie pani co mnie dziwi? Jak taka miła dziewczyna jak pani wplątała się w to wszystko. Kim oni są, czcicielami szatana? Czy właśnie dlatego wykopali zwłoki i ubrali je we współczesne ubranie? Żeby zrobić z nich jakąś kukłę? Te dziwne ciała pojawiają się również w innych miejscach. Jakies dziesięć dni temu niedaleko stąd znaleziono kolejne. Tym razem była to kobieta martwa od niemal stu lat! Da pani spokój, Catherine. Wie pani kto to robi. Powie nam pani, a będziemy mogli dać pani ochronę. Jednak jeśli nie zrobi pani tego, zostanie pani oskarżona

razem z nimi o współudział w morderstwie, spisek, rabowanie grobów i porwanie.

Chce pani spędzić resztę swego życia w więzieniu? To nie jest tego warte.

Wow, ależ mieli teorie. Zdaje się, że z czysto człowieczego punktu widzenia miały nawet sens. Bo dlaczego ktoś miałby wykopywać, a potem ponownie pochować od dawna zmarłych ludzi? Oczywiście dlatego, że ta osoba nie była tak naprawdę martwa.

– Powiem wam, co wiem. – Gniew i niepokój zaostrzyły mój ton. – Wiem, że mam dosyć wysłuchiwanie waszych szalonych historii o martwych kobietach i starych zwłokach. Łapiecie się brzytwy, lecz ja nią nie będę.

Odwróciłam się na pięcie i zatrzasnęłam im drzwi przed nosem. Nie wykonali żadnego ruchu, by mnie powstrzymać.

– Domyślam się, że nie zna pani również Danny’ego Milтона? – zawołał Mansfield przez drzwi. – Jak pani myśli, skąd mieliśmy pani nazwisko? To właśnie on sześć lat temu widział, jak wychodzi pani z porywaczem Felicity z Club Galaxy. Pamięta to, bo – jak twierdzi – pokłóciliście się tego wieczoru, a nic wtedy nie powiedział policji bo martwił się ujawnieniem związku, jaki miał z nieletnią. Dziś rano powiedział to wszystko detektywowi Blackowi po tym, jak detektyw Black przypadkiem natknął się na pewien raport policyjny. Stwierdził on, że pani nowy chłopak zmiażdżył panu Miltonowi dłoń swoim uściskiem. Nie wiemy jak naprawdę uszkodzono rękę Danny’ego. Wiemy, że nie mógł to być zwykły uścisk. Zabrała go pani gdzieś i tam połamała mu pani kości? Może po to, by powstrzymać go od mówienia? Niech mi pani wierzy, wszystkiego się od niego dowiemy. A wtedy tu wrócimy.

Poczekaliśmy, aż umilkną ich kroki, po czym osunęłam się po ścianie na podłogę.

Naogładałam się wystarczająco dużo telewizji by wiedzieć, że nie mogę natychmiast podnieść słuchawki i zadzwonić do Bonesa. Linia mogła być na podsłuchu.

Wiedzieli dużo, choć nie wystarczająco dużo. Ich taktyka zastraszenia miała mnie popchnąć do wyznania. Cóż, to na pewno się nie zdarzy. Po pierwsze, była by to idealna okazja do załapania się na przedłużone wakacje w pokoju bez klamek.

Taka, gdzie mogłabym opowiedzieć o potworach wszystkim tym wspaniałym lekarzom pompującym we mnie całe litry litu.

Zamiast tego ubrałam się w czarne spodnie ze spandeksu i pasujący do tego golf z podobnego materiału. Całości wizerunku dopełniały adidas i włosy, które związałam w kucyk. Pomyślałam, że zamierzam biegać w lesie. Jaskinię niełatwo było znaleźć, chyba że się wiedziało gdzie szukać. Oni tego nie wiedzieli. Poza tym, nawet gdyby próbowali, nie dotrzymaliby mi kroku podczas tego biegu.

Mansfield prawdopodobnie z miejsca miałby zawał. Pachniał jak nałogowy palacz.

Najpierw musiałam jednak zrobić coś, żeby nie wyglądało, jakbym rzuciła się biegiem na miejsce zbrodni. Dlatego poszłam do centrum handlowego i, chociaż

skręcało mnie w żołądku, przez godzinę robiłam zakupy. Potem pojechałam w stronę jaskini.

Zaparkowałam ciężarówkę dalej niż te pół kilometra od wejścia. W zasadzie dzieliło mnie od jaskini dobre sześć kilometrów leśnych terenów. Na wypadek, gdybym miała publiczność wykonałam kilka ćwiczeń rozciągających, jak by zrobił każdy biegacz. Potem puściłam się sprintem, zataczając szerokie kręgi na wypadek, gdyby ktoś chciał ustalić kierunek w jakim biegłam.

Po piętnastokilometrowym biegu dotarłam do jaskini. Bones zmierzał już w moją stronę, zdziwiony ale i zadowolony.

– Kotek, nie spodziewałem się ciebie tak szybko...

Urwał, kiedy zobaczył moją twarz. Zarzuciłam mu ręce na szyję i wybuchłam płaczem.

– Co się stało?

Podniósł mnie, szybko wniósł do jaskini i położył na kanapie. Zdołałam wystarczająco wziąć się w garść, by mu o wszystkim powiedzieć.

– Danny. Danny Milton! Niech go szlag, znów udało mu się mnie wydymać. Tym razem jednak nawet nie musiał zdejmować ubrania! Miałam właśnie wizytę dwóch detektywów. Dzięki temu frajerowi, który podał im moje nazwisko i powiedział, że wyszłam z klubu z mordercą, zgadnij kto jest głównym podejrzanym w nierozwiązanej sprawie morderstwa, gdzie w roli głównej występuje młoda kobieta i dziwne, zmumifikowane zwłoki? Sądzę, że będziesz musiał napić się z nich i zmienić im pamięć, albo nigdy nie ukończę collegu. Boże, oni myślą, że ochraniają rytualnego zabójcę. Nawet nie uwierzyłybyś, jakie mają nieprawdopodobne teorie...

Na jego twarzy pojawiła się czujność i natychmiast wstał z kanapy.

– Kotek. – W jego głosie brzmiało śmiertelne napięcie. – Łap za telefon i dzwoń do swojej mamy. Natychmiast. Powiedz jej, żeby zabierała dziadków i wyjechała.

Niech przyjadą tutaj. Wszyscy.

– *Zwariowałeś?* – W tej chwili również zerwałam się z siedzenia, ze zdumienia szeroko otwierając oczy. – Zaczniemy od tego, że moja matka z wrzaskiem stąd ucieknie, jako że boi się ciemności. A po drugie już widzę, jak moi dziadkowie się tutaj chowają. Policja nie jest warta...

– Gównu mnie obchodzi policja. – Jego słowa przecięły powietrze. – Hennessey szuka wszystkiego co tylko może, żeby coś na mnie znaleźć. Gdyby jednak mu się to nie udało, będzie próbował z tymi, którzy są mi bliscy. Wiesz, że ma dojścia w policji. Jeśli więc twoje nazwisko widnieje jako podejrzanego w sprawie o morderstwo, w której też pojawiają się dziwne, stare zwłoki, to on też o tym wie. Nie jesteś już anonimowa. Zostałaś połączona z martwym wampirem. Teraz tylko wystarczy, że spojrzy na twoje zdjęcie i dowie się, że jesteś tą samą dziewczyną,

przez którą niemal zginął. Bierz więc ten telefon i każ im się wynosić z tego domu. Słodki Jezu, nawet o tym nie pomyślałam! Drżącymi dłońmi wzięłam od niego słuchawkę i wybrałam numer. Usłyszałam jeden sygnał, drugi... trzeci... czwarty... piąty... szósty... Wzrok zamglily mi łzy. Nigdy nie pozwalali, żeby telefon tak długo dzwonił. *Och nie, nie, proszę... dziesięć... jedenaście... dwanaście...*

– Nikt nie odpowiada. Rozmawiałam z nią dziś rano, zanim przyszli detektywi. Powiedziała, że ktoś właśnie przyszedł...

Wsiedliśmy na motocykl i pędem ruszyliśmy przez las. Po raz pierwszy cieszyłam się, że posiada tę niebezpieczną rzecz. Była to jedyna maszyna, która była w stanie przy takiej prędkości lawirować między drzewami. Gdyby ktokolwiek starał się nas teraz zatrzymać, wyglądałabym na winną jak diabli wszystkiego, o co mnie oskarżali.

Do spandeksu, który miałam na sobie wcześniej, założyłam teraz wysokie buty z ukrytymi wewnątrz kołkami, srebrne sztylety przyczepione do moich ramion i ud, a przy pasie miałam dwa rewolwery ze srebrnymi kulami w magazynku. Nie żebyśmy się przy kimś zatrzymywali. Po prostu ktoś mógł spróbować nas złapać. Wciąż starałam się przez komórkę połączyć się z rodziną, przeklinając i modląc się za każdym razem, kiedy nadal nie było odpowiedzi. Gdyby cokolwiek im się stało, była by to moja wina. Gdybym tylko wtedy nie wypila tego zaprawionego ginu i była w stanie zabić Hennessey'ego... Gdybym tylko nigdy nie spotkała Danny'ego... Przez cały czas na tysiące sposobów robiłam sobie wyrzuty, zadręczając się nękającymi mnie myślami. Droga z jaskini do mojego domu zazwyczaj trwała około półtorej godziny. Bones pokonał ją w niecałe trzydzieści minut. Zatrzymaliśmy się przed samym wejściem. Zeskoczyłam z motoru pierwsza, pędem pokonując schody werandy i wpadając przez frontowe drzwi. Kiedy znalazłam się już w środku, mój umysł nie pojmował tego, co widniało przed moimi oczami. Na podłodze rozlewała się czerwona maź. Pośliznęłam się na niej i upadłam, wciąż w trakcie panicznego biegu. Bones wszedł dużo bardziej ostrożnie, lecz równie szybko, i podniósł z podłogi.

– Hennessey i jego ludzie wciąż mogą być w pobliżu. Nikomu się na nic nie przydasz, jeśli się teraz załamiesz!

Jego głos był ostry, lecz przebił się przez mój sparaliżowany umysł, w którym na widok krwi zapanowała absolutna pustka. Niebo pociemniało od pierwszych cieni zmierzchu. Blade, bursztynowe promienie zachodzącego słońca rozświetlały niewidzące oczy mojego dziadka, bezwładnie leżącego na kuchennej podłodze. Miał wyrwane gardło. To właśnie na jego krwi się pośliznęłam.

Strząsnęłam dłoń Bonesa, odpięłam noże i chwyciłam je pewnie, gotowa rzucić nimi w każdą nieumartą rzecz, która by się tylko poruszyła. Po schodach na piętro ciągnął się krwawy ślad, a szkarłatne odciski dłoni jak makabryczny drogowskaz

nakazywały nam za nimi podążyć. Bones głęboko zaczerpnął powietrza i odciągnął mnie do tyłu.

- Posłuchaj mnie. Czuję ich zapach bardzo słabo i dlatego myślę, że Hennessey i ktokolwiek z nim jest są już daleko. Jednak nie chowaj noży i rzucaj nimi we wszystko, co tylko drgnie. Zostań tutaj.

- Nie – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Idę na górę.

- Kotek, nie rób tego. Ja pójdę. Ty obserwuj czy nikt się nie zbliża.

Dostrzegłam współczucie na jego twarzy, lecz je zignorowałam. Zdusiłam w sobie rozpacz, aż była zaledwie niewielkim ciężarem w moim brzuchu. Później będzie czas na żałobę. Dużo później, kiedy wszystkie wampiry oraz każda osoba, która z nimi była, będą martwi.

- Zejdź mi z drogi.

Mój głos nigdy jeszcze nie był tak złowieszczy. Bones odsunął się, lecz nie odstępował mnie nawet na krok.

Drzwi do mojego pokoju wykopano. Wisiały na zaledwie jednym zawiasie. Na podłodze, twarzą do dołu, leżała moja babcia. Palce wciąż miała wykrzywione w szpony, jakby w chwili śmierci wciąż próbowała uciec temu, co ją ścigało. Na jej szyi widoczne były dwie rany – jedna płytka, a jedna szeroka i otwarta. Wyglądała, jakby ostatkiem sił wczołgała się po schodach, by dotrzeć do mojego pokoju.

Bones ukląkł obok niej i zrobił coś dziwnego. Pochylił się do jej rozerwanej szyi i głęboko odetchnął. Następnie wziął z mojego łóżka zakrwawioną poduszkę i przycisnął ją sobie do twarzy.

- Co robisz? – *Boże, nie jest chyba głodny, prawda?* Na tę myśl poczułam dreszcz paniki.

- Czuję ich zapach. Razem z Hennessey'em było ich czterech. Na poduszce jest woń twojej matki. Zabrali ją ze sobą. A nie ma tutaj wystarczająco dużo jej krwi by sądzić, że była martwa.

Z ulgi i strachu niemal ugięły się pode mną kolana. Żyła, najprawdopodobniej. Bones obwąchiwał pokój jak jakiś zabójczy pies, idąc za zapachem i wracając za nim na parter. Usłyszałam, że znów jest w kuchni i wiedziałam, że w podobny sposób wącha dziadka Joe. Nie chciałam o tym myśleć. Delikatnie odwróciłam babcie na plecy. Jej otwarte oczy zdawały się oskarżycielsko we mnie wpatrywać. *To twoja wina!* krzyczały niemo. Zdusiłam płacz, zamknęłam je i pomodliłam się, by spoczywała w spokoju. Ja nigdy nie będę mogła.

- Zejdź tutaj, Kotek. Ktoś nadjeżdża.

Gwałtownie zerwałam się z podłogi i rzuciłam w dół po schodach, unikając stawiania na krwawych śladach. Bones trzymał coś w dłoni. Pociągnął mnie w stronę drzwi i wetknął przedmiot do kieszeni. Usłyszałam chrobotanie samochodu jadącego po zwirowej drodze niecałą milę od domu. Chwyciłam dwa dodatkowe noże,

aż w każdej dłoni trzymałam ich cztery.

– To oni? – Miałam nadzieję, że tak było. Niczego tak bardzo nie pragnęłam jak rozerwać na strzępy bydlaków, którzy to zrobili.

Bones stanął obok mnie na rozstawionych nogach i zmrużył oczy.

– Nie, to ludzie. Słyszę bicie ich serc. Idziemy.

– Zaczekaj! – Z desperacją rozejrzałam się dookoła, na moje dłonie i ubranie uwalane krwią moich najbliższych. – Jak się dowiemy dokąd zabrali moją matkę? Nie odejdziemy stąd, dopóki się tego nie dowiemy. I nie obchodzi mnie kto nadjeżdża! Wskoczył na motor i zawrócił, po czym kiwnął na mnie nagląco głową.

– Zostawili wiadomość. Była w jednej z kieszeni w koszuli twojego dziadka, zabrałem ją. Pospiesz się, Kotek, już tu są.

W rzeczy samej. Samochód zatrzymał się gwałtownie jakieś sto metrów od nas.

Detektyw Mansfield i detektyw Black wysiedli, jednocześnie wyjmując broń.

– Zatrzymać się! I nawet kurwa nie drgnijcie!

Zanim zdążyłam mrugnąć Bones zeskoczył z maszyny i stanął przede mną.

Zasłaniał mnie przed kulami, które jego na krótko by tylko zraniły, a które dla mnie były by dużo groźniejsze.

– Wsiadaj na motor, Kotek – mruknął zbyt cicho, by mogli go usłyszeć. – Będę zaraz za tobą. Musimy zniknąć. Z pewnością wezwali już wsparcie.

– Ręce do góry! Rzućcie broń! – Mansfield powoli postąpił naprzód. Bones posłusznie wyciągnął dłonie w jego stronę. Grał na czas.

Poczułam, jak rośnie we mnie jakieś zimno, rozprzestrzeniając się po całym ciele i zduszając ból i rozpacz. Bones oczekiwał, że władują w niego dwa magazynki, kiedy będziemy odjeżdżać. Albo chciał pozwolić im się skuć, a potem rozerwać kajdanki i powalić. Cóż, ja miałam inne zamiary.

Obaj gliniarze zbliżyli się do Bonesa, widząc w nim większe zagrożenie. Głupio zignorowali stare porzekadło, by nigdy nie lekceważyć kobiet.

Trzymając ręce w górze wyszłam zza pleców Bonesa. Kiedy Mansfield zrobił kolejny krok w naszą stronę wyrzuciłam pierwszy sztylet. Ostrze trafiło go w nadgarstek i upuścił broń. Zanim Black zdążył zareagować rzuciłam następnym nożem i on również upadł na suchą ziemię, trzymając się za krwawiące przedramię.

Tym łatwiej mi było znaleźć cel i w następnym momencie ręce każdego

z nich były unieruchomione ostrzami wystającymi z każdego nadgarstka.

Bones uniósł tylko brew, lecz nic nie powiedział. Wspiął się tylko za mną na motor i odjechaliśmy.

Rozbrzmiewające za nami krzyki szybko umilkły w oddali.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Żeby nikt nas nie zobaczył, skierowaliśmy się na polne drogi i leśne dukty. Co jakiś czas z oddali dochodziło nas wycie syren. Pomimo tego, że siedziałam z przodu, to Bones kierował maszyną. Manewrował nim między drzewami z prędkością, od której w innej sytuacji z miejsca bym zwymiotowała. Teraz jednak chciałam, żeby jechał jeszcze szybciej.

Kiedy zbliżyliśmy się do autostrady, zatrzymał się. Zapadała już ciemność, a cienie coraz szybciej połykały światło. Bones położył motor na boku i przykrył go kilkoma gałęziami, które oderwał z pobliskiego drzewa. Autostrada była zaledwie sto metrów przed nami.

– Zostań tu. To zajmie tylko chwilę – obiecał zagadkowo.

Zdumiona patrzyłam, jak idzie w stronę drogi. Wyszedł na pobocze i zatrzymał się. Ruch nie był zbyt duży – było już po siódmej i większość ludzi wróciła już z pracy do domu. Z miejsca, w którym stałam, miałam na niego świetny widok i dostrzegłam, jak jego oczy zaczynają błyszczeć zielenią.

Nadjechał jakiś samochód i Bones utkwiał w nim swoje spojrzenie. Pojazd skręcił lekko, po czym zaczął zwalniać. Bones wyszedł na środek drogi, nie zważając na jadące na niego auto, a jego oczy rozbłysły jeszcze jaśniej. Samochód zatrzymał się tuż przed nim. Przekrzywił głowę na bok, a kierowca samochodu posłusznie zjechał na pobocze.

Bones poczekał, aż całkowicie się zatrzyma, po czym otworzył drzwi od strony kierowcy. W środku, z oszołomionym wyrazem twarzy, siedział na oko czterdziestoletni mężczyzna. Bones wyciągnął go na zewnątrz i przyprowadził w miejsce, w którym stałam.

W jednej chwili jego usta znalazły się na jego szyi, a nieznajomy jęknął cicho.

Kila chwil później Bones puścił go i otarł usta rękawem.

– Jesteś zmęczony – poinstruował go swoim hipnotycznym głosem. – Położysz się tutaj, by odpocząć. Kiedy się obudzisz, nie będziesz się bał o swój samochód.

Zostawiłeś go w domu i poszedłeś na spacer. Chcesz wrócić do domu, ale dopiero po tym jak odpoczniesz. A jesteś bardzo, bardzo zmęczony.

Jak dziecko, mężczyzna posłusznie położył się na ziemi, zwinął w kłębek i oparł głowę na dłoniach. Natychmiast też zapadł w sen.

– Potrzebowaliśmy samochodu, którego by nie szukali – powiedział Bones tonem wyjaśnienia. Podążyłam za nim do samochodu. Kiedy wyszliśmy na drogę odwróciłam się do niego.

– Pokaż mi tę kartkę. – Ponieważ wcześniej jechaliśmy na motorze, nie prosiłam o to. Bałam się, że przy prędkości ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę pęd powietrza wyrwie mi ją z dłoni.

Bones potrząsnął lekko głową i wyciągnął notkę z kieszeni.

– Nie zrozumiesz tego. Wiedzieli jednak, że ja tak.

Ostrożnie rozwinęłam papier, w którym była jedyna wskazówka co do miejsca przetrzymywania mojej matki.

***Nagroda. Druga po śmierci dnia.***

- Czy to znaczy, że ona żyje?

- Och, właśnie to ma znaczyć. Jeśli im ufasz.

- A ty im ufasz pod tym względem? Czy jest jakiś ... wampirzy kodeks, według którego nie można kłamać w sprawie zakładników?

Spojrzał na mnie. Współczucie na jego twarzy nie wróżyło nic dobrego.

- Nie, Kotek. Ale Hennessey mógł dojść do wniosku, że będzie miał z niej pożytek.

Twoja matka to wciąż piękna kobieta, a wiesz co on z takimi kobietami robi.

Poczułam wybuch furii, kiedy wyobraziłam sobie co sugerował, chociaż było to szczerze. Kłamstwa by mi nie pomogły, a prawda mogła ocalić jej życie, gdybym tylko trzymała nerwy na wodzy i choć raz pomyślała.

- Kiedy mamy się z nimi spotkać? Domyślam się, że wyznaczyli jakiś termin? Czego oczekują?

Pytania wyskakiwały w mojej głowie szybciej niż nadążałam je zadawać. Bones w końcu podniósł dłoń.

- Pozwól mi się najpierw gdzieś zatrzymać, wtedy porozmawiamy. Nie chcę, żeby policja zaczęła nas ścigać, a sytuacja stała się jeszcze gorsza.

Milcząc skinęłam tylko głową i założyłam ręce na piersi. Jechaliśmy jeszcze przez jakieś dwadzieścia minut, po czym zjechał z autostrady i zatrzymał się przy Motel 6.

- Zaczekaj tu chwilę – odpowiedział na moje pytające spojrzenie. Po dziesięciu minutach wyszedł z budynku i zajechał na tyły kwater. Nie byliśmy w zbyt dobrej dzielnicy. Rozejrzałam się i napotkałam drapieżne spojrzenia, jakie rzucali nam nieliczni, włóczący się po okolicy.

- Chodź.

Ignorując wszystkich wokół, pomógł mi wysiąść i poprowadził do pokoju 326.

W środku było równie niezachęcająco jak na zewnątrz, lecz nie za bardzo mnie to obchodziło.

- Dlaczego tu jesteśmy? – Najwyraźniej nie w celach miłosnych.

- Na trochę zjechaliśmy z trasy. Nie przyciągniemy tu niczyjej uwagi i będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Nikt tutaj nie zauważy niczego oprócz ulicznej strzelaniny. Poza tym możesz zmyć z siebie krew.

Spojrzałam na niego, ledwie dostrzegając czerwień na moich dłoniach.

- Mamy na to czas?

Bones nieznacznie skinął głową.

- Mamy kilka godzin. Chcą się spotkać o drugiej. To właśnie znaczy część „druga po śmierci dnia”. O północy umiera każdy dzień, a oni wybrali dwie godziny po

tym. Zdaje się, że dali ci mnóstwo czasu na znalezienie dziadków i skontaktowanie się ze mną.

– Jak to rozważnie z ich strony. – Mój głos przepełniała nienawiść. – Powiedz mi teraz, co oferuje. Jeśli w ogóle cokolwiek. Ja w zamian za nią? Chce dorwać przynętę, przez którą niemal nie zginął?

Bones podprowadził mnie do krawędzi łóżka i delikatnie na nim posadził. Byłam cała zeszywniała od gniewu i żalu. Przykucnął i ujął moje zakrwawione dłonie w swoje. Nie włączyliśmy lampy, lecz nie potrzebowałam go widzieć. W świetle księżycy jego włosy wydawały się niemal białe a kontury jego twarzy wyglądały jak marmur, który nagle obudził się do życia.

– Wiesz, że Hennessey nie chce ciebie, Kotek – on chce dostać mnie. Nie poświęcił ci żadnej myśli poza tą, w jaki sposób może cię wykorzystać. Słonko, zdajesz sobie sprawę, że będą zmuszać twoją matkę do powiedzenia wszystkiego, co o tobie wie. Przy odrobinie szczęścia nie będą zadawali właściwych pytań. Ja sam nie wierzyłem, kiedy powiedziałaś mi kim jesteś. Przekonał mnie dopiero widok twoich oczu. Nawet, jeśli twoja matka pod przymusem wszystko im powie, są duże szanse, że pomyślą, że majaczy i poświęcą temu niewiele uwagi. Bez wątpienia szukając ciebie włamali się już do twojego mieszkania. Ci detektywi prawdopodobnie uratowali ci życie składając ci rano wizytę i skłaniając do ucieczki.

Hennessey i jego ludzie znaleźli pewnie twoją broń, ale też mogli uznać, że jest moja i trzymałem ją u ciebie dla wygody. Chcą dorwać mnie i pójde do nich. Ale nie będą oczekiwać ciebie. To nasz jedyny atut.

– Bones, nie musisz tego robić. Możesz powiedzieć mi gdzie to jest, a pójde tam. Sam powiedziałaś, że nie będą się mnie spodziewać. – Była moją matką, więc zamierzałam tam pójść bez względu na wszystko. Nie musiał dać się zabić próbując uratować kobietę, która równie dobrze mogła już nie żyć.

Zanim odpowiedział wtulił na moment głowę w moje kolana.

– Jak możesz nawet sugerować coś takiego? Po pierwsze, to przeze mnie w tym wszystkim siedzisz. Powinienem był zaufać instynktowi i nie dopuścić do tego. Tamtej nocy powinienem też po prostu zabić Danny'ego, jak zamierzałem. W najlepszym przypadku, gdybym hipnozą wmówił mu jak uszkodził sobie dłoń, nie podałby twojego nazwiska policji. Ale byłem wściekły i chciałem, żeby wiedział kto to zrobił i dlaczego. Oczywiście, że pójde. Nawet Hennessey, który nie ma zielonego pojęcia o tym, że cię kocham, wie, że to zrobię. Nie ma znaczenia czy jest już martwa i nie zostanie nam nic oprócz zemsty, wciąże tam pójde. I przysięgam ci, że wyrwę każdą rękę, która dotknęła jej lub twoich dziadków. Chociaż tyle mogę dla ciebie zrobić. Jedyne co mnie przeraża, to że znów zaczniesz widzieć we mnie potwora, jako że to wszystko zrobiły wampiry.

Bones bez słowa wpatrywał się we mnie, a jego oczy błyszczały różem. Wampirze

ły. Tak absolutnie obce od przezroczystych, słonych strumieni spływających po moich policzkach. Ześliznęłam się z łóżka na podłogę i objęłam go. Był teraz jedynym stałym i solidnym elementem w moim życiu. Wszystko inne wokół waliło się w gruzy.

- Nigdy nie przestanę cię kochać. Nikt nie może tego zmienić. Nieważne co się później stanie, i tak będę cię kochała.

Moje myśli sięgały jedynie tak daleko. Zamierzaliśmy wejść prosto w zasadzkę, z której - według wszelkiego prawdopodobieństwa - już nie wyjdziemy. W tej chwili moja matka była przerażona, jeśli jeszcze żyła, a ja nie mogłam zrobić nic więcej tylko czekać. To mógł być ostatni raz, kiedy Bones i ja trzymaliśmy się nawzajem w ramionach. Życie było zbyt krótkie, by marnować z niego nawet chwilę.

- Bones. Kochaj się ze mną. Muszę poczuć cię w sobie.

Odsunął się na tyle, by móc spojrzeć mi w oczy i ściągnął koszulę przez głowę. Zrobiłam to samo ze swoją i rzuciłam obok jego na podłogę. Odepnął mój pasek, odwiązał noże i broń, aż w końcu ściągnął moje buty razem z ich dodatkami. Spandeks na moich nogach był sztywny od zaschniętej krwi, lecz wypchnęłam z umysłu wspomnienie powykręcanych ciał moich dziadków. Nie odejdą zbyt daleko - do końca życia będę widywać ich w koszmarach. Jeśli będę żyć wystarczająco długo, by móc znów śnić.

- Wiem, co sobie myślisz i mówię ci, że jesteś w błędzie. To nie pożegnanie, Kotek. Nie przeżyłem ponad dwustu lat by cię znaleźć tylko po to, by stracić cię po zaledwie pięciu miesiącach. Pragnę cię, lecz nie żegnam się z tobą, bo wyjdziemy z tego.

Bones przesuwał dłońmi po moim ciele z taką delikatnością, jakbym była z kruchego szkła. Jego usta sunęły ich śladem, a ja starałam się wchłonąć jak najwięcej z jego dotyku. Nawet przez chwilę nie wierzyłam, że to nie jest pożegnanie.

Wciąż jednak kochałam i byłam kochana w zamian, i nie było nic wspanialszego niż to. Uczucie to dalece przeważało nad moim wyobcowaniem z dawnych lat. Bones uważał, że pięć miesięcy to mało. Ja zaś byłam zdumiona, że tak długo mogłam cieszyć się szczęściem.

- Kocham cię - jęknął. A może to byłam ja. Nie dostrzegałam już granicy - wszelkie, jakie istniały zatarły się już między nami.

Odmówiłam zmycia z siebie krwi, chcąc by nadal płamiła moją skórę. Później - jeśli wciąż będę żyła - zmyję ją... kiedy pokryje ją warstwa krwi tych, którzy to zrobili. W końcu zrozumiałam, dlaczego dawno już zmarły, indiański przyjaciel Bonesa malował skórę przed pójściem na bitwę. Był to symbol, który wszystkim miał pokazać głębię jego decyzji, a krew mojej rodziny była moją krwią. Zanim dzisiaj skończymy, wiele miejsc na moim ciele będzie zabarwionych. Moje usta

również.

Bones podniósł tę kwestię i po raz pierwszy w życiu bez wahania się na to zgodziłam. Dzięki jego krwi będę silniejsza – tymczasowo, to prawda – ale w końcu tylko tyle potrzebowałam. Dodatkowa zaleta była taka, że pomoże mi ona leczyć rany, jakie niewątpliwie odniosę. Im szybciej się uleczę, tym szybciej będę mogła zabijać.

Pożywił się pierwszy, jak samochód tankujący benzynę. W tej dzielnicy nietrudno było znaleźć kogoś szukającego kłopotów. Czterech mężczyzn myślało, że wezmą sobie jego portfel, lecz nie mieli tyle szczęścia i stali się jego ofiarami. Zamiast pieniędzy zarobili nieco niedoboru żelaza. Nie siląc się na hipnotyzowanie ich wzrokiem, po prostu powalił ich jednym, porządnym ciosem, który wdzięcznym łukiem sięgnął ich szczęk. Gdyby sytuacja nie była tak straszna, roześmiałabym się na widok całej czwórki bez jednego mrugnięcia padającej rzędem na ziemię. To był doskonały przykład, że zbrodnia nie popłaca. Bones napił się z każdego z nich, a kiedy niemal nie dotykając ziemi stopami zbliżył się do mnie, jego twarz była wyraźnie zaróżowiona. Potrząsnęłam jednak głową i ruszyłam w stronę motelu.

– Wypluczesz sobie usta. Skoro masz mnie całować, nie chcę mieć ust pełnych zapalenia wątroby.

Zasłaniałam się sarkazmem jak tarczą. Emocje kryjące się pod jej powierzchnią będą musiały poczekać na to, by wypełnić z klatki, w której je zamknęłam. Kiedy wróciliśmy do pokoju posłusznie przepłukał wodą usta. Nie trzeba dodawać, że żadne z nas nie zabrało pasty do zębów.

– Nie martw się, słonko. Z twoim pochodzeniem nie złapałabyś jej nawet, gdybyś chciała. W wampirzej krwi nie przeżyją żadne wirusy ani bakterie. Nigdy w życiu nie chorowałaś nawet jednego dnia, prawda?

– Właściwie to... nie. Ale pomijając bakterie, to i tak obrzydliwe.

Nie mogłam się nadziwić temu, co powiedział. Nikt nie docenia swojego zdrowia dopóki nie zachoruje, nigdy więc nie zastanawiała mnie moja nieskazitelna statystyka. Zobaczymy czy pożyję na tyle długo, by złapać katar.

– Podejź tu.

Bones usiadł na łóżku i poklepał się po udach. Jak dziecko zaprowadzone do świętego Mikołaja w centrum handlowym, podeszłam do niego i usiadłam na nich. Zupełnie nie jak dziecko objęłam go ramionami i przygotowałam do wypicia jego krwi.

– Powiesz mi kiedy przestać?

Mój głos przepętniał niepokój. To mnie na pewno nie przemieni, lecz prowadziło na drogę, którą nie chciałam podążać.

– Obiecuję.

To jedno słowo napełniło mnie spokojem. Nigdy by mnie nie okłamał.

– Wyjaśnij mi jeszcze raz, dlaczego nie robimy tego przez nadgarstek? – To wydawało mi się nieco mniej... obrzydliwe.

Bones objął mnie jeszcze ciaśniej.

– Bo wtedy nie mógłbym cię trzymać. Przestań grać na zwłokę. Wiesz, co masz robić.

Przyłożyłam usta do jego szyi w miejscu, gdzie powinna być tętnica. Ponieważ jego serce nie biło, krew nie będzie tryskała. Nie, trzeba będzie ssać. Wiesz, co mówią, pomyślałam ponuro wbijając zęby wystarczająco mocno, by przebić jego skórę. *Życie jest do kitu i wtedy umierasz.*

Po pierwszym, ciepłym łyku mój żołądek skurczył się w proteście, lecz zmusiłam się, by pić dalej. Przeciętna osoba może wypić około pół litra krwi zanim jej organizm naturalnie ją odrzuci. Moja przeciętność nigdy wcześniej nie była problemem, i tak było również teraz. Kiedy rana zaczęła się zasklepiać ugryzłam go ponownie. Bones przyciągnął moją głowę jeszcze bliżej.

– Mocniej – powiedział urywanym głosem i nabrał tchu. Nie wiedziałam czy z bólu, czy przyjemności, nie chciałam jednak pytać.

– Jeszcze – powiedział, kiedy spróbowałam się odsunąć. W ustach czułam jedynie ostry, miedziany smak jego krwi. Przy tej ilości, byłam bardzo daleko od kilkumiesięcznego zlizywania zaledwie kilku kropel. Wzięłam większy łyk, ignorując nagły odruch, by wszystko wypluć.

Coś zaczęło się we mnie dziać. Moja siła rosla, rozwijając swoje macki i prześlizgując się przeze mnie, by opleść mnie całą. Natychmiast wszystko nabrało ostrzejszych konturów. Jego skóra miała zapach dużo silniejszy niż kiedykolwiek zauważyłam. Pokój wypełniał słaby zapach potu mojego ciała oraz tych, którzy byli tu przed nami. Rozmowy ludzi z pokoi sąsiadujących z naszym nagle zaczęły rozbrzmiewać głośniejsz, podobnie jak odgłosy z zewnątrz. Mój wzrok nabrał ostrości, jakiej nigdy nie doświadczyłam, a ciemność stopniowo zaczęła się rozjaśniać. Dotyk jego skóry pękającej pod naciskiem moich zębów wydawał się niemal zmysłowy. Ugryzłam mocniej, nagle rozkoszując się napływem ciepłej krwi. Odchyliłam jego głowę do tyłu, wgryzając się jeszcze raz i było mi *tak dobrze*... Jakbym całe życie czekała tylko na to. Poczułam ogarniające mnie ciepło. Naparłam na niego i oplótłam w talii nogami, coraz bardziej odchylając mu głowę do tyłu. Nagle jego krew stała się... przepyszna.

– Wystarczy.

Bones zmusił mnie, bym odsunęła usta od jego szyi, na co zaczęłam z nim walczyć. Nie chciałam przestać. *Nie mogłam przestać.* Warknęłam dziko i starałam się ponownie zacisnąć zęby na jego tętnicy, jednak wykręcił mi ramiona do tyłu i przewrócił na łóżko, przyciskając do materaca. Jego siła i ciężar ciała całkowicie

mnie unieruchomiły.

– Odpręż się. Oddychaj. Poczekaaj, Kotek. To zaraz minie.

Na początku walczyłam z tym, potem jednak szła, który mnie ogarnął zelał, aż w końcu potrzeba wysuszenia go całkowicie kiedy tylko na niego spojrzałam minęła. Zwrot *żądza krwi* nabrał teraz dla mnie całkowicie nowego znaczenia.

– Jak ty to znosisz? – Oddychałam płytko i urywanie. Bones rozluźnił swój żelazny uchwyt na moich ramionach, jednak nie zsunął się ze mnie.

– Nie można tego znieść. Nie przez kilka pierwszych dni. Zabijasz wszystkich dookoła, żeby tylko zaspokoić głód, kiedy cię dopadnie. Potem uczysz się to kontrolować.

Ty zaledwie spróbowałaś mojej krwi. Do następnego tygodnia cały jej wpływ zniknie z twojego systemu. Będziesz znów sobą.

Jego absolutna pewność, że dożyję następnego tygodnia była niezłomna. Kim byłam, żeby się z nim spierać?

– Czuję twój zapach. – W moim głosie pojawiło się zastanowienie. – Czuję też siebie na twojej skórze. Czuję wszystko. Mój Boże, w tym pokoju jest tyle zapachów...

Ze wszystkich zmysłów, które się zaledwie wyostrzyły, ten był dla mnie niemal całkowicie nowy. Bones często mówił, że mój nos służy jedynie do dekoracji, ponieważ był jedną z tych części mnie, która była ludzka. Nie miałam pojęcia jak wielką zaletą był zmysł powonienia. Mogłabym być głucha i ślepa, a i tak po samym zapachu rozpoznalabym, co znajduje się wokół mnie.

– Nie zdawałam sobie sprawy, jakie wszystko jest dla ciebie odmienne. Jak w ogóle możesz przechodzić obok publicznej toalety i nie zemdleć? – Zabawne, jak dziwne myśli potrafią przyjść do głowy w najbardziej absurdalnych momentach. Bones uśmiechnął się i pocałował mnie leciutko.

– Siła woli.

– Czy tak to jest być prawdziwym wampirem? – Najważniejsze pytanie. Miałam wrażenie, że to... właściwe. Lepsze. To mnie porządnie wystraszyło.

– Napiłaś się właśnie około litra wiekowego eliksiru nosferatu. Warzonego przez dwieście czterdzieści lat. Jesteś jak autostopowicz korzystający z mojej siły, więc w pewien sposób tak, to właśnie takie uczucie. Chcesz mi powiedzieć, że ci się podoba?

Wow. To była myśl, nad którą nawet nie mogłam zacząć się zastanawiać, ponieważ podobało mi się tak bardzo, że bałam się, że się od tego uzależnię.

Wyczytał wszystkie emocje z moich oczu i wiedział, że nie dostanie odpowiedzi.

Zamiast tego, ponownie mnie pocałował, tym razem jednak bardziej namiętnie.

Jęknęłam z zaskoczenia. Nawet jego smak był lepszy.

Skończył mnie całować i spojrzał na mnie.

– Kiedy nadejdzie czas, nieważne co znajdziemy, chcę, żebyś wyzwoliła w sobie wszystko. Niczego nie powstrzymuj. Masz wielką siłę i chcę, żebyś użyła jej całej.

Poddaj się furii i pozwól, by cię karmiła. Zabijaj wszystko, wampirzy lub ludzi, którzy staną ci na drodze do odbicia matki. Pamiętaj: jeśli tam są i nie są w kajdanach, to są ludźmi Hennessey'ego, a tym samym twoim wrogiem.

– Jestem gotowa. – Wepchnęłam sumienie do głębokiej studni, z której później będę je wyławiać. Zakładając, że było jakieś później.

Bones zeskokczył z łóżka z gracją i szybkością, którą mógł się popisać jedynie nieumarły. Poza mną, w tej chwili. Z jego krwią płynącą w moich żyłach niemal dorównywałam mu płynnością. Strzelił kłykciami i pokręcił głową po ramionach, a na szmaragdowe światło budzące się w jego oczach zaraz odpowiedziało moje własne.

– Zabijmy ich wszystkich.

### ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Sztylety i kołki miałam schowane w butach oraz przywiązane do ud. Do paska zaś przytwierdziłam inne fajne, śmiercionośne rzeczy. Pojechaliśmy spotkać się z ludźmi Hennessey'ego w tym samym miejscu, w którym niemal go nie zabiłam, a gdzie porzucili Francescę. To właśnie znaczyła druga część tajemniczej wiadomości. Stamtąd będą mogli upewnić się, że nikt za nami nie jedzie i wskazać nam miejsce przetrzymywania mojej matki. Bones nie przejmował się moim widocznym uzbrojeniem. Ponieważ Hennessey i jego ludzie nie mieli pojęcia, że potrafiłam ich używać, najprawdopodobniej tylko się uśmieją z mojej srebrnej zbroi. Bones nie zabrał ze sobą żadnej broni, wiedząc, że i tak zostanie mu zabrana. Jego plan był przerażający w swojej prostocie – pozwoli się zaprowadzić do budynku, w którym trzymali mamę, a kiedy nas zdradzą i nie wypuszczą jej, wtedy nadejdzie moja kolej.

– A co, jeśli na powitanie wbiją w ciebie kołek? – Na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku. – Boże, Bones, nie możesz tak ryzykować.

Rzucił mi znużone spojrzenie.

– To nie w stylu Hennesseya. Całymi tygodniami będzie chciał to przeciągać. Mówiłem ci, on nikogo szybko nie zabija. Szczególnie nie faceta, który naraził go na masę kłopotów. Nie, będzie chciał usłyszeć jak błagam. Będzie mnóstwo czasu. Swoboda, z jaką opisywał swoje hipotetyczne tortury i śmierć wprowadziła mnie w zdumienie. Ja sama byłam nieco bardziej przeczulona w tej kwestii. Z drugiej strony, po prostu był praktyczny. Nasz plan albo się powiedzie, albo nie. A jeśli nie, nie było żadnego planu B.

– Bones. – Chwyciłam jego dłoń, a moje oczy krzyczały wszystko, na wyjaśnianie czego nie było już czasu. Odwzajemnił mój uścisk i uśmiechnął się wesoło.

– Zapamiętaj tę myśl, Kotek. Zamierzam się o nią upomnieć.

Byliśmy już niemal na miejscu.

– Pozwól im poczuć twój strach – szepnął do mnie, zanim podeszliśmy bliżej. –  
Uśpi ich czujność. Nie pokazuj siły, dopóki nie będziesz musiała.

Cóż, to jedyna rzecz, którą mogłam zrobić. Nawet ja czułam swoje przerażenie swoim nowym nosem. Cuchnęło chorobliwie słodkimi, zgniłymi owocami. Mam się w nim zatracić? Proszę bardzo. Jedna cuchnąca taca strachu, robi się. W ciemności, na poboczu drogi czekały już cztery czarne SUV-y, wszystkie z wyłączonymi światłami. Zatrzymaliśmy nasz wóz i natychmiast otoczyło nas sześć wampirów. Miałam wrażenie, jakby zjawili się znikąd, lecz z ulgą dostrzegłam, że ich ruchy wyglądały na zdecydowanie wolniejsze.

*Niech żyje krew Bonesa*, pomyślałam ponuro. *Amen*.

– Przyszedłeś więc.

Jeden z nich stanął przy oknie. Bones opuścił szybę i spojrzał na niego.

– Witaj, Vincent. Cieszę się, że cię tu widzę.

Aż zamrugałam na dźwięk jego znudzonego głosu. Ja nigdy nie mogłabym tak dobrze udawać spokoju.

– Mów mi Switch. – uśmiechnął się Vincent.

Skurwiel! To był ochroniarz Hennessy’ego? Ten, który wykonywał całą brudną robotę, którą brzydził się Hennessy? Switch wyglądał jeszcze młodziej niż ja, ze swoimi chłopięcymi rysami i kasztanowymi włosami. Mój Boże, miał nawet piegi! Ubierzcie go w harcerski mundurek, a i tak nie będzie wyglądał nie na miejscu.

– Zaskakujące, że zabrałeś ją ze sobą – ciągnął Switch.

– Nalegała. Chciała zobaczyć matkę i nie mogłam jej od tego odwieźć. – Ponownie wyprany z emocji ton jego głosu napełnił mnie niepokojem.

Switch przyjrzał mi się uważnie, a ja posłusznie rozluźniłam się, pozwalając by strach parował z każdej komórki mojego ciała. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, odsłaniając kły.

– Masz milutką rodzinę, Catherine. Przepraszam za twoich dziadków. Wiem, że to nieuprzejme wychodzić zaraz po obiedzie, lecz nie miałem zbyt wiele czasu.

Z niezwykłym wysiłkiem powstrzymałam gniew. Nie mogłam pozwolić im zobaczyć jak płoną moje oczy i w ten sposób zepsuć niespodziankę. Dzięki Bogu, że stałam się ekspertką w kontrolowaniu spojrzenia. Ten skurwiel myślał, że ujdzie mu na sucho żartowanie ze śmierci moich dziadków? Właśnie wtedy podjęłam decyzję, że jeśli mam umrzeć, on umrze razem ze mną.

– Gdzie jest moja matka? – W moim głosie nie było nawet śladu nonszalanckich żartów. Wypełniała go czysta nienawiść. Tyle z pewnością oczekiwał.

– Jest u nas. – Kolejny wampir zbliżył się do Switcha i przekazał mu cicho, że nikt za nami nie jechał. Switch odwrócił się do Bonesa.

– W takim razie ruszajmy. Ufam, że nie będziesz się ociągał?

- Nie bój się o mnie – odpowiedział spokojnie Bones.

Switch mruknął coś i odszedł do swojego samochodu.

- Boję się – powiedziałam zgodnie z planem, gdy ruszyliśmy. Słyszeli nas będąc nawet pięć samochodów za nami.

- Po prostu zostań w samochodzie i nigdzie nie wychodź. Kiedy przyjdzie twoja mama masz natychmiast odjechać, rozumiesz?

- Tak, tak zrobię. – *Najpierw piekło zamarznie.* Swędziały mnie ręce, by ich wszystkich rozerwać. Dostrzegłam sygnał Bonesa i rozplakałam się, pojękując cicho, a jednocześnie odliczając w myślach. Wkrótce, już bardzo niedługo, dowiedzą się, że jeden z nich został ojcem. Zemsta to suka, a tak się składało, że ja również.

Jechaliśmy niemal czterdzieści minut, zanim piętnaście kilometrów od autostrady zatrzymaliśmy się przy jakimś opuszczonym domu. Był ładny i odosobniony, z długim podjazdem. Idealne miejsce na masakerę. Bones podjechał na parking i stanął, jednak nie wyłączał silnika. Spojrzał na mnie zaledwie na moment, po czym ktoś szarpnął drzwi po jego stronie.

- Koniec trasy. Hennessey mówi, że kobieta wyjdzie, kiedy ty wejdiesz do środka

- powiedział Switch, a jego twarz ponownie wykrzywił złośliwy uśmiech.

Bones uniósł brew.

- Nie wydaje mi się, kolego. Podprowadźcie ją do drzwi, żeby ją zobaczyć, a wtedy pójdę. Jeśli nie, ty i ja sobie potańczymy.

Łagodność zniknęła z jego głosu, a oczy rozbłyły zielenią. Mimo, że nasz samochód blokowały z tyłu inne pojazdy i byliśmy otoczeni, Switch wciąż wyglądał na niespokojnego.

- Słyszysz w środku bicie jej serca. Żyje – sprzeciwił się.

Bones roześmiał się cynicznie.

- Słyszę siedem serc. Kto twierdzi, że chociaż jedno z nich należy do niej? Co macie do ukrycia? Umowa stoi czy nie?

Switch wpatrywał się w niego, po czym skinął głową na jednego z wampirów, który wszedł do budynku.

- Patrz.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. W jednym ze słabo oświetlonych okien pojawiła się nagle twarz mojej matki. Ktoś trzymał ją za gardło, trzymając przed sobą jak tarczę. Z rany na jej głowie sączyła się krew, spływając na bluzkę i plamiąc ją w wielu innych miejscach.

- Masz. Twój dowód. Zadowolony?

Bones skinął głową i wysiadł z samochodu. Natychmiast otoczyło go sześć innych wampirów.

Przesunęłam się na siedzenie kierowcy i zamknęłam drzwi. Widząc to Switch

z wyższością uśmiechnął się do mnie zza szyby.

– Poczekał tu. Przyprowadzimy ją tu i będziecie mogli odjechać.

Sądząc po jego całkowitym braku zainteresowania moją osobą albo moja matka nie wyjawiała im kim jestem, albo – jak przewidywałam – nie uwierzyli jej. Dzięki Bogu za głupców.

Drzwi wejściowe zamknęły się za Bonesem i zostałam w samochodzie sama, z trzech stron zablokowana przez SUV-y. Ku mojej uldze moja matka zniknęła z okna, odciągnięta gdzieś na bok.

Gdzieś z głębi domu dobiegł mnie głos – jednocześnie złowrogi i radosny. Rozpoznałam w nim Hennessey'a.

– No, no. Patrzcie, kto dołączył do imprezy! Uważaj na to, czego sobie życzysz, Bones. Chciałaś wiedzieć kto współpracował ze mną przez tyle lat. Rozejrzyj się więc. Poza jedną osobą jesteśmy tutaj wszyscy.

*Byli tam wszyscy.* Ludzie, którzy zniszczyli setki ludzkich żyć, nie tylko moje. Pomyślałam o wszystkich tych rodzinach, które rozdzieliły te bydlaki, i poczułam napływ siły. Wyjęłam telefon i spokojnie wybrałam numer, który dał mi detektyw Mansfield. Miałam wrażenie, że było to tak dawno temu. Odezwał się kobiecy głos.

– Biuro Szeryfa Hrabstwa Franklin. Czy zgłaszany jest nagły wypadek?

– Tak – powiedziała bez tchu. – Mówi Catherine Crawford. Znajduję się w okolicy skrzyżowania międzystanowej 71 i 323, zaledwie kilka mil od Bethel Road, w domu na końcu ślepej uliczki. Wcześniej dzisiejszego dnia srebrnym sztyletem przebiłam nadgarstki detektywów Mansfielda i Blacka. Przyjedźcie i złapcie mnie. Rozłączyłam się, kiedy tylko zaczęła coś terkotać. Drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie i wypadł z nich Switch, poruszając się z nieludzką szybkością. Wiedziałam, że usłyszą moją rozmowę przez telefon. Teraz zaś chcieli mnie uciszyć. W całym tym spiskowaniu nigdy nie zaświtało im w głowach, że Bones będzie kazał mi zadzwonić na policję. Zawsze zbyt dumni przed klęską.

Uśmiechnęłam się dziko w stronę Switcha i z całej siły nacisnęłam na gaz. SUV-y blokowały mnie z każdej strony, tylko nie z przodu. *Gotowi jesteście czy nie, chłopcy, nadchodzę!*

Samochód wystrzelił do przodu, a Switch zdołał uniknąć potrącenia w ostatniej chwili wskakując na maskę. Natychmiast przebił pięścią przednią szybę i próbował mnie chwycić, lecz przygotowana na to ścisnęłam w dłoni sztylet. Wbiłam go w jego szyję i przekręciłam, całkowicie rozrywając mu gardło, po czym schowałam głowę pod kierownicę i wjechałam w ścianę domu.

Kiedy samochód uderzył we frontowe okno rozległ się huk eksplodującego szkła i cegieł. Trzask rozrywanego metalu, kruszącego się betonu i łamiącego drewna był ogłuszający. Bez wahania wyskoczyłam przez roztrzaskaną przednią szybę

i ześliznęłam po masce, rzucając nożami we wszystko, co poruszało się w moim kierunku. Okrzyki bólu zmieszały się z sykiem dymiącego silnika, kaszlał i charczał w agonii.

Hennessey i około dwadzieścia pięć innych wampirów znajdowało się w zrujnowanej części pokoju. Matko Boska, było ich więcej niż się spodziewaliśmy. Moją matkę odrzuciło w pobliże narożnika, gdzie leżała teraz z więzami na nadgarstkach i w kostkach. Jej szeroko otwarte, pełne niedowierzania oczy utkwione były we mnie.

Furia, którą tak starannie kontrolowałam od momentu, gdy zobaczyłam martwe sylwetki moich dziadków wybuchła we mnie z pełną mocą, pochłaniając mnie całą. Z gardła wyrwał mi się dziki, mściwy warkot, a oczy rozblęły szmaragdowym blaskiem.

Bones wykorzystał moment zaskoczenia. Ktoś właśnie skuwał go kajdankami, kiedy zdecydowałam się zrobić z domu garaż. Natychmiast chwycił łańcuch zwisający mu z nadgarstka i okręcił nim szyję najbliższego wampira. Bezlitośnie szarpnął, odrywając jego głowę i obrócił się do następnego z taką szybkością, że jego obraz rozmył mi się przed oczami.

Trzy inne wampiry skoczyły w moją stronę. Mieli kły odsłonięte w morderczym grymasie, lecz podobnie były moje noże. Odskoczyłam od ich zębów i zadałam kilka ciosów nogami, przewracając jednego z nich. Momentalnie też znalazłam się na nim, wbijając ostrze w jego serce i rozrywając je jednym cięciem ostrza. Jakiś czarnowłosy wampir ruszył w stronę mojej matki. Wyskoczyłam w powietrze i praktycznie przeleciałam przez całe pomieszczenie, lądując na jego plecach. Srebro w mojej dłoni ze świstem przecięło powietrze i zagłębiło się w jego sercu w chwili, kiedy niemal jej dotknął. Jeden ruch mojego nadgarstka wystarczył, by go wykończyć. Wtedy jednak silne uderzenie zważyło mnie z nóg, odrzucając do przodu. Zamiast oddać cios skuliłam się, przez co noga napastnika zatoczyła nade mną łuk zamiast uderzyć we mnie. Żadne z nich nie było przygotowane na moją szybkość. Zanim zdołał ponownie się zamierzyć już był przybity do ściany z tyłu, z niedowierzaniem wpatrując się w uchwyt sztyletu wystającego mu z piersi. Jednym z pozostałych noży przecięłam więzy na rękach i stopach mojej matki.

– Wyjdź stąd, *natychmiast!*

Odepchnęłam ją, chroniąc przed następną serią ciosów, wyskoczyłam w powietrze i wylądowałam za plecami dwóch atakujących wampirów. Wyzwalając swoją wzmożoną siłę zderzyłam ich głowy razem wystarczająco mocno, by roztrzaskać im czaszki, po czym przeszyłam ich trzymając ostrze w każdej dłoni. Siła moich uderzeń była tak wielka, że moje pięści przebiły ich na wylot. Warknęłam bezlitośnie i użyłam ich ciała jak tarcz. Kły, które miały właśnie wbić się w moją szyję,

zamiast tego trafiły w trupa. Zakrwawione ostrze wbiłam w następnego bandytę, z dłonią wciąż wystającą spomiędzy żeber wampira wiszącego na moim ręku. Zanim pojawiła się następna grupa nosferatu rzuciłam w napastników drugim ciałem, spowalniając ich na tyle, by zrzucić z ramion zwłoki i z piekielną dokładnością posłać w ich kierunku więcej ostrzy. Jedno z nich ugodziło zbliżającego się wampira prosto w oko, a zanim następne utkwilo w jego gardle, zdążył wrzasnąć z bólu.

Miałam wrażenie, że wyciągałam noże z ciał tylko po to, by jak w jakiejś makabrycznej żonglerce znów nimi rzucać. Kiedy skończyłam, bez wahania rzuciłam się w walkę wręcz, choć była o wiele bardziej niebezpieczna. Teraz dopiero doświadczyłam rozkoszy wykręcania czyjejś głowy tak gwałtownie, że się oderwała.

Zamachnęłam się i jak piłką rzuciłam nią przez pokój, by trafić w plecy wampira zamierzającego się na Bonesa, z którego nadgarstka wciąż zwisał żelazny łańcuch. Bones złapał go i zaczął nim wywijać z taką szybkością, że widoczna była jedynie szara smuga.

Kątem oka dostrzegłam, jak jeden z ludzi Hennessy'ego wspina się po wraku samochodu, starając się zająć mnie od tyłu. Momentalnie odwróciłam się i rzuciłam sztylet wprost w jego głowę. Coś w jego wrzasku i ciszy, jaka po nim zapadła powiedziało mi, że właśnie zabiłam człowieka. Wampiry nie poddawały się tak szybko. Ciekawe, ale nie poczułam nawet najmniejszych wyrzutów sumienia. Jeśli chcieli ze mną walczyć to znaczy, że byli źli. Nieważne czy mieli tętno, czy nie.

Nagle doszedł mnie odległy ryk syren zbliżających się radiowozów. Najwyraźniej Mansfield dostał wiadomość. Przez gruzy ściany, przez którą wjechałam, zobaczyłam morze czerwono-niebieskich świateł. Nadjeżdżała mała armia.

Wampiry, które jeszcze żyły, zaczęły się wycofywać. Na to właśnie liczyliśmy. Dużo wygodniej było ich zabić, kiedy nie stali z nami twarzą w twarz. Jeszcze więcej srebra znalazło swój cel przelatując przez zrujnowaną ścianę.

Wypełniła mnie nieprawdopodobna euforia, a z gardła wyrwał się zwycięski wrzask, który strząsnął resztki szkła w rozbitych oknach. Zaczęłam powoli obchodzić pokój szukając następnych przeciwników i zobaczyłam, jak Bones ze złośliwym uśmiechem na ustach gołymi rękami rozerwał wampira, który miał nieszczęście stanąć tuż przed nim. W następnej sekundzie powietrze przecięła ręka, a zaraz potem głowa, które wylądowały na stosie innych części ciała.

– Policja! Rzućcie...!

Silny reflektor oświetlił całą scenę i głos w megafonie nagle umilkł. Ze wszystkich wampirów żywych pozostało jedynie sześciu, a ciała trzech z nich przebijały liczne ostrza. Rozbrzmiał huk, gdy policjanci zaczęli strzelać we wszystko co się ruszało, nie mając zielonego pojęcia w co mają celować. Ocalałe wampiry zwróciły

się w ich stronę. Nie podnosiłam się z podłogi, jako że kule były dla mnie dużo bardziej niebezpieczne. Wtedy właśnie zobaczyłam jak Hennessey i Switch, te dwa bydlaki, czają się w pobliżu rozwalonego samochodu. Byli już niemal przy wyrwie w ścianie, skąd z łatwością mogli przedostać się do lasu i zniknąć. Poczułam zalewającą mnie falę wściekłej nienawiści, a po głowie chodziła mi tylko jedna, skryzalizowana myśl. *Po moim trupie*. Nie odejdą nawet metra dalej, dopóki nie będę leżała martwa na ziemi.

- Hennessey! - warknęłam. - Idę po ciebie!

Hennessey odwrócił się w moją stronę, a na jego twarzy pojawiło się niedowierzanie. Switch jednak nawet na mnie nie spojrzął. Zamiast tego zaczął czołgać się szybciej. Od momentu naszego wcześniejszego spotkania głęboka rana na jego gardle zdążyła się już zasklepić, a sądząc po jego pośpiechu nie tęsknił za kolejnym. Miałam przy sobie już tylko jeden sztylet, za to wielki. Z siłą potępionych zacisnęłam na nim dłoń. Przekierowałam przepływ energii w moim ciele, ugięłam kolana i skoczyłam na nich kompletnie ignorując latające kule. Switch był mniejszy i wykorzystał tę przewagę, chowając się pod wygiętą ramą samochodu. Hennessey był za to dużym facetem. Idealny cel. Wylądowałam na nim z całą płonąca we mnie furia i oboje wpadliśmy na ścianę.

Posypało się jeszcze więcej tynku. Hennessey rzucił się do mojego gardła, lecz w tej samej sekundzie odepchnęłam go i jego zęby wylądowały na moim obojczyku. Zalały mnie fale bólu, gdy wgryzł się głęboko i rozrywał moje ciało. Ponieważ byliśmy zaklinowani między samochodem i wałącą się ścianą, nie miałam jak go z siebie zrzucić. Hennessey jak rekin zaczął potrząsać głową, jeszcze bardziej otwierając moją ranę. Jedno ramię miałam wykręcone na plecy i przygniecione, przez co okazywało się bezużyteczne, kopnęłam więc go brutalnie, ale nie puścił. Była to najgorsza pozycja, jaka mogła mi się zdarzyć podczas walki z wampirem i właśnie dlatego tak ciężko ćwiczyłam, by z odległości zabijać sztyletami. Niewiadomo skąd, nagle w głowie rozbrzmiały mi słowa Spade'a. *Ten bijący ci na szyi puls jest twoją największą słabością* ... Hennessey wiedział równie dobrze jak ja, że wystarczy, że mnie przytrzyma i będę załatwiona. Każde szarpnięcie jego ust coraz bardziej zbliżało go do mojego gardła.

W ułamku sekundy podjęłam decyzję. *Może i zginę, ale wtedy zabiorę cię ze sobą*. Wolne ramię, którym do tej pory go odpychałam, teraz przesunęłam na jego plecy. Hennessey podniósł głowę wystarczająco, by uśmiechnąć się z wyższością, po czym opuścił ociekające krwią usta do mojej odsłoniętej szyi.

W chwili, gdy poczułam nacisk jego kłów na moją skórę, z całej siły wbiłam srebrny nóż w jego plecy. Cały zesztyniał, lecz nie puściłam ostrza, by zobaczyć czy tyle wystarczy. Wciąż wbijałam w niego i przekręcałam sztylet, za każdym razem czując jak jego ciało drga spazmatycznie, aż w końcu zupełnie przestał się

poruszać. Usta na moim gardle przestały być tak niebezpieczne i zwiotczały, a kiedy go z siebie zepchnęłam był – dosłownie i w przenośni – ubity na śmierć. Nie miałam czasu świętować. Odgłosy wystrzałów zaczęły rozbrzmiewać z dala od domu, co zwróciło moją uwagę. Gwałtownie podniosłam głowę i w tym momencie dostrzegłam znikającego między drzewami Switcha. Przedarł się przez policyjny front i uciekał po wolność.

Wyskoczyłam, by zacząć go gonić, lecz jeden z pocisków przeleciał tuż obok mnie, skutecznie mnie powstrzymując.

– Bones! – wrzasnęłam. – Switch ucieka! Zmierza w głąb lasu!

Bones zaatakował najbliższego mu wampira, dłonią przebijając mu szyję na wylot. Jego pierś dosięgła seria pocisków, lecz ledwie spojrzał na rany. Na jego twarzy pojawiło się niezdecydowanie. Gdyby ruszył za Switchem, musiałby zostawić mnie samą. Mieliśmy zamiar zniknąć zanim nadciągnie cała kawaleria. Nie oczekiwaliśmy jednak tak wielu przeciwników wewnątrz domu. Kończąc tutaj, mieliśmy uciec używając ciała Bonesa jako tarczy. Teraz jednak każda z tych opcji była bezużyteczna, jeśli rzuciłby się w pogoń za Switchem.

Jedyną, o czym byłam w stanie myśleć, to moja babcia nieruchomym wzrokiem wpatrująca się we mnie z oskarżeniem oraz dziadek rozciągnięty na kuchennej podłodze.

– Dorwij go. Później po mnie wrócisz. *Idź!*

Ostatnie słowo było rykiem niepohamowanej wściekłości. Chciałam, by ten bydlak zdechł. Naprawdę i w wielkim bólu. Wszystko inne mogło poczekać.

Bones podjął decyzję i wypadł z pokoju z szybkością, której nie osiągnął by nawet samochód. Pociski były zbyt wolne, by go dosięgnąć. W mgnieniu oka zniknął mi z oczu.

Jeden z pozostałych wampirów przejął inicjatywę i rzucił we mnie jeden z moich noży. Ostrze zatopiło się głęboko w moim udzie, o cal mijając tętnicę. Ignorując ból wyrwałam je z ciała i rzuciłam wprost w jego serce. Jego urwany w agonii jęk był dla mnie jak muzyka.

Nagle w moich uszach rozbrzmiał huk wybuchu i poczułam, jak odrzuca mnie na bok. Kiedy usiadłam, szukając celu, ktoś celował już we mnie. Poczułam ogień, gdy wystrzelona kula sięgnęła mojego ramienia. Dysząc z bólu dotknęłam rany i usłyszałam nad sobą głos.

– Nie ruszaj się! Nie ruszaj! Trzymaj ręce w pieprzonym powietrzu!

Drżący ze strachu gliniarz stał nade mną, wspierany dwoma innymi po bokach.

Z przerażeniem w oczach przyglądali się krwawej rzeźni w pomieszczeniu. Powoli podniosłam dłonie do góry, krzywiąc się na atak bólu promieniujący z mojego ramienia.

– Jesteś aresztowana – niemal zapiszczał spanikowany gliniarz, niemal wywracając

białka swoich oczu. Smród jego strachu niemal całkowicie mnie przygniół.

- Dzięki Bogu - odpowiedziałam. Biorąc wszystko pod uwagę, skończyłam lepiej niż oczekiwałam.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Przeczytali mi moje prawa. Nie za bardzo ich jednak słuchałam, gdyż nie potrzebowałam ostrzeżenia z poradnika by wiedzieć, że trzymanie gęby na kłódkę leży w moim najlepszym interesie. Potem, po półgodzinnym odmawianiu odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania, gdy leżałam przykuta kajdankami do noszy na tyłach ambulansu, jakiś wysoki i chudy gliniarz utorował sobie do mnie drogę.

- Kirkland, zabieram ją ze sobą.

Oficer, który czytał mi moje prawa - prawdopodobnie Kirkland - stanął mu na drodze.

- Porucznik Isaac? Ale...

- Wkrótce w całym tym miejscu będzie rojło się od mediów i helikopterów prasowych, a potrzebujemy wielu odpowiedzi. Nie porucznikuj mi tu! - rzucił ostro mężczyzna.

- Hej, postrzelili mnie tu. No wiecie, krwawię i tak dalej... - wytknęłam.

- Zamknij się - powiedział Isaac szorstko i odpiął mnie od noszy. Ratownicy medyczni z niedowierzaniem wbili w niego wzrok. Isaac szarpnął mnie za wciąż skute kajdankami ręce i pociągnął za sobą, powodując tym samym wybuch kolejnej fali bólu w moim ramieniu. Kirkland nie spuszczał z nas wzroku, lecz nie odezwał się. Wyglądał, jakby nie mógł się doczekać, by się stamtąd wydostać.

Porucznik Kirkland niezbyt delikatnie pociągnął mnie dalej, w kierunku nieoznakowanego radiowozu. Jedynym znakiem oznaczającym policję było migające czarno-niebiesko światło. Zaskoczona, rozejrzałam się wokół. Czy taka była zwyczajna procedura?

- Jestem ranna, a wy, klauny, męczyciście mnie przez ponad pół godziny. Czy nie powinniście zabrać mnie do szpitala? - zapytałam, gdy Isaac ruszył.

- Zamknij się - powtórzył, lawirując samochodem w labiryncie policyjnych wozów i ruin budynku.

- Bo każdy dobry prawnik nazwałby to pogwałceniem moich praw - ciągnęłam, ignorując go.

Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku.

- Kurwa, zamknij się - powiedział kolejny raz, przeciągając słowa.

To z pewnością nie było normalne. Oczywiście aresztowano mnie pierwszy raz w życiu, lecz wciąż... Na próbę pociągnęłam lekko nosem, wciągając jego woń.

Do Isaaca przyłgnał jakiś zapach, lecz nic mi nie mówił. Nie przywykłam do rozpoznawania

rzeczy po ich woni.

Kilka minut później Isaac wyjechał na pustą drogę. Mruknął coś z satysfakcją i znów napotkał w lusterku mój wzrok.

– Jaka szkoda, Catherine. Taka dziewczyna jak ty... Całe życie przed tobą, a ty marnujesz je wplątując się w białe niewolnictwo. Zabiłaś nawet własnych dziadków, by zatuszować swoją działalność. Tragiczne.

– Oficerze Fiucie – powiedziałam wyraźnie – pierdol się.

– Uuu, co za język – cmoknął Isaac z dezaprobatą. – Jednak nie dziwi mnie to u ciebie. Zamierzałaś nawet sprzedać własną matkę jako taką niewolnicę, prawda?

– Musisz być najgłupszym... – zaczęłam z furją, lecz urwałam gwałtownie i głęboko zaczerpnęłam powietrza. Isaac wiedział zbyt wiele i nagle dotarło do mnie, co to za zapach.

W chwili, gdy wyciągnął dłoń w moją stronę, rzuciłam się na przednie siedzenie.

Jego broń wypaliła, lecz pocisk trafił w oparcie zamiast we mnie. Samochodem zarzuciło na sąsiedni pas, kiedy starał się ponownie wycelować.

Grzmotnęłam jego głową w kierownicę. Wóz ponownie skręcił, wjeżdżając na pobocze, które dzięki wczesnej porze było zupełnie puste. Chwyciłam kierownicę, by uchronić nas przed zderzeniem z linią drzew. Gdy Isaac kilka sekund później podniósł wzrok, celowałam już w jego zakrwawioną i oszołomioną twarz.

– Zatrzymaj się natychmiast, albo twój mózg rozprysnie się na nas oboje.

Próbował odebrać mi broń, lecz zanim nawet jego palce zdążyły jej dotknąć grzmotnęłam go nią w szczękę.

– Zrób to raz jeszcze, Renfield. Zobaczymy jak skończysz.

Na widok jego rozszerzających się ze strachu oczu roześmiałam się złośliwie.

– O tak, wiem kim jesteś. Wybierz sobie imię – Renfieldzie, znajomku wampirów, nietoperza dziwko, co tylko chcesz. Śmierdzisz wampirami i to nie tylko tymi martwymi. Kiedy już się pomarszczą i wyschną mają zupełnie inny zapach, dasz wiarę? To powiedz, komu służysz, piesku? Czyj zimny, blady tyłek żeś całował z nadzieją, że pan przemieni cie na koniec dnia?

Isaac zatrzymał samochód.

– Popętniasz największy błąd w swoim życiu.

Ustawiłam drążek skrzyni biegów na luz i złapałam go za jaja zanim zdążył wrzasnąć. Zrobił to jednak zaraz po tym, jak je porządnie ścisnęłam.

– Kto to? Kto cię wysłał, żebyś mnie wykończył?

– Pieprz się.

Ścisnęłam mu jądra jeszcze mocniej, jakby to były piłeczki rehabilitacyjne. Isaac wrzasnął falsetem, od którego natychmiast rozbolała mnie głowa.

– Zapytam cię teraz jeszcze raz i doprawdy nie chcesz wkurzać mnie jeszcze bardziej.

Kto cię przysłał?

- Oliver - wyjęczał. - To *Oliver!*

To nie było imię burmistrza. Tak naprawdę nie było to imię nikogo, kto widniał na naszej liście podejrzanych.

- Jakoś musisz mnie przekonać. Jaki Oliver?

- *Ethan* Oliver!

Zamarłam ze zdumienia. Isaac roześmiał się przez ból.

- Nie wiedziałaś? Hennessey był pewien, że Francesca powiedziała Bonesowi.

- Ethan Oliver - szepnęłam. - *Gubernator* Ethan Oliver? Jest wampirem?

- Nie, jest człowiekiem. Po prostu robi z wampirami interesy.

Wszystko nagle trafiło na swoje miejsce.

- To *on* jest cichym współnikiem Hennessey'ego! Mój Boże, *głosowałam* na niego!

Dlaczego to robi?

- Puść moje jaja! - sapnął Isaac.

To mnie nieco otrzeźwiło i zamiast puścić, jeszcze bardziej zacisnęłam dłoń.

- Puszczę, kiedy to wszystko będzie miało jakiś sens. A zegar tyka. Co sześćdziesiąt sekund będę ścisnęła mocniej. Za pięć minut nic ci z nich nie zostanie.

- Chce zostać prezydentem i używa Ohio jako odskoczni - wyrzucił z siebie jednym tchem Isaac. - Kilka lat temu Oliver natknął się na Hennessey'ego. Zdaje się,

że kupował wtedy na boku jakieś cizie. Hennessey wymyślił plan porwania ludzi jako pożywienia, tak jak to robił w Meksyku. Ten plan spodobał się Oliverowi.

Problem był taki, że chodziło o ładne, młode laski. Sprzedawały się najlepiej, ale sprawy zaczęły się komplikować, kiedy zaginęła duża ich liczba. Wtedy właśnie dobili targu. Hennessey ze swojej strony czyścił ulice z bezdomnych, handlarzy prochami, prostytutek i degeneratów, a Oliver dopilnowywał, żeby zniknął każdy jeden papier i policyjny raport, żeby klienci Hennessey'ego byli szczęśliwi. Okazało się jednak, że to mnóstwo roboty, więc Hennessey zaczął zdobywać adresy dziewczyn i zapobiegać zgłaszanom zaginięć. Przez to *moja* praca stała się o niebo lżejsza, kiedy nie musiałem wysłuchiwać jęków tych wszystkich rodzin.

Wszystko szło doskonale. Liczba przestępstw zmalała, gospodarka wzrosła, wyborcy są zadowoleni, Oliver wychodzi na wybawcę Ohio... a Hennessey zbiera kasę.

Z niedowierzaniem kręciłam głową na ich bezduszość. Szczerze, nie miałam pojęcia kto był gorszy - Hennessey, który czynnie się tym zajmował, czy Oliver, który wyszedł na bohatera wspinając się na szczyt po stosach ofiar.

- Oliver najwyraźniej wysłał cię, byś mnie zabił, ale co z moją matką i innymi dziewczynami, które były w tamtym domu? *Co zamierzaliście zrobić z nimi?* No dalej, okłam mnie.

Ponownie ścisnęłam jego krocze. Zapiszczał z bólu, ale pojął co miałam na myśli. To, co powiedział mi później nie było żadnym osłodzonym wymysłem.

- Oliver ześwirował, gdy usłyszał o policji wokół tego domu i o tym, że niektóre dziewczyny przeżyły. Chciał zatrzeć wszystkie ślady, które do niego prowadzą. Dlatego miałem ciebie zastrzelić, a później podłożyć bombę pod szpital, do którego je zawieźli. Oliver miał zamiar później oskarżyć o to muzułmańskich ekstremistów. Widział, jak notowania Busha wzrosły po jedenastym września, pomyślał więc, że to wypchnie go na szczyt jako następnego kandydata na prezydenta.

- Ty *chuj* - warknęłam. - Gdzie jest bomba?

- W bagażniku.

Zaczęłam gwałtownie myśleć. Oliver będzie oczekiwał eksplozji w ciągu następnych kilku godzin. Kiedy jednak jej nie będzie, z pewnością wyśle kogoś innego, by skończył robotę.

- Isaac - powiedziałam przyjemnym tonem. - Pójdiesz ze mną. Cofam swój głos.

Rezydencja gubernatora w Bexley była bogato udekorowana na święta. Na drzwiach frontowych wisiał duży, świerkowy wieniec, dopełniając kompletu z kolorowymi lampkami, girlandami i innymi świątecznymi ozdobami. Po zewnętrznej stronie budynku rozwieszonych było mnóstwo światełek, a ogród wypełniały kwitnące gwiazdy betlejemskie. Isaac zaparkował samochód przy żeliwnym ogrodzeniu jakieś sto metrów od wejścia.

- I co niby zamierzasz zrobić, zadzwonić do drzwi? - zapytał złośliwie.

Usiadłam za nim na tylnym siedzeniu, wbijając mu w bok jego własną broń. Od strony posiadłości promieniowała energia z innego świata. Och, ok. Są tu potwory.

- Ilu ich jest? Wiesz o co pytam.

Nawet nie próbował udawać głupiego.

- Trzy, może cztery wampiry i dodatkowo kilkoro ludzi z jego zwykłej ochrony.

Sądząc po odgłosie bijących serc, w środku znajdowało się sześciu ludzi. Może byli po prostu przeciętnymi goryłami wykonującymi swoją pracę. A może nie. Po wampirach nie odczuwam żadnych wyrzutów sumienia, i to nie tylko przez moje stałe powody. Jeśli ochraniaли Olivera, to z pewnością wiedzieli co robi.

- Znają cię? Strażnicy? Przychodziłeś tu już, tak?

- Wiele razy - prychnął. - Zadarłaś ze złym gościem, suko. Siedzę w jego kieszeni naprawdę głęboko.

- Taa. - Jedną ręką zdjęłam z siebie koszulę i stanik, nawet na sekundę nie przestając celować w Isaaca. Potem przełożyłam włosy przez ramię, ukrywając ranę.

Co do reszty krwi na mnie... Cóż, z tym już nic nie mogłam zrobić.

W lusterku zobaczyłam, jak oczy Isaaca rozszerzają się ze strachu.

- Podjedź pod same drzwi i powiedz im, że przywiozłeś prezent - powiedziałam spokojnie, opadając na siedzenie. - Jestem pewna, że nie będzie to pierwszy raz.

I pamiętaj, że trzymam cię na muszce, więc jeśli powiesz choć słowo więcej rozwalę cię w diabły.

Isaac uśmiechnął się przebiegle. Wiedziała, że coś kombinował, lecz miała nadzieję, że poczeka z tym aż wejdziemy do środka.

– Niezłe cycki.

– Jedź.

Bez dalszych odzywek podjechał pod bramę. Kiedy zbliżaliśmy się do budki strażników przesunęłam broń tak, że moje biodro chowało ją przed wzrokiem strażników.

Isaac zatrzymał się przed bramą i otworzył okno. Jeden ze strażników wytknął głowę zza drzwi stróżówki.

– Cześć, Frankie – powiedział Isaac. – Znow tu jestem.

– Dwa razy jednego dnia, Jay? – zapytał mężczyzna. – Kogo tam masz?

Isaac otworzył również moje okno. Szyby w całym samochodzie były przyciemnione. Kiedy strażnik mnie dostrzegł, pożądliwie przyjrzał się moim piersiom, po czym roześmiał się.

– Nieważne. Chyba lepiej, żeby nie wiedział. Jesteś w samą porę. Żona wyjechała jakąś godzinę temu.

– Rzeczywiście w samą porę – odparł Isaac przeciągając samogłoski. Brzmiał dużo pewniej. – Na razie, Frankie.

Przejechaliśmy przez bramę i skierowaliśmy się na jednopasmowy podjazd. Już chciałam z powrotem założyć na siebie koszulę, kiedy ktoś bez tętna wyszedł z domu, by go zaanonsować.

– Pomocy! – wrzasnął Isaac... i schował głowę w kolana.

Wampir rzucił się na samochód w momencie, kiedy pociągnęłam za spust. Gdybym była zwykłym człowiekiem, Isaacowi udałooby się z tego wyjść. Ja jednak byłam w połowie wampirzycą, w dodatku podrasowaną krwią Bonesa. W tej sytuacji nie miał żadnych szans. Głowa Isaaca eksplodowała. Krew rozbryzgała się we wszystkich kierunkach, grubą warstwą pokrywając okna i mnie.

W następnej sekundzie ktoś wyrwał drzwi po mojej stronie, lecz tyle wystarczyło mi, by ponownie wymierzyć. Błyskawicznie wystrzeliłam serię pocisków w otwarte usta wampira. Odrzuciło go do tyłu, jednak nie przestawałam naciskać spustu. Kiedy zamiast strzałów rozległy się tylko puste kliknięcia odrzuciłam broń i skoczyłam na niego.

Jego twarz była zmasakrowana. Leczył się już, lecz z fragmentami przypominającymi obecny stan czaszki Isaaca, zabierało mu to zbyt wiele czasu. Z ulgą wyszarpnęłam nóż zza jego paska i wbiłam mu go w serce, by w następnej chwili obrócić się i zmierzyć z dwoma innymi wampirami.

Jeden z nich wzbił się w powietrze, na co pochyliłam się, by skoczyć za mnie.

Zamiast tego wylądował na samochodzie, dając mi w ten sposób kilka sekund, by rozpędzić się i rzucić na jego towarzysza. Zamachnęłam się i dwoma sierpowymi

rozłożyłam na łopatki, z satysfakcją dostrzegając niedowierzanie na jego twarzy.

Bycie niedocenianą jest najlepsze.

Drugi wampir odzyskał orientację i zaczął mnie okrażać. Jego kły lśniły w ciemności.

Z wnętrza domu i stróżówki dobiegały krzyki. Usłyszałam Frankiego, wzywającego wsparcie, a następnie odgłos jego szybkich kroków, gdy uciekał. Szlag.

Wkrótce to miejsce zaroi się od glin. Albo czegoś jeszcze gorszego.

Cofnęłam się i udałam, że potykam. Kieł to kupił i rzucił się naprzód. Przez to właśnie rzucony przeze mnie nóż wbił się w jego pierś o wiele głębiej. Wciąż warczał, kiedy na mnie wylądował. Przewróciłam się na plecy, kopnięciem wyrzucając go przez frontowe okno i natychmiast zerwałam się na nogi, by wskoczyć tam za nim. Lepiej, żeby to on się pociął przy tworzeniu nowych drzwi niż ja.

Zarówno z wnętrza jak i z zewnątrz domu rozległy się strzały, gdy ludzcy ochroniarze starali się bronić swojego szefa. Chwyciłam unierającego wampira i rzuciłam nim w dwóch najbliższych mi strzelców. Potem przebiegłam przez jadalnię, mijając kominek z przepięknie wyeksponowanymi belkami, i skierowałam się w górę schodów. Za moimi plecami wybuchł chaos, gdy rzucili się za mną w pogoń.

Jednak nie zwracałam sobie nimi głowy. Usłyszałam Olivera rozmawiającego przez telefon i wzywającego pomocy, i to właśnie na tym skupiłam całą swoją uwagę. Rzuciłam się w głąb korytarza, kierując się przyspieszonym biciem jego serca i wpadłam do pokoju przez drzwi, które stały między mną a moją zdobyczą. Zbyt późno zobaczyłam skierowaną w moją stronę broń. Uskoczyłam w bok, lecz kula, która miała trafić mnie w serce, wbiła się w moje ramię. Oliver wypalił jeszcze raz, trafiając mnie w nogę. Siła uderzenia była tak duża, że przewróciłam się, oszołomiona, momentalnie klnąc w myślach za tak nieprzemyślane wtargnięcie. Frankie i dwóch innych strażników dysząc wbiegali po schodach. Nie odwróciłam się, nie spuszczając wzroku z Olivera, który ponownie wymierzył we mnie broń.

- Isaac nie żyje – powiedziała szorstko. Ból pulsujący z moich ran niemal mnie paraliżował. – Nie będzie żadnej eksplozji w szpitalu.

- Gubernatorze Oliver! – wydyszał jeden z mężczyzn. – Jest pan ranny?

Oliver miał oczy błękitne jak niebo. Bardzo czyste i jasne, a jego kasztanowe włosy były idealnie ułożone, jakby zaraz miał pozować do zdjęć na kampanię.

- Frankie, Stephen, John... wyście się – powiedział wyraźnie.

- Ale sir! – zaprotestowali zgodnie.

- Jest na kolanach i trzymam ją na muszce. Wypierdalać! – ryknął. – Ale już!

Z oddali dochodziło słabe wycie policyjnych syren. Były jednak zbyt daleko, żeby oni je usłyszeli. Trzech mężczyzn wyszło, na gest Olivera zamykając za sobą drzwi. W pokoju został tylko gubernator i ja.

- To ty jesteś tą Crawfield? – spytał, nawet na centymetr nie opuszczając lufy.

Nie poruszyłam się, w myślach oceniając swoje rany. Rozejrzałam się wokół i poczułam nową falę gniewu na widok drogiej tapety z tkaniny w czerwoniębieskie prążki i podłogi z prawdziwego drewna. Oliver musiał być zamaskowanym gwałcicielem Emily. Doskonale opisała jego sypialnię.

- Możesz mówić mi Cat.

- Cat - powtórzył. - Nie wyglądasz na taką twardą, kiedy krwawisz na moją podłogę. Powiedz mi, gdzie jest twój przyjaciel? Ten łowca głów?

Syreny zbliżały się coraz bardziej. Nie miałam zbyt wiele czasu.

- Stawiałabym na to, że właśnie zabija kumpla Hennessey'ego, Switcha. Jesteś skończony, Oliver. Wszyscy nie żyją... teraz jednak na dobre.

Jego dłoń nawet nie drgnęła.

- Doprawdy? - powiedział, po czym uśmiechnął się. Lodowato. - Cóż, tam, skąd przyjechał Hennessey, takich jak on jest wiele więcej. Nie będzie zbyt trudno znaleźć kogoś innego, kto będzie chciał zarobić takie pieniądze jak on, w dodatku z darmowymi posiłkami! Kiedy zostanę prezydentem, ten kraj przejdzie gruntowną przebudowę. Zaoszczędzę podatnikom miliony dolarów i wymieciemy całe ścierwo z ulic. Do diabła, przygotowuję się, żeby dalej przerzucić się na osoby korzystające z zasiłku i domy opieki. Ameryka będzie silniejsza i bogatsza niż kiedykolwiek przedtem. Po tym, jak obejmę stanowisko, prawdopodobnie uchylą ograniczenie zapis o sprawowaniu urzędu tylko dwie kadencje.

Za rogiem rozbrzmiał pisk opon. Zostało zaledwie kilka sekund.

- Zapomnij o tym. To się nigdy nie stanie.

- Och, ty już tego nie zobaczysz. Zamierzam zabić cię w samoobronie. Już widzę te nagłówki: „Gubernator bohatercko zażegnuje próbę morderstwa”. Moje notowania jeszcze dzisiaj wzrosną o dwanaście procent.

- Ethan - powiedziałam łagodnie, słysząc łomot wielu stop zmierzających w kierunku domu. - Spójrz na mnie.

Pozwoliłam, aby moje oczy rozbłyły. Zdumiony szeroko otworzył swoje, i korzystając z tej jednej sekundy jego nieuwagi rzuciłam się na niego, odrzucając jego broń na bok, gdzie nie wyrządzając żadnej szkody upadła, odbijając się od ściany.

- Krwawisz... musisz być człowiekiem, ale twoje oczy... *Czym ty jesteś?* - wyszeptał. Szmaragdowy blask oświetlał jego twarz, gdy zacisnęłam dłoń na jego gardle.

- Jestem Kostuchą - warknęłam. Kroki były niemal za drzwiami... - A jak powiedziałaby Bones, w dodatku Rudą.

Skręciłam mu kark chwilę przed tym, jak drzwi otworzyły się gwałtownie. Kiedy wpadło przez nie kilku gliniarzy, blask zniknął z moich oczu i trzymałam już ręce w górze.

- Poddaję się.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Trzech strażników pilnowało wejścia do mojego pokoju w szpitalu. Byłam na jedenastym piętrze. Usunęli nawet wszystkich z tego skrzydła – poznałam to po ciszy panującej w pokojach przyległych do mojego. Najwyraźniej poważnie potraktowali zabicie przeze mnie gubernatora.

Przez cały poranek nachodzili mnie różni lekarze, by wciąż tylko wzdychać i gapić się na mnie, lecz nie z powodu tego, kogo zabiłam. Robili to przez to, jak szybko się leczyłam. W ciągu kilku godzin moje trzy rany po postrzałach całkowicie zniknęły. To samo stało się z raną po nożu i znakami po ugryzieniu Hennessey’ego. Nie było również śladu po moich licznych zadrapaniach i siniakach. Nie miałam nawet podłączonej kroplówki – podczas prób igła notorycznie wysuwała się z mojej żyły.

Szczerze mówiąc zastanawiałam się, dlaczego jeszcze nie przeniesiono mnie do celi w normalnym areszcie, lecz po doświadczeniu z Isaakiem nie przeszkadzał mi raczej brak transportu w asyście policji.

W południe na korytarzu ponownie rozległy się kroki zmierzające do mojego pokoju. Ktoś powiedział: „FBI”. Przez moment panowała cisza, po czym drzwi do pokoju otworzyły się.

Wszedł jakiś mężczyzna. Miał około pięćdziesięciu lat, średniego wzrostu, z przerzedzającymi się czarnymi włosami, naznaczonymi już siwizną. Jego oczy były w tym samym ciemnoszarym kolorze, lecz nie tak spokojne jak ich odcień. Błyszczały inteligencją. Jego towarzysz, który zamknął za nim drzwi, był zdecydowanie młodszy, w wieku może dwudziestu paru lat. Miał krótkie, brązowe, modnie ścięte włosy, a coś w sposobie w jaki się nosił krzyczało, że jest z wojska. Podszedł bliżej i wbił we mnie nieugięte spojrzenie swoich ciemnoniebieskich oczu.

– FBI, co? Czyż nie spotkał mnie honor? – Nie potrzebowali niezwyklej wrażliwości zmysłów, by usłyszeć sarkazm w moim głosie.

Młodszy spojrzął na mnie ze złością. Starszy natomiast uśmiechnął się i podszedł do mnie, wyciągając dłoń.

– Ciebie może nie, lecz mnie z pewnością. Nazywam się Donald Williams, a to jest Tate Bradley. Jestem dowódcą w jednostce FBI, nazywanej Dywizją Zachowań Paranormalnych.

Niechętnie potrząsnęłam jego dłonią, nie mogąc odmówić po wielu latach wpajania mi dobrych manier. Następnie głową wskazałam Tate’a Bradleya.

– A on? On nie jest z Biura... nie ma ani cellulitu, ani opony na brzuchu.

Williams roześmiał się, ukazując lekko przebarwione od zbyt dużej ilości kawy

lub papierosów zęby.

- Zgadza się. Tate jest sierżantem Służb Specjalnych. Służy w bardzo wyselekcjonowanej jednostce. Dzisiaj jest moim ochroniarzem.

- Dlaczego potrzebuje pan ochrony, agencie Williams? Jak pan widzi, jestem przykuta do łóżka. – Dla lepszego efektu zagrzechotałam kajdankami.

Uśmiechnął się dobrodusznie.

- Proszę mówić mi Don. Jestem ostrożnym człowiekiem. Właśnie dlatego Tate ma przy sobie Colta 45.

Młodszy pokazał mi kolbę broni wetkniętej w kaburę na szelkach. Uśmiechnęłam się do niego nieznacznie, na co on odpowiedział nieprzychylnym obnażeniem zębów.

- No dobra, cała aż drzę. Odpowiednio zastraszona. A teraz... czego chcecie?

Nie żebym nie zgadła. Chcieli pewnie uzyskać moje przyznanie się do zamordowania gubernatora, dowiedzieć się o motyw, itp., jednak ja zamierzałam zamknąć jadaczkę i dać nogę. Bez wątplenia Bones niedługo po mnie przyjdzie i ukryjemy się gdzieś razem z moją matką. Wciąż zostały dwa wampiry, którym udało się wydostać, było by więc zbyt niebezpieczne dla mojej matki pokazywać się publicznie, w przypadku gdyby ktoś chciałby zemścić się za to, co z Bonesem rozpętaliśmy. Zarówno z wampirów, jak i polityków.

- Jesteś studentką collegu i - z tego co wiemy - uzyskujesz świetne wyniki w nauce. Lubisz cytaty literackie?

W porządku, quiz na inteligencję. Nie tego oczekiwałam, ale zagram w tę grę.

- To zależy.

Don bez zaproszenia przyciągnął sobie krzesło i usiadł przy moim łóżku. Bradley nie poruszył się, nadal wskazującym palcem lekko dotykając spustu.

- Może ten z Sherlocka Holmesa Sir Arthura Conana Doyle'a. "Kiedy wyeliminowało się już to, co niemożliwe, to cokolwiek zostanie – jakkolwiek niepojęte – musi być prawdziwe".

Przeszedł mnie ostrzegawczy dreszcz. Tych dwóch nie wysyłało żadnych niebezpiecznych fluidów, nie sądziłam więc, by byli kolejnymi oprychami Olivera lub Hennessy'ego. Z drugiej strony, nie mogłam traktować ich lekko.

- No i co z nim?

- Catherine, dowodzę jednostką, która prowadzi dochodzenia w sprawie nienaturalnych okoliczności zabójstw. Większość ludzi jest zdania, że każde zabójstwo jest z natury nienaturalne, ale ty i ja wiemy, że czasami to coś więcej niż ludzka nienawiść do ludzkości, prawda?

- Nie mam pojęcia o czym mówisz.

Don mnie zignorował.

- Nasz wydział nie jest za bardzo kojarzony z Biurem. Tak naprawdę jesteśmy

kombinacją CIA, FBI i sił zbrojnych. Jest to jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy te trzy agencje pracują zgodnie. Dlatego właśnie wybrałem pana Bradleya jako moje wsparcie, a nie jakiegoś świeżaka prosto po treningu. Był szkolony, by dołączyć do nowej jednostki do walki ze szczególnego rodzaju przestępczością. Taką, która od wieków rozwijała się tuż pod naszymi nosami, na naszej ziemi. Wiesz o czym mówię, Catherine, i to lepiej niż ktokolwiek inny. Dajmy sobie spokój z tajemniczością. Mówię o wampirach.

Matko Boska, właśnie powiedział słowo na „w”. Teraz byłam już więcej niż nieufna – byłam porażona.

– Nie jesteś nieco za stary na to, by wierzyć w wampiry, Don? – Może uda mi się grać cyniczną. Być może po prostu łowił na wielki kawał przynęty.

Don nie uśmiechał się już, a jego twarz miała kamienny wyraz.

– W swojej karierze zbadałem wiele dziwnych ciał. Ciał, których wiek określano na sto a nawet tysiąc lat, a które ubrane były w we współczesną odzież. Cóż, to jeszcze można by wyjaśnić, jednak wyników ich sekcji nie. Ich DNA zawierało mutację nigdy wcześniej nie udokumentowaną u ludzi i zwierząt. Od czasu do czasu natykaliśmy się na takie zwłoki, a tajemnica stawała się coraz większa. Ten dom wczorajszego wieczora był nimi wypełniony po brzegi, podobnie jak rezydencja gubernatora. Po raz pierwszy natknęliśmy się na tak ogromną ich liczbę, lecz wiesz, co było naszym największym znaleziskiem? Ty. – Don zniżył głos. – Ostatnie sześć godzin spędziłem na czytaniu każdego skrawka informacji na twój temat. Nieco ponad dwadzieścia dwa lata temu twoja matka zgłosiła się na policję jako ofiara gwałtu popełnionego podczas randki i opowiedziała o napastniku, który pił jej krew. Uznano, że była wyczerpana nerwowo i zignorowano szczegóły. Potem, pięć miesięcy później, narodziłaś się ty. Sprawcy gwałtu nigdy nie schwytano.

– I co z tego? Moja matka wpadła w histerię po wstrząsie, jakim był dla niej gwałt.

– Nie zgadzam się z tym. Twoja matka nie powiedziała nic oprócz prawdy, lecz nikt jej nie uwierzył. Pewne szczegóły, które podała, były zbyt specyficzne. Oczy nagle błyszczące zielenią, wystające kły, niewiarygodna szybkość i siła... i inne rzeczy, o których nie mogła dowiedzieć się od nikogo. Jej historia różni się od innych tym, że urodziła ciebie. Ciebie, która – według wyników badań – masz taką samą mutację krwi, jak nasze tajemnicze zwłoki. O mniejszej mocy, lecz o tej samej strukturze genetycznej. Widzisz, Catherine, dla mnie to zaszczyt ciebie spotkać, gdyż kogoś takiego jak ty szukałem przez całą swoją karierę. Jesteś jedną z nich, lecz nie do końca. Jesteś potomstwem człowieka i wampira. To zaś sprawia, że jesteś najcenniejszym znaleziskiem od wielu stuleci.

*O żesz kurwa.* Powinnam zaryzykować i uciec z domu gubernatora, co tam kule.

– To niezła historia, jednak wielu ludzi ma rzadką grupę krwi i psychotyczne matki.

Zapewniam cię, nie różnię się wcale od innych dziewczyn. Co więcej, nie ma czegoś takiego jak wampiry.

Mój głos był spokojny i stanowczy. Bones byłby ze mnie dumny.

- Doprawdy? - Don wstał i skinął na Tate'a. - Sierzancie, zaraz wydam panu bezpośredni rozkaz, który ma pan natychmiast wykonać. Proszę strzelić pannie Crawford w głowę. Prosto między oczy.

Wow. Wyskoczyłam z łóżka i oderwałam metalową ramę od przyspawanego do niej preta, po czym zamachnęłam się nią na dłoń, która trzymała wycelowaną we mnie broń. Rozległ się trzask łamanych kości. W następnej sekundzie kopnęłam Dona w kolano, jednocześnie wyrrywając broń z rąk Bradleya i przykładając mu ją do skroni.

- Mam dosyć strzelania do mnie. Poza tym ktoś powinien wam powiedzieć, byście mieli trochę więcej szacunku dla instytucji szpitala!

Don, z twarzą przy podłodze, podniósł się nieco do góry, by na mnie spojrzeć. Na jego twarzy malowała się czysta satysfakcja.

- Jesteś po prostu normalną dziewczyną i nie ma czegoś takiego jak wampiry, tak? Nigdy nie widziałem czegoś tak niesamowitego. Byłaś jedynie smugą. Tate nie miał nawet czasu, by wycelować.

Serce Bradleya biło w przyspieszonym rytmie, a strach zaczął przesączać się przez jego pory. Skądś wiedziałam, że lęk nie był dla niego typowym uczuciem.

- Czego chcesz, Don? - Tak więc był jego mały test. Test, który zdałam śpiewająco.

- Proszę, mogłabyś uwolnić Tate'a? Możesz zatrzymać broń, lecz nie mówię, byś jej potrzebowała. Najwyraźniej jesteś silniejsza bez niej niż on, kiedy był uzbrojony. Potraktuj to jako gest dobrej woli.

- A co miałyby mnie powstrzymać od wystrzelenia gestu dobrej woli w jego mózg? - powiedziałam złowrogo. - Albo twój?

- Ponieważ mam propozycję, której powinnaś wysłuchać. Martwy będę miał pewne kłopoty z mówieniem.

Cóż, punkt dla niego za zachowanie spokoju w kryzysowej sytuacji. gwałtownym ruchem puściłam Bradleya i rzuciłam nim przez pokój. Pośliznął się i upadł obok Dona.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę pana, wszystko w porządku? - W głosie strażnika brzmiało zmartwienie, lecz nie zajrzał do środka.

- Wszystko w porządku. Proszę pozostać na stanowisku i dopilnować, by nikt nam nie przeszkadzał. Proszę nie otwierać drzwi, dopóki nie powiem inaczej. -

Głos Dona był pewny siebie i silny, zadając kłam błyskowi bólu w oczach, spowodowanego zranionymi kolanami.

- A co, jeśli się myliłeś? Gdyby ten żołnierz zrobił mi wielką dziurę w głowie?

Trudno było by to wyjaśnić.

Don przyjrzał mi się z podziwem.

- Warto było podjąć to ryzyko. Czy kiedykolwiek wierzyłaś w coś tak mocno, że gotowa byłaś za to zabić?

Byłabym hipokrytką, gdybym odmówiła.

- Co oferujesz?

Don usiadł, krzywiąc się na ból kolan.

- Chcemy ciebie, oczywiście. Właśnie oderwałaś przyspawaną ramię i rozbroiłaś świetnie wyszkolonego żołnierza będąc przykutą do łóżka. Wszystko to zaś zaledwie w sekundę. Nikt żywy nie dysponuje taką szybkością, lecz jest wiele rzeczy, które potrafią martwi. Po tym, jak zapoznałem się z twoją pracą wydaje mi się, że nie masz trudności z zabijaniem tych stworzeń. Wielu z nich, w gruncie rzeczy, będzie cię teraz szukać. Nie jesteś już anonimowa. Mogę to zmienić. Och, jak wielu innych ludzi, ja też wiedziałem, że Oliver nie był czysty. Nie mogliśmy jednak nic udowodnić, gdyż każdy agent, którego wysłaliśmy, by go sprawdził, nigdy nie wrócił. Ty jesteś inna. Będziemy wysyłać tym kreaturom kogoś ich formatu, a żadne z ciężających na tobie oskarżeń nie będzie zasadne, gdyż Catherine Crawford umrze. Ty narodzisz się do nowego życia. Dostaniesz wsparcie i własny oddział. Staniesz się jedną z najcenniejszych broni, jaką będzie miał rząd Stanów Zjednoczonych do obrony obywateli przed niewyobrażalnymi dla nich zagrożeniami. Czyż nie takie właśnie jest twoje przeznaczenie? Czy nie od początku o tym wiedziałaś?

Wow, dobry był. Gdyby był tu Timmie, czułby się całkowicie usprawiedliwiony. Faceci w czerni *naprawdę* istnieli, a mnie właśnie zaoferowano wstąpienie w ich szeregi. Pomyślałam chwilę nad tą możliwością i zaletami, jakie ze sobą niosła. Radość z rozpoczęcia nowego życia bez strachu przed policją, bez zakopywania zwłok czy ukrywania swojej natury przed tymi, których kocham. Zaledwie sześć miesięcy temu potykałabym się o własne nogi w wyścigu o to wszystko.

- Nie.

Moja odpowiedź zawisła w powietrzu. Don zamrugał.

- Chciałabyś zobaczyć się z matką?

Zbyt lekko przyjął moją odmowę. Coś tu nie grało. Powoli skinęłam głową.

- Jest tutaj?

- Tak, jednak przyprowadzimy ją tutaj. Nigdy nie pozwolą ci przejść po korytarzu, kiedy będziesz tak wymachiwała tą ramię od łóżka. Tate, poinformuj strażnika, by przywieziono do nas panią Crawford. I poproś o jeszcze jeden wózek. Artretyzm daje mi się we znaki. - Z naznaczonym bólem humorem spojrzął na swoje kolana. Poczułam niewielkie ukłucie wyrzutów sumienia.

- Zasłużyłaś na to.

- Warto jednak było, Catherine, zobaczyć dowód swoich racji. Dla niektórych rzeczy warto jest ponieść konsekwencje.

Pomyślałam o Bonesie i nie mogłam się z nim nie zgodzić.

Wyraz twarzy strażnika, kiedy otworzył drzwi i zobaczył Tate'a Bradleya ściskającego swoją złamaną rękę oraz Dona rozłożonego na podłodze, był niezapomniany.

Udając niewiniątko leżałam grzecznie w łóżku i ręką trzymałam poręcz w miejscu.

- Potknąłem się. Kolega próbował pomóc mi wstać i upadł na mnie - wyjaśnił Don, chociaż jasne było, co się wydarzyło. Strażnik odetchnął, skinął głową i pomógł Donowi. Wyszli, a po kilku minutach do pokoju wprowadzono moją matkę. Przez moment rozważałam, czy nie zaryzykować, wybić okna i uciec z nią, lecz jedno spojrzenie na jej twarz powiedziało mi, że to nie wypali.

- Jak mogłaś? - zapytała oskarżycielsko, wpatrując się we mnie z rozdzierającym serce poczuciem zdrady.

- Nic ci nie jest, mammo? Tak mi przykro z powodu babci i dziadka. Kochałam ich. - Uwzięzione dotąd łzy trysnęły w końcu z moich oczu. Usiadłam i sięgnęłam po jej dłonie.

Odsunęła się gwałtownie, jakbym była czymś odrażającym.

- Jak możesz mówić, że jest ci przykro? Jak możesz mówić takie rzeczy, kiedy *widziałam cię z tym wampirem?*

Ostatnie słowa powiedziała krzyżąc, przez co nerwowo spojrzałam w kierunku drzwi. Strażnik pewnie zemdlał. Nagle na jej twarzy pojawiło się błaganie.

- Powiedz mi, że się mylę. Powiedz, że mnie okłamali, te kłamliwe kanalie, które zabiły moich rodziców i zabrały mnie ze sobą. Powiedz mi, że nie pieprzysz się z wampirem!

Nigdy przedtem nie użyła przy mnie tego słowa, które teraz z ohydą padło z jej ust. Kiedy zobaczyłam wyraz jej twarzy, spełniły się wszystkie moje największe obawy. Tak, jak się bałam, gardziła mną za to, co zrobiłam.

- Mammo, miałam zamiar ci o nim powiedzieć. On nie jest taki, jak inni. To on pomagał mi zabijać te potwory, nie Timmie. Od lat tropił Hennessey'ego i jego bandę.

- Za pieniądze? - Jej słowa smagały jak bicz. - Och, nasłuchałam się o tym, kiedy mnie tam trzymali. Wciąż mówili o wampirze, który zabija dla pieniędzy. I śmiali się, kiedy mówili o tobie. Mówili, że w jego przypadku chodzi zawsze o kobiety.

Czy właśnie tym się stałaś, Catherine? Dziwką nieumarłego?

Z ust wyrwał mi się szloch. W jej ustach mój związek brzmiał jak bluźnierstwo.

- Mylisz się co do niego. Ryzykował własnym życiem wchodząc do tego budynku, by cię uratować!

- Jak mógł ryzykować życie, skoro jest *martwy?* Martwy! I przyniósł ze sobą śmierć! Właśnie przez niego w naszym domu zjawili się mordercy. I to twoja wina.

Kara za to, że się z nim związałaś! Gdybyś nie sypiała z wampirem, moi rodzice wciąż by żyli!

Ze wszystkiego co powiedziała, to bolało najbardziej. Może nie mogłam bronić się, jeśli chodzi o mój udział w ich śmierci, lecz nie ujdzie jej obwinianie Bonesa.

– Nawet się nie waż, mamó. Nie waż się! Doskonale wiedziałaś, co robię od szesnastego roku życia, że bez przerwy wyjeżdżam w poszukiwaniu wampirów.

I wiedziałaś, jakie to niebezpieczne. Wiedziałaś to najlepiej ze wszystkich ludzi, przez to, co spotkało cię ze strony mojego ojca. Jednak wciąż zachęcałaś mnie do tego, więc to twoja wina! I robiłam to, nie przestawałam. Nie chciałam przestać nawet gdy Bones bez przerwy mnie ostrzegał, więc to *moja* wina! Gdybym nigdy nie spotkała Bonesa, gdybym nigdy w życiu nie spała z wampirem, babcia i dziadek wciąż mogliby zostać zabici przez to, w czym obie uczestniczyłyśmy, nawet bez niego. Nawet *przed* nim. Jeśli ktoś ma na dłoniach krew babci i dziadka, to tylko ty i ja. Nie on. Obie wiedziałyśmy, że pewnego dnia może to podążyć za nami do naszego domu i przez to jesteśmy jeszcze bardziej odpowiedzialne za ich śmierć niż on kiedykolwiek mógłby być.

Zbladła, a kiedy się odezwała, jej głos był cichy i wibrujący.

– Może masz rację. Być może również odpowiadam za śmierć moich rodziców i będę musiała z tym żyć do końca swoich dni. Jednak w moim życiu nie musi być obecny wampir. Catherine, kocham cię. Jednak jeśli zamierzasz kontynuować związek z tym krwiopijcą, nie chcę cię więcej widzieć.

Jej słowa zabolały bardziej niż rany po postrzałach. Myślałam, że jestem gotowa na to, by je usłyszeć, lecz zabolały mnie mocniej niż kiedykolwiek sobie to wyobrażałam.

– Mamó, nie rób mi tego. Jesteś jedyną rodziną, jaka mi została!

Usiadła na krześle i wyprostowała się tak bardzo, na ile pozwalały jej bolące żebra.

– Wiem, co ci się przydarzyło. Zostałaś zepsuta. Ta kreatura wypaczyła twoje sumienie i obudziła twoją ciemną naturę, tak jak zawsze się obawiałam, że się stanie. Żałuję tylko, że tamte zwierzęta nie zabiły mnie wcześniej, zanim dowiedziałam się, że poniosłam porażkę jako matka.

Każde jej słowo wbijało się we mnie niczym nóż. Porwanie i widok zamordowanych rodziców ostatecznie pogrzebały szanse na przekonanie ją, że nie wszystkie wampiry są z gruntu złe. Tonęła w swoim własnym gniewie i nie było żadnego sposobu, bym ją ocaliła.

– Mam nadzieję, że ci ludzie złapią tego potwora i zabiją go raz na zawsze – ciągnęła.

– Wtedy nie będziesz już cierpieła przez jego kontrolę nad tobą.

Poderwałam głowę do góry.

– Kto? O czym ty mówisz?

Wpatrywała się we mnie z wyzwaniem w oczach.

- Powiedziałam im prawdę, tym mężczyznom, którzy właśnie stąd wyszli. Powiedziałam im, że jedna z tych kreatur sprowadziła cię na manowce i że ten typ uciekł z tamtego domu wczoraj. Starszy wiedział już o wampirach. Już go szukają. I mam nadzieję, że go zarżną. Wtedy będziesz wolna.

- Don! Chodź tu!

Wyskoczyłam z łóżka i gwałtownie otworzyłam drzwi. Strażnik wykonał ruch, jakby chciał sięgnąć po broń, kiedy zobaczył, że nie jestem przykuta, lecz Don zablokował go szybko wózkem inwalidzkim, na którym siedział. Tate stał tuż za nim.

- Wszystko w porządku, Jones. Wszystko pod kontrolą.

- Ale ona... ona... - Jones gapił się na poręcz dyndającą z ucha moich kajdanek, co raz to otwierając i zamykając usta.

- Po prostu pilnuj drzwi - uciał szorstko Bradley i odepchnął go swoim zdrowym ramieniem.

- Czy miały panie miłą pogawędkę? - dopytywał się Don.

- Ty zadowolony z siebie skurwysynu. W jaką gierkę pogrywasz?

Don wyglądał tak spokojnie, jakbyśmy sączyli herbatę podczas lunchu.

- Pani Crawford, czy wybaczy nam pani? Chcielibyśmy przez chwilę porozmawiać z pani córką na osobności. Strażnik odprowadzi panią z powrotem do pani pokoju. Nie pożegnała się ze mną, podobnie jak ja z nią. Obie byłyśmy wściekłe i czułyśmy się zwiedzione. Jednak w przeciwieństwie do niej wiedziałam, że nigdy nie przestanę jej kochać. Była moją matką, nieważne co się stało. Mogłam wybaczyć jej nawet to, co teraz zrobiła.

- Więc... Matka powiedziała ci, że poinformowała nas o twoim... związku z wampirem? Jest przekonana, że jakimś sposobem cię oczarował. To prawda? Służysz mu?

- Tylko, jeśli liczyć seks - powiedziałam bez mrugnięcia okiem. Niech myślą, że nasz związek jest tylko fizyczny.

Bradley spojrzał na mnie z ledwie skrywanym obrzydzeniem. Miałam tego dość.

- Och, pocałuj się w dupę, jeśli nie możesz zmieścić nic więcej w tym ciasnym, żołnierskim mundurku! - Musiałam przyjąć opinię matki, ale tego nie musiałam tolerować.

Jego twarz dosłownie poczerwieniała z oburzenia. Don ukrył śmiech udając, że kaszle.

- Mniejsza o to. To warte zanotowania, że nie wspomniałaś wcześniej o swoim bliskim związku z wampirem. Być może skłaniasz się bardziej ku ich stronie niż to wygląda?

- Słuchaj, Don. To, z kim się pieprzę, jest tylko i wyłącznie moją sprawą. On i ja mieliśmy podobne cele. Czy moja matka wspominała wam, że on również zabija

wampiry? Prawdopodobnie pominęła ten drobny fakt, z niecierpliwością czekając na to, by zobaczyć go martwym. Mieliśmy te same motywy, a to doprowadziło do pewnej dodatkowej atrakcji. Nie chodzi o to, że to było poważne. Po prostu... przelotne.

- Przelotne? – spytał sceptycznie. – Ze strony tego samego wampira, który w listopadzie w jednym z barów zmiażdżył dłoń Danny’emu Miltonowi? Policja może sądzić, że to niemożliwe pogruchotać komuś dłoń przez zwykły uścisk dłoni, jednak nigdy wcześniej nie widzieli efektów działania wampira.

- No, no. Czyż nie jesteś prawdziwym Panem Mądre Spodnie? Tak na wypadek, gdybyś nie słyszał tego z pierwszej ręki, ten dupek Danny wykorzystał mnie, również seksualnie, kiedy miałam szesnaście lat. Poprosiłam przyjaciela, by dał mu nauzkę. Teraz jego dłoń przez jakiś czas nie będzie zadzierała spódniczek nieletnich dziewczyn. – Kolejny raz kłamstwa gładko spływały z moich ust. – A jeszcze gdybyście nie zdawali sobie z tego sprawy, w pojęciu wampira *przelotne* znaczy tyle samo, co zostać na dobre parę miesięcy. Oni postrzegają czas nieco inaczej niż my.

- W takim razie wtajemniczysz nas w szczegóły dotyczące miejsca, w którym przebywa – odezwał się ostro Bradley, wciąż trawiając mój wcześniejszy komentarz. Roześmiałam się i potrząsnęłam głową.

- Pewnie. Świetny pomysł. Donieść na jedynego wampira, który nie żywi do mnie urazy i wkurzyć go, kiedy nie mam kompletnie żadnej gwarancji, że zapewnicie mi potem ochronę. W połowie jestem człowiekiem, lecz nie jestem *kompletnie* głupia.

- Wiesz, co myślę, Catherine? Myślę, że wcale nie jesteś głupia – powiedział cicho Don z tym samym, nikłym uśmiechem na ustach. – Nie, sądzę, że jesteś bardzo, bardzo mądra. Musiałaś być, prawda? Żeby przez tyle lat ukrywać, kim jesteś i wykraść się nocą, by polować na nieumarłych. Mój Boże, masz zaledwie dwadzieścia dwa lata, a do tej pory stoczyłaś więcej walk niż większość żołnierzy w armii. Sądzę, że będziesz próbowała uciec. Zabrać matkę i uciec, z lub bez twojego kochanka. Jednak tutaj jest jeden problem, jak już wiesz. *Ona nie będzie chciała pójść.* Widzisz, nie zaakceptowała cię przez to, czym jesteś. Po tym, jak dowiedziała się o twoim niezwykłym życiu seksualnym, jest jeszcze bardziej poruszona. Żeby zniknąć, będziesz musiała zostawić ją za sobą. Kiedy zaś to zrobisz, jak wiele rzeczy wypełnie spod ziemi, by przez nią dobrać się do ciebie? Ile wampirów zabiłaś? Założę się, że mieli przyjaciół. Tak jak Oliver. I całe twoje przymilanie się nie zmieni tego, jak ona cię widzi. A teraz widzi w tobie wampira. Doskonale zaś wiesz, że nie odejdzie z jednym z nich. Może już sama ją zabij, zanim znikniesz. Tak będzie z twojej strony dużo uprzejmiej.

- Ty draniu!

Wypadłam z łóżka i uderzyłam Bradleya pięścią w głowę, kiedy ruszył, by mnie zablokować. Niczym kamień upadł na podłogę. Wtedy chwyciłam Dona za kołnierzyk jego koszuli i szarpnęłam go, podnosząc do góry, aż stopy zawisły mu w powietrzu.

– Możesz zabić nas obu, Catherine – wydyszał. – Nie powstrzymamy cię. Może uda ci się uciec przez okno, unikając postrzelenia. Być może dotarłabyś też do jej pokoju, zarzuciła ją sobie na ramię i wyniosła, krzyczącą i wołającą o pomoc. Może uda ci się zdobyć samochód i fałszywy paszport, spotkać z kochankiem i spróbować uciec z kraju. Tak, być może udało by ci się to wszystko. Lecz ile czasu by minęło, zanim by cię opuściła? Ile czasu, zanim uciekłyby ze strachu przed własną córką? *I jak długo by trwało, zanim ktoś by ją odnalazł i kazał jej zapłacić za to, co zrobiłaś?*

Don wbijał we mnie wzrok z taką samą mocą, z jaką ja trzymałam go za kołnierzyk. W jego oczach widziałam prawdę. W myślach zobaczyłam moją matkę, walczącą i pragnącą ucieczki, prawdopodobnie z cierpienia próbującą popełnić samobójstwo i ponownie porwaną z powodu mnie i Bonesa. Oczywiście w takim wypadku próbowalibyśmy ją uratować. A co, jeśli by zginęła, a mnie i Bonesa spotkało by to samo? Jedną sprawą było ryzykować nasze stosunki przez to, że nie akceptowała mężczyzny, którego kocham. Jednak nie mogłam żądać od niej poświęcenia własnego życia dla mojego szczęścia, tak jak nie mogłam żądać tego samego od niego. Moglibyśmy uciekać po całym świecie, lecz nie ucieklibyśmy przed tym, co jest w nas, a to w końcu wszystkich nas by zniszczyło.

Rozluźniłam uchwyt. Kolana ugięły się pod Donem i upadł na podłogę. Istniał sposób, by uchronić przed tym Bonesa i moją matkę, i wymagał on jedynie jednego poświęcenia. Mojego.

Wtedy dotarło do mnie, że musiałam przyjąć propozycję Dona. Rozdzierało mi to serce, lecz odmowa była by równa skazaniu Bonesa lub mojej matki. Jej nienawiść do wampirów była tak wielka, że dałaby zabić siebie lub jego, gdybyśmy próbowali uciec, a z tyloma ścigającymi nas ludźmi ucieczka była by konieczna. Nie mogliśmy uciec przed Hennesseyem, pozostałymi przyjaciółmi Olivera i policją, *plus tajną agencją rządową!* Jedni z nich by nas w końcu złapali. To tylko kwestia czasu. Gdybym poszła z Donem, wyeliminowałabym dwa z trzech zagrożeń, więc szanse na ocalenie Bonesa i mojej matki podwoiłyby się. Jak mogłabym odmówić, skoro twierdziłam, że ich kocham? Jakby nie było, miłość nie do końca kierowała się tym, co dla mnie najlepsze. Kierowała się tym, co najlepsze dla *nich*.

– Umowa stoi – powiedziałam do Dona stanowczo. – Jeśli zaakceptujesz moje warunki.

– Wymień je. Od razu ci powiem, jeśli będą niemożliwe do spełnienia.

Gramolił się, by z powrotem usiąść na łóżku, lecz patrzyłam na niego bez współczucia.

- Po pierwsze, ja dowodzę oddziałami polującymi na wampiry. Nie ma mowy, żebym słuchała jakiegoś kretyna z kijem w dupie, jeśli chodzi o walkę. Będę przełożoną wszystkich twoich ludzi i nie obchodzi mnie, że jestem młodsza. Będziemy robić wszystko tak, jak tego chcę. Sama też będę dobierać sobie ludzi. Jeśli nie sprostają moim wymaganiom, zostaną w domu.

Mój głos był jak stal i nawet nie drgnęła mi powieka. Energicznie skinął głową, przechodząc do interesów.

- Po drugie, ruszamy od razu i już tutaj nie wracamy. Zapomnicie o moim nieumarłym przyjacielu. Nie będę wbijała noża w plecy kogoś, kto uratował moją matkę i nie wyrządził mi żadnej krzywdy. Jeśli ci to przeszkadza, to kończymy rozmowę, ponieważ jeżeli kiedykolwiek usłyszę, że stało się inaczej, będziesz jeszcze bardziej niż moja matka żałował, że się kiedykolwiek urodziłam. Uwierz mi, zanim skończę, będziesz miał mnóstwo innych wampirzych zwłok do zabawy. Don zawahał się na moment, po czym skinął głową.

- Chcę wygrać wojnę, nie tylko bitwę. Zgodzę się na to. Oczywiście pod warunkiem, że nigdy więcej się z nim nie skontaktujesz, ani z żadnymi innymi niehumanami przyjaciółmi, których mogłaś poznać. Nie będę niepotrzebnie narażał moich ludzi lub otwierał wydziału na infiltrację dlatego, że lubisz, jak pewna rzecz mieści się w worze.

Celowo przesadnie podkreślił słowo „rzecz”. On więc również miał uprzedzenia.

- Po trzecie, umowa będzie zawarta na czas określony. Nawet żołnierze po pewnym czasie muszą odejść. Nie chcę stać się twoją niewolnicą do końca swojego naturalnego życia, jakkolwiek krótkie może się okazać. Dziesięć lat i nawet minuty dłużej.

Zmarszczył brwi.

- A co, jeśli po tym czasie wyjdą na jaw jakieś niespodziewane okoliczności? Potwory raczej nie wysyłają nam wcześniej listu z zawiadomieniem o problemach, jakie zamierzają nam sprawić. Co powiesz na dziesięć lat pełnej służby, a potem, przez kolejne trzy lata, trzy wybrane przez nas misje rocznie? To chyba sprawiedliwe, prawda?

- Trzy misje rocznie, które razem nie przekroczą jednego miesiąca. W porządku. *Trzydzieści lat. To zdecydowanie zbyt wiele czasu, by Bones czekał na mnie, nawet, jeśli się nie starzał.*

- Po czwarte, dacie mi i mojej matce osobne mieszkania, jednak w jednym miejscu. Nie zamierzam non stop podróżować od baraku do baraku, jak jakaś Cyganka. Chcę mieć dom, nic wyszukanego, byle mój własny. No i pensję. Mojej matce również zorganizujecie dom, jednak żeby nie był zbyt blisko mojego. Ten sam stan, lecz inne miejscowości powinny załatwić sprawę. Część umowy dotycząca niej będzie obowiązywała nawet, jeśli zginę podczas akcji. Wtedy będzie otrzymywała

moją pensję, zrozumiano? I również zajmiecie się tymi dziewczynami, które uratowaliśmy zeszłej nocy. Zapewnicie im najlepszą terapię psychologiczną i upewnacie się, że dostaną dobrą pracę oraz mieszkanie. Zostały wybrane, ponieważ nie miały. Wy im to wszystko dacie.

Don uśmiechnął się nieznacznie.

– I tak byśmy to zrobili. Sama zobaczysz, że jak będziesz z nami współpracować, to ta współpraca okaże się dochodowa dla wszystkich zainteresowanych.

– Wątpię w to – powiedziałam ostrożnie. – Ale i tak umowa stoi. Na koniec, choć absolutnie nie jest to ostatnia rzecz, *odmawiam* polowania na wampiry, które nie zabijają ludzi. Dla ciebie może to brzmieć jak oksymoron, lecz mam doświadczenie. Spotkałam wampiry, które piły zaledwie tyle, by przeżyć i nie zabijały bez potrzeby. Mogą się kimś żywić i po wszystkim pozbawić go wspomnień. Będę zabijała morderców, nie żywiących się. Załatwcie sobie kogoś innego do tej roboty. Życzę szczęścia w poszukiwaniach.

Tate Bradley poruszył się i jęknął cicho siadając i przyciskając dłoń do krwawiącej głowy. Zdaje się, że nieco uszkodziłam mu czaszkę. Wstał i lekko się zachwiał, po czym rzucił mi nieprzyjazne spojrzenie.

– Uderz mnie jeszcze raz, a...

– Co? będziesz więcej krwawił? Dzięki, ale piję tylko gin z tonikiem. To jedyna cecha wampirów, której jestem pozbawiona. Żadnych kłów, widzisz?

W szerokim uśmiechu obnażyłam zęby i odpowiedziałam mu równie złośliwym spojrzeniem. Jeśli nienawidził mnie teraz, to niech poczeka aż zacznę go szkolić. Wtedy dopiero pozna smak nienawiści.

Don kaszlnął.

– Jestem pewien, że znajdziemy ci taką ilość obrzydliwych typów, byś była wystarczająco zajęta, nie będziemy więc tropić tych, których uważasz za nieszkodliwych.

– Cień w jego głosie powiedział mi, że jego zdaniem żaden nieumarły jest nie nieszkodliwy. Jednak możliwości zranienia nie dotyczyły jedynie wampirów. Nauczyło mnie tego doświadczenie. – W takim razie skończyliśmy. Natychmiast zacznę organizować przeniesienie stąd twojej matki i ciebie. Tate będzie towarzyszył ci w drodze na lotnisko i sugeruję, żebyście się nieco poznali. Tate, poznaj nową dowódczynię swojego oddziału, Catherine.

– Mam na imię Cat.

Słowa same wypłynęły z moich ust. Wszystko w moim życiu miało się zmienić, jednak pewne rzeczy zamierzałam zatrzymać.

Bradley przytrzymał otwarte drzwi i Don wyjechał na korytarz. Bradley zatrzymał się na moment i potrząsnął głową.

– Nie powiem, by za pierwszym razem było mi przyjemnie cię poznać... ale do zobaczenia. Tym razem jednak pozwól mi zachować przytomność.

Śladem wampira, którego kochałam uniosłam brew.

- Zobaczymy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Musiałam przyznać, że Don dotrzymał słowa jeśli chodziło o moje przeniesienie. W ciągu godziny byłam już ubrana i czekałam w pokoju mojej matki, bez kajdanek. W końcu wykapałam się, zmywając z siebie całą krew i – korzystając z okazji – pozwoliłam sobie popłakać, gdyż łzy mieszały się z wodą. Teraz jednak gdy wpatrywałam się w matkę, moje oczy były suche jak pieprz.

- No i?

Właśnie skończyłam jej mówić o ofercie Dona, którą zdecydowałam się przyjąć. Kiedy mówiłam, odraza zaczęła zniknąć z jej twarzy, aż w końcu podeszła i ujęła moją dłoń.

- Postępujesz właściwie. To *jedyna* rzecz, która może cię ocalić od przyszłości pełnej zła.

Gorycz falą uniosła się ze mnie i jakaś mała, samolubna część mnie nienawidziła matki. Gdyby nie ona, mogłabym po prostu zniknąć razem z Bonesem i przeżyć resztę życia z mężczyzną, którego kocham. Jednak była tak samo winna swojej nienawiści do wampirów, jak ja byłam winna moich narodzin. W tej kwestii byliśmy kwita.

- Nie sądzę, że ocali mnie to przed przyszłością wypełnioną złem, ale i tak to zrobię.

- Nie bądź głupia, Catherine. Oczywiście, że ocali. Jak długo mogłabyś ciągnąć swój związek z tą kreaturą, zanim zmieniliby cię w wampira? Gdyby zależało mu na tobie tak, jak twierdzisz, to nie chciałby po prostu usiąść w fotelu i patrzeć jak z biegiem lat się starzejesz, prawda? Z każdym rokiem przybliżasz się do śmierci, jak wszyscy ludzie. Dlaczego miałby to zrobić, skoro mógłby cię zmienić i w ten sposób na wieczność przedłużyć ci młodość? Właśnie to ci robi, jeśli z nim zostaniesz, a gdybyś nie była taka ślepa, już dawno sama byś to dostrzegła.

Tak bardzo, jak nie cierpiałam się do tego przyznawać, podniosła oczywistą kwestię, którą pozwoliłam sobie zignorować. Co by się stało z naszym związkiem za dziesięć lat? Dwadzieścia? Więcej? Boże, miała rację. Bones nie siedziałby wygodnie i przyglądał się, jak umieram ze starości. Chciałby mnie zmienić, a ja nigdy bym tego nie zrobiła. Być może od samego początku skazani byliśmy na klęskę, a uprzedzenia mojej matki i oferta Dona były tego dowodem. *Walczysz w bitwach, które możesz wygrać*, powtarzał wciąż Bones. Cóż, tej bitwy nie mogłam wygrać, lecz mogłam zapewnić mu bezpieczeństwo. Mogłam zapewnić bezpieczeństwo mojej matce, a potem użyć moich zdolności, by zrobić to samo z innymi ludźmi. Z pewnej perspektywy, złamane serce nie było taką wielką ceną

do zapłaty. Może widniała przede mną przyszłość bez niego, lecz to wciąż była jakaś przyszłość. Biorąc pod uwagę wszystkie te dziewczyny, które porwał Hennessey i które już jej nie miały, byłoby dla mnie obrazą marnować życie, kiedy im zostało ono zabrane.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Tate Bradley. Miał rękę na temblaku, a na skroni duży opatrunek.

- Czas iść.

Skinęłam krótko głowę, chwyciłam wózek mojej matki i podążyłam za nim. Korytarz był opustoszały, a drzwi do pozostałych pokoi zamknięte. Za moimi plecami szło ośmiu w pełni uzbrojonych mężczyzn. Zdaje się, że Don miał obawy, że stchórzę.

Zostało około dwóch godzin do zachodu słońca. Mieliśmy być zawiezieni na pobliskie lądowisko, z którego dalej planowano zabrać nas helikopterem w miejsce, gdzie czekał wojskowy samolot. Wraz z matką usiadłyśmy z tyłu samochodu. Tate zajął miejsce obok kierowcy, niezdolny kierować ze złamaną ręką. Za kółkiem usiadł mężczyzna, który przedstawił się jako Pete. Pozostali strażnicy wsiedli do trzech innych samochodów i obstawili nas. Jeden stał za nami, a dwa po bokach. Ironią losu było, że wczorajszej nocy wampiry użyły tej samej formacji. Zamknęłam oczy, gdy ruszyliśmy, zastanawiając się jaki znaleźć sposób, by pożegnać się z Bonesem. Może zostawię mu wiadomość u Tary. Będzie wiedziała, jak się z nim skontaktować. Nie mogłam tak zniknąć bez słowa.

Po kilku minutach Tate przerwał ciszę.

- Pete będzie jednym z członków jednostki, Cather... przepraszam, Cat - poprawił się.

Nie otworzyłam oczu.

- Dopiero wtedy, gdy ja tak powiem. Czy może spać na tej części? Ja wybieram członków oddziału. Pete się zakwalifikuje, jeśli przejdzie mój test. Ciebie też to dotyczy.

- Co to za test? - zapytał pobłażliwie Pete.

Na milimetr otworzyłam oczy.

- Zobaczę, ile razy dojdiesz do siebie po tym, jak pobije cię do nieprzytomności. Pete roześmiał się. Tate nie. Może nie był tak głupi, za jakiego na początku go miałam. Spojrzenie, jakie mi rzucił powiedziało mi, że wierzył w każde moje słowo.

- Słuchaj - Pete spojrzał na mnie w lusterku, ze sceptycyzmem wypisanym na twarzy. - Wiem, że jesteś niby szczególna, lecz... co do *kurwy*?

Cięta odpowiedź Pete'a zakończyła się głośnym westchnieniem kiedy zauważył mężczyznę stojącego po środku naszego pasa autostrady. Ja również wstrzymałam oddech, a moja matka krzyknęła.

- To *om!* To...

Tate się nie wahał. W ciągu tych kilku sekund, zanim samochód uderzył w Bonesa, wyciągnął broń i strzelił do niego przez przednią szybę.

Miałam wrażenie, że uderzyliśmy w mur. Kolizja kompletnie zmiażdżyła przód samochodu. Szkło eksplodowało w oknach, a wszystkie poduszki powietrzne natychmiast wybuchły. Poczułam gwałtowne szarpnięcie w przód i usłyszałam pisk hamulców obu samochodów za nami, które zjechały na bok, starając się uniknąć wbicia się w nasz bagażnik. Oba pojazdy przejechały obok nas, po czym – gwałtownie hamując – zaczęły obracać się w naszą stronę. Ruch uliczny wciąż napływał. Pojazdy, które zjeżdżały na lewo lub prawo zaczęły wpadać na zawracające samochody agentów. Dźwięk łamanej stali i wyginającego się metalu, gdy auta zbijały się razem w przerażającym efekcie domina, był ogłuszający.

Tate i Pete bezwładnie wisieli na swoich pasach, a po ich twarzach, z ran od rozbitego szkła i uderzenia w deskę rozdzielczą, spływała krew. Rozległ się okropny zgrzyt, kiedy coś wyrwało drzwi po stronie Tate'a. przez gęsty dym ze zniszczonego silnika zobaczyłam uśmiechającego się szeroko Bonesa, kiedy jak gigantycznym Frisbee rzucił nimi w samochody za nami. Tam, pozostali strażnicy poruszali się niemrawo, starając się wycelować w Bonesa. Kiedy jednak drzwi wbiły się w ich przednią szybę, rozpięchli się na boki. Niemal w tej samej chwili to samo zrobił z drugimi drzwiami, a moja matka wrzasnęła w śmiertelnym przerażeniu, kiedy kolejno wyrwał moje.

- Witaj, Kotek!

Pomimo mojego wcześniejszego postanowienia, na jego widok przeszył mnie dreszcz podniecenia. Rozerwał mój pas i chwycił moją matkę, gdy chciała uciec przez drugie drzwi.

- Nie tak szybko, mamó. Troszkę nam się spieszy.

Z przedniego siedzenia doszedł nas cichy jęk. Tate poruszył się, lecz Bones swobodnym ruchem uderzył go w głowę.

- Nie zabijaj go, Bones! Nie zamierzali mnie skrzywdzić!

- Och. To w porządku. W takim razie wyślijmy ich ładnie w drogę.

Przypadł do pierwszych drzwi i jednym ruchem wyszarpnął Tate'a z siedzenia.

Na krótki moment przyssał się do jego szyi, po czym odrzucił go piętnaście metrów w powietrze. Tate upadł na trawę tuż przy poboczu drogi. Pete próbował wyczołgać się z auta, lecz Bones chwycił go i wysłał w podobną podróż, jego również traktując jak drink bar.

- Wysiadaj, Kotek – powiedział Bones, na co wyskoczyłam z wraku samochodu.

Wciąż trzymał moją matkę za ramię. Jednocześnie płakała i obrzucała go wyzwiskami.

- Zabijają cię, wiedzą czym jesteś! Catherine...

Matka urwała, kiedy podeszłam do niej i silnym ciosem trafiłam ją w szczękę.

Bez jednego jęku upadła na ziemię. W swoich narzekaniach i groźbach ujawniłyby

zbyt dużo, a gdyby Bones wiedział o mojej umowie, wyperswadowałby mi ją. Uwierzyłam w jego wszystkie niewiarygodne zapewnienia, gdyż moje serce nie miało własnego rozumu.

W pobliżu świsnęła kula. Padłam na ziemię, nie chcąc ponownie zostać postrzelona. Bones rzucił zirytowane spojrzenie w jej kierunku, po czym chwycił za podwozie samochodu. Kiedy zaczęło docierać do mnie co zamierza zrobić, ze zdziwienia otworzyłam szeroko oczy. Boże, on nie potrafił tego, prawda?

Agenci z pojazdów przed nami schowali się za jednym z przewróconych wozów i otworzyli w naszym kierunku ogień. Najwyraźniej mieli dopilnować, bym dotarła bezpiecznie na miejsce, a gdyby to nie wyszło, mieli upewnić się, że nie uda mi się uciec. Plan A nie wypalił, przystąpili więc do planu B. Bones uśmiechnął się złowieszczo i podniósł samochód z ziemi. Odwrócił się lekko, by zwiększyć siłę wymachu i wyrzucił powykręcany wrak w powietrze. Rozbity pojazd z hałasem opadł na prowizoryczną barykadę, za którą schowali się agenci. Powietrze przeszył potężny huk, kiedy obie maszyny eksplodowały, a w powietrze wzbil się słup czarnego dymu. W całym tym zamieszaniu, stojąc na rozstawionych nogach i z zielonym błyskiem w oczach, Bones wyglądał przerażająco i absolutnie wspaniale. Na autostradzie zapanowało pandemonium. Na przeciwległych pasach powstał korek, gdy ciekawscy kierowcy zwalniali i zatrzymywali się, by zobaczyć rzeź po ich lewej stronie. Każda sekunda niosła ze sobą pisk hamulców i huk zderzających się samochodów. Bones nie zatrzymał się, by popatrzeć na swoje dzieło. Wziął mnie za rękę i przerzucił sobie moją matkę przez ramię, po czym rzuciliśmy się do ucieczki w stronę pobliskich drzew, by jak najszybciej zniknąć z widoku. Niecałe osiem kilometrów dalej, w miejscu gdzie na autostradzie nie było żadnych wraków, czekał na niego samochód. Bones ułożył moją matkę na tylnym siedzeniu, zatrzymując się tylko na chwilę, by zakleić jej usta kawałkiem taśmy samoprzylepnej.

– Cieszę się, że to ty ją tak grzotnęłaś. Zaoszczędziło mi to kłopotu. Nie odziedziczyłaś podłości po ojcu – masz ją po niej. Ugryzła mnie.

Jak na kogoś, w kogo właśnie uderzył samochód jadący dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę, wyglądał niezwykle rześko.

– Jak to zrobiłeś? Jak zatrzymałeś ten samochód? Jeśli wampiry to potrafią, to dlaczego Switch nie powstrzymał mnie od wjechania w ścianę domu?

Bones prychnął z pogardą.

– Ten szczeniak? On nie potrafiłby zatrzymać nawet berbecia na trzykołowym rowerku. W jego nieumarłych latach, miał zaledwie około sześćdziesiątki. Musisz być starym, wyższym rangą wampirem, jak ja, żeby wykonać taką sztuczkę i gorzko jej potem nie pożałować. Uwierz mi, to boli jak diabli. Właśnie dlatego tyknałem nieco z twoich kolegów, zanim ich odrzuciłem. A kim oni w ogóle byli?

Na pewno nie byli z policji.

Musiałam teraz uważać.

- Eee, byli z jednej z agencji rządowych, nie powiedzieli, z której. Nie byli zbyt rozmowni, wiesz? Myślę, że z powodu Olivera mieli mnie zabrać do jakiegoś specjalnego więzienia.

Spojrzał na mnie.

- Powinnaś była na mnie poczekać. Mogłaś zginąć.

- Nie mogłam czekać! Jeden ze skorumpowanych gliniarzy Olivera próbował mnie zastrzelić. Miał też podłożyć bombę w szpitalu, do którego zabierano moją matkę! To był Oliver, Bones. Przyznał się do wszystkiego... praktycznie przechwalał się, jak to Hennessey „sprzątał” dla niego stan. Jakby wszyscy ci ludzie nie byli niczym więcej, jak śmiećmi. Boże, gdybym zabiła go nawet dziesięć razy, to i tak było by za mało.

- Dlaczego myślisz, że ci goście, którzy cię teraz wieźli, nie byli kolejnymi jego ludźmi?

- Nie byli. Poza tym, nie potraktowałeś ich tak, jakby według ciebie byli niewinni. W czworo z nich rzuciłeś samochodem.

- Och, nie bój się – odparł swobodnie. – Zdążyli wyskoczyć przed eksplozją. A gdyby byli zbyt grubi, by to zrobić, to zasłużyli na śmierć przez swoją własną głupotę.

- Czyj to samochód? – Jechaliśmy czarnym volvo SUV, od podłogi pod ach pachnącym nowością.

Bones spojrzał na mnie z boku.

- Twój. Podoba ci się?

Potrząsnęłam głową.

- Nie chodzi o to, kogo jest *teraz*, ale czy nie zgłoszą jego kradzieży?

- Nie – odparł. – To był twój prezent na święta. Jest zarejestrowany na nazwisko z twojego fałszywego prawka, więc nie ma mowy, by go namierzyli. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci zepsuta niespodzianka, ale w obecnych okolicznościach to był najlepszy wybór.

Ze zdumienia otworzyłam szeroko usta. najwyraźniej mówił poważnie.

- Nie mogę tego przyjąć. Jest zbyt drogi!

W samym środku wszystkiego, siedziałam oto i spierałam się z nim o zbyt wysoką cenę prezentu. W moim przypadku nie mogło być mowy o normalności.

Westchnął zirytowany.

- Kotek, czy choć raz nie mogłabyś po prostu powiedzieć „dziękuję”? Doprawdy, słonko, chyba mamy to już za sobą?

Poczułam ukłucie żalu, kiedy przypominałam sobie, że rzeczywiście mieliśmy to już za sobą. Tylko nie w taki sposób, w jaki myślał.

- Dziękuję. Jest piękny. Wszystko, co ja ci kupiłam, to kurtka. - Do świąt pozostało zaledwie dwa tygodnie, lecz równie dobrze mogło to być tysiąc lat.

- Jaką kurtkę?

Boże, pomóż mi... Jak będę w stanie od niego odejść? Jego ciemnobrązowe oczy były piękniejsze niż wszystko, co można kupić za pieniądze. Zaczęłam opisywać, gdyż mówienie powstrzymywało zbierające mi w oczach łzy.

- Cóż, jest długa, na wzór płaszcza. Z czarnej skóry, tak że będziesz wyglądał strasznie i tajemniczo. Policja z pewnością zabrała z mojego mieszkania wszystko, czego nie zniszczyły wampiry. Była zapakowana i schowana pod obłuzowaną deską w kuchennym kredensie.

Bones ujął moją dłoń i delikatnie ją ścisnął. Teraz nic już nie powstrzymywało moich łez.

- Switch? - Lepiej spytać teraz niż nigdy. Fakt, że Bones siedział obok mnie sprawiał, że pytanie było niemal retoryczne.

- Cały pomarszczony w Indianie. Ten kretyn całymi godzinami wiał co sił w nogach. Przykro mi, że nie spędziłem z nim więcej czasu, Kotek, ale chciałem wrócić prosto do ciebie. Kiedy go schwytałem, przebiłem go kołkiem i zostawiłem, by zdechł niedaleko Cedar Lake. Przy tych wszystkich zwłokach w domu, jedno ciało więcej nie narobi zamieszania. W gruncie rzeczy, właśnie zmierzamy do Indiany.

- Dlaczego do Indiany? - Mgliście czułam zadowolenie, że Switch nie żyje. Może teraz moi dziadkowie będą mogli spoczywać w pokoju.

- Mam tam kumpla, Rodneya, który da tobie i twojej matce nową tożsamość.

Prześpiemy się u niego dzisiaj, a jutro wyruszymy dalej. Rano muszę tylko załatwić kilka spraw, żeby wszystko grało. Stamtąd ruszymy do Ontario, gdzie zostaniemy przez kilka miesięcy. *Dorwiemy* tych dwóch typów, zapamiętaj moje słowa, ale zrobimy to po cichu, kiedy już całe to zamieszanie wokół Olivera nieco zmaleje.

Kiedy po jakimś czasie twoi chłopcy nie trafią na twój ślad, będą szukać następnej rybki do złowienia.

*Och, gdyby to było takie proste.*

- Skąd wiedziałeś, kiedy będą nas przewozić?

Mruknął z rozbawieniem.

- Obserwowałem. Kiedy oczyścili drogę z piętrowych do tylnego wyjścia i przy kilku wozach postawili uzbrojonych strażników, wszystko było jasne. Po prostu wyprzedziłem ich i czekałem na właściwy moment.

Głośny łomot zwrócił moją uwagę na tylne siedzenie. Bones uśmiechnął się szeroko.

- Wygląda na to, że twoja mama już się obudziła.